SIERPIEŃ 1999

Stanisław Bareja – między Marksem a braćmi Marx

FILM

CENA 5 zł 50 gr

Sandra Bullock egoistka dobra dla wszystkich

Hugh Grant: jestem, bądź co bądź, mężczyzną

Twin Peaks... przy Cyryla i Metodego

Bilet do kina: „Oni"

Keeves@matrix.neo

Indeks: 358061

ISSN 0137-463X

08

9 770137 463993

Alfred Hitchcock urodził się... trzynastego

www.filmweb.pl

GIVENCHY

π

BEYOND

INFINITY.

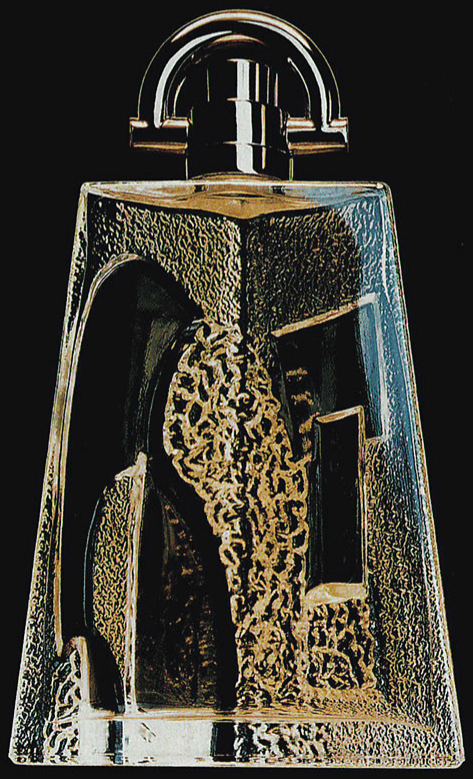

π [PI]

EAU DE TOILETTE POUR HOMME.

FILM

sierpień

26

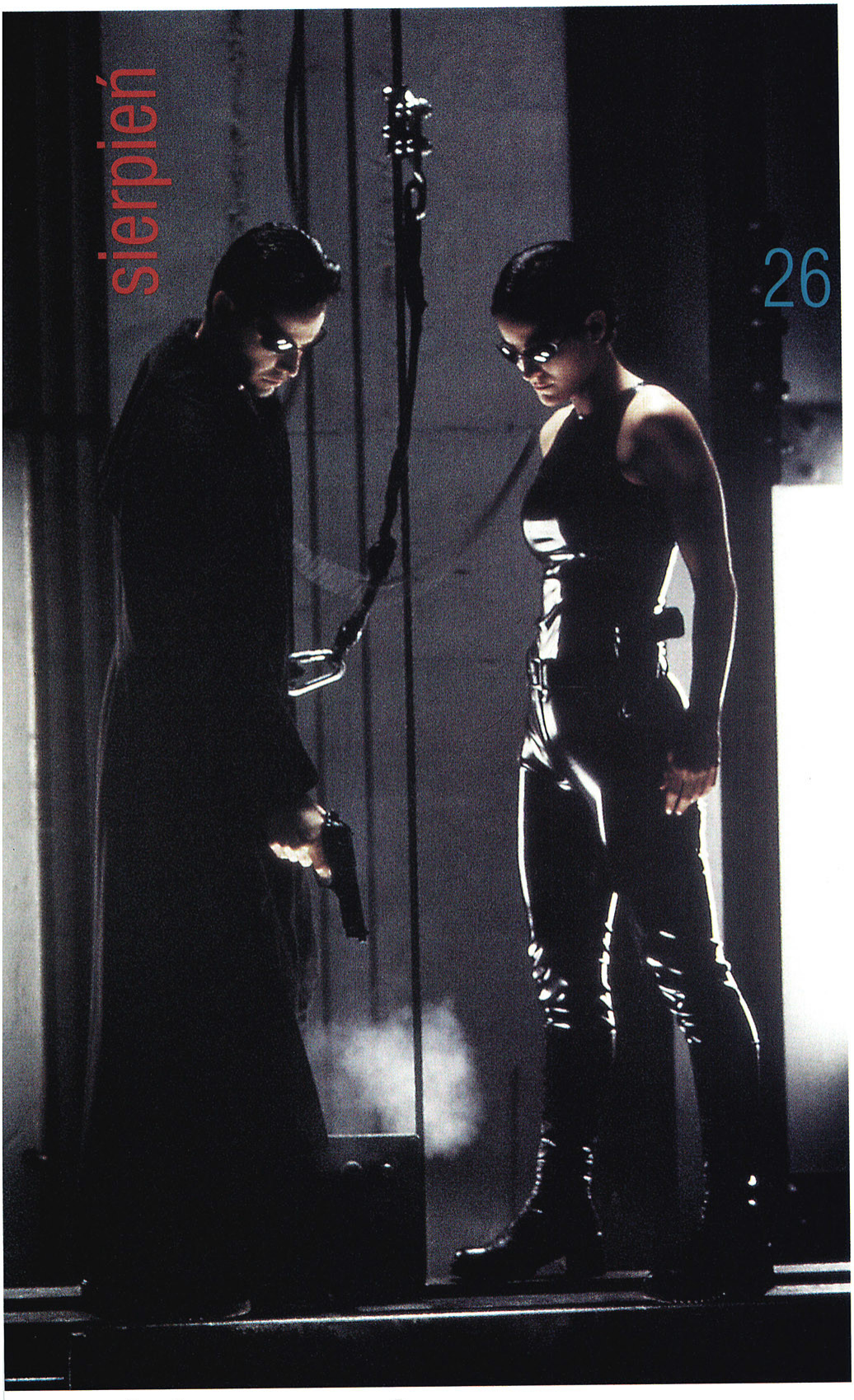

wydarzenia tu

7 Festiwal Gwiazd w Międzyzdrojach
8 Box-office i sprawy tutejsze
10 Takie plany
12 Chłodne Lubuskie Lato Filmowe
16 Dziewięciu gniewnych i Ty

wydarzenia tam

18 Świat (się) kręci
20 Krzysztof Kłopotowski z Nowego Jorku o tym, że ludzie nie dorastają, tylko stają się przestarzali
24 Życie towarzyskie i uczuciowe

MATRIX

26 Matrix i Neo-Keanu Reeves, czyli nowa wojna światów – realnego i wirtualnego. O filmie braci Wachowskich jedni mówią: „rewolucja", inni – „rewelacja". A jak jest naprawdę?

premiery

44 **Asterix i Obelix kontra Cezar**, czyli jak hartował się Gal
48 **Notting Hill** i cała prawda o Kopciuszku plus recenzja
50 **Kometa nad Doliną Muminków** różowych i dobrych
52 **Kto zabił ciotkę Cookie**, trudno powiedzieć, jest za to recenzja
54 **Oni i my**, jak to w szkole
56 **Podróż przedślubna** jak noc poślubna
58 **Fuks** czy fux?
60 **Pokojówka z Titanica** jak sen, jak seks, jak śmierć (recenzja)
64 **Taxi** na max(i)
67 **Legionista**, czyli ja wam dam **Dziewczyna dla dwóch** tatusiów
68 **Lautrec**, arystokrata w burdelu
70 **Miłość i śmierć na Long Island** (recenzja)

ludzie

72 **Hugh Grant** mówi o swojej matce, żonie (czy już?) i dzieciach bez ogródek. Za to do ogródka każdemu wrzuca kamyk. Jest, bądź co bądź, mężczyzną.
76 **Sandra Bullock** kocha bliźniego jak siebie samą, siebie może nawet bardziej
78 **Sandrine Kiberlain**, gwiazda z sąsiedztwa
80 Na życzenie: **Famke Janssen**
82 Nieśmiertelni: **Richard Burton**
84 Przedwojenni: **Stefan Hnydziński**

ZDJĘCIA: MICHAEL O'NEILL/CORBIS/OUTLINE/EAST NEWS, RYS. MAREK RACZKOWSKI

dobrze nakręcony magazyn

Na okładce: Keanu Reeves
Fot. Graig De Christo

magazyn

86 Plan filmowy: „Policjanci" według Wylężałka, czyli Twin Peaks przy Cyryla i Metodego

90 **Stanisław Bareja**, czyli niespotykanie normalny człowiek w świecie absurdu. Są też ilustrowane wyrywkowo-rozrywkowe cytaty z dialogów i „skrzydlatych" odzywek z jego filmów

98 Czy francuskie kino jest za mądre dla mężczyzn? Czy to kino tylko dla kobiet?

102 **Alfred Hitchcock** miałby 100 lat

105 Krzysztof Kłopotowski o letnich koszmarach

półprzewodnik domowy

108 **Glina czy łajdak?** – jak się zmieniał bohater amerykańskiego filmu policyjnego

110 Nie przegap w TV

112 Jak być kochaną Wojciecha Hasa, czyli „prywatne" spojrzenie na wojnę

114 Wideo

118 Muzyka filmowa

119 Książki filmowe

122 Krzyżówka-filmówka

125 Poczta

126 Wasza kolumna

128 Dyrdymały, czyli Dobry i Zły

90
Bareja w świecie absurdu

wstępniak

Przedmiot dmuchany rekreacyjny

Nie, nie, w tytule nie chodzi o nic zdrożnego. Taka nazwa była wypisana na metce doczepionej do gumowego koła do pływania, które w „Co mi zrobisz, jak mnie złapiesz" kupił paparazzi Roman, aby dostać się na teren pewnego ośrodka wypoczynkowego strzeżonego przez cerbera-formalistę. Bohater posłużył się tą metką jako legitymacją służbową i wszedł, gdzie chciał, bez żadnych problemów. Metka czasu, metka ekranu... Barejowego ekranu.

Niespotykanie normalny człowiek w normalnie nienormalnych czasach. To właśnie Stanisław Bareja. Kraina absurdu powinna niby być rajem dla kogoś takiego jak on, kto miał owego absurdu doskonałe wyczucie. Ale jak tu żyć w takim raju, gdy co chwilę się kona ze śmiechu? Gdy „rajska" rzeczywistość nie pozostawia dla wyobraźni humorystów najmniejszego pola do popisu, bo się składa wyłącznie z samych „śmiesznych rzeczy"? Jakby współscenarzysta tego rajskiego komiksu Karol Marks był jednym z braci Marx, tych od „Kaczej zupy" i „Małpiego interesu"... Tak, tak, i śmieszny, i straszny był ów peerelowski Matrix, czyli wirtualny świat ułudy. Bracia Wachowscy naprawdę nie wymyślili niczego nowego. Bareja był pierwszy. Dla nas matriksizm bowiem, jakby to celnie ujął dyrektor Krzakoski, nie jest żadnym tam nihil novi.

Bareja by tego nie wymyślił, słyszy się i dzisiaj czasem. Nieprawda, Bareja przewidział wszystko. To przecież on wymyślił byłego prezesa PZPN Mariana D., to on wymyślił cieszący się ostatnio ogromnym wzięciem w szerokich kręgach społeczeństwa „Poncz do ciast" o czterech smakach, zawartości 60 proc. alkoholu i po 9 zł za pół litra (na poncz nie potrzeba przecież akcyzy)... Przykłady można by mnożyć. Bo Bareja nie był tylko dokumentalistą absurdu swego czasu i określonego nieporządku politycznego. Bareja był też poniekąd futurystą. W jego filmach jest zawsze 120 proc. absurdu w absurdzie, stąd są one jak uniwersalne wykroje krawieckie, które dają się przyłożyć do każdej materii, która myli (źle poncze?) wątek z osnową. Że znać niekiedy fastrygę? I bardzo dobrze. Dostatecznie...

Może to właśnie ów naddatek absurdu sprawia, że Bareja jest dzisiaj reżyserem naprawdę kultowym. Ma całą gromadę wielbicieli, którzy oglądając nawet po raz setny któryś z jego filmów, będą się śmiać z tych samych rzeczy, uprzedzać dialogi i przerzucać się skrzydlatymi powiedzonkami jak misiami*. I to niezależnie od tego, czy film „leci" od początku, od środka, czy i od końca. „Brunet wieczorową porą" dziełem otwartym? Trudno. Co robić...

Od Zygmunta ukłony i różne wyrazy...

Lech Kuryłowicz

REDAKTOR NACZELNY

* miś – przedmiot słomiany zalatany

72
To Hugh, nie Lech. (niestety – L.K.)

Agnieszka Krukówna

ZDJĘCIA: ANDRZEJ SOBIECKI

Polskie Nagrody Filmowe...

...czyli rodzime Oscary przyznano po raz pierwszy na uroczystej gali w Warszawie. Otrzymali je:

- za osiągnięcia życia – Wojciech Jerzy Has
- za najlepszą reżyserię – Dorota Kędzierzawska („Nic")
- za najlepszy scenariusz – Jiri Križan („Zabić Sekala")
- za najlepsze zdjęcia – Krzysztof Ptak („Historia kina w Popielawach")
- za najlepszą scenografię – Przemysław Kowalski („Kroniki domowe")
- za najlepszą muzykę – Zygmunt Konieczny („Historia kina w Popielawach")
- za najlepszy dźwięk – Lech Brański („Kochaj i rób, co chcesz")
- za najlepszy montaż – Ewa Pakulska („Historia kina w Popielawach")
- za rolę kobiecą – Agnieszka Krukówna („Farba")
- za rolę męską – Olaf Lubaszenko („Zabić Sekala")
- za najlepszy film 1998 r. uznano „Historię kina w Popielawach" Jana Jakuba Kolskiego
- najlepszym producentem w ubiegłym roku zdaniem „akademii filmowej" złożonej z ok. 500 osób z branży filmowej okazał się Dariusz Jabłoński.

Pomysłodawcą i organizatorem Polskich Nagród Filmowych (przyznawanych za 1998 rok) jest Stowarzyszenie Niezależnych Producentów Filmowych i Telewizyjnych.

Nasi górą:

Jan Jakub Kolski, tegoroczny laureat Złotej Kaczki otrzymał za „Historię kina w Popielawach" nagrody na międzynarodowych festiwalach: Grand Prix, czyli Premio Trieste, na X Festiwalu Alte Adria Cinema w Trieście i Srebrnego Witezia na Festiwalu Filmów Krajów Słowiańskich i Prawosławnych. Reżyser został też niedawno laureatem Nagrody Kulturalnej Śląska, przyznawanej przez polsko-niemiecką kapitułę, złożoną z ludzi kultury z obu krajów.

Piotr Wereśniak został kolejnym polskim zwycięzcą prestiżowego Międzynarodowego Konkursu Scenariuszowego „Hartley – Merrill". W tegorocznej edycji wygrał jego scenariusz zatytułowany „Stacja", opowiadający o serii dziwnych zdarzeń, które mają miejsce na małej stacji benzynowej.
To prosta opowieść o tym, jak jesteśmy kiwani przez przypadek i jak mało w tej sprawie możemy zrobić – powiedział o napisanej przez siebie historii Piotr Wereśniak.

Tiuryn najlepszy

Rozstrzygnięta została kolejna edycja Konkursu im. Krzysztofa Mętraka, organizowanego przez redakcję „Reżysera". W tym roku jury (Anna Osmólska-Mętrak, Barbara Kosecka, Magdalena Sendecka, Waldemar Chołodowski, Jerzy Górzański, Piotr Łazarkiewicz, Jarosław Sander, Mateusz Werner, Janusz Zaorski, Bartosz Żurawiecki) za najciekawszy uznało tekst Tomasza Tiuryna. Zwycięzca otrzymał roczne stypendium fundowane przez Prezesa Zarządu TP SA, komplet kaset wideo od Tantry i prenumeratę „Kina". Druga nagroda przypadła Wojciechowi Kocołowskiemu, wyróżnienia otrzymali: Waldemar Frąc, Piotr Kletowski, Ewa Źródlewska (nagrodzona przez „Film"!), Ewa Brol. Jury zwróciło uwagę na prace Bogumiły Michalskiej i Beaty Kosińskiej-Krippner.

Najśmieszniejsza blondynka

Konkurs „Filmu" i Komitetu Organizacyjnego Ogólnopolskiego Festiwalu Komedii Filmowych w Lubomierzu, na najlepszą komedię sezonu 1998–99 został rozstrzygnięty. Za najśmieszniejszy film polski głosujący uznali „Kiler-ów 2-óch" Juliusza Machulskiego (pozostałe miejsca zajęły: „Złoto dezerterów" Janusza Majewskiego i „U Pana Boga za piecem" Jacka Bromskiego). Najlepsza zagraniczna komedia minionego sezonu to – zdaniem naszych czytelników – „Sposób na blondynkę" braci Farrelly.

SPROSTOWANIA:

W numerze majowym zamieściliśmy informację o planach produkcyjnych Canal+. Znalazł się wśród nich film „Ciało", który miałby reżyserować Robert Gliński. Reżyser zapewnił nas, że o takim filmie nigdy nie słyszał i nikt z Canal+ nie rozmawiał z nim na temat podobnego projektu.

W numerze czerwcowym poinformowaliśmy o przyznawanej w Cannes nagrodzie Cinefondation dla polskiego operatora Wojciecha Szepela. Otóż nagrodę Cinefondation otrzymał nie operator, ale cały film „Second Hand", zrealizowany przez łódzką i londyńską szkołę filmową. Reżyserkę Emily Young i wszystkie zainteresowane osoby przepraszamy.

MIĘDZYSTROJE
czyli Festiwal Gwiazd w... Międzyzdrojach

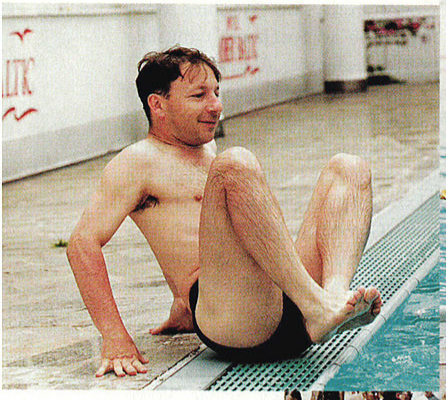

„Twe ciało opalone, prawie nieosłonione" – Zbigniew Zamachowski; kobieta samotna? – Katarzyna Figura

Obok test na spostrzegawczość: gdzie jest B. Linda? Poniżej: Weronika, nie szczyp! – Cezary Pazura z żoną. Szaleństwo i metoda – Krzysztof Majchrzak i Zbigniew Zapasiewicz

ZDJĘCIA: HENRYK JACKOWSKI/BE&W, HANNA PRUS

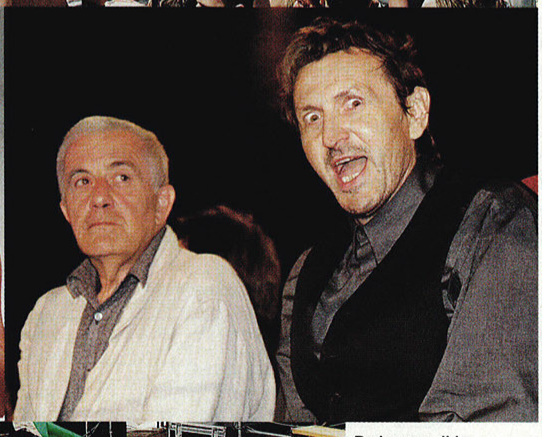

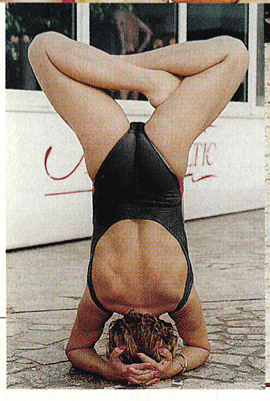

Dwie zagadki. Po lewej: kto to? Po prawej: co zainteresowało fotoreporterów i gapiów w spokojnej rozmowie Daniela Olbrychskiego ze znajomą?

ATRAKCYJNY KAZIMIERZ

Aż dziewięć dni potrwa tegoroczne, jubileuszowe (piąte) Lato Filmów w Kazimierzu Dolnym, wypełnione projekcjami filmów, koncertami, wystawami, spotkaniami.

W programie m.in.:

- 1.08 – koncert zespołu Madredeus, ruiny Zamku
- 2.08 – koncert Justyny Steczkowskiej, Klub Festiwalowy
- 4.08 – seminarium „Koniec tysiąclecia, koniec Europy?" z udziałem m.in. Ludwika Stommy, Zbigniewa Benedyktowicza, Rafała Ziemkiewicza; Willa Kuncewiczówka
- 6.08 – wieczór poezji przeklętej „Barbarzyńcy czy bogowie literatury?", czyli spotkanie z młodymi poetami, Willa Kuncewiczówka
- 7.08 – koncert Mirosława Czyżykiewicza, klasztor o.o. Reformatów

Przez cały czas trwania Festiwalu czynne będą wystawy: rysunków Henryka Sawki (galeria Łazorek) i fotografii artystycznej duetu Gerstman, Malinowski (dworek Michalaków). Niemal codziennie w Klubie Festiwalowym (tzw. Kazimierzu Górnym, mieszczącym się w sąsiedztwie restauracji Grill) będzie królował jazz (Garrison Fewell Kwartet, Andrzej Antolak Trio, Grappelling Trio). W cyklu „Hłasko i film", mającym uczcić 30. rocznicę śmierci pisarza, można będzie zobaczyć m.in.: „Pętlę" i „Bazę ludzi umarłych". Swój przyjazd zapowiedziała żona Hłaski, aktorka Sonia Ziemann.

Z okazji 75. urodzin Stanisława Różewicza pokazane zostaną jego filmy krótkometrażowe oraz „Piekło i niebo". Organizatorzy przypomną również filmy Wojciecha J. Hasa, pokażą najciekawsze produkcje telewizyjnego „Czasu na dokument" i najgłośniejsze spektakle Teatru TV („Usta Micka Jaggera" Michała Kwiecińskiego, „Farrago" Jarosława Żamojdy, „Monolog z lisiej jamy" Jerzego Krysiaka i inne). W cyklu „Dokument artystyczny i animacja" odbędą się projekcje 11 filmów.

Dokumenty, teatry i animacje pokazywane będą w sali SARP-u, filmy fabularne w kinie i na Małym Rynku. Organizatorzy zapewniają, że będą one prezentowane po kilka razy, aby mogli je zobaczyć wszyscy chętni.

A będzie co oglądać, w programie znalazło się miejsce dla nowych polskich filmów i przeglądu kina światowego (filmy Wong Kar-waia, Larsa von Triera, Giuseppe Tornatore, Allena). Swój przyjazd do Kazimierza zapowiadają m.in. Łukasz Wylężałek, Sasza Domogarow, Stanisław Różewicz, Zbigniew Rybczyński i oczywiście my!

SPRAWY TUTEJSZE

Fałszywy kastrat?

W dziedzinie „tytułologii" nasi dystrybutorzy nie mają oszałamiających osiągnięć. Choć niektóre tytuły filmów... oszałamiają.

Przygotowanie polskiej wersji tytułu zagranicznego filmu jest konieczne, to wiadomo. Wiadomo też, że nie jest to łatwe zadanie – że niekiedy trudno jest znaleźć właściwe rodzime odpowiedniki obcych idiomów.

Dystrybutorzy ostatnio nie mają w tej dziedzinie, niestety, powodów do chwały. Znalazłem tylko jeden polski tytuł, który ciekawie koresponduje z oryginalnym. John Waters wymyślił określenie „serial mom", będące aluzją do „serial killer" – seryjnego zabójcy. Po polsku jednak „Seryjna mama" kojarzy się raczej z produktem fabrycznym. Dystrybutor nadał więc filmowi tytuł „W czym mamy problem". Jak Waters zachował grę słów i nawiązał do mowy potocznej.

Ale to, jak się rzekło, chlubny wyjątek. W większości przypadków bez walki rezygnuje się u nas z dowcipu, ironii, metafory zawartej w pierwowzorze. Preferuje się tytuły dosłowne, pełne emfazy, „mocnych" słów i pseudopoetyckich zwrotów. Oczywiście, szczególnym popytem cieszy się „miłość" i to, co się tam komu z nią kojarzy. „At First Sight" („Od pierwszego wejrzenia") zmienia się w bardziej dosadny „Dotyk miłości", a „Just the Ticket" w zawieszone w próżni „Z miłości do... " Biednemu Henry'emu Jamesowi podcinają „Skrzydła gołębicy" („The Wings of the Dove") i proponują w zamian bombastyczne „Miłość i śmierć w Wenecji". Mile widziane są też niecodzienne stany emocjonalne typu namiętność (wyjątkowo pretensjonalne „Wichry namiętności" – „The Legends of the Fall" – „Fatalna namiętność" – „Red Corner") czy szaleństwo („Szaleństwo młodości" – „That Thing You Do! ").

Wielokrotnie zmiany wynikają nie z językowych wymogów, lecz z obawy dystrybutora, że proste tłumaczenie tytułu brzmi zbyt wyrafinowanie, że jest za mało komercyjne, jak na możliwości intelektualne polskiego widza. W ostatnich miesiącach ofiarą takiego sposobu myślenia padł film Roberta Altmana „The Gingerbread Man". „Człowiek z piernika" – prawda, że to kryje w sobie jakąś tajemnicę? Jednak dystrybutor przeraził się chyba skojarzeń z dyptykiem Wajdy, stanęło więc na „Fałszywej ofierze". Nie dość, że tytuł jak z podrzędnego kryminału, to jeszcze na dodatek zdradza zakończenie filmu.

Nasi dystrybutorzy próbują wykazać się inwencją, wymyślając rymowanki, które zmieniają tytuł w rodzaj banalnego i mało skutecznego sloganu reklamowego. Jeszcze od biedy można zaakceptować „Fakty i akty" (bo oryginał „Wag the Dog" też się rymuje), ale „Filmowy zawrót głowy", „Zabijanie na śniadanie", „Pięć ton i on" to już typowe rymy częstochowskie.

Trzeba jednak być sprawiedliwym i przypomnieć, że Polacy też potrafią strzelić z grubej rury. Do tej pory nie ustalono, jaka jest definicja słowa „liberator", poza tym, że to synonim Stevena Seagala z obu części filmu „Under Siege". Wciąż nie wiadomo również, na czym polega „Orbitowanie bez cukru" („Reality Bites"). Jeden z dystrybutorów tak się kiedyś zapędził, że film o Farinellim pokazywano u nas z podtytułem „Ostatni kastrat", choć jeszcze długo po śmierci bohatera kastrowano na chwałę muzyki. Jeszcze gorzej, gdy pokusie majstrowania przy tytułach ulegają firmy zajmujące się tzw. kinem ambitnym. Gorzka ironia słów „Welcome to Sarajevo" („Witajcie w Sarajewie") musiała ustąpić pod ostrzałem z „Alei snajperów". A jedna z cudowniejszych przenośni, jakie pojawiły się ostatnio w kinie – „Velvet Goldmine" („Aksamitna kopalnia złota") – skurczyła się do rozmiarów banalnego „Idola".

Największą gafę popełnił jednak dystrybutor filmu „Comedian Harmonists". Wychodząc z założenia, że nazwa zespołu niemieckich revellersów nic już nikomu nie mówi, postawił na tytuł „Odlotowy sekstet". No i się przeliczył. Zjadacze pop-cornu nie ruszyli tłumnie do kin, mimo że obiecywano im i odlot, i seks grupowy (widać, słowo „sekstet" okazało się jednak za trudne). Ci natomiast, do których film jest adresowany, też zostali w domu, bo, sądząc po tytule, spodziewali się komedii z życia raperów.

BARTOSZ ŻURAWIECKI

Robert Mirowski

poszedł na „Koszmar następnego lata"

BOX-OFFICE 4.06.–8.07.99

Lp.	Tytuł	Dystrybutor	Widzowie	Wpływy w złotych	Liczba kopii	Widzowie od premiery	Wpływy w zł od premiery	Tyg. na ekranie
1.	Osaczeni	Syrena	126.728	1.569.403,0	60	126.728	1.569.403,0	3
2.	Ogniem i mieczem	Syrena	120.935	1.417.570,3	99	6.971.139	102.303.805,8	21
3.	Ajlawiu	Vision	83.830	1.019.151,5	28	83.830	1.019.151,5	4
4.	Operacja Samum	Warner	52.549	582.386,0	50	284.915	3.508.360,0	9
5.	Koszmar następnego lata	Syrena	46.478	566.094,0	30	46.478	566.094,0	4
6.	Szkoła uwodzenia	Syrena	37.936	474.742,0	30	37.936	474.742,0	2
7.	8 MM	Syrena	27.118	344.259,0	20	56.464	743.251,0	7
8.	Dawno temu w trawie	Syrena	19.804	150.478,5	55	358.838	3.312.297,0	23
9.	Adwokat	UIP-ITI	18.087	243.831,6	15	18.087	243.831,6	4
10.	List w butelce	Warner	16.575	189.244,0	19	16.575	189.244,0	3

POLSKIE FILMY 4.06.–8.07.99

Lp.	Tytuł	Dystrybutor	Widzowie	Wpływy w złotych	Liczba kopii	Widzowie od premiery	Wpływy w zł od premiery	Tyg. na ekranie
1.	Ogniem i mieczem	Syrena	120.935	1.417.570,3	99	6.971.139	102.303.805,8	21
2.	Ajlawiu	Vision	83.830	1.019.151,5	28	83.830	1.019.151,5	4
3.	Operacja Samum	Warner	52.549	582.386,0	50	284.915	3.508.360,0	9
4.	Odlotowe wakacje	Syrena	3.712	28.426,0	15	22.860	194.968,0	15
5.	Kiler-ów 2-óch	UIP-ITI	3.244	29.177,0	55	1.167.964	13.912.131,0	25

JULIA ROBERTS HUGH GRANT

Czy najsłynniejsza gwiazda filmowa może zakochać się w zwykłym facecie?

Notting Hill

POLYGRAM FILMED ENTERTAINMENT PRESENTS AND DISTRIBUTES WORKING TITLE FILMS FILM NOTTING HILL PICTURES DUNCAN KENWORTHY PRODUCTION ROGER MICHELL DIRECTS
JULIA ROBERTS HUGH GRANT NOTTING HILL HUGH BONNEVILLE EMMA CHAMBERS JAMES DREYFUS RHYSIFANS TIM McINNERNY GINA McKEE
COSTUMES MARY SEEWAY MUSIC TREVOR JONES PRODUCTION DESIGNER STUART CRAIG EDITOR SHUNA HARWOOD CAMERA NICK MOORE DIRECTOR OF PHOTOGRAPHY MICHAEL COULTER A.S.C.
EXECUTIVE PRODUCERS TIM BEVAN RICHARD CURTIS ERIC FELLNER WRITTEN BY RICHARD CURTIS PRODUCED BY DUNCAN KENWORTHY DIRECTED BY ROGER MICHELL
© POLYGRAM FILMED ENTERTAINMENT, INC. 1999

NOWA KOMEDIA TWÓRCÓW FILMU „CZTERY WESELA I POGRZEB"

RMF FM

W KINACH OD 27 SIERPNIA

COSMOPOLITAN

UNIVERSAL

CD/MC już w sprzedaży

TAKIE PLANY NOWE PRODUKCJE FILMOWE

Mała Marta

Marta Mészáros w sierpniu kończy zdjęcia do autobiograficznego filmu „Mała Vilma" („Kis Vilma"), o realizację którego zabiegała już od wielu lat. Zdjęcia powstają w Kirgizji, miejscu, w którym reżyserka spędziła dzieciństwo. Akcja filmu dzieje się od lat 30, gdy do Kirgizji zjeżdżali się komunizujący artyści, m.in. z Niemiec i Węgier, zachłyśnięci ideami socjalistycznymi. Do takich ludzi należał ojciec Marty Mészáros, któremu poświęcona jest „Mała Vilma". W rolę filmowego ojca wcielił się Łukasz Nowicki, Vilmę zagrała dziewczynka z Węgier. Zresztą cała obsada jest polsko-węgierska. W filmie pojawią się również: Jan Nowicki, Beata Fudalej, Krzysztof Kiersznowski, Ewa Telega. W drugim planie zobaczymy aktorów z Kirgizji. Autorem zdjęć do filmu jest syn Marty Mészáros Nika Jancso. Film jest koprodukcją polsko-węgiersko-niemiecko-kirgizką. Z naszej strony produkują go: Akson Studio, APF i Canal+.

Prywatne śledztwo

Być może już wkrótce można będzie zobaczyć w telewizji publicznej nowy serial w reżyserii **Juliusza Machulskiego**. Studio filmowe Zebra zaproponowało telewizji scenariusz pt. „Czwarta władza", autorstwa Piotra Najsztuba i Piotra Pacewicza (jeden jest byłym, drugi aktualnym dziennikarzem „Gazety Wyborczej"). Zaadaptowany przez Jarosława Sokoła tekst opowiada o śledztwie prowadzonym przez dziennikarzy. W tej chwili gotowe są cztery odcinki, jeśli telewizja zdecyduje się na realizację, mogą powstać kolejne. Jak powiedział nam Jacek Moczydłowski, jeden z szefów Zebry, jest to materiał na poważny film.

Przeprowadzki Wosiewicza

Już w październiku rozpoczną się zdjęcia do innego serialu dla 1 Programu telewizji publicznej – autorem scenariusza „Przeprowadzek" jest Cezary Harasimowicz, a film ma być nakręconą z rozmachem sagą rodziny Szczygłów. Reżyseruje Leszek Wosiewicz. Bracia Szczygłowie zakładają w 1900 r. firmę zajmującą się przeprowadzkami, dziedziczoną przez kolejne pokolenia. Opowieść o firmie doprowadzona została do roku 2000, a losy rodziny silnie splatają się z burzliwą historią naszego kraju. Serial będzie miał 21 godzinnych odcinków i – jak powiedział nam Leszek Wosiewicz – jest raczej drogim przedsięwzięciem. W tej chwili trwają poszukiwania odtwórców ról braci Szczygłów, reżyser chce, aby zagrali ich młodzi, nieznani jeszcze aktorzy. Muzykę do serialu skomponuje Michał Lorenc, autorem zdjęć będzie najprawdopodobniej Paweł Edelman. Producentem filmu jest Telewizja polska, producentem wykonawczym – Akson Studio.

Linda policjant, ale nieudacznik

Bogusław Linda rozpoczął zdjęcia do swojego trzeciego (po „Końcu" i „Seszelach") filmu fabularnego – „Sezonu na leszcza". Przy okazji sam zagra jedną z głównych ról, policjanta-nieudacznika z prowincji, zajmującego się przede wszystkim śledzeniem własnej żony i topieniem smutków w alkoholu. Mimo iż wszystko to nie brzmi najlepiej, producenci zapewniają, że „Sezon..." to film o miłości, a Władysław Pasikowski po przeczytaniu scenariusza stwierdził ponoć, że jest to świetny materiał na metafizyczny film drogi. Zdjęcia do filmu powstają w Warszawie i okolicach Wrocławia. Oprócz Lindy zagrają Edyta Olszówka i Marian Dziędziel. Wciąż trwają poszukiwania autora muzyki. Scenariusz „Sezonu..." to dzieło Wojciecha Smarzowskiego („Małżowina") i tajemniczego Tomka Mazura. Operatorem jest Łukasz Kośmicki. Film produkują: Apple Film Production i HBO, dystrybuował go będzie Monolith Films.

Leszek Wosiewicz i Andrzej Seweryn

ZDJĘCIA: KRZYSZTOF WELLMAN/AXIS&PLOT, MICHAŁ MUTOR/AG

PIWO HEVELIUS CLASSIC
WARZONE OD
A.D. 1690
Z NAJLEPSZYCH NATURALNYCH SKŁADNIKÓW
HEVELIUS
IAN HEVELIUS · ASTRONOM BIWOWAR
GDAŃSK · OD ROKU 1690
BEZALKOHOLOWE
PIWO BEZALKOHOLOWE
DZIEDZICTWO DOSKONAŁOŚCI

Komu służy Łagów?

Łagów zawsze stawia trudne pytania, podobnie było w tym roku: „Komu, czemu służy kino?" – kazał nam dociekać dyrektor festiwalu Andrzej Werner. Jedyny problem polegał na tym, że... nie miał kto odpowiedzieć.

Stoją: Dorota Kędzierzawska, Arthur Reinhardt i córka Doroty. Idą: Andrzej Werner, Jerzy Hoffman, Tadeusz Ścibor-Rylski

Na przebiegającym, zwykle burzliwie, spotkaniu Stowarzyszenia Filmowców Polskich doliczyłam się bodaj trzech reżyserów, z czego jeden zasiadał za stołem organizatorów. Stało się więc jasne, że od trudnych pytań i słynnych łagowskich jezior filmowcy wolą rozkosze bycia „celebrity" i basen przy hotelu Amber w Międzyzdrojach. Tudzież gale, na których obdarowuje się ich kolejnymi wymyślnymi statuetkami. Szkoda tylko, że, póki co, liczba nowo powstałych nagród nijak się ma do ilości i poziomu powstających w Polsce filmów... Ale zamieńmy suknię od Gucciego na polar, a szpilki na trampki i wróćmy do Łagowa: być może goście nie dopisali w tym roku również z powodu naprawdę okropnej pogody? A może po prostu zamiera potrzeba rozmowy o kinie, konfrontacji z widzami, dyskusji na temat filmów? Na to pytanie i na pytanie Andrzeja Wernera, nieobecna na spotkaniach „zwykła" łagowska publiczność, odpowiedziała jednoznacznie – zamiast namysłu nad kinem naszym i naszych sąsiadów wybrała projekcję „Czarnego kota, białego kota" Kusturicy, a potem piwo na przystani i tańce w rytm muzyki Kayah i Bregovicia, od której trzęsło się całe miasteczko.

Na Wschodzie bez zmian

Wspomniałam, że zanika gdzieś potrzeba dyskusji o kinie. Ale też – niestety – w tym roku w Łagowie nie było raczej o czym dyskutować. Jest to tym dziwniejsze, że Europa Środkowa i Wschodnia wciąż zmienia swoje oblicze, jest miejscem intensywnego rozwoju gospodarczego, z którym wiążą się często bardzo dramatyczne problemy społeczne, miejscem, gdzie z jednej strony rozkwita konsumpcjonizm, a z drugiej rośnie bezrobocie i przestępczość, wreszcie miejscem gwałtownych zawirowań politycznych (wystarczy odwrócić wzrok na Wschód). Tego wszystkiego w kinie nie ma.

Debiutująca reżyserka z Białorusi, Elena Trofimenko, przyjechała z filmem „Spadając w górę", opowiadającym o kalekim chłopcu tworzącym własny wewnętrzny świat, dzięki któremu udaje mu się zachować pogodę ducha. Mimo „nowoczesnej" formy (mnóstwo efektów komputerowych) film drażnił sztucznością i dydaktyzmem, a do całej historii kompletnie nie pasowała agresywna, „łupiąca" muzyka. Litewska „Księżycowa Litwa" Gytisa Luksasa to próba odrodzenia mitu kraju, który dopiero co odzyskał tożsamość. Tuż po wojnie, w scenerii małego miasteczka, gdzie żyją szlachetni, urokliwi Litwini i straszni, prymitywni Rosjanie, rozgrywa się baśniowa opowieść o wolności, miłości i śmierci. Ładne, ale puste. Antyrosyjski ton (wydało mi się to dość niepokojące) pobrzmiewał również w filmie z Ukrainy. Nakręcona w autentycznym skansenie „Pasja" Olega Bijmy też sięga do zmityzowanej, wystylizowanej na sielankę, przeszłości Ukrainy. Najwyraźniej nasi wschodni sąsiedzi nie odreagowali jeszcze swojej historii, obawiam się jednak, że nawet nie próbują jej odkłamać, lecz tworzą nową, chyba równie nieprawdziwą.

W tym zestawieniu najciekawiej wypadł film z Estonii – „Georgica" Suleva Keedusa – metaforyczna opowieść wykorzystująca poetykę filmów Andrieja Tarkowskiego – przede wszystkim ze względu na siłę artystyczną, a zwłaszcza piękne, nastrojowe zdjęcia. Był to na tegorocznym Lubuskim Lecie jeden z nielicznych naprawdę profesjonalnie zrealizowanych filmów. I jako jedyny z wymienionych mówił – choć nie wprost – o współczesnym świecie.

Buszujący w zbożu

Na szczęście kontaktu z rzeczywistością nie stracili Czesi. „Co złapiesz w życie" debiutującego w fabule Romana Vavry to zasłużony zwycięzca łagowskiego festiwalu. Trzy skromne, proste nowele ułożyły się w film opowiadający o różnych „inicjacyjnych" sytuacjach: bohaterami pierwszej z nich jest para nastolatków wędrująca przez pole żyta. Chłopak opowiada dziewczynie o straszliwej, tajemniczej przypadłości, której się onegdaj w życie właśnie nabawił, w drugiej nowelce oglądamy kilku chłopców, którzy zabijają wakacyjną nudę, urządzając sobie kryjówkę w potężnym stogu. Pewnego dnia znajdują tam dziewczynę, uciekinierkę z domu dziecka. Trzecia historia opowiada o zupełnie innych ludziach – mocno już niemłodej parze z niewielkiej wsi, decydującej się na małżeństwo. Gdy w trakcie podróży do domu pana młodego, na środku pustego, błotnistego pola psuje ▸

Plus GSM

Plus Relaks

NA WIECZORY I WEEKENDY

Plus GSM, jako pierwszy operator sieci telefonii komórkowej w Polsce, wprowadził **6 nowych taryf** doskonale dopasowanych do zróżnicowanych potrzeb swoich abonentów.
Jedną z trzech nowych taryf przygotowanych specjalnie dla Klientów indywidualnych jest Plus Relaks.

Taryfa Plus Relaks została stworzona z myślą o tych Klientach, którzy chcą płacić niski abonament, korzystają z telefonu głównie wieczorami i w czasie weekendów oraz często rozmawiają z innymi abonentami sieci Plus GSM.

Główne zalety tej taryfy to **niski abonament**, niższy aż o 60% koszt połączeń poza godzinami szczytu, czyli **już od 18.00**, specjalna stawka za połączenia w godzinach nocnych w ramach sieci Plus GSM, wynosząca jedynie **0,25 zł za minutę** oraz **darmowa Poczta Głosowa.**

Informacja Handlowa: 0-800 601 601
POŁĄCZENIE BEZPŁATNE
Internet: www.plusgsm.pl

Zmieniamy świat na Plus

Nagrody XXIX Lubuskiego Lata Filmowego w Łagowie;

- **Złote Grono:** „Co znajdziesz w życie", reż. Roman Vavra (Czechy)
- **Srebrne Grono:** „Dzień urodzin", reż. Larisa Sadilowa (Rosja)
- **Brązowe Grona:** „Nic", reż. Dorota Kędzierzawska, „Poniedziałek", reż. Witold Adamek, „Wojaczek", reż. Lech Majewski

się samochód, pozostawieni sami sobie w dość niekonwencjonalnej sytuacji, powoli przełamują skrępowanie i obowiązkową w ich wieku powagę.

„Co znajdziesz w życie", dzięki wyborowi „zwyczajnych" bohaterów, ładunkowi ironii i celebrowaniu codziennych zdarzeń, które niespodziewanie nabierają uniwersalnego wymiaru, nawiązuje do najlepszych, nowofalowych tradycji kina czeskiego. Okazuje się, że Czesi nie tylko nie stracili kontaktu z rzeczywistością, ale również z własną filmową przeszłością.

Szpital na peryferiach

Srebrne Grono przypadło również debiutantce – Rosjance Larisie Sadilowej. Jej „Dzień urodzin" był zresztą jedynym rosyjskim filmem w konkursie. Zainspirowana własnym doświadczeniem macierzyństwa Sadilowa nakręciła film o mieszczącym się gdzieś na obrzeżach miasta szpitalu położniczym. Dzięki autentycznym wnętrzom, udziałowi prawdziwych lekarzy, położnych i pacjentek, oraz czarno-białej taśmie film zyskał charakter dokumentu. Poza tym reżyserka wplotła w swój film zdjęcia z prawdziwego porodu.

W „Dniu urodzin" ohydny, odrapany i odhumanizowany szpital staje się niespodziewanie oazą spokoju, przystanią. Paradoksalnie, w świecie, w którym nie da się żyć, a którego znakiem jest ów koszmarny oddział położniczy, można odnaleźć bezpieczeństwo, poczucie wspólnoty. Wszystko to dzieje się dzięki niezwykłemu, choć jakże prozaicznemu rytuałowi narodzin.

Film Sadilowej dokonał jeszcze jednej niezwykłej, moim zdaniem, rzeczy – uczynił tematem doświadczenie przez kulturę marginalizowane, wciąż jeszcze uchodzące za sprawę kobiet. O marginalizacji doświadczenia porodu mogą świadczyć głosy, które słyszałam po projekcji „Dnia urodzin" – że film jest zbyt drastyczny, zbyt dosłowny, a wręcz niesmaczny. To naprawdę ciekawe, że za przekraczające granice dobrego smaku uważane są sceny rodzenia, a nie na przykład mordowania rybackim hakiem, obdzierania ze skóry i wbijania na pal.

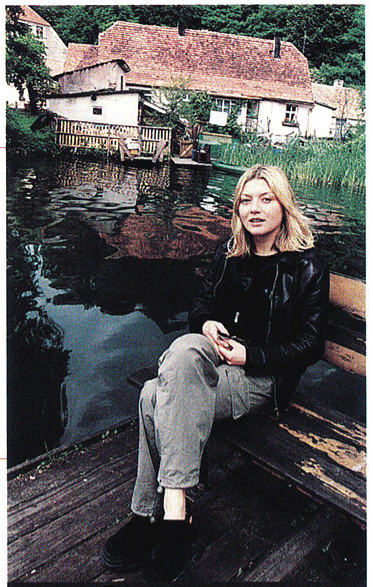

Łagów wakacyjny – Edyta Olszówka na pomoście i festiwalowy – Sławomir Kryński wręcza nagrodę Witoldowi Adamkowi

Wojaczek jak DiCaprio

Srebrne Grona jurorzy (na ich czele stał laureat z zeszłego roku Sławomir Kryński) zdecydowali się przyznać trzem polskim filmom: „Nic" Doroty Kędzierzawskiej, „Poniedziałkowi" Witolda Adamka i „Wojaczkowi" Lecha Majewskiego. Dość ciekawie potoczyło się za to spotkanie z Witoldem Adamkiem, gdy jeden z młodych widzów wytknął „Poniedziałkowi" niezgodność z realiami. Chłopak zwrócił uwagę, że w filmie dealer narkotyków nosi koszulkę zespołu Konflikt. Okazuje się, że żaden „przyzwoity" dealer nigdy by takiej koszulki na siebie nie włożył, bo Konflikt należy do grup programowo walczących z narkotykami...

Najciekawiej przebiegało spotkanie z Maciejem Meleckim, poetą i autorem scenariusza „Wojaczka", oraz z odtwórcą tytułowej roli, również poetą, Krzysztofem Siwczykiem (*Jaki on piękny, jak Leonardo DiCaprio* – westchnęła do koleżanki mijająca Siwczyka na ulicy dziewczyna. Podsłuchane.) Tłum, który chciał zobaczyć dopiero co zdjętego ze stołu montażowego „Wojaczka" był tak wielki, że nawet dyrektor festiwalu musiał go oglądać, siedząc na podłodze (był tym zachwycony). Po projekcji wiele osób twierdziło, że to zdecydowanie najlepszy film Majewskiego. „Wojaczek" opowiada o trzech ostatnich dniach życia poety, zrealizowany jest na czarno-białej taśmie (zwracają uwagę wysmakowane zdjęcia Adama Sikory). Na szczęście nie okazał się laurką – pokazuje człowieka, któremu błazeńska maska przyrosła do twarzy i który swoją błazenadę doprowadził do ostateczności. „Wojaczek" ma świetny drugi plan: znakomita scenografia i rekwizyty przypominają czasy telewizyjnej „Kobry", smutnych restauracji z królującymi za barem biuściastymi kelnerkami, brudnych podwórek, kaowców i lśniących srebrnych marynarek. Czasy, kiedy w radioodbiornikach królowała „Beata" Laskowskiego i „Mały, biały domek". Ten świat zdecydowanie nie był przygotowany na przyjęcie osobowości pokroju Rafała Wojaczka.

Nie udało się jednak reżyserowi zupełnie uciec od romantycznego mitu artysty przeklętego i kojarzących się z nim stereotypów. Zwrócili na to uwagę widzowie, pytając, dlaczego artysta, kiedy jest sam w pokoju, zaraz w konwulsjach rzuca się na łóżko, tudzież wyciera po ścianach. Mimo zastrzeżeń „Wojaczek" był w tym roku najlepiej przyjętym filmem. Mnie szczególnie przypadła do gustu scena spotkania Wojaczka z Bruno-Milczewskim i Stachurą. W rolę Edwarda Stachury wcielił się Robert Gawliński, objawiając prawdziwy talent aktorski.

Organizatorzy festiwalu w Łagowie mają wszystko, czego trzeba, by zorganizować udaną imprezę. Co roku powiększa się grono sponsorów chcących dofinansowywać Lubuskie Lato – w tym dołączył do nich pierwszy polski kanał filmowy Ale Kino!. Dlaczego więc festiwal sprawia wrażenie zamierającego? Trudno ocenić to w kilku słowach, myślę jednak, że organizatorzy powinni dokonywać ostrzejszej selekcji filmów – nawet kosztem skrócenia imprezy o dzień czy dwa. Przydałaby się również zdecydowanie silniejsza promocja, może zmiany w formule festiwalu. W przeciwnym razie Łagowowi grozi marginalizacja – zwłaszcza że rośnie mu silna konkurencja w postaci Lata Artystycznego w Kazimierzu i – niestety – Festiwalu Gwiazd w Miedzyzdrojach.

W przełomowym 2000 roku odbędzie się 30. edycja Lubuskiego Lata – mam nadzieję, że równie przełomowa.

MAŁGORZATA SADOWSKA

ZDJĘCIA: TOMASZ GAWAŁKIEWICZ

Nie czekaj na XXI wiek. Już nadszedł...

AUTOPREMIERA '99

Matiz

Matiz
Ma TO coś

Ten samochód zapewne stanie się kamieniem milowym motoryzacji. Nie bez powodu – rozwiązania techniczne, jakie w nim zastosowaliśmy, wybiegają daleko w przyszłość. Dlaczego nie miałbyś z nich korzystać już teraz? Pomyśl o tym, myśląc o sobie...
Z ostatniej chwili: Daewoo Matiz zdobył nagrodę Grand Prix oraz pierwsze miejsce w kategorii Ekonomia w plebiscycie AUTOPREMIERA '99, organizowanym przez Polskie Radio PR1 i magazyn „Motor".

DAEWOO
Dobry wybór

Szczegółowe informacje mogą Państwo otrzymać
pod bezpłatnym numerem telefonu 0-800 120 500 oraz w internecie: www.daewoo.com.pl

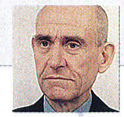

	Elżbieta Ciapara	Bożena Janicka	Tomasz Jopkiewicz	Andrzej Kołodyński	Maria Oleksiewicz	Jan Olszewski	Jerzy Płażewski	Oskar Sobański	Cezary Wiśniewski	TY
Wyśnione życie aniołów	5	6	5	5	5	5	5		4	
Biegnij Lola, biegnij				4	5		5		4	
Bagaż życia			5		3		5		5	
Festen	4					4	5			
Królestwo				5	5	3	4			
Upadłe anioły		4	4	4	5	6	3	5	2	
Chunking Express	3	5	4	4	5	5	5	5	1	
Odlotowy sekstet		5			4	2	4		5	
Osaczeni	4	4	4	4	3	5	5	4	2	
Sztuka latania		4	4		2	5			4	
Mumia	4			3		4		4		
Adwokat	4		4	4	4	4	3	4	3	
Amok		4	4	4					3	
Prosty plan	3	3	5	4		3	4	5	2	
Hazardziści			3	4			3		4	
Poniedziałek		4	4	4	4	4	4		3	
Różowe lata			3	3	3	2	4	4	4	
Zakochana złośnica	3		4		3	4	2	4	3	
Z miłości do		3		3	3				4	
Godzina zemsty	3		3			3		4	3	
Gloria			3	3	3				3	
List w butelce	3		2	4	4			2	3	
Mój przyjaciel Marsjanin		3			3			3	3	
Ed TV	2					4	2		3	
Koszmar następnego lata					2	3		3	3	
Fałszywa ofiara	2	4	2	3	3	2	3		3	
Śniadanie mistrzów	1		2		2	3	2		4	
8 MM			2		2	3	1	3	3	
Ajlawiu		3	2	2	4		2	1	1	
Grzeszna propozycja	2		1		2	2	3			

6 – wybitny, 5 – b. dobry, 4 – dobry, 3 – przeciętny, 2 – słaby, 1 – zły

Fajny film wczoraj widziałem

Łukasz Kośmicki, operator:

Ostatnio dzięki kablówce miałem okazję przypomnieć sobie film, który pierwszy raz widziałem jakieś jedenaście lat temu, na początku studiów w szkole filmowej.

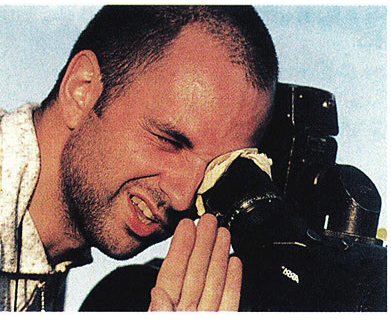

Mam na myśli „Cebulowe pole" Harolda Beckera z Jamesem Woodsem, które po prostu wywróciło mnie do góry nogami i zmieniło moje myślenie o kinie. „Cebulowe pole" nie należy do tzw. klasyki i nie jest pokazywane w szkołach. Becker zrobił je wbrew schematom dramaturgicznym. Na poziomie fabularnym film jest historią dwóch facetów planujących napad na sklep. Do napadu nigdy nie dochodzi, bo mężczyzn zatrzymuje policja. Jeden z policjantów zostaje przez nich zabity na tytułowym polu cebuli, drugiemu udaje się zbiec. W tym momencie zaczyna się zupełnie inna opowieść – o ciągnącym się latami przedziwnym procesie. Ale urok filmu to nie sama fabuła. Jego siła tkwi w załamaniach narracji, w wizualnej odmienności od tego, co na co dzień oglądamy, w niesamowitej aurze smutku.

Oczywiście, gdy teraz, po latach obejrzałem „Cebulowe pole" niektóre fragmenty wydały mi się naiwne – co nie zmienia faktu, że to dla mnie bardzo ważny film. Jeden z tych, które sprawiają, że wierzę w kino. **not. M.S.**

KOMENTARZE GNIEWNYCH

Elżbieta Ciapara:

Usypiająca porażka. Jeśli będę cierpieć na bezsenność, wybiorę się po raz drugi na „Śniadanie mistrzów".

Jan Olszewski:

Co jest największym grzechem zawodowego mordercy: zabijanie – czy niezdolność do miłości? Wszystkie winy będą wybaczone, ta ostatnia – nie. Filmy Kar-waia są coraz bardziej przenikliwe.

(o „Upadłych aniołach")

FOT. IMP

Zimny Żywiec w letni wieczór.

Dobre piwo bezalkoholowe

Żywiec. Jednym słowem piwo.

Jennifer Lopez

Niezwykła trójka w długiej podróży

Prostytutka (Jennifer Lopez), pacjent szpitala psychiatrycznego (Jean Rochefort) i zagubiony życiowo facet (Woody Harrelson) spotykają się przypadkowo. Odbywają długą podróż, która zmieni ich mentalność i charaktery. Taka pokrótce jest treść realizowanego właśnie filmu Louisa Nadera „South from Hell's Kitchen".

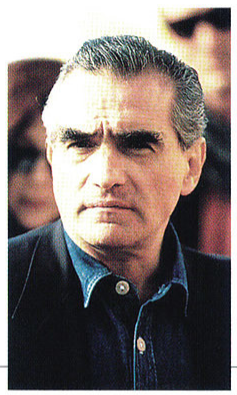

Martin Scorsese

Scorsese świntuchem?

Martin Scorsese od kilku miesięcy namawiał Liv Tyler („Armageddon"), by zagrała w biografii Betty Paige, pierwszej Pin-up girl, która pozowała do zdjęć nago, brała też udział w sesjach zdjęciowych z elementami sadomasochistycznymi. Scorsese zafascynowała podobno sprzeczność wizerunku „dziewczyny z sąsiedztwa" i agresywnego wampa. Reżyser nie spieszy się, ponieważ dwie potężne wytwórnie namawiają go do reżyserowania wysokobudżetowych filmów: MGM chce kręcić „Gangs of New York" z Leonardo DiCaprio, a Warner biografię Deana Martina z Tomem Hanksem.

Joe Mantegna

Jeden z naszych kucharzy zaginął

Joe Mantegna („Celebrity", „Dom gry") szykuje się do realizacji swego reżyserskiego debiutu. Nad scenariuszem pracuje jego stary przyjaciel David Mamet. Fabuła opowiada o tajemniczym zniknięciu kucharza ze statku wycieczkowego, żeglującego po amerykańskich Wielkich Jeziorach i o śledztwie w tej sprawie. W filmie „Lakeboat" zgodzili się zagrać cenieni aktorzy: John Goodman („Blues Brothers 2000", „Barton Fink"), Robert Forster („Psycho!", „Jackie Brown") i Ed O'Neill („Świat Wayne'a"). Mantegna zagra też jedną z ról.

Joan Chen

Eksplozja za eksplozją

Joan Chen („Ostatni cesarz", „Miasteczko Twin Peaks") gra jedną z głównych ról w widowiskowym filmie reżysera z Hongkongu Teddy Chena. „Purple Storm" to opowieść o wyczynach pewnego rewolucjonisty-terrorysty, który zaczyna działać właśnie w Hongkongu. Partnerami Chen są miejscowi gwiazdorzy: Kam Kwok Leung i Daniel Wu.

Pięć kobiet, pięć dramatów

Reżyser **Madir Mokněche** powiedział, iż los jego ojczyzny – Algieru – chciał ukazać bez patosu, poprzez historie pięciu kobiet, na których gwałtowne wydarzenia polityczne września 1993 roku „odcisnęły niezatarte piętno". W filmie francusko-algierskim „Le harem de madame Ousmane" występują m. in. Carmen Maura, znana doskonale z filmów Pedro Almodóvara („Prawo pożądania", „Matador") oraz May Bouhada i Myriam Amoruchène.

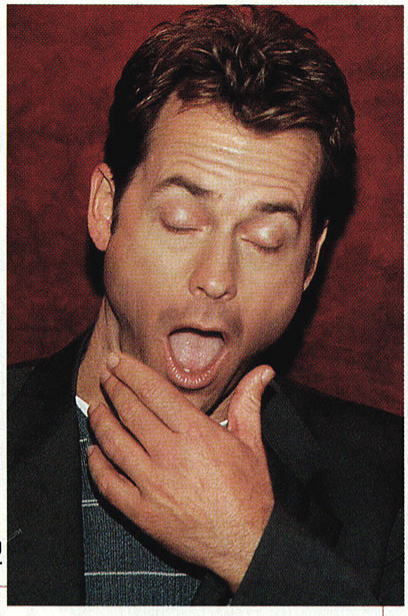

Gregg Kinnear

Carrie-Anne Moss

Druga misja na Marsa

Pojawił się wysokobudżetowy projekt filmu „Mars" wytwórni Warnera, który chce przebić superprodukcję Disneya „Mission to Mars" Briana De Palmy z Timem Robbinsem. Zarys fabuły jest zbliżony. W filmie „Mars" dowódcę pierwszej załogowej ekspedycji na tę planetę, który musi podjąć decyzję o powrocie na Ziemię, by ratować część zagrożonej załogi, zagra Val Kilmer („Dotyk miłości"). Jego partnerką będzie **Carrie-Anne Moss** („Matrix"), a reżyserować będzie Anthony Hoffman.

Nichols o kosmitach

Mike Nichols zakończył już niemal kompletowanie obsady do swego nowego filmu „What Planet Are You From? ". Jest to opowieść o kosmicie z mechanicznym... penisem (Garry Shardling) i jego perypetiach na Ziemi. Nichols zapewnia, że film nie jest tak trywialny, jak się wydaje, ale „mocno satyryczny". Wystąpić mają: Gregg Kinnear, John Goodman, Anette Bening, Ben Kingsley, Linda Fiorentino i Nora Dunn.

USA BOX OFFICE 14.06.-4.07.99

Lp.	Tytuł	Studio	Wpływy w mln $ USA	Wpływy w mln $ USA od premiery	Tyg. na ekranie
1.	Austin Powers: The Spy Who...	New Line	114,0	171,4	4
2.	Tarzan	Buena Vista	111,1	111,1	3
3.	Big Daddy	SONY	90,5	90,5	2
4.	Gwiezdne wojny, cz.I	20th C. Fox	76,2	373,2	7
5.	The General's Daughter	Paramount	67,4	67,4	3
6.	Wild Wild West	Warner Bros	49,7	49,7	1
7.	Notting Hill	Universal	30,8	98,3	6
8.	South Park: Bigger, Longer...	Paramount	23,1	23,1	1
9.	Mumia	Universal	12,1	148,3	9
10.	Instinct	Buena Vista	10,9	32,2	5

Ja i Ja

Australijski twórca filmów dokumentalnych **Pip Karmel** debiutuje komedią „Me Myself I". Główną rolę gra Rachel Griffiths („Wesele Muriel", „Dzieci rewolucji"). Jest to opowieść o dziennikarce przechodzącej kryzys zawodowy i osobisty po ukończeniu 30. roku życia. W tajemniczy sposób osobowość kobiety ulega rozdwojeniu...

Bezkompromisowy Rembrandt

Reżyser Charles Hutton kończy pracę nad biograficznym filmem o Rembrandcie. *Chciałem go ukazać jako bezkompromisową osobowość, człowieka, który dla spełnienia swej artystycznej misji był gotów poświęcić wszystko* – mówił. Tytułową rolę zagrał Klaus Maria Brandauer („Mefisto"), który ostatnio próbuje odbudować swą mocno nadszarpniętą artystyczną pozycję.

Koniec trylogii i duch „boskiego markiza"

Ceniony, choć bardzo hermetyczny portugalski reżyser, scenarzysta i aktor **Joao César Monteiro** ukończył trzecią część swej trylogii o niejakim panu Deusie. „As Bodas de Deus" („Wesele Deusa"). Jest to finał erotyczno-egzystencjalnych perypetii bohatera. Teraz Monteiro przystępuje do kolejnego przedsięwzięcia – ekranizacji „Filozofii w buduarze" markiza de Sade'a.

Mistrz horroru powraca

George A. Romero („Noc żywych trupów", „Martin") kończy pracę nad scenariuszem filmu „Bruiser". To opowieść o Henry Creedlowie, wiecznym „loserze", który nie dość że ma nudną pracę, to jeszcze własna żona zdradza go z szefem. Pewnego dnia bohater dostaje szansę wzięcia odwetu na otoczeniu, zwłaszcza na złośliwych kolegach.

Oshima i samuraje

Nagisa Oshima („Imperium zmysłów", „Imperium namiętności") realizuje wystawny film samurajski. Bohaterem jest młody samuraj (Ryuke Matsuda) z grupy samurajów do „specjalnych zadań", powołanej przez szogunat. Jedną z głównych ról gra słynny aktor i reżyser Takeshi Kitano („Hana-Bi").

Turturro w obliczu śmierci

John Turturro („Barton Fink") gra główną rolę w tragikomedii „Two Thousand and None" Arto Paragamiana. Bohater dowiaduje się, że jest śmiertelnie chory i zostało mu kilka miesięcy życia. Reakcje rodziny są zdumiewające.

ZDJĘCIA: MUNRAWAR HOSAIN/FOTOS INTERNATIONAL, ANTHONY BARBOZA/SYGMA/FREE, FLOETHER/ACTION PRESS/FREE, R. SIMONEIT/SYGMA/FREE, W. STAMBLER/SYGMA/FREE

„South Park"

Tylko dla dzieci

Amerykanie starają się jak najdłużej zachować młodość, lecz ostatnio te starania poszły znacznie dalej. Nie wystarczy być młodym, trzeba zostać młodzikiem – najlepiej dziecinniejąc. Świadczą o tym dwa przeboje sezonu letniego, „South Park" i „Big Daddy" („Supertata"), oba z gatunku komedii ryzykownych, aczkolwiek „South Park" pobił wszelkie rekordy zabawnej wulgarności.

Pełny tytuł filmu w reżyserii Trey Parkera brzmi po polsku „South Park, większy, dłuższy i nieobrzezany" (premiera 30 czerwca), co stanowi podwójną aluzję. Pierwsza odnosi się do serialu telewizyjnego pt. „South Park" na kablowym kanale komediowym. Druga nawiązuje oczywiście do penisa, wykorzystując podwójne znaczenie słowa brzmiącego w oryginale „uncut", czyli „bez cięć cenzuralnych" lub właśnie „nieobrzezany". Nieświadomej publiczności polskiej należy wyjaśnić, że lekarze żydowscy wprowadzili w Ameryce powszechny zwyczaj obrzezywania noworodków męskich bez względu na pochodzenie etniczne i wiarę rodziców, co miało być rzekomo dobre na zdrowie. W rezultacie powstał legion obrzezanych katolików i protestantów, zaś osobnicy, którzy cudem uniknęli skalpela, znaleźli się w pożądanej mniejszości seksualnej. Tym sposobem „uncut" znaczy także „lepszy", gdyby „większy" i „dłuższy" było komuś mało.

Pozwalam sobie na te wyjaśnienia zachęcony przez realizatorów filmu, którzy nie wiedzą, co to wstyd. Z góry uprzedzam, że i tak nie opowiem dokładnie wszystkiego, co widać na ekranie, choć dyskrecja może być myląca. Na przykład można napisać, że sławna aktorka strzela na występie estradowym piłeczkami pingpongowymi do żołnierzy. Rakietą strzela? Nie, nie rakietą, ale nie sposób napisać wprost, skąd wychodzą strzały. A właśnie o to „skąd" najbardziej tutaj chodzi. Pokazująca się w tej nader ryzykownej roli Winona Ryder nigdy nie przyjęłaby takiej propozycji artystycznej. Jest to jednak film animowany, a narysować i wyśmiać można każdą osobę publiczną. Gwarantuje to Pierwsza Poprawka do konstytucji chroniąca wolność słowa kosztem osób publicznych i dobrego smaku.

> W Ameryce zmiany technologiczne nabierają takiego tempa, że zanim człowiek zdąży tu dorosnąć, już staje się... przestarzały.

Akcja dzieje się w miasteczku South Park, w stanie Colorado, gdzie mieszkają biali prostacy, czyli na zadupiu. To nieładne słowo samo się nasuwa, skoro motorem fabuły staje się próba podpalenia gazów uchodzących z jednego z małych bohaterów. A było tak...

Czwórka przyjaciół idzie do kina na najnowszy przebój ulubionych komików kanadyjskich pod tytułem „Rozpalone dupy", gdzie głównie puszcza się bąki i używa okropnego języka. Życie naśladuje sztukę, więc zachęcona przykładem młodzież zaczyna robić to samo w domu oraz szkole. Oburzone matki zawiązują pod przewodem pani Broflovski komitet przeciwko Kanadzie. Od słowa do słowa, dochodzi do wymiany zniewag dyplomatycznych, aż Stany Zjednoczone wypowiadają wojnę sąsiadowi z północy. Triumfalnym zwieńczeniem zwycięstwa ma być publiczne stracenie na krześle elektrycznym kanadyjskich komików, kaleczących język i puszczających bąki.

Tymczasem jeden z małych bohaterów ginie w płomieniach przy próbie podpalenia własnych gazów i trafia do piekła. Spotyka tam Szatana, który zakochał się w Saddamie Hussajnie. Krnąbrny dyktator Iraku właśnie zmarł i został zesłany do czeluści. Jednak romans tych dwu nie bardzo się układa, ponieważ Saddamowi tylko jedno w głowie, natomiast Szatan ▸

NICORETTE®

UWALNIA CIĘ OD GŁODU NIKOTYNOWEGO

Pharmacia&Upjohn ul. Kubickiego 21, Warszawa

TY MUSISZ JEDYNIE ZNALEŹĆ ZAJĘCIE DLA SWOICH RĄK

Zadzwoń: 611 56 56, by dostać bezpłatny zestaw broszur ułatwiających rozstanie się z nałogiem.

CO CI SZKODZI SPRÓBOWAĆ?

Chcesz rzucić palenie? A może tylko ograniczyć liczbę papierosów?

* **Nicorette® dostarczy Twojemu organizmowi stałą bezpieczną dawkę nikotyny!**
* **Nicorette® uwolni Cię od głodu nikotynowego!**
* **Nicorette® złagodzi nieprzyjemne objawy uzależnienia, takie jak poirytowanie, frustracja, złość czy trudności z koncentracją!**
* **Nicorette® ułatwi zwalczenie psychicznej zależności od papierosów!**
* **Nicorette® dwukrotnie zwiększa szansę rozstania się z nałogiem!**

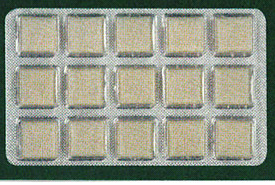

Środek dostępny w aptekach. Przed użyciem przeczytaj ulotkę.

chce miłości i w imię uczucia godzi się na upokorzenia. Gdy konflikt między USA a Kanadą zaczyna przybierać rozmiary III wojny światowej, Szatan czuje, że może zrzucić kajdany niewolnika i odzyskać swoje męstwo.

Przejścia Szatana z Saddamem to nie są jedyne stracone zachody miłosne w tym filmie. Jeden z małych bohaterów tak bardzo kocha się w koleżance, że go ściska w dołku, aż wymiotuje, ilekroć ją widzi. Zresztą dziewczynce nie bardzo to przeszkadza. Miłość 10-latków niejedno ma imię.

Zanim Szatan wkroczy do walki, nasi bohaterowie organizują na powierzchni ziemi ruch oporu, żeby zapobiec egzekucji komików. Muszą stawić czoło potężnej armii amerykańskiej, ale jeden z nich posiada tajną broń. Jest to wszczepiony do mózgu przez zatroskanych pedagogów implant, który powoduje wstrząs elektryczny, ilekroć chłopiec wypowie brzydkie słowo. Gdy dochodzi do decydującego starcia, malec przeklina tak strasznie, że zamienia się w miotacz prądu, który jest pod wysokiem napięciem.

Jeszcze jedno wykrzyczane cienkim głosikiem „odp... ty... h... j... k... twoja p... w d... mać" i nad światem zapanuje pokój oraz wzejdzie tęcza.

Pora policzyć ofiary, których najwięcej wśród znakomitości irytujących lub jakoś przygasłych. Zginęła rodzina aktorska braci Baldwin, zbombardowana przez lotnictwo kanadyjskie. Bill Gates dostał kulę w łeb od dowódcy armii amerykańskiej za to, że program operacyjny Microsoftu, Windows '98, nie jest dosyć szybki na potrzeby wojny. Lokalny gwiazdor Conan O'Brien popełnia samobójstwo, wyskakując z wieżowca. Dostaje się także Barbrze Streisand za całokształt, Lizie Minnelli (nie mogę powiedzieć), a także Bogu, ponieważ naraził się jednemu z dzieci.

Strach powiedzieć, ale jest to bardzo śmieszny film. Źródło komizmu stanowi kontrast między plugawym i bluźnierczym językiem dzieci a ich nieporadnymi figurkami. Wyglądają, jak gdyby zostały wycięte z kartonu, choć w rzeczywistości są animowane komputerowo. W dodatku jest to musical z 14 piosenkami, z których każda przypomina znany przebój z Broadwayu. Na przykład Szatan intonuje w piekle uroczystą balladę wzorem Małej Syrenki z filmu Disneya o tym, że chce być „Tam w górze", zaś najbardziej krnąbrny z małych bohaterów wyśpiewuje „Mama Kyle to dziwka", mając na myśli matkę koleżanki.

„Supertata"

Do maltretowania ciała wszyscy już przywykli. Czemu więc zwalczać maltretowanie języka i chronić poczucie przyzwoitości?

Należałoby się w końcu oburzyć, a jednak nie sposób. Autorzy tego gejzeru stawiają nam pytanie: co jest bardziej groźne na ekranie, bezgraniczna przemoc czy wulgarny humor? Do maltretowania ciała wszyscy już przywykli. Czemu więc zwalczać maltretowanie języka i chronić poczucie przyzwoitości? Myślę jednak, że jest to dyskusja zastępcza. Naprawdę niepokojąca w tym filmie jest rewolucja pokoleniowa, czyli zakwestionowanie świata dorosłych posunięte aż do buntowniczego absurdu.

Zjawisko przedłużania dzieciństwa w nieskończoność pojawia się również w filmie „Supertata" (premiera 25 czerwca) z najnowszym gwiazdorem komedii, Adamem Sandlerem w roli głównej, wyniesionym do nagłej sławy przez poprzedni film „Kariera frajera". Zamiast głupka Sandler gra tym razem lenia. Sonny ma lat 32, kończył prawo, ale nie chce mu się pracować. Przejada pieniądze z odszkodowania za wypadek drogowy i tylko raz na tydzień idzie do pracy pobierać myto od samochodów w kiosku na płatnej autostradzie. Jest zwyczajnie przerośniętym chłopcem. Brak ambicji denerwuje jego dziewczynę Vanessę (Christy Swanson), grożącą odejściem. Korzystając z przypadkowej okazji, Sonny adoptuje 5-letniego brzdąca, żeby wykazać narzeczonej, jaki jest dojrzały.

Duże dziecko zostaje ojcem małego dziecka i postępuje jak dziecko. Kiedy Julian zmoczy się w łóżku, Sonny przykrywa kałużę gazetą, podobnie jak wtedy, gdy chłopiec zwymiotuje. Najbardziej rozreklamowanym epizodem jest scena wspólnego oddawania moczu na ulicy pod ścianą restauracji, w której nie wpuszczono ich do toalety. Premierę filmu wyznaczono akurat na Dzień Ojca, więc obrazek ten wstrzelił się w nastrój chwili.

Zmęczony ojcostwem Sonny próbuje oddać dziecko do domu opieki, odkrywa jednak, że przywiązał się do brzdąca i pragnie go zatrzymać. Ten nagły przypływ odpowiedzialności ogląda się ze wstydem, jako zdradę przez bohatera własnego wizerunku. Niedojrzały rebeliant, wybuchowy głupek to jest to, czego widownia oczekuje od aktora, który tak właśnie zaprezentował się w przeboju „Kariera frajera". „Suprertata" w reżyserii Dennisa Dugana jest sentymentalną komedią tak schematyczną, że wzbudza ona większe zmieszanie niż obsceniczne pomysły „South Parku". Drażni także nachalna reklama McDonald'sa, barów sieci Hooters, płatków śniadaniowych, chipsów i podobnej tandety dla młodzieży męskiej, która wybrała sobie Sandlera za wzór osobowy. Przerośnięte dziecko to jest to, o co dzisiaj chodzi.

Amerykanów chętnie oskarża się o głupotę albo o brak gustu i kultury. Oba omówione tu filmy, zwłaszcza „South Park", dostarczają mocnych argumentów na rzecz takich opini. Oskarżenia te są prawdziwe, a jednak zbyt pochopne. Postępy zdziecinnienia w Ameryce nie tyle świadczą o głupocie, co o przystosowaniu się do rewolucji technologicznej. Zmiany nabierają takiego tempa, że zanim człowiek zdąży dorosnąć, już staje się przestarzały. 40 lat w metryce zamiast wskazywać na cenne doświadczenie, dowodzi posiadania mnóstwa zbytecznej wiedzy, 60-latek zaś jest gderliwym starcem, a nie autorytetem. Środek ciężkości kultury amerykańskiej przesuwa się w stronę coraz młodszych pokoleń, ponieważ technologia potrzebuje ludzi coraz młodszych i coraz bardziej elastycznych. Stąd się bierze wielka popularność serialu „South Park" i sukces filmu. Obsceniczne poczucie humoru ma na celu rozbicie w pył tradycyjnych autorytetów, które stoją na drodze postępu technologii i swobody obyczajów, która jest tego postępu skutkiem.

KRZYSZTOF KŁOPOTOWSKI

FOT. SYGMA/FREE, SYRENA

Wszyscy mężczyźni w mojej rodzinie tracili włosy. Dobrze, że syn będzie wyjątkiem.

Regaine®. Przerwij rodzinną tradycję. Zachowaj mocne włosy.

Utrata włosów u mężczyzn jest dziedziczna tak samo, jak kolor oczu. Wystarczy spojrzeć na własnego ojca lub dziadka, by się o tym przekonać. To zjawisko powszechne, bo statystycznie trzech na dziesięciu mężczyzn łysieje. Mimo, że tylu mężczyzn pogodziło się z wypadaniem włosów, Ty nie musisz. Regaine® to lek opracowany w laboratoriach badawczych firmy Pharmacia & Upjohn, którego skuteczność w powstrzymywaniu dziedzicznej utraty włosów została klinicznie potwierdzona. Mężczyźni, którzy stosowali ten lek, przekonali się o tym. Na pięciu poddających się kuracji, u czterech powstrzymywany jest proces wypadania włosów. W wielu przypadkach włosy zaczynają odrastać. Regaine® to lek powszechnie polecany przez lekarzy dermatologów. Zawiera 2% roztworu minoxidylu, jedynej substancji, której skuteczność w powstrzymywaniu dziedzicznego wypadania włosów została potwierdzona badaniami klinicznymi.

Jeśli chcesz zasięgnąć szczegółowych informacji o leku i dziedzicznej utracie włosów, odwiedź stronę internetową Regaine® **:**
www.regaine.com lub zapytaj w aptece.

Regaine® jest dostępny w aptekach bez recepty. Przed użyciem przeczytaj ulotkę.

Pharmacia & Upjohn ul. Kubickiego 21, 02-954 Warszawa

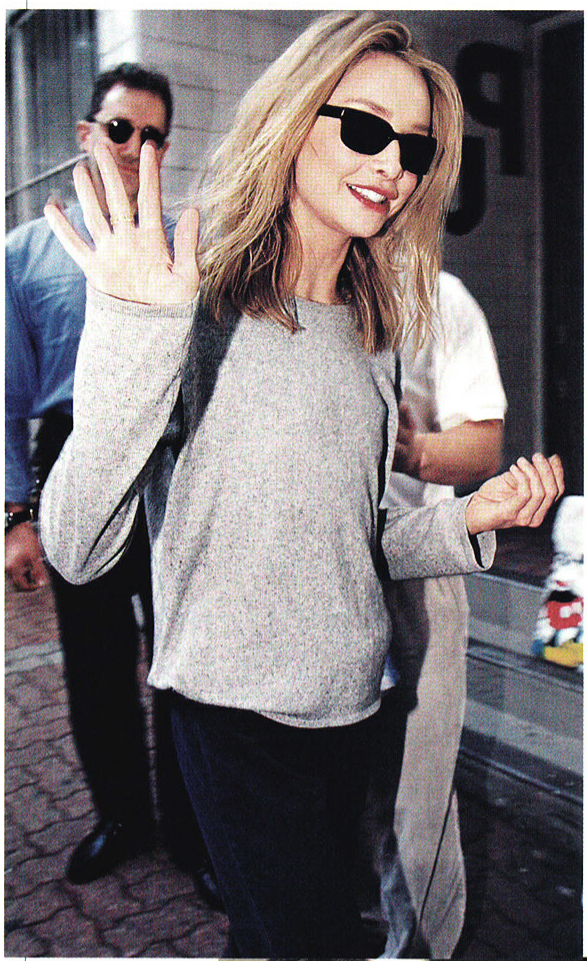

Calista Flockhart ma już serdecznie dosyć publicznych debat na temat jej wagi i posądzeń o anoreksję. Występując w popularnym talk-show Davida Lettermana, Calista zaproponowała, żeby dziennikarze, zajmujący się analizowaniem jej wagi, dla odmiany pocałowali ją – cytujemy – *w jej kościsty, blady tyłek.*

Wszystko na sprzedaż

Roseanne Barr zrzuciła w ciągu ostatniego roku blisko 30 kilogramów. Oczywiście jej stare rzeczy przestały na nią pasować. Roseanne postanowiła więc się ich pozbyć i zorganizowała tzw. wyprzedaż garażową. Udało się jej sprzedać ponad 50 sukienek, a przy okazji znaleźć kupca także na wieczorową kreację należącą do Sharon Stone. Cały dochód z wyprzedaży (ponad 20 tysięcy dolarów) Roseanne przekazała organizacji pomagającej dzieciom bezdomnym i molestowanym.

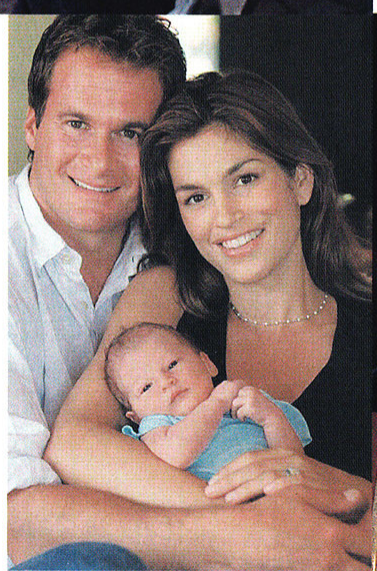

Cindy Crawford została mamą. Na początku lipca urodziła ważącego 3,6 kg zdrowego chłopca. Razem z mężem, Rande Gerberem, wybrała dla synka imiona Presley Walker.

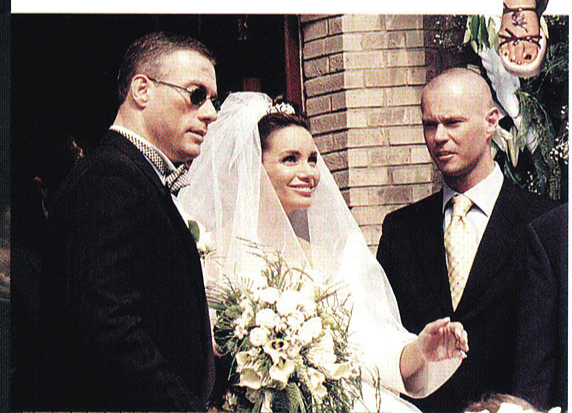

Oliver Stone został aresztowany przez policję Beverly Hills za niebezpieczną jazdę i posiadanie narkotyków (haszyszu). Spędził noc w areszcie i wyszedł za kaucją 12,5 tys. dolarów. Teraz czeka go sprawa w sądzie.

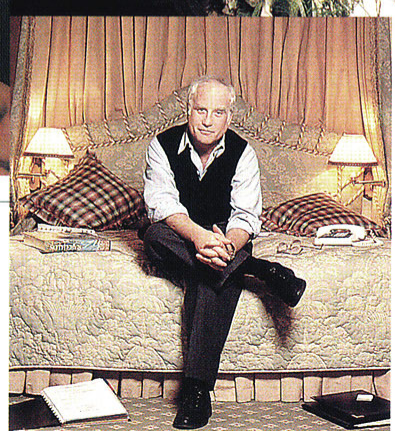

Richard Dreyfuss (51 l.) poślubił 33-letnią Janelle Lacey, z zawodu księgową. Ich ślub był skromny, ale na przyjęciu serwowano same smakołyki. Zaproszono tylko grono sprawdzonych przyjaciół, m.in. Carrie Fisher i Henry'ego Winklera. Dreyfuss poznał Janelle sześć lat temu, wkrótce po tym, jak rozpadło się jego małżeństwo z Jeramie Rain, producentką telewizyjną.

Jean-Claude Van Damme zdecydował się na piąty już ożenek. Wybranką Van Damme'a została Gladys Portugues, która była także... jego żoną numer 3. Stara miłość jednak nie rdzewieje.

ZDJĘCIA: DIANE COHEN/EAST NEWS SIPA, T.O'NEILL, R.GALLELA, RAYMOND REUTER/SYGMA/FREE, SONDERCONDITIONEN/ACTION PRESS/FREE

Keanu Reeves Laurence Fishburne

MATRIX

Płyty CD i kasety
już w sprzedaży
WARNER Music Poland

Jeszcze o tym nie wiesz, ale twój świat właśnie przestał istnieć.

WARNER BROS. presents
A VILLAGE ROADSHOW PICTURES - GROUCHO II FILM PARTNERSHIP
A SILVER PICTURES production KEANU REEVES LAURENCE FISHBURNE "THE MATRIX" CARRIE-ANNE MOSS HUGO WEAVING and JOE PANTOLIANO Music by DON DAVIS Editor ZACH STAENBERG
Co-Producer OWEN PATERSON Co-Producer BILL POPE Co-Producer DAN CRACCHIOLO Co-Producer BARRIE OSBORNE ANDREW MASON ANDY WACHOWSKI LARRY WACHOWSKI ERWIN STOFF and BRUCE BERMAN
Executive Producer JOEL SILVER Executive Producer THE WACHOWSKI BROTHERS Executive Producer THE WACHOWSKI BROTHERS

W kinach od 13 sierpnia

OUT DOOR
wirtualna POLSKA
AIRWALK
RMF FM
π GIVENCHY

Kosiarze umysłów

Może za 200 lat ludzie będą tylko bateriami, z których czerpie energię sztuczna inteligencja. Umieszczeni w szklanych kokonach będą śnić swój sen o realnym życiu...

Wyobraź sobie, że otaczający cię świat tak naprawdę nie istnieje. To tylko rzeczywistość wirtualna. Obraz stworzony przez sztuczną inteligencję i wtłoczony do twojego mózgu. Wyobraź sobie, że ludzie przestali władać Ziemią, że stali się – sami o tym nie wiedząc – niewolnikami komputerów. Utrzymywani w nieświadomości, przetrzymywani w kokonach ludzie są źródłem energii, żywymi bateriami dla maszyn. Porządku pilnują Faceci w Czerni – sztucznie w tym celu stworzeni, bezlitośni tajni agenci.

Istnieją więc dwa światy. Jeden jest ułudą stworzoną przez komputer. Ten świat to Matrix. Drugi jest prawdziwy. To świat po apokalipsie, zniszczony podczas wojny, którą ludzkość przegrała z robotami. O jego istnieniu wie niewielka grupka renegatów walczących z dyktaturą komputerów. Buntownikom przewodzi Morfeusz (Laurence Fishburne), który największe zaufanie ma do Trinity (Carrie-Anne Moss). Ta dziewczyna to nie tylko komputerowy geniusz, ale i prawdziwa wojowniczka, mistrzyni walk wschodnich.

Morfeusz wie, że ludzkość może zbawić tylko jeden człowiek. Przypuszcza, że jest nim Thomas Anderson (Keanu Reeves) – na co dzień informatyk w szacownej firmie, nocą król hakerów, znany powszechnie jako Neo.

Thomas od dawna podejrzewał, że jest oszukiwany. Próbował się czegoś o Matriksie dowiedzieć. Bez wahania przyjmuje więc propozycję Morfeusza poznania prawdy, choć wie, że to na zawsze odmieni jego życie.

Za Morfeuszem i Thomasem trwa nieustanny pościg. Tropią ich policjanci i tajni agenci. Szczególne zacietrzewienie wykazuje niejaki pan Smith (Hugo Weaving). To z nim Thomas stoczy decydującą walkę, próbując ratować życie Morfeusza.

„Matrix", jeden z tegorocznych przebojów kasowych, jest dziełem (scenariusz i reżyseria) braci Wachowskich. Larry i Andy zaczynali w branży budowlanej. Potem przerzucili się na pisanie scenariuszy komiksów (pracowali dla Marvel Comics), adaptowali kilka powieści Clive'a Barkera. Wreszcie przeszli do kina. Napisali dla Richarda Donnera scenariusz „Zabójców" (1995, główne role zagrali Antonio Banderas i Sylvester Stallone). Jako reżyserzy zadebiutowali „Brudnym szmalem", thrillerem erotycznym z lesbijskim wątkiem. „Matrix" to ich drugi film.

Początkowo miał to być komiks. Kilka lat temu znajomy poprosił braci o pomysł na komiks science fiction. W ciągu dwóch dni Larry i Andy wymyślili opowieść o dwóch światach i geniuszu komputerowym jako zbawcy ludzkości. Doszli jednak do wniosku, że szkoda takiej historii na komiks. Zaczęli więc prace nad scenariuszem, który na pniu kupił Joel Silver, jeden z najważniejszych producentów hollywoodzkich (cykle „Szklana pułapka" i „Zabójcza broń", „Ostatni skaut", „Teoria spisku"). Bracia Wachowscy nie ukrywają, że „Matrix" zainspirowany został przez wątki Nowego Testamentu oraz szereg filmów (m.in. „Metropolis" Fritza Langa) i powieści (m.in. Philipa K. Dicka, Isaaca Asimova, Williama Gibsona, J.G. Ballarda). Ważne były także filmy akcji z Jetem Li i Jackie Chanem, realizowane w Hongkongu. Wachowscy chcieli bowiem, by od strony narracyjno-wizualnej „Matrix" był połączeniem hollywoodzkiego kina science fiction z azjatyckimi filmami kung-fu.

W filmie znalazło się kilka widowiskowych scen walki. Ich choreografię opracował Yuen Wo-Ping, legenda kina kung-fu, mentor Jackie Chana i współpracownik braci Shaw. Zanim rozpoczęto zdjęcia, odtwórcy głównych ról zaliczyli czteromiesięczne szkolenie pod kierunkiem Yuena Wo-Pinga. Przeszli wyczerpujący trening siłowy, poznawali tajniki kung-fu. Dzięki temu nie potrzebowali kaskaderów, a bracia Wachowscy mogli kręcić sekwencje walki bez cięć, pełnymi ujęciami. Aktorzy nie skarżyli się na trudy szkolenia, Laurence Fishburne twierdzi nawet, że nigdy nie czuł się lepiej. Za to Keanu Reeves przypłacił forsowny trening odnowieniem kontuzji karku. Na planie często musiał nosić kołnierz ortopedyczny.

W „Matriksie" nie brak efektów specjalnych. Stworzył je zespół kierowany przez Johna Gaetę (autora trików m.in. do „Sędziego Dredda"

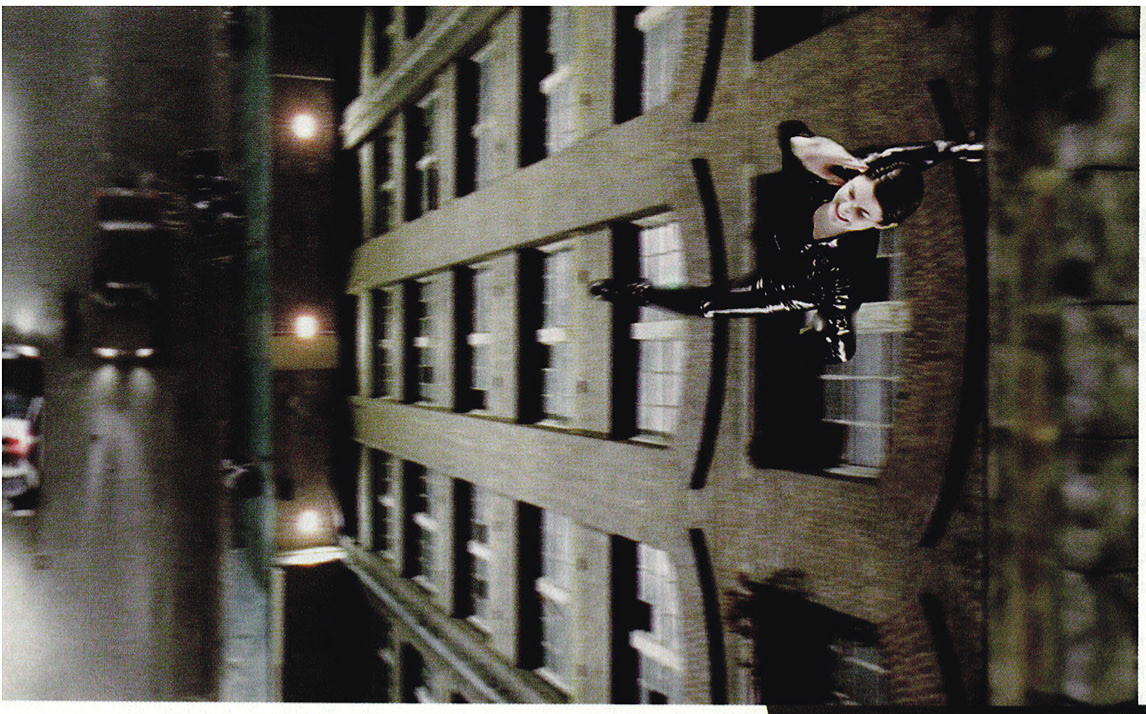

Carrie-Anne Moss i Keanu Reeves mogli swobodnie „zawisać" w powietrzu w przestrzeni wirtualnej dzięki efektowi „Flow-Mo" – kolistemu filmowaniu w zwolnionym tempie

i „Pomiędzy piekłem a niebem"). *Wachowscy chcieli wszystkich zakasować. Pokazać, że dotychczasowe osiągnięcia kina akcji są przestarzałe i zwietrzałe. Wachowscy to dzieci ery komiksów, wiedzą wszystko o japońskiej sztuce animacji, zwanej „anime", którą chcieli „ożywić" przy pomocy aktorów dla potrzeb „Matriksa"*, mówił po premierze Gaeta.

Wymyślono więc „Flow-Mo" (zwany także „bullet time") – koliste filmowanie w zwolnionym tempie pozwalające na osiągnięcie efektu „zawisania" aktorów w powietrzu podczas scen walki. Np. Trinity w starciu z policjantami najpierw odbija się od ściany, wykonuje błyskawiczny skok z obrotem i... na kilka sekund zamiera w powietrzu, by potem z gracją opaść na podłogę. Do „Flow-Mo" potrzeba było 120 aparatów fotograficznych, ustawionych w pełnym kole wokół aktora. Zrobione przez nie zdjęcia poddawano następnie obróbce komputerowej przypominającej proces filmowej animacji.

Spektakularna scena z helikopterem Huey uderzającym w drapacz chmur powstała oczywiście w studiu. Wybudowano miniaturę prawdziwego wieżowca oraz zminiaturyzowany helikopter. Sto dni zajęły drobiazgowe przygotowania. Wiadomo było, że tej sekwencji nie można będzie powtórzyć. O godzinie zero kilogram ładunków wybuchowych zniszczył helikopter i powybijał szyby „wieżowca". Rejestrowało to osiem kamer, w tym jedna filmująca z prędkością 300 klatek na sekundę.

Z kolei efekty charakteryzatorskie są dziełem pracowników M.E.G. (Make-up Effects Group Studio) z Australii. To dzięki nim widzimy, jak sztuczny robak przenika do (oczywiście sztucznego) brzucha Keanu-Neo. Oni też stworzyli ogromną halę z ludźmi-bateriami, zamkniętymi w szklanych kokonach.

Zdjęcia do „Matriksa" realizowano w Australii, m.in. na ulicach Sydney. Zajęły 118 dni (o 28 więcej, niż pierwotnie planowano). Pracowano po 20 godzin dziennie, nie było wolnych weekendów. Budżet wyniósł 60 milionów dolarów (co jest kwotą skromną, jak na taką produkcję). Rolę Thomasa-Neo odrzucili Leonardo DiCaprio, Will Smith i Brad Pitt.

Keanu Reeves był podobno pierwszym aktorem, który zrozumiał scenariusz braci Wachowskich i już na pierwszym spotkaniu zasypał ich pytaniami oraz propozycjami zmian. Rola wojowniczej Trinity, ukochanej Neo, przypadła mało znanej aktorce kanadyjskiej, Carrie-Anne Moss.

Potrzebowaliśmy kogoś nieznanego szerokiej publiczności, bo chcieliśmy, by widzowie nie byli od razu pewni, czy Trinity to „postać pozytywna", czy „czarny charakter".

I jeszcze dobra wiadomość dla tych, którym „Matrix" się spodobał. Bracia Wachowscy myślą o sequelu. **(KN)** ▶

Świat na opak,

czyli wirtualne jest realne

mówi Christophe Gans, scenarzysta, reżyser, gracz komputerowy

Rewolucja

Nie da się ukryć. Gry komputerowe w coraz większym stopniu zagrażają pozycji kina. Tym bardziej że przez ostatnie 10–15 lat bardzo dojrzały. Podobnie zresztą jak ich publiczność, czyli gracze komputerowi zwani *gamersami*. Nic więc dziwnego, że kino broniąc swojej strefy wpływów, zastanawia się, jak owych *gamersów* pozyskać i zaciągnąć przed swoje ekrany.

Były już filmy inspirowane grami komputerowymi, ale albo przechodziły bez echa, albo były tak głupie i sztuczne – jak choćby „Super Mario Bros." – że tylko dostarczały powodów do żartów. „Matrix" jest pierwszym filmem, którego twórcy potrafili w pełni wykorzystać nowy język proponowany przez gry wideo.

Dystans kontrolowany

Gra komputerowa ma nad filmem taką przewagę, że gracz może zawracać i przeżywać historię jeszcze raz, a więc całkowicie ją kontrolować. Pozwala mu to z pewnym wyprzedzeniem przewidywać wydarzenia, wczuć się w ich konwencję i bawić fabularnymi schematami. W kinie można ten dystans uzyskać za pomocą ironii, jak było to choćby w „Krzyku", gdzie ofiary nie przestają cytować krwawych horrorów, choć same są zanurzone w jednym z nich. Świat gry wideo opiera się przede wszystkim na wyborach, struktura tego świata przypomina drogę z licznymi rozstajami – każde rozgałęzienie odpowiada konkretnemu wyborowi.

Niebieska czy czerwona?

„Matrix" to projekcja całej serii szczegółowych wyborów. Wybór pigułki, niebieskiej lub czerwonej, które Larry Fishburne ofiarowuje Keanu Reevesowi, jest tutaj pierwszym najbardziej widocznym tego przykładem. Od tej pory nieustannie powraca pytanie: *A co by się stało, gdybym zażył pigułkę niebieską zamiast czerwonej?* Można więc sobie wyobrazić, że bohater „Matriksa" powraca do punktu wyjścia, zażywa inną pigułkę i w ten sposób zaczyna się nowy film, wcale nie mniej interesujący. W tym filmie zawsze jest jakiś wybór, z którym widz się identyfikuje, i to właśnie stawia widza w pozycji *gamera*. „Matrix" posługuje się takimi kodami i konwencjami, że *gamer*, oglądając go, czuje się jak u siebie w domu, a nowicjusz zachwyca „oryginalnościami".

Narzędzia

Bohater „Matriksa" ma telefon przypominający trochę dżojstik. Widzimy go w pięknej scenie – Keanu Reeves znajduje się w swoim normalnym świecie, w swoim biurze, podczas gdy jakiś tajemniczy rozmówca przekazuje mu przez telefon instrukcje. Gabinet Reevesa błyskawicznie przeobraża się w znany wszystkim graczom labirynt 3D. Od tej pory bohater, póki nie zgubi telefonu, musi ukrywać się, wyskakiwać przez okno, podążać wyznaczoną mu niewidoczną ścieżką. Gdy bohater traci telefon, następuje natychmiastowe cięcie, jednoznaczne *game over*, brutalne przerwanie akcji. To najprostsze w filmie cięcie, ale znakomicie ukazujące, że wraz ze stratą telefonu automatycznie ustaje połączenie z elektronicznym *deus ex machina*. I gra skończona.

Kung-fu

Pewna część kultury gier komputerowych opiera się na znanych filmach kung-fu rodem z Hongkongu. Jednym z kluczowych elementów gier wideo jest pole walki, przywołujące skojarzenia z arenami starożytnego Rzymu. Owe areny mają charakter wirtualny: mimo iż potyczki bohaterów rozgrywają się w nieskończonej przestrzeni, to nie wychodzą jednak poza niewidzialny, ściśle określony krąg.

Interesujący wydaje się fakt, iż Yuen Wo-Ping, autor układów walki w tym filmie, jako jeden z pierwszych zastanowił się nad ograniczeniem przestrzeni. Spróbował ją określić za pomocą choreografii.

Finałowa scena w „Matriksie" jest bardzo charakterystyczna dla Yuen Wo-Pinga. Metro jest scenerią jakby specjalnie wymyśloną dla świata gier wideo, bardzo klaustrofobiczną. Widzimy bowiem wyłącznie tor, jadący pociąg i łuki przypominające antyczną architekturę.

Sekretna broń

Na wspomnianych arenach bohaterowie walczą jak wojownicy z filmów kung-fu, mają oni jednak w zanadrzu zapewne jakąś sekretną broń. Bohater „Matriksa" jest np. swego rodzaju Mesjaszem dysponującym, używając języka gry komputerowej, opcją *continue*, która umożliwia mu prowadzenie gry we wszelkich możliwych okolicznościach. Zwykły śmiertelnik nie ma takiej szansy. I to jest również przywilej *gamera*, który może sobie pozwolić na najśmielsze nawet próby. Pojawia się również opcja *furie*, dodająca głównemu bohaterowi energii pozwalającej na zadanie ostatecznego ciosu.

Scenariusz

W kwestii narracji „Matrix" jest przeładowany informacjami. Często opowiada się tu o miejscach, do których nigdy się nie dotarło. Lecz to właśnie daje przyjemność wyobrażenia sobie, że gdyby się w pewnym momencie wybrało inną drogę, mogłoby się dotrzeć jeszcze dalej. To właśnie popycha *gamersów* do grania ciągle w tę samą grę – owo przeświadczenie, że gdyby poprzednim razem skręcili w lewo, to dotarliby do finału.

Kontra

„Matrix" może niepokoić, ponieważ wykorzystuje nie tylko gry wideo, ale również kung-fu i rock gotycki jako elementy budujące kontrkulturę, która nagle staje się siłą. Dla owej kontrkultury to świat wirtualny jest jedynie prawdziwym światem, a świat zewnętrzny, ów świat konwencji i establishmentu, jawi się jako pełen fałszu i zła. W „Matriksie" więc świat realny, złożony z gliniarzy i „złotych chłopców", przeładowany symbolami porządku i pieniędzy, zamieszkany jest przez przeciwników do zwalczania bronią ciężką. I to właśnie apologia tej specyficznej kontrkultury jest w dużej mierze źródłem spektakularnego sukcesu filmu w USA. Ale trzeba zrozumieć i rację tych, którzy uważają „Matriksa" za film niebezpieczny i agresywny w swym antykonformistycznym przesłaniu.

Notował GÉRARD DELORME ▶

ZDJĘCIA: FOTOS INTERNATIONAL, DR

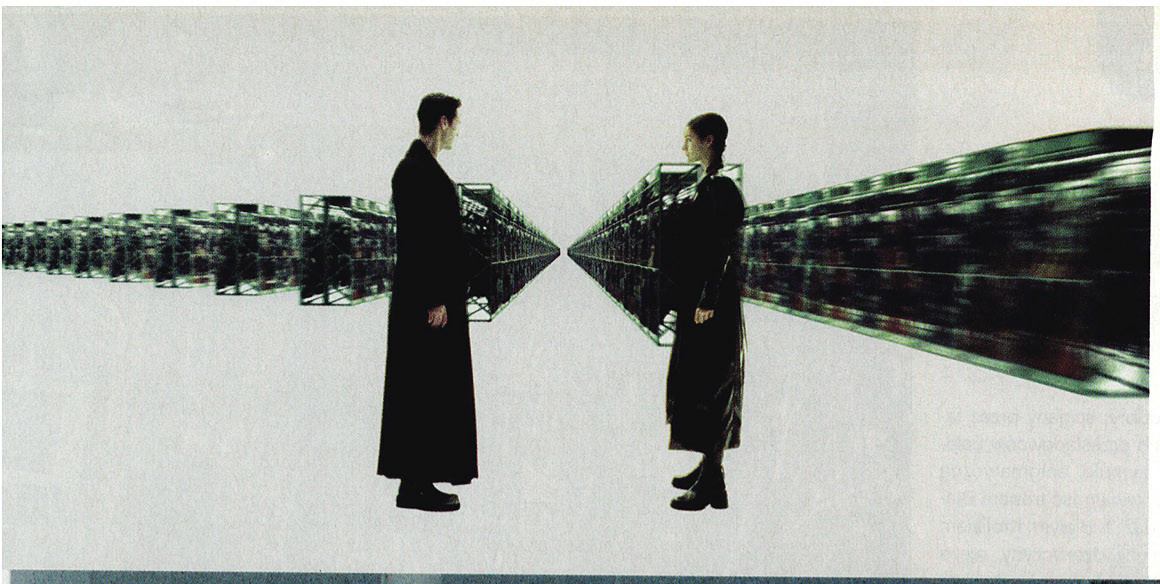

Nigdy nie wiadomo, w którym świecie się znajdują: tym realnym czy wirtualnym.
Na dole: Joe Pantoliano z bronią ziejącą ogniem, Keanu Reeves i Carrie-Anne Moss oraz Laurence Fishburne z twarzą lekko odmienioną

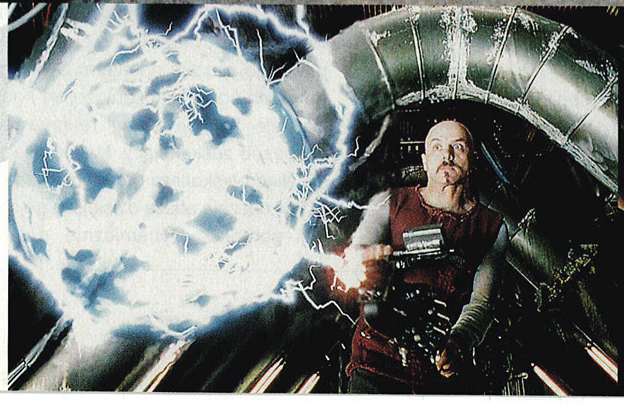

recenzja

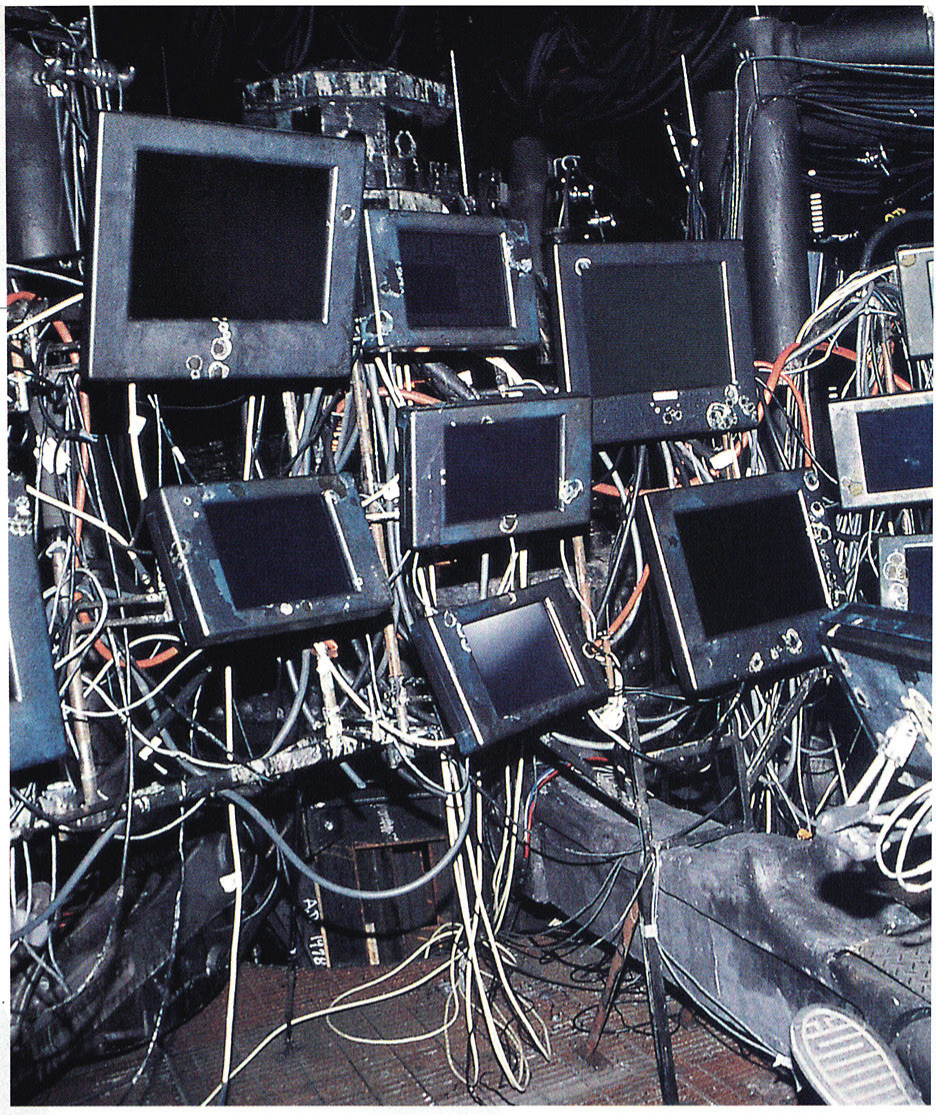

Tropem Białego Królika

Bracia Wachowscy doskonale wiedzą, co robią. Nie wskazują nowych ścieżek, ale z chaosu czynią cnotę.

Początek dobry: ścigany przez tajemniczych prześladowców uciekinier otrzymuje enigmatyczną wskazówkę, że powinien iść tropem Białego Królika. Tatuaż z Białym Królikiem dostrzega na ramieniu dziewczyny, rusza więc za nią. Każdy, kto choć trochę zna przygody Alicji w krainie czarów, wie, co kryje królicza nora.

Najpierw droga jest prosta, nieoczekiwanie jednak otwiera się w niej studnia bez dna. Nie ma odwrotu. *Czy ten upadek nigdy się nie skończy?* pyta samą siebie spadająca Alicja. Odpowiedź, jaką przynosi film „Matrix", brzmi: *nigdy*.

Widz ma wrażenie uczestnictwa w jakiejś halucynacyjnej, narkotycznej podróży, w trakcie której w pulsującym rytmie zmienia się tylko otoczenie, ale nie ma dna, nie ma ostatecznego celu. Realizatorzy filmu, bracia Andy i Larry Wachowscy, to nowe nazwisko w kinie, nie ulega jednak wątpliwości, że wiedzą, co robią. Świadomi są niepewności panującej dziś w gatunku SF i potrafią ją wykorzystać. Ich błyskotliwy film nie proponuje rozwiązań i nie wskazuje nowych ścieżek. Ale z chaosu czyni cnotę. Choas, poczucie niepewności potraktowane zostają jako ideologia. Trzeba się więc do niej jakoś dostosować.

Mamy więc w filmie wizję życia na Ziemi, które zatrzymało się na poziomie 1999 roku. Nie wiadomo, jak dawno, nie jest to zresztą istotne. Ludzie żyją złudzeniem życia, w istocie jednak są tylko żerem dla zaborczej kosmicznej inteligencji. Są ofiarami skazanymi na eksterminację. Istnieją jednak jednostki świadome sytuacji, i to one tworzą punkt oporu. Właśnie do takiego punktu trafi tropem wytatuowanego Białego Królika Thomas, w zwyczajnym życiu urzędnik komputerowej korporacji, obdarzony jednak zdolnościami, z których nie zdaje sobie sprawy. Można powiedzieć, że treścią filmu jest proces narastania jego świadomości, inaczej mówiąc, podróż mentalna prowadząca do przebudzenia, które bynajmniej nie będzie jej kresem, lecz początkiem czegoś nowego. Sugeruje się, że bohater jest Tym Oczekiwanym, który przyjdzie i przebudzi także świat.

Oczywiście, w gatunkowej formule filmu z gwiazdorem tkwi pułapka. Skoro skromnego urzędnika gra Keanu Reeves, wiadomo, że nie będzie niespodzianki, że po drodze nie pojawi się nikt nowy i że wszelkie wątpliwości samego bohatera co do jego mesjanistycznej roli zostaną w końcu przełamane. Tak naprawdę dramaturgia wydarzeń jest pozorna, z wynikiem z góry przesądzonym i widz może wzruszyć ramionami: po co się nam zawraca głowę i udaje wielką radość z powodu oczywistego końca.

Realizatorzy filmu niczego jednak nie udają i braciom Wachowskim pogratulować trzeba odwagi. To, co proponują, jest pewnego rodzaju rytuałem. Owszem, jego przebieg wyznaczony został konwencją, ale kolejne etapy rozgrywają się w sposób zaskakujący. Na ekranie toczy się więc błyskotliwa gra elementami, które wyznaczają nasze dzisiejsze pojmowanie gatunku. Dynamicznie pokazany

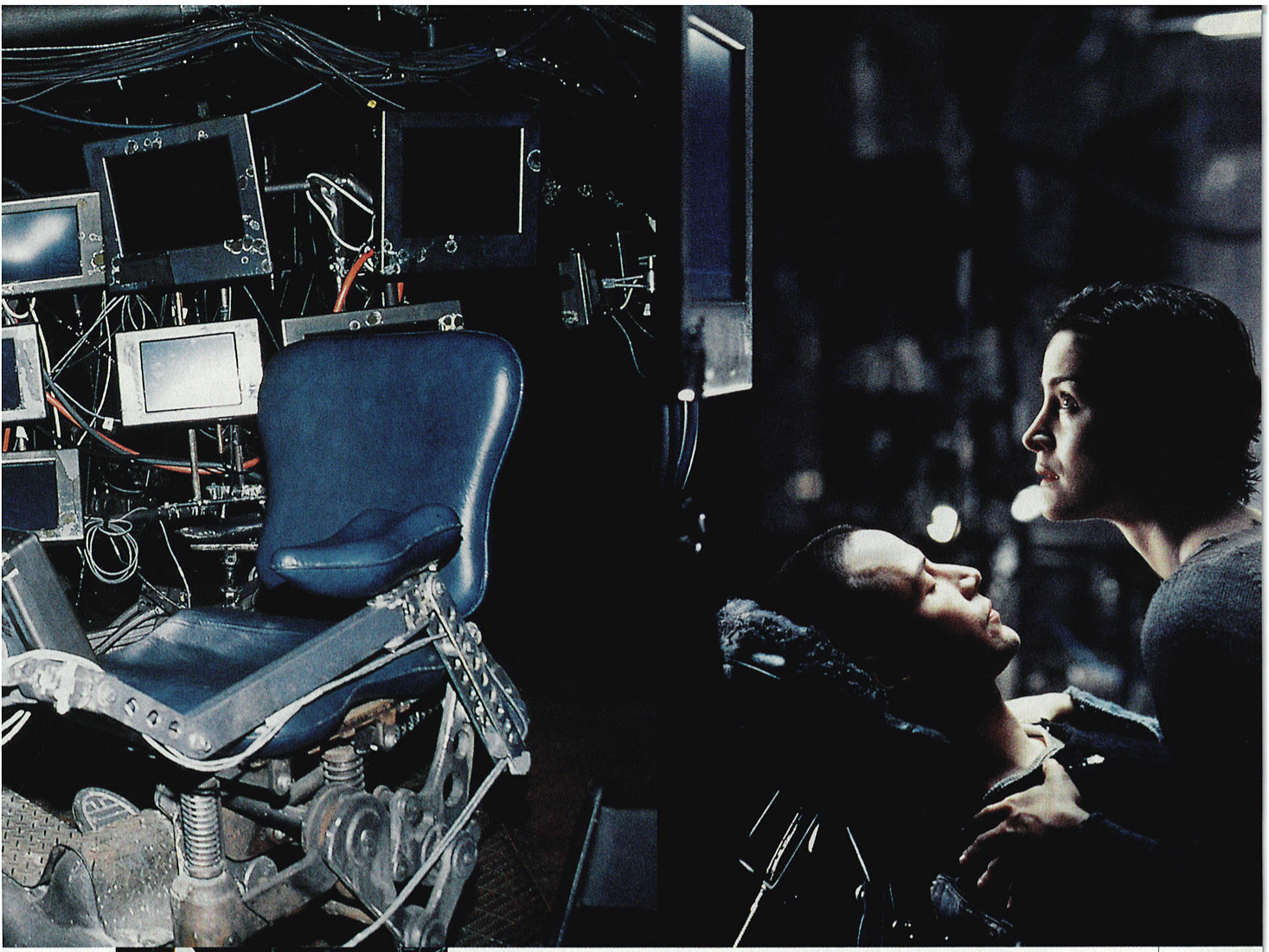

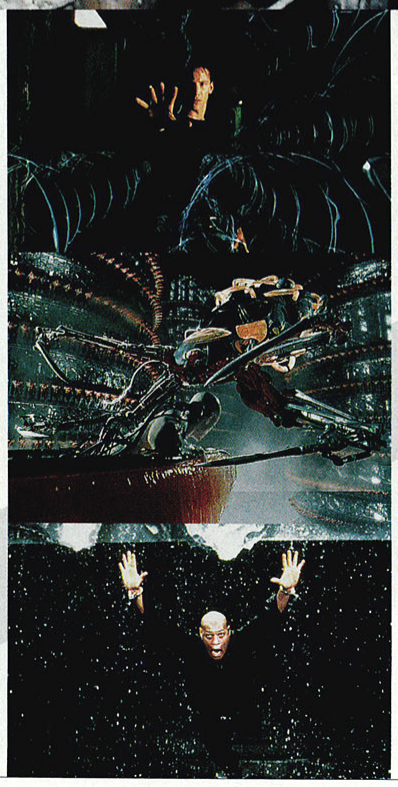

Po lewej na górze: fotel, z którego rebelianci wyruszają w wirtualny świat zwalczać wirtualnych przeciwników. Poniżej: Keanu Reeves, muchorobot, Laurence Fishburne

świat jest w gruncie rzeczy eklektyczny, dobrze znany we wszystkich swoich składnikach – poczynając od naznaczonego destrukcją miasta-molocha z „Łowcy androidów" po bazę buntowników przypominającą ciasne kabiny kosmiczne z „Obcego". Groteskowo złowrodzy agenci kontrolujący funkcjonowanie Matriksa nie zdejmują ciemnych okularów niczym Faceci w Czerni, strzelaniny mają intensywność huraganu, chociaż kule nie imają się walczących, a kulminacją jest pojedynek karateków stylizowany na fantastyczny balet, krwawy i piękny, z fruwaniem w powietrzu.

Lewis Carroll, wiktoriański autor powieści o Alicji, wiedział, że jama Białego Królika jest bramą otwierającą krainę snu, w której rządzi podświadomość. Bracia Wachowscy oddają mu hołd, obdarzając czarnoskórego wodza buntowników imieniem Morfeusz. Ale w filmie SF dzisiaj tamto pojęcie podświadomości jest już cokolwiek muzealne. Sen generuje teraz rzeczywistość wirtualną, w której toczy się rozgrywka o nasze przetrwanie. Czy mamy szanse? Pozaziemscy przeciwnicy w „Matriksie" traktują ludzkość jako zarazę, która wyniszcza swoje środowisko i usiłuje przenieść się dalej. Chorobie trzeba więc położyć kres, to okrutne, ale logiczne. Podobny argument odnaleźć można w prologu „Terminatora", powtarza się też w „Wirusie" i paru innych filmach. Coś to chyba znaczy.

Gatunek SF bywa poligonem zaskakująco rozsądnego myślenia wyłaniającego się spod wątpliwych paradoksów i prowokacji nie najwyższego lotu. Temu zawdzięcza swoją żywotność. „Matrix" z całą pewnością mieści się w tej grupie.

ANDRZEJ KOŁODYŃSKI

Mówili mi, że w Internecie pojawiam się raz jako Prorok, raz jako Antychryst.

Neo, brat Keanu

Bracia Wachowscy mówią, że potrzebowali wariata do roli Neo i że ty się do tego świetnie nadawałeś.

Myślę, że bracia po prostu potrzebowali kogoś, kto niemal obsesyjnie angażowałby się w rolę. To był naprawdę potworny wysiłek fizyczny.

Widziałeś dużo filmów kung-fu?

Tak, całą masę. Bracia Wachowscy dali mi do obejrzenia niezły pakiecik. Najbardziej zainspirowały mnie „The Tai Chi Masters", „Fist of Legend", „Dawno temu w Chinach". W sumie były to filmy, w których sceny pojedynków układał, podobnie jak w „Matriksie", Yuen Wo-Ping.

No właśnie, jak wyglądało twoje pierwsze spotkanie z mistrzem kung-fu?

Byłem akurat tuż po operacji. Trzy miesiące wcześniej usunięto mi dysk i przesunięto kilka kręgów. Szczerze mówiąc, trochę się tego spotkania bałem. Zresztą, wysłałem wcześniej Wachowskim zdjęcie rentgenowskie mojego karku, aby udowodnić, że włożono mi tam jakąś płytkę czy coś takiego. Wo-Ping mimo wszystko postanowił nauczyć mnie tego swojego kopania... Na początku doktor nie opuszczał planu. Udało się jednak przesunąć sceny pojedynków na sam koniec zdjęć. Musiałem poczekać, aż nieszczęsna płytka dobrze wrośnie w moje kości.

Z tego wynika, że byłeś bardzo zdeterminowany.

(Keanu śmieje się jak dumne z siebie dziecko). Tak, i pewnie dlatego jeden i drugi Wachowski uważali mnie za świra. Cóż, jak trzeba, to trzeba!

Po raz pierwszy uprawiałeś „walki marsjańskie"?

Tak, podobnie jak reszta aktorów. Trenowaliśmy codziennie przez trzy miesiące.

Nie wahałeś się przyjąć roli, która jest tak podobna do tej z „Johnny'ego Mnemonica"? Tamten film bynajmniej sukcesu nie odniósł...

Nie bałem się przyjąć tej roli, bo przecież ponoć NIKT na „Johnny'ego Mnemonica" nie poszedł do kina. Ale ja mimo wszystko lubię tamten film. Zresztą „Mnemonic" i „Matrix" nie mają ze sobą nic wspólnego. A że uwielbiam science fiction, to nie wahałem się ani minuty, czy zagrać w „Matriksie".

„Matrix" próbuje wyjaśnić zasady rządzące naszym światem. Która z nich wydaje ci się najciekawsza?

Skąd i dlaczego wzięliśmy się na tym kamyku, zagubionym w przestrzeni kosmicznej... Codziennie mam na ten temat inną teorię. Kiedy mam dobry dzień, mówię sobie: *bo istnieje życie, miłość*; innego dnia mam to gdzieś i wtedy wszystko wydaje mi się czystym absurdem.

Jesteś wierzący?

Nie.

Żadna religia Wschodu?

Kiedyś próbowałem medytacji, ale dałem sobie spokój. Choć czasami do tego wracam.

Która z zasłyszanych o tobie opinii wydaje ci się najdziwniejsza?

Niech pomyślę. Że pływałem na pełnym morzu z Sharon Stone. Że ożeniłem się z Davidem Geffem, a może że byłem jego kochankiem? Mówili mi też, że w Internecie raz pojawiam się jako Prorok, raz jako Antychryst. W sumie to średnio zabawne.

Sprawiasz wrażenie aktora oswojonego z nowinkami technicznymi, często żeglujesz po Internecie?

Trochę. Ale nie mam nawet swojego komputera. Wszyscy postrzegają mnie jako geniusza komputerowego, a ja się na tym w ogóle nie znam. Interesuje mnie bardziej to, co taka maszyna może, niż ona sama.

A gry wideo? Grasz?

Nie! Moi kumple owszem, ale ja brrr... Lubię Internet, bo jest to bogate źródło informacji.

Podobno kiedyś sam o sobie tak powiedziałeś...

(czyta podaną mu kartkę) „Jestem wariatem. Są ludzie inteligentni i idioci. Wydaje się, że należę do tych drugich". (I dalej) „Wybaczcie, jeśli moje zachowanie nie jest ani szlachetne, ani wysublimowane". No cóż (rozbawiony). To było pewnie w zeszłym roku...

„Gwiezdne wojny". Czy i ty czekasz na kolejną część?

Widziałem zapowiedź. Światło wydało mi się bardzo płaskie. Aktorzy są oczywiście super, ale czy ja wiem... czy zauważyłeś, że używają dokładnie tych samych dźwięków co 20 lat temu? W sumie brzmi to bardzo... nostalgicznie. Oczywiście, pójdę zobaczyć. Podobały mi się dwie pierwsze części, trzecia wydała mi się sentymentalna, przyciężka.

A czy ty jesteś sentymentalny?

Chyba tak, ale nie lubię, kiedy Darth Vader ściąga maskę. Jest zbyt podobny do mojego listonosza.

„Matrix" był w całości nakręcony w Australii.

W Sydney. Ale dopiero wyjeżdżając, zorientowałem się, że oglądam to miasto po raz pierwszy.

Podobno nie miałeś kaskaderów na planie?

To śmieszne. Byli kaskaderzy. Z definicji kaskaderzy są po to, by zastępować aktora w określonych ujęciach. Taki jest mój punkt widzenia. I nie ma tu nic do rzeczy, że jestem bardzo sprawny, że potrafię zagrać dużo więcej niż przeciętny aktor. Na przykład podczas kręcenia zdjęć walk powietrznych wisiałem na metalowym kablu przez kilka godzin.

Czy oberwałeś na planie?

Tak, od Laurence'a Fishburne'a. Jest bardzo silny.

FOT. DAVID FACTOR/CORBIS/OUTLINE/EAST NEWS

Bracia Wachowscy mieli pomysł, aby skierować w twoją stronę kamerę pędzącą z prędkością 150 kilometrów na godzinę. Jednak twoi prawnicy obawiali się, że kamera zatrzyma się na tobie...

Tak, bracia wymyślili pędzącą kamerę. Sympatyczne chłopaki... Moi prawnicy rzeczywiście odmówili.

Czego najbardziej bałeś się na planie „Matriksa"?

Stania na skraju dachu pięćdziesięciopiętrowego wieżowca. Byłem asekurowany tylko jedną linką. Na początku czułem się trochę niepewnie, ale potem nawet to polubiłem. Robiłem też salto w przód i w tył (na linie). Wymagało to bardzo wielu ćwiczeń, ale udało się...

Czy zdarza ci się powracać do swoich starych filmów? Czy wtedy oceniasz samego siebie?

Myślałem o tym, oglądając „Draculę" Coppoli. Nie bardzo chyba wtedy w siebie wierzyłem. Ale za to „Kocham cię na zabój" czy „Ciotkę Julię i skrybę" uważam za kawał dobrej roboty. Potem nakręciłem trzy filmy jeden po drugim. Po 77 dniach na Hawajach na planie „Na fali" wziąłem 7 dni urlopu i rozpocząłem zdjęcia do „Moje własne Idaho". Po dwóch tygodniach „Dracula". Film był świetny, ale ja nie. Powinienem był się wtedy znaleźć raczej w szpitalu, tak bardzo byłem wyczerpany, wypalony, pusty.

Bracia Wachowscy mówią o pewnych filmach: mcmovies...

To znaczy, że są to filmy bardzo do siebie podobne, jak McDonald's? To prawda, wiele filmów kręci się według jednego schematu.

Już teraz słyszy się o „Matriksie II". Czy jest już scenariusz?

Nie wiem. Nawet mi nie chcą tego powiedzieć. Nie wiem nawet, czy jest tam rola dla mnie, mam nadzieję... Podobno na początku chcieli kręcić oba filmy równolegle.

Byłyby zatem trzy „odsłony"?

Tak sądzę. To szalony pomysł. Wiesz, że oni podczas kręcenia wyciskają z aktorów, z całej ekipy dosłownie wszystko? Myślę, że dlatego rezultat ekranowy jest lepszy od scenariusza, a to rzadkość.

Czy to prawda, że masz wystąpić w komedii o futbolu?

„The Replacement". Tak, wiem, to zwariowane... Mam nadzieję, że Gene Hackman przyjmie rolę, czekamy na jego odpowiedź. Byłbym z tego bardzo zadowolony.

Futbol, kolejna rola dla sprawnych?

(zdziwiony) Rzeczywiście. To niewiarygodne. Ale chciałem zagrać poetę.

Czy sam szukasz dla siebie odpowiednich scenariuszy?

Nigdy nie przeglądam scenariuszy. Ja chcę grać! Teraz od dziewięciu miesięcy niczego nie robię i chyba oszaleję! Jasne, szukam czasem czegoś odpowiedniego, ale jestem za stary, żeby bawić się w Rimbauda.

Czy nigdy nie próbowałeś sam napisać scenariusza?

Nie, to nie jest dobry pomysł. Próbowałem raz, ale okazało się to być zbyt pretensjonalne.

A reżyseria?

Może w teatrze. Za 10 lat.

Mówi się, że bracia Wachowscy chcą kręcić kolejną część „Batmana". Czy proponowano ci może kiedyś rolę Batmana?

Marzę o niej.

Kiedy zaproponowano rolę Batmana Johnny'emu Deppowi, odpowiedział, że nie interesuje go oglądanie swojej podobizny na gadżetach reklamowych w McDonald'sie. Tobie by to nie przeszkadzało?

Dla mnie liczy się tylko film. Jeśli odpowiada mi reżyser, podoba mi się bohater i sama opowieść, to mam gdzieś, na czym potem umieszczą moją twarz.

Ty ciągle „grasz"...

Nie, to nie kwestia grania. Chodzi po prostu o to, że jeśli film jest dobry i ktoś chce o nim pamiętać, nawet podczas jedzenia hamburgera, to chyba tym lepiej! A co do grania... gram dopóty, dopóki znosi to mój żołądek. Trzeba być odpowiedzialnym za to, co się robi.

Rozmawiał JACQUES-ANDRÉ BONDY

Skąd i dlaczego wzięliśmy się na tym kamyku, zagubionym w przestrzeni kosmicznej... Codziennie mam na ten temat inną teorię.

FOT. CRAIG DE CHRISTO/VISAGES

Keanu Reeves – filmografia

Letting Go (1985, TV)
Young Again (1986, TV)
Under the Influence (1986, TV)
Flying (1986)
Brotherhood of Justice (1986, TV)
Babes in Toyland (1986, TV)
Youngblood (1986)
Act of Vengeance (1986, TV)
W zakolu rzeki (1987)
Książę marzeń (1988)
Permanent Record (1988)
Poprzednia noc (1988)
Niebezpieczne związki (1988)
Fantastyczne przygody Billa i Teda (1989)
Spokojnie, tatuśku (1989)
Kocham cię na zabój (1990)
Ciotka Julia i skryba (1990)
Providence (1991)
Szalona wyprawa Billa i Teda (1991)
Na fali (1991)
Moje własne Idaho (1991)
Dracula (1992)
Freaked (1993)
I kowbojki mogą marzyć (1993)
Wiele hałasu o nic (1993)
Mały Budda (1993)
Speed. Niebezpieczna szybkość (1994)
Children Remember the Holocaust (1995, TV)
Johnny Mnemonic (1995)
Spacer w chmurach (1995)
Reakcja łańcuchowa (1996)
Feeling Minnesota (1996)
Życie na krawędzi (1997)
Adwokat diabła (1997)
Me and Will (1998, dok.)
Matrix (1999)

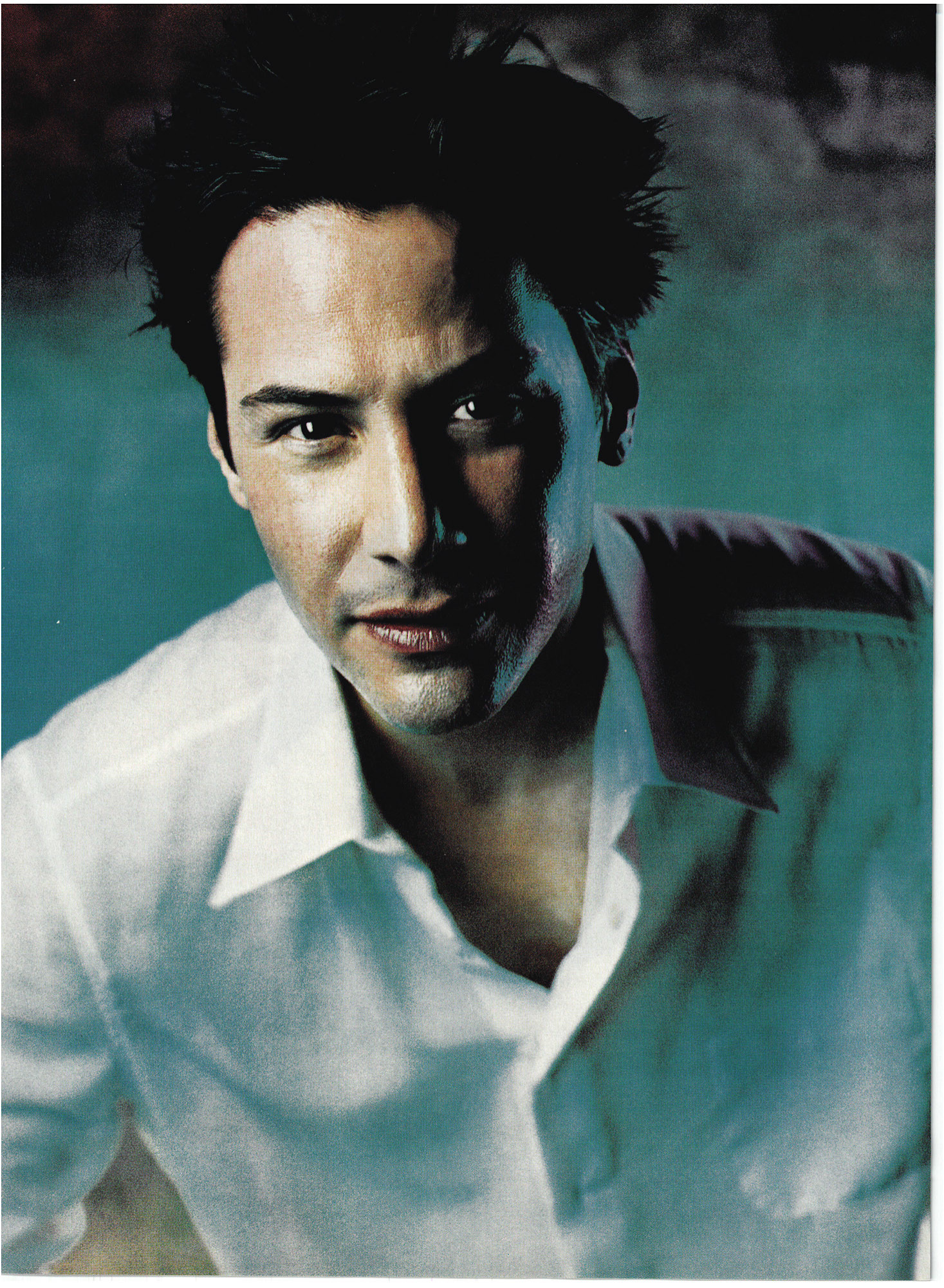

PALENIE TYTO RAKA I CHO

NIU POWODUJE ROBY SERCA

Minister Zdrowia i Opieki Społecznej

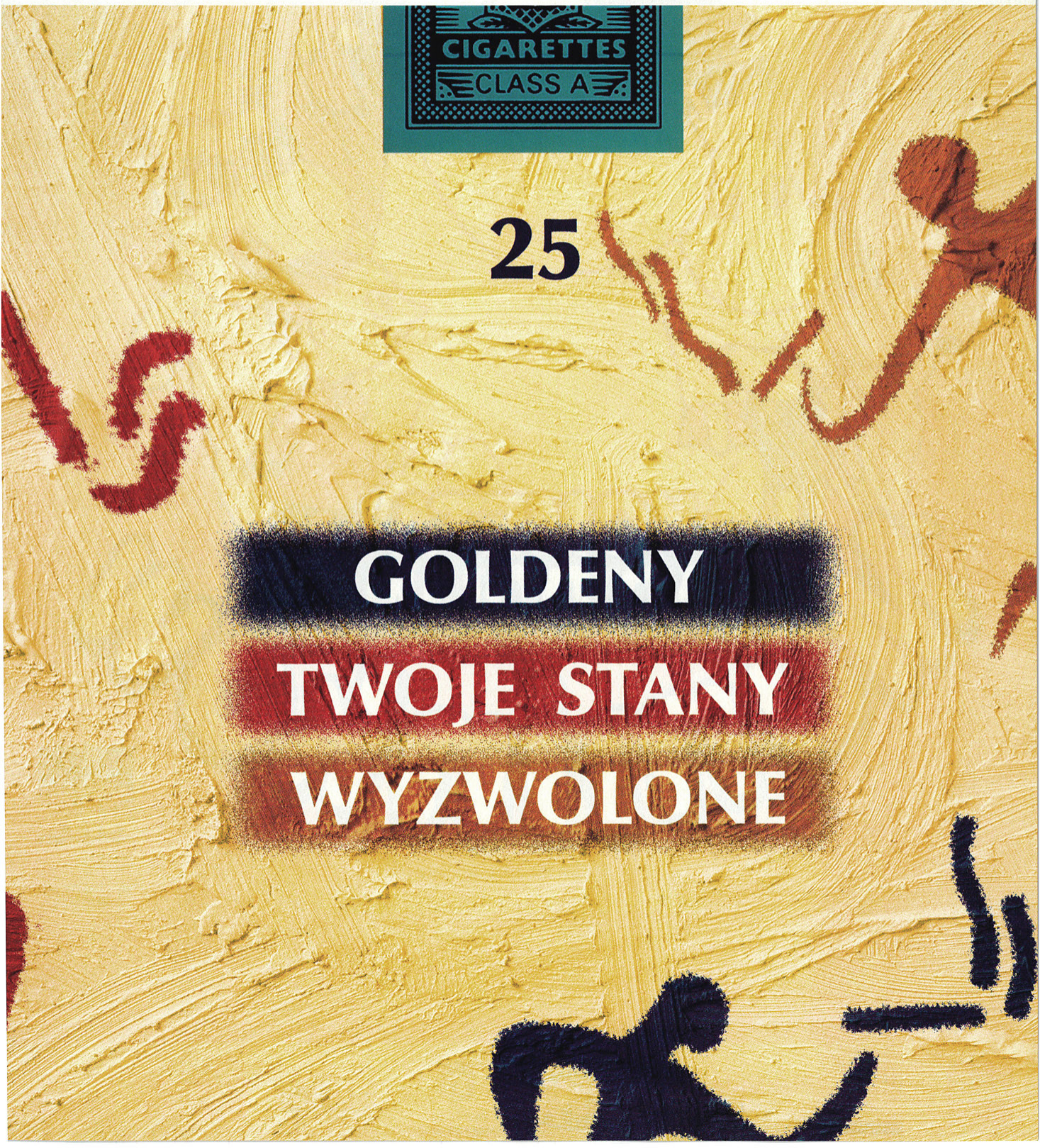

FILM ANIMOWANY W POLSKIEJ WERSJI JĘZYKOWEJ

W kinach od 6 sierpnia

KOMETA NAD DOLINĄ Muminków

Ipomaton EMI

Płyty i kasety już w sprzedaży

© 1999 BY MOOMIN CHARACTERS/BULLS/TELECABLE BENELUX B.V./MITSUI & CO.LTD.

WEDŁUG TOVE JANSSON

FILM ANIMOWANY "KOMETA NAD DOLINĄ MUMINKÓW" WG TOVE JANSSON OPRACOWANIE LARS JANSSON I DENNIS LIVSON REŻYSERIA HIROSHI SAITO SCENARIUSZ AKIRA MIYAZAKI MUZYKA I PIOSENKI PIERRE KARTNER TEKSTY POLSKIE ANDRZEJ TYLEŻYŃSKI KIEROWNICTWO ARTYSTYCZNE I TŁO JIRO KOHNO GŁÓWNY ANIMATOR TOSHIKI YAMAZAKI ASYSTENT REŻYSERA MASAYUKI KOJIMA SZKIC MARI MIYASHITA ZDJĘCIA HISAO SHIRAI MONTAŻ SEIJI MORITA DŹWIĘK SHIGEHARU SHIBA ORGANIZACJA PRODUKCJI SHIGI NONAKA I JEFF KOSAKA WSPÓŁPRODUKCJA MANABU TAMURA I YUJI MIYASHITA KIEROWNICTWO PRODUKCJI SUMIO TAKAHASHI I HIROKO SATOH STUDIO ANIMACJI VISUAL 80/TELEIMAGE PRODUCENT WYKONAWCZY KAZUO TABATA PRODUKCJA TELECABLE BENELUX B.V./TELESCREEN JAPAN INC.

PRODUCENT DENNIS LIVSON

TELE-EAST warszawa b.v.

SYRENA ENTERTAINMENT GROUP
www.syrena.com

LEGO

Lato z radiem
PROGRAM I 225 kHz POLSKIE RADIO S.A.

Plakanda International

CHUCHCIA

Wydawnictwo NASZA KSIĘGARNIA

tm. semic Muminki miesięcznik

DUNKIN' DONUTS

SUPER Express

Dziewczyna dla dwóch

(Une chance sur deux). Francja, 1998. Reż.: Patrice Leconte. Scen.: Patrick Dewolf. Zdj.: Steven Poster. Muz.: Alexandre Desplat. Scenogr.: Ivan Maussion. Wyk.: Jean-Paul Belmondo, Alain Delon, Vanessa Paradis, Eric Defosse, Michel Aumont. 109 min. Syrena.

Premiera: 23 lipca

Komedia sensacyjna. Dwudziestoletnia dziewczyna wychodzi z więzienia po odbyciu kary. Nieżyjąca już matka pozostawiła jej kasetę magnetofonową z wyznaniem: przed dwudziestu laty kochała się w dwu panach, jeden z nich był ojcem jej dziecka. Dwudziestolatka postanawia odszukać obydwu kandydatów do ojcostwa.
strona 67

Film nowelowy, czarna komedia. Nowela pierwsza: członek drużyny piłkarskiej zostaje wykluczony przez trenera; próba zemsty ściąga na niego dalsze nieszczęście. Nowela druga: młody człowiek żeni się z dziewczyną, która jest w ciąży – on sam wierzy, że jest ojcem. Nowela trzecia: młody człowiek łyka narkotyki, pewnego dnia traci przytomność, jego dusza wciela się w ciało noworodka.
strona 66

Premiera: 5 sierpnia

Acid House

Anglia, 1998. Reż. Paul McGuigan. Scen.: Irvine Welsh. Zdj.: Alasdair Walker. Muz.: The Verve, Chemical Brothers, Oasis. Scenogr.: Richard Bridgland, Mike Gunn. Wyk.: Stephen McCole, Jenny McCrindle, Kevin McKidd, Ewen Bremner, Jemma Redgrave. 106 min. Solopan.

Oni

(The Faculty). USA, 1998. Reż.: Robert Rodriguez. Scen.: Kevin Williamson. Zdj.: Enrique Chediak. Muz.: Marco Beltrami. Scenogr.: Cary White. Wyk.: Jordana Brewster, Clea DuVall, Laura Harris, Josh Hartnett, Salma Hayek. 107 min. Vision.

Premiera: 6 sierpnia

Film grozy. Szkoła średnia w prowincjonalnym mieście przeżywa kłopoty finansowe. Nauczycielka literatury na próżno prosi o dotację, by mogła prowadzić kółko dramatyczne. Bardziej energiczny jest trener szkolnej drużyny futbolowej: gdy spotyka się z odmową pani dyrektor, stosuje środki przymusu. Jest nieludzki – nie tylko w sensie przenośnym.
strona 54

Film animowany oparty na książce szwedzkiej pisarki Tove Jansson. Rodzina baśniowych zwierzątek żyje w pogodnej dolinie. Pewnego dnia odwiedza ich piżmowiec, przedstawiający się jako filozof. Zapowiada wielką katastrofę kosmiczną. Zwierzątka postanawiają odbyć wędrówkę do pobliskiego obserwatorium astronomicznego, by dowiedzieć się prawdy.
strona 50

Premiera: 6 sierpnia

Kometa nad Doliną Muminków

(Comet in Moominland). Belgia-Japonia, 1999. Reż.: Hiroshi Saito. Scen.: Akira Miyazaki. Zdj.: Hisao Shirai. Muz.: Pierre Kartner. Główny animator: Toshiki Yamazaki. Kierownictwo artystyczne: Jiro Kohno. 73 min. Syrena.

Kto zabił ciotkę Cookie?

(Cookie's Fortune). USA, 1998. Reż.: Robert Altman. Scen.: Anne Rapp. Zdj.: Toyomichi Kurita. Muz.: David A. Stewart. Scenogr.: Stephen Altman. Wyk.: Glenn Close, Julianne Moore, Liv Tyler, Chris O'Donnell. 118 min. Syrena.

Premiera: 6 sierpnia

Film społeczno-obyczajowy, którego akcja toczy się współcześnie w niewielkim miasteczku w stanie Missisipi. Stary Murzyn odwiedza swą sędziwą sąsiadkę, pragnie wyczyścić pistolety przechowywane w kredensie, pamiątki po dawno zmarłym mężu. Obydwoje wspominają minione czasy. Pod wpływem wspomnień stara kobieta postanawia połączyć się ze swym mężem.
strona 52

Komedia. Młody mieszkaniec Nowego Jorku wyrusza do miasta Savannah w stanie Georgia, gdzie ma zawrzeć związek małżeński ze swą narzeczoną. Ale samolot ulega katastrofie przy starcie, Nowojorczyk ratuje życie nieznanej współpasażerce. Jest to początek całej serii nieszczęść opóźniających podróż.
strona 56

Premiera: 6 sierpnia

Podróż przedślubna

(Forces of Nature). USA, 1998. Reż.: Bronwen Hughes. Scen.: Marc Lawrence. Zdj.: Elliot Davis. Muz.: John Powell. Scenogr.: Lester Cohen. Wyk.: Sandra Bullock, Ben Affleck, Maura Tierney, Steve Zahn, David Strickland. 102 min. UIP-ITI.

Legionista

(Legionnaire). USA, 1998. Reż.: Peter MacDonald. Scen.: Sheldon Lettich, Rebecca Morrison. Zdj.: Doug Milsome. Muz.: John Altman. Wyk.: Jean-Claude Van Damme, Daniel Caltagirone, Steven Berkoff, Nicholas Farrell, Anna Sofrenovic. 99 min. Pol-Media.

Premiera: 13 sierpnia

Film przygodowy. Młody mężczyzna nawiązuje romans z kobietą, która okazuje się kochanką szefa mafii. Gdy gangster odkrywa prawdę, młody człowiek musi uciekać. Przypadkowo trafia do legii cudzoziemskiej.
strona 67

Film science fiction, którego akcja toczy się w XXI wieku. Młody elektronik zatrudniony jest w wielkim przedsiębiorstwie, wieczorem handluje pirackimi programami komputerowymi. Pewnego dnia zostaje zatrzymany, policjanci żądają współpracy przy aresztowaniu „największego terrorysty stulecia". W tym samym czasie bohater spotyka ludzi reprezentujących ruch oporu przeciw policji.
strona 26

Premiera: 13 sierpnia

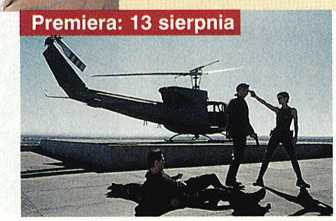

Matrix

(The Matrix). USA, 1999. Reż. i scen.: Andy i Larry Wachowski. Zdj.: Bill Pope. Muz.: Don Davis. Scenogr.: Owen Paterson. Wyk.: Keanu Reeves, Laurence Fishburne, Carrie-Anne Moss, Hugo Weaving, Joe Pantoliano. 136 min. Warner.

Asterix i Obelix kontra Cezar

(Astérix et Obélix contre César). Francja, 1999. Reż.: Claude Zidi. Scen.: G. Lauzier, C. Zidi. Zdj. T. Pierce-Roberts. Muz.: J-J Goldman, R. Romanelli. Scenogr.: J. Rabasse. Wyk.: Ch. Clavier, G. Depardieu, R. Benigni, G. John.105 min. Best Film.

Premiera: 20 sierpnia

Komedia kostiumowa, adaptacja komiksu popularnego we Francji. Akcja toczy się w I wieku przed naszą erą, Galia (współczesna Francja) okupowana jest przez Rzymian. Na północy kraju istnieje jednak niewielka wioska, której mieszkańcy zwycięsko opierają się okupantowi.
strona 44

Premiera: 20 sierpnia

Fuks

Polska, 1999. Reż.: Maciej Dutkiewicz. Scen.: Robert Brutter, M. Dutkiewicz. Zdj.: Andrzej J. Jaroszewicz. Muz.: Marek Kościkiewicz. Scenogr.: Andrzej Przedworski. Wyk.: Agnieszka Krukówna, Maciej Stuhr, Janusz Gajos, Adam Ferency. 86 min. Vision.

Komedia sensacyjna. Młody chłopak obchodzi hucznie swe 18. urodziny. Efekt: dwa rozbite radiowozy, kradzież samochodu, zdetonowanie ładunku wybuchowego. Wesołym solenizantem zaczyna interesować się policja, zwłaszcza doświadczony inspektor, stosujący niekonwencjonalne metody śledcze. Potem w życiu 18-latka pojawia się piękna dziewczyna.
strona 58

Lautrec

Francja-Hiszpania, 1998. Reż.i scen.: Roger Planchon. Zdj.: Gérard Simon. Muz.: France Tarpinian. Scenogr.: Isabelle Devinck. Wyk.: Regis Royer, Elsa Zylberstein, Claude Rich, Anemone, Jean-Marie Bigard. 127 min. Syrena.

Premiera: 20 sierpnia

Filmowa biografia znanego malarza i grafika. Wywodził się z arystokratycznego rodu, w dzieciństwie uległ wypadkowi, został kaleką. Wyjechał do Paryża, studiował na akademii sztuk pięknych, odtwarzał na swych płótnach życie ówczesnego Paryża. Ale już w młodości ulegał nałogowi pijaństwa.
strona 68

Premiera: 20 sierpnia

The Mod Squad

USA, 1998. Reżyseria: Scott Silver. Scenariusz: Stephen Kay, Scott Silver, Kate Lanier. Zdjęcia: Ellen Kuras. Muzyka: BC Smith. Scenografia: Patrick Sherman. Wykonawcy: Claire Danes, Giovanni Ribisi, Omar Epps, Dennis Farina, Steve Harris. 94 min. UIP-ITI.

Film sensacyjny. Los Angeles, czasy współczesne. Trójka młodych ludzi, dziewczyna i dwu chłopaków, trafia do aresztu. Są winni drobnych przestępstw. Otrzymują propozycję nie do odrzucenia: mają współpracować z policją, penetrować młodzieżowe środowiska kryminogenne. Władze gwarantują bezpieczeństwo, młodzi się zgadzają.

Pokojówka z Titanica

(Chambermaid and the Titanic). Fr.-Wł.-Hiszp, 1997. Reż.: Bigas Luna. Scen.: B. Luna, Cuca Canals, Jean Louis Benoit. Zdj.: Patrick Blossier. Muz.: Alberto Iglesias. Scenogr.: Walter Caprara. Wyk.: O. Martinez, R. Bohringer, A. Sanchez Gijon, A. Maccione. 88 min. Tantra.

Premiera: 20 sierpnia

Film psychologiczny. Północna Francja, rok 1912. Robotnik pracujący w odlewni stali zwycięża w dorocznym biegu na przełaj, zdobywa niezwykłą nagrodę: bilet do angielskiego portu Southampton, skąd w swój dziewiczy rejs wyrusza statek „Titanic". W tamtejszym hotelu Francuz poznaje niezwykłą dziewczynę, która następnego dnia wchodzi na pokład. Wkrótce potem „Titanic" tonie.
strona 60

Premiera: 26 sierpnia

Taxi

Francja, 1998. Reż.: Gérard Pirès. Scen.: Luc Besson. Zdj.: Jean-Pierre Sauvaire. Muz.: IAM. Scenogr.: Jean-Jacques Gernolle. Wyk.: Samy Nacé, Marion Cotillard. Emma Sjöberg, Manuela Gourary, Bernard Farcy. 85 min. Solopan.

Film sensacyjny. Bohaterem jest kierowca, były dostawca pizzy, aktualny taksówkarz, który uwielbia szybką jazdę i stale przekracza przepisy. Pewnego dnia zostaje zatrzymany przez bardzo surowego policjanta. Ten żąda współpracy: trzeba rozpracować szajkę gangsterów, którzy napadają na banki – i jeżdżą bardzo szybkimi samochodami.
strona 64

Notting Hill

USA, 1999. Reżyseria: Roger Michell. Scenariusz: Richard Curtis. Zdjęcia: Michael Coulter. Muzyka: Trevor Jones. Scenografia: Stuart Craig. Wykonawcy: Julia Roberts, Hugh Grant, Hugh Bonneville, Gina McKee, Tim Mcinnerny. 124 min. UIP-ITI.

Premiera: 27 sierpnia

Komedia romantyczna. Młody człowiek, rozwiedziony i trochę abnegat, jest właścicielem niewielkiej księgarni w zachodnim Londynie. Pewnego dnia do jego sklepu przychodzi piękna dziewczyna, w której bohater rozpoznaje gwiazdę filmową z Hollywoodu. Młody człowiek próbuje być uprzedzająco grzeczny, staje się jednak niezręczny, oblewa swą klientkę sokiem pomarańczowym.
strona 48

Premiera: sierpień

Miłość i śmierć na Long Island

(Love and Death on Long Island). Wlk. Bryt.–Kanada, 1997. Reż. i scen.: Richard Kwietniowski. Zdj.: Oliver Curtis. Muz.: The Insects. Scenogr.: F. Whitlock, E. Jannasch. Wyk.: J. Hurt, J. Priestley, F. Loewi, M. Chaykin. 93 min. Prestige.

Film psychologiczny. Wybitny znawca literatury, pisarz i wykładowca, unika kontaktów ze środkami masowego przekazu. Pewnego dnia nie może dostać się do własnego mieszkania, postanawia pójść do kina, przez pomyłkę trafia do sali, w której wyświetlają tani amerykański film dla młodzieży. Jednakże gra w nim młody, bardzo przystojny aktor.
strona 70

Daty premier podajemy zgodnie z informacjami uzyskanymi od dystrybutorów. Za zmiany terminów nie odpowiadamy.

isostar®

idealny napój
dla uprawiających sport

gasi zmęczenie

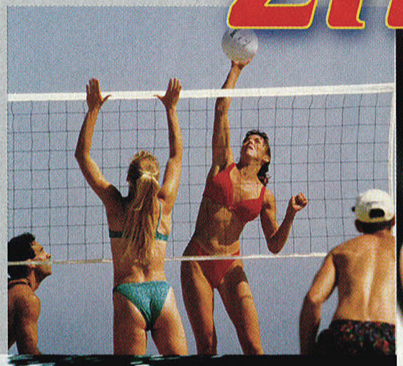

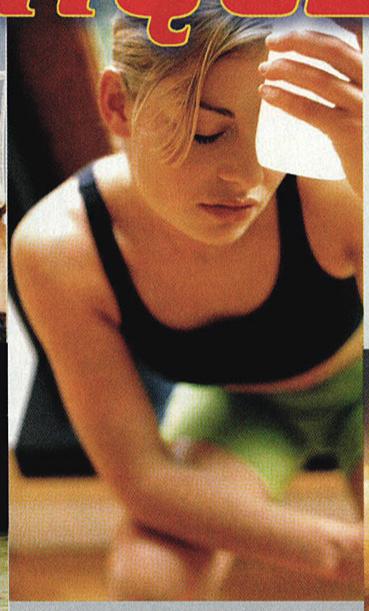

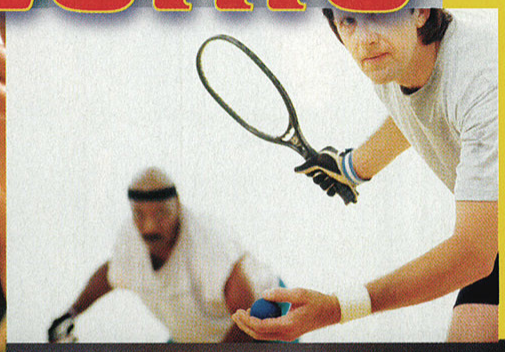

Chcesz utrzymać ciało w dobrej kondycji. To ważne. W wolnych chwilach biegasz, grasz w kosza, wsiadasz na rower, albo idziesz na siłownię. Kiedy jednak chcesz dać z siebie jeszcze trochę więcej – zmęczone mięśnie często mówią „nie". Brakuje sił.

Od dziś bierz ze sobą Isostara. Dzięki niemu:

- Przed treningiem, nabierzesz sił do ćwiczeń
- W trakcie – błyskawicznie ugasisz pragnienie
- Po zajęciach odzyskasz energię na resztę wieczoru

Szybko poczujesz, że Isostar to gwarancja lepszej kondycji w czasie ćwiczeń, a także ulga po zakończeniu treningu.

Isostar zawiera tylko to, co znajduje się naturalnie w twoim organizmie. Szybko uzupełnia wypacane elektrolity i dodaje siły. Jest izotoniczny – ma takie samo stężenie, jak płyny w twoim ciele. Jego skład sprawia, że wchłania się szybciej niż woda, czy inne napoje nieizotoniczne. Dlatego nie zalega w żołądku i nie przeszkadza w ćwiczeniach.

Isostar.
Pokonasz pragnienie. Ugasisz zmęczenie.

Lucius Detritus pragnie wykraść Galom ich magiczny eliksir, by obalić Juliusza Cezara i stać się władcą świata. Czy Asterix i Obelix pomogą Julkowi? To byłoby niesłychane...

Astérix & Obélix KONTRA CEZAR

Jak hartował się

Gal

Chyba już trzecie pokolenie kartkuje gorączkowo komiksy René Goscinny'ego i Alberta Uderzo i zna na pamięć te słowa: *Jesteśmy w roku '50 przed Chrystusem. Cała Galia znajduje się pod rzymską okupacją... Cała? O, nie! Gród, zamieszkały przez nie dających się ujarzmić Galów, nadal stawia opór najeźdźcom. A rzymskie garnizony, rozmieszczone w obozowiskach Babaorum, Aquarium, Laudanum i Petitbonum doprawdy nie mają łatwego życia...*

Oto klucz do sezamu, kolejnych książeczek z komiksowego serialu, o dzielnym, mimo wcale nie imponującej postury, Asteriksie, i jego kumplu, osiłku Obeliksie. Asteriksa, Obeliksa, a także galijskiego maga Panoramiksa, ba, nawet pieska Idefiksa wymyślił i powołał do życia René Goscinny, urodzony w 1926 roku we Francji syn emigrantów z Europy Środkowej (ojciec rodem z Warszawy, matka – z Ukrainy). Emigracyjny szlak rodziców René nie skończył się na Francji, wkrótce bowiem wyjechali oni do Argentyny. Tam René spędził swoje dziecinne i młodzieńcze lata. Śmierć ojca uniemożliwiła mu studia, musiał zacząć zarabiać. Najpierw jako robotnik, a potem jako tłumacz, gdy wyjechał do USA. ▸

Od góry: Jean-Pierre Castaldi i Roberto Benigni; Gérard Depardieu i Christian Clavier; Roberto Benigni i Gottfried John; na czele rzymskiego oddziału – Jean-Pierre Castaldi

Rzymskie garnizony nie mają łatwego życia z garstką sprytnych Galów.

Tam właśnie, w Nowym Jorku, w 1949 roku poznał kilku młodych rysowników, którzy założyli pismo „Mad". Dzięki nim mógł zająć się rysowaniem dla ich pisma i dzięki nim trafił na innego francuskiego emigranta Maurice'a de Bevere, autora komiksowych przygód Lucky Luke'a. De Bevere podpisujący się jako Morris przyjął Goscinny'ego do spółki autorskiej. Lucky Luke stał sią jednym z najpopularniejszych komiksowych bohaterów.

Wędrowiec Goscinny przeniósł się z Ameryki do Belgii, ponieważ dostał intratną posadę w World Press. Stamtąd wysłano go do Paryża, powierzając mu stanowisko szefa francuskiego oddziału firmy. Na współpracownika wyznaczono mu Alberta Uderzo. Znalazł w nim bratnią duszę, utalentowanego rysownika, ilustratora tekstów, które sam wymyślał dla wielu komiksowych pism. W 1959 Goscinny postanowił wydawać własne pismo. Nazwał je „Pilote". I to właśnie na łamach pierwszego numeru po raz pierwszy pojawił się Asterix, wzmacniający swoje siły magicznym eliksirem warzonym przez galijskiego druida Panoramiksa.

Komiks o Asteriksie ma już swoje miejsce w XX-wiecznej kulturze masowej. Teksty Goscinnego z rysunkami Uderzo wydawano w milionach egzemplarzy – w tanich edycjach i luksusowych albumach, tłumaczono na niemal wszystkie języki. Adaptowano dla kina animowanego, teatru, wykorzystywano w reklamach. Swoje powodzenie Asterix zawdzięczał inteligentnym tekstom, świetnym gagom i dowcipowi, a także niezwykłej pomysłowości językowej Goscinny'ego. Wiele „odzywek" z „Asteriksa" weszło na stałe do potocznej francuszczyzny.

Ojciec Asteriksa Goscinny zmarł w 1978 roku. Wielkonakładowy tygodnik „Paris Match" na wieść o śmierci autora zamieścił na okładce słynny fotomontaż: uśmiechnięta twarz Goscinny'ego i przytulony do niej mały Asterix z płynącymi jak groch łzami. Miał powody, żeby płakać. Stał się sierotą; a jego drugi ojciec, rysownik Albert Uderzo, nigdy już go nie narysował. Ale Asterix ciągle jest obecny, bo ciągle wznawiane są książeczki opowiadające o jego przygodach, na które rzucają się zachłannie nowi czytelnicy.

Teraz wszyscy wielbiciele (bez względu na wiek) małego sprytnego Gala sprzed ponad dwóch tysięcy lat otrzymali niezwykły prezent – kinową aktorską superprodukcję (budżet 45 milionów dolarów, wyasygnowanych przez Francuzów, Niemców i Włochów, 1500 statystów, efekty specjalne, 6 miesięcy zdjęć, znakomita obsada aktorska, 780 kopii), wyreżyserowaną przez Claude'a Zidi.

Fabuła została oparta na pomyśle, który z dużym prawdopodobieństwem mógłby się zrodzić w dwóch genialnych głowach duetu Goscinny—Uderzo. Otóż gubernator galijskich prowincji podbitych przez Rzym, Lucius Detritus z uporem pragnie wykraść Galom ich legendarny, magiczny eliksir, aby z jego pomocą obalić Juliusza Cezara i samemu stać się władcą świata. Dzięki tym niecnym machinacjom Detritusa może dojść do zupełnie niewyobrażalnego sojuszu – imperatora Julka z naszymi galijskimi przyjaciółmi – sojuszu, który wymierzony jest przeciwko wspólnemu wrogowi. Ten alians nie trwa jednak długo...

Asteriksem jest Christian Clavier („Goście, goście"), Obeliksem – Gérard Depardieu, wprost stworzony do tej roli ze względu na swoją zwalistą sylwetkę, a Detritusem – Roberto Benigni, niedawno obsypany Oscarami aktor i reżyser filmu „Życie jest piękne". Z zaangażowaniem Benigniego były największe kłopoty. Claude Berri, producent „Asteriksa i Obeliksa", opowiadał kiedyś: *Ciągle do niego dzwoniłem i mówiłem: „Nie możesz nam odmówić". Na co słyszałem: „Ach tak, nie mogę odmówić?". To trwało kilka miesięcy. Ale wreszcie się zgodził.*

Przed 40 laty, w dniu swoich narodzin, Asterix przyczynił się do tworzenia mitu Francji generała de Gaulle'a, Francji tradycji historycznych, godnej rangi supermocarstwa. Dzisiaj zarówno Asterix, jak i Obelix z filmowej taśmy Berriego i Zidiego symbolizują walkę nie tylko przeciwko rzymskiemu imperium, ale także hollywoodzkim najeźdźcom na europejskie kino. **(MOL)**

Bywa, że wielkie gwiazdy też wpadają do księgarni. Kupić książkę albo... się zakochać.

Cała prawda o Kopciuszku...

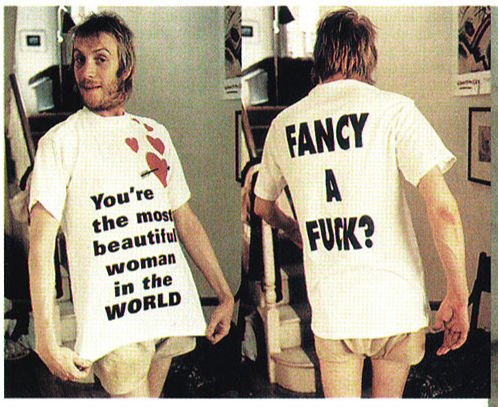

U góry: gwiazda Anna (Julia Roberts) łaskawym wzrokiem spogląda na księgarza Williama (Hugh Grant). Po lewej: jego kumpel Spike (Rhys Ifans)

Notting Hill

William Thacker (Hugh Grant) jest rozwiedziony, mieszka w zachodnim Londynie i ma księgarnię turystyczną, która nie przynosi wielkich dochodów. Anna Scott (Julia Roberts) to gwiazda filmowa, popularna na całym świecie i zarabiająca 15 milionów dolarów za rolę.

Pewnego dnia Anna odwiedza księgarnię. Kupuje jedną książkę, zamienia z Williamem kilka zdawkowych słów. Nieco później znowu się spotykają – William niechcący oblewa Annę sokiem pomarańczowym. Zrozpaczony zaprasza rozwścieczoną incydentem gwiazdę do siebie. Wizyta ma niespodziewane zakończenie – na pożegnanie bowiem Anna całuje Williama.

Kilka dni później Anna dzwoni do Williama. Idą razem na przyjęcie urodzinowe jego siostry Honey (Emma Chambers), miło spędzają razem czas, ale kiełkujący romans zostaje przerwany przez pojawienie się oficjalnego narzeczonego gwiazdy.

Mija pół roku i znowu Anna w nieco dramatycznych okolicznościach pojawia się w życiu Williama – gazety zamieściły jej rozebrane zdjęcia z młodości, Anna potrzebuje azylu, by w spokoju poczekać, aż skandal przycichnie, prosi Williama o gościnę. Ale i tym razem ich romans nie nabiera rumieńców. Przed domem Williama pojawiają się paparazzi, rozgniewana Anna ucieka.

Do kolejnego spotkania Anny i Williama dochodzi dopiero rok później. Anna przyjeżdża do Anglii, by zagrać w superprodukcji science fiction. William odwiedza ją na planie filmowym. Ma nadzieję, że tym razem uda mu się na dłużej związać z Anną. Ale czy romans gwiazdy filmowej ze zwykłym widzem jest możliwy?

Richard Curtis, scenarzysta „Notting Hill", odniósł wcześniej sukces scenariuszem innej komedii obyczajowej – „Cztery wesela i pogrzeb" – wyreżyserowanej w 1994 roku przez Mike'a Newella i wciąż będącej najbardziej kasowym angielskim filmem (ponad 250 milionów dolarów wpływów na całym świecie). Podobno na pomysł „Notting Hill" Curtis wpadł jeszcze podczas realizacji „Czterech wesel". Scenariusz ukończył jednak dopiero w 1997 roku.

Rola Williama od początku należała do Hugh Granta. Ani Curtis, ani producent Duncan Kenworthy („Cztery wesela i pogrzeb", „Ciemny kryształ") nie brali pod uwagę żadnego innego aktora. *Hugh jest jedynym aktorem, który potrafi bezbłędnie wygłaszać kwestie napisane przez Richard* – zapewnia Kenworthy. Postać Anny Curtis tworzył, myśląc o bohaterkach granych kiedyś przez Audrey Hepburn i Grace Kelly.

O wyborze Julii Roberts przesądziła ponoć jedna scena z „Michaela Collinsa" Neila Jordana – ta, w której Collins (Liam Neeson) oświadcza się granej przez Julię Kitty Kiernan. Nie było problemów z zainteresowaniem Roberts scenariuszem Curtisa. Nie polubiła, co prawda, Anny, ale jako wielbicielka komedii romantycznych, nie mogła oprzeć się pokusie wystąpienia w „Notting Hill". Zażyczyła sobie jedynie, by Anna miała tyle samo zabawnych powiedzonek, co William. Może warto przypomnieć, że Roberts i Grant już raz omal nie zagrali w jednym filmie – mieli odtwarzać główne role w „Zakochanym Szekspirze".

Curtis spełnił jej żądanie, przy okazji dokonując kilku innych zmian w scenariuszu – Honey z sympatii Williama stała się jego młodszą siostrą, a jego współlokator Spike zamiast Szkotem został Walijczykiem. Ta zmiana podyktowana była obsadzeniem w roli Spike'a Rhysa Ifansa („Twin Town"), z pochodzenia Walijczyka. Reżyserię filmu powierzono Rogerowi Michellowi, który ma na swoim koncie udaną ekranizację „Perswazji" Jane Austen (nagrodzoną przez BAFTA). Za kamerą stanął Michael Coulter, autor zdjęć do „Rozważnej i romantycznej" Anga Lee oraz „Czterech wesel i pogrzebu". W epizodach zgodzili się wystąpić Alec Baldwin i Matthew Modine. **(KN)**

[Patrz wywiad z Hugh Grantem]

... i o księciu

Film „Notting Hill" nie jest ani dalszym ciągiem, ani remakiem „Czterech wesel", gdyż ma innych bohaterów i fabułę. Na subtelniejszym poziomie wiele jednak łączy te dwa przeboje. Po pierwsze, każdy z nich celebruje brytyjską kulturę, czy może raczej to, co za nią uchodzi.

W „Czterech weselach" była to kultura wesel, tak jak je urządzają ci, którzy w hierarchii społecznej mieszczą się pomiędzy wyższą warstwą klasy średniej a arystokracją. W „Notting Hill" jest to kultura tytułowego Notting Hill, czyli zakątka Londynu, który gdzieś do końca lat 60. uchodził za dzielnicę bohemy i kolorowych emigrantów, a dziś jest przede wszystkim dzielnicą nuworyszy i tych, którzy robią karierę w mediach. O tym, jak kiedyś wyglądał Notting Hill, świadczy obecnie już tylko karnawał odbywający się tam raz do roku. Scenarzysta i reżyser spróbowali zsyntetyzować te dwa zachodniolondyńskie „pagórki", stary (biedny, ale szalony i kolorowy) i nowy (dostatni i snobistyczny). Wyszło im całkiem nieźle, może dlatego, że od tego typu filmów, czyli romantycznych komedii z gwiazdorską obsadą, nie oczekuje się wierności wobec rzeczywistości, lecz posłuszeństwa wobec konwencji.

Główny bohater filmu, rozwiedziony właściciel kiepsko prosperującego antykwariatu z książkami podróżniczymi, William Thacker ma w sobie coś z dawnej bohemy i nowego, opartego na potędze telewizji, bogactwa. To „coś z cyganerii" to przede wszystkim jego lokator, bezrobotny walijski artysta o przydomku Spike, opadających spodniach i brudnych nogach. Gra go doskonale, znany przede wszystkim z walijskiego filmu kultowego „Twin Town", Rhys Ifans. Równocześnie to, że w Thackerze rozpoznajemy Hugha Granta, aktora i personę, o którego najmniejszych wzlotach i upadkach rozpisują się kolorowe magazyny o milionowych nakładach, każe nam w Notting Hill dostrzec osiedle „Hughów Grantów tego świata". Nomen omen, właśnie tam wspólny dom kupili niedawno Hugh Grant i Liz Hurley, swe chatynki mają tam również takie brytyjskie znakomitości, jak Ewan McGregor czy Jude Law. Od pewnego czasu miejsce to przyciąga także amerykańskie gwiazdy. Jeśli mnie pamięć nie myli, na Notting Hill mieszkają we własnych albo wynajętych willach Madonna, Tom Cruise i Nicole Kidman.

Fabuła filmu Michella oparta jest na rzekomym kontraście między „geograficznym Kopciuszkiem" – czyli poczciwym, angielskim Notting Hill – a zapierającym dech „księciem", Hollywoodem, który przybywa do Londynu w postaci gwiazdy kina Anny Scott. W roli Scott występuje Julia Roberts. Jej podobieństwo do kreowanej postaci, to, że właściwie nie sposób określić, czym się Scott różni od Roberts, stanowi jeden z uroków filmu i moim zdaniem świadczy o znacznym talencie Roberts. Po kilku przypadkowych spotkaniach – po raz pierwszy hollywoodzka gwiazda wpada do sklepu z książkami podróżniczymi incognito – Scott i Thacker zakochują się w sobie. Ich romans pokazywany jest jako prawie niemożliwy, ponieważ Anna to księżniczka, a Thacker to zahukany, jąkający się Kopciuszek, którego imienia nie pamięta nawet własna matka.

Tak ten film można odczytywać, ale przypuszczam, że taki odbiór nie jest wcale jedyną interpretacją, do której zachęcają nas autorzy. Film ten nasycony jest bowiem znaczną dawką ironii, której źródłem są – wspomniane wyżej – gwiazdorski status i biografia Hugha Granta. Doskonale prześwitują one przez dialogi, które Thacker prowadzi z Anną. I przygody, które im się przydarzają. Kiedy, na przykład, Thacker kupuje w kiosku gazety, których okładki zdobią kompromitujące zdjęcia Anny Scott, to trudno nie pamiętać o tym, jak media potraktowały Granta, gdy kilka lat temu przyłapany został na romansie z prostytutką. Podobne skojarzenia budzi scenka, w której Thacker pociesza Annę, że „dzisiejsze gazety to jutrzejsze śmieci", a ona odpowiada, że „gazety są na zawsze", bo „to, co w nich jest, będzie cię prześladować do końca życia". Anna to w pewnym sensie lustrzane odbicie Thackera-Granta, a cały film to swoisty seans terapeutyczny, w którym bohaterowie odgrywają to, co im się kiedyś wydarzyło, by uwolnić się od dręczących ich koszmarów. Przy takiej wykładni finał filmu nie przedstawia wcale happy endu, ale jest potwierdzeniem cynicznej prawdy, że bogaci i „skazani na sukces" szukają miłości pośród podobnych sobie (tak jak biedni i nieudacznicy z reguły trafiają na biednych i nieudaczników).

To, że „Notting Hill" dotyczy rzeczywistości mediów, a nie świata samego w sobie, cudnie ujawnione zostało w epizodzie udzielania wywiadów prasie z okazji premiery kolejnego filmu Anny. Thacker zaproszony na owo „press junket" do luksusowego hotelu jako niby-redaktor magazynu „Konie i psy myśliwskie", chcąc nie chcąc, przeprowadza wywiady ze wszystkimi gwiazdami, gwiazdkami i gwiazdeczkami filmu. Mechaniczny, wręcz taśmowy charakter całej imprezy i śmiertelne znudzenie, jakie wywołuje ona we wszystkich jej uczestnikach, choć ma służyć komedii, zieje realizmem. Autorzy „Notting Hill" wydają się twierdzić, że filmowy „wielki świat" jest wielki, ponieważ gra toczy się w nim o wielkie pieniądze, poza tym jednak nie ma w nim ani nadludzkich osobowości, ani niezwykłych emocji, ani cudownych przygód. Cóż, moje doświadczenie w tej materii każe mi się pod tym przesłaniem podpisać.

EWA MAZIERSKA

> Od romantycznych komedii nie oczekuje się wierności wobec rzeczywistości, lecz posłuszeństwa wobec konwencji.

M – jak...

Kometa nad Doliną Muminków

Tytuł „Kometa nad Doliną Muminków" nosi pierwsza z serii książek Tove Mariki Jansson opowiadających o okrąglutkich różowych stworzeniach ze spiczastymi uszami – Muminkach. Podobno postaci te po raz pierwszy pojawiły się w domu Janssonów jako rodzinny żart, w czasach, gdy Tove była jeszcze dziewczynką...

Tove urodziła się w Helsinkach, oboje jej rodzice byli artystami – ojciec rzeźbiarzem, matka rysowniczką. Należeli do szwedzkiej mniejszości w Finlandii, Tove pisała po szwedzku.

Wakacje Janssonowie spędzali z dziećmi (Tove miała dwóch braci) na wyspach Porvoo, gdzie od pewnego rybaka wynajmowali wiejski domek. Właśnie to urokliwe miejsce stało się pierwowzorem Doliny Muminków. Natomiast postaci zamieszkujące Dolinę – mądra Mama, niefrasobliwy Tata, troszkę zbyt miękki Muminek, niezależny Włóczykij, kokieteryjna Migotka oraz Paszczak, Ryjek, Mała Mi i inni – mają podobno swoje odpowiedniki wśród kuzynów, znajomych i przyjaciół autorki. Tove Jansson, podobnie jak rodzice, obdarzona była talentem malarskim. Studiowała w szkołach artystycznych w Helsinkach, Sztokholmie i Paryżu. Jej pierwsza wystawa indywidualna miała miejsce w Helsinkach w 1943 r. Tove współpracowała również z popularnymi pismami. Swoje rysunki sygnowała drobnym znaczkiem przedstawiającym dziwne różowe stworzenie – Muminka...

W 1946 roku po raz pierwszy ukazała się książka opisująca przygody Muminków, „Kometa nad Doliną Muminków". Jej akcja dzieje się wkrótce po tym, jak Muminki osiedlają się w Dolinie, a trzeba wiedzieć, że przodkowie naszych bohaterów byli kiedyś niewidzialni i żyli wśród ludzi. Mieszkali zwykle za piecami, dawniej było to podstawowe wyposażenie skandynawskich domów – dlatego właśnie dom Muminków kształtem trochę przypomina kominek. Założyciel rodziny, Tata Muminka, wychował się w sierocińcu, skąd uciekł, by poznać smak przygody. W ciemną burzową noc ocalił życie Mamie Muminka, która niedługo potem została jego żoną i z którą osiedlił się w Dolinie. Wszystkie te zdarzenia Tata Muminka opisał w swoich wspomnieniach.

„Kometa nad Doliną Muminków" jest historią wyprawy trzech bohaterów: Muminka, Ryjka i Małej Mi do położonego w Górach Samotnych obserwatorium. Wcześniej domek Muminków odwiedził piżmowiec, informujący mieszkańców, że wkrótce nastąpi koniec świata. Jego przyczyną ma być zbliżająca się do Ziemi straszna kometa. Astronomowie z obserwatorium potwierdzają rewelacje piżmowca...

„Kometa..." należy do najbardziej „dziecięcych" książek o Muminkach, jej bohaterowie mają jeszcze całkiem niewinne przygody. Przełom w opowieściach o Muminkach nastąpił w roku 1957, gdy ukazała się „Zima w Dolinie Muminków", książka skierowana zarówno do dzieci, jak i dorosłych. Od tego czasu tworzone przez Jansson historie zaliczano do literatury fantasy, a jej autorkę stawiano w jednym szeregu z Tolkienem, Carrollem i Ursulą Le Guin.

Za ekranizację „Komety... " wzięli się Belgowie i Japończycy, którzy mają ogromną tradycję w tworzeniu filmów animowanych. W polskiej wersji językowej Muminkom głosu użyczyli m.in.: Janusz Bukowski, Jacek Kawalec, Małgorzata Boratyńska, Anna Wróblówna, Artur Kaczmarski, Teresa Lipowska i – uwaga! – Krzysztof Ibisz, którego głosem będzie przemawiał Migotek. My jednak jesteśmy zaskoczeni, że brakuje tu Zbigniewa Zamachowskiego, przez przyjaciół zwanego przecież... Muminem. (M.S.)

Co to jest? Dziwne, różowe, zbyt miękkie i dobre...

Glenn Close | Julianne Moore | Liv Tyler | Chris O'Donnell | Charles S. Dutton | Patricia Neal

Kto zabił ciotkę Cookie?

COOKIE'S FORTUNE

film Roberta Altmana

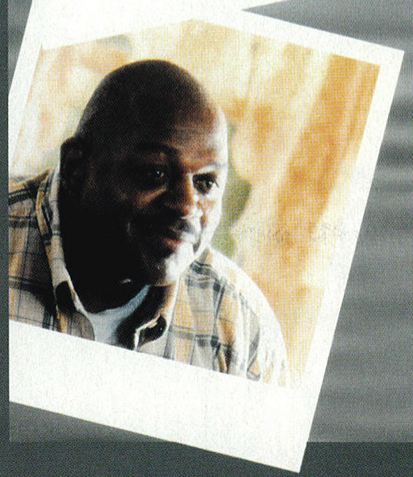

MOONSTONE ENTERTAINMENT przedstawia produkcję *SANDCASTLE* i *ELYSIAN DREAMS* film *ROBERTA ALTMANA*
GLENN CLOSE JULIANNE MOORE LIV TYLER CHRIS O'DONNELL CHARLES S. DUTTON PATRICIA NEAL COOKIE'S FORTUNE NED BEATTY
COURTNEY B. VANCE DONALD MOFFAT LYLE LOVETT casting *PAM DIXON MICHELSON* kierownictwo produkcji *WILLI BAER* muzyka *DAVID A. STEWART*
kostiumy *DONA GRANATA* scenografia *STEPHEN ALTMAN* montaż *ABRAHAM LIM* zdjęcia *TOYOMICHI KURITA*
koprodukcja *DAVID LEVY* i *JAMES McLINDON* produkcja *ROBERT ALTMAN* i *ETCHIE STROH* scenariusz *ANNE RAPP* reżyseria *ROBERT ALTMAN*

Portret damy?

Kto zabił ciotkę Cookie?

Ciotka Cookie wszystko zawsze robiła na opak. Nawet umarła nie tak, jak trzeba.

W fabule ułożonej przez Anne Rapp znalazłem coś, co bardzo lubię: ciepłą ironię przemieszaną z goryczą w spojrzeniu na ludzi – mówił Robert Altman, uzasadniając wybór tego scenariusza. – *Anne wie wszystko o świecie, który chce pokazać, bo wychowała się na południu Stanów, w Teksasie. A Południe jest jakby stworzone dla kina, bo takich miejsc i takich typów ludzkich, jak tam, już się w Ameryce nie spotyka.*

Jewel Mae Orcutt (Patricia Neal), zwana Cookie, to seniorka szacownego i słynnego na Południu rodu z Holly Springs w stanie Missisipi. Tu czas jakby się zatrzymał na epoce wojny secesyjnej. Rezydencja rodzinna, w której mieszka wdowa Cookie, nabrała malowniczego dekadenckiego uroku. Ale Cookie nie tylko nie pielęgnuje pamięci o przeszłości rodziny, ale wręcz szokuje krewnych i sąsiadów ostentacyjnym lekceważeniem przyjętych w jej środowisku zasad. Najbliższym przyjacielem Cookie jest... czarnoskóry, młodszy od niej Willis Richland (Charles S. Dutton), wielbiciel bluesa i whisky. Swoboda życia ekscentrycznej dziedziczki ostro kontrastuje z surowymi regułami, którym hołduje jej siostrzenica Camille Dixon (Glenn Close). Ona pozuje na damę, dba o swój duchowy „arystokratyzm" i myśli o odbudowaniu znaczenia rodziny. Razem z Camille mieszka jej młodsza siostra Cora (Julianne Moore), zupełnie przytłoczona silną osobowością samozwańczej liderki całego środowiska zdegradowanych „arystokratów".

Jedyną osobą w rodzinie, która kocha i podziwia Cookie za jej spontaniczność i niezależność, jest córka Cory Emma (Liv Tyler). Emma wie już co nieco o życiowych komplikacjach, o cenie buntu, więc tym chętniej szuka zrozumienia u Cookie. Po powrocie do Holly Springs z nieudanego „podboju świata" staje się obiektem adoracji zastępcy szeryfa Jasona (Chris O'Donnell) i dostawcy ryb Manny'ego (Lyle Lovett).

Gdy zbliża się Wielkanoc, uwaga całego miasteczka skupiona jest na przygotowaniach do przedstawienia, które według „Salome" Oskara Wilde'a reżyseruje Camille. Ale radosną przedświąteczną atmosferę burzy wstrząsające odkrycie: Cookie nie żyje. Czy zabił ją w celach rabunkowych Willis, jak próbuje sugerować Camille, czy może jest to zagadka trudniejsza do rozszyfrowania? Pewne jest tylko to, że śmierć Cookie oznacza „awans" Camille na pozycję najważniejszej osoby w rodzinie.

To opowieść o fenomenie swoistego matriarchatu, o niezwykłych kobietach Południa, silniejszych niż mężczyźni – mówił Altman. – *I o trwaniu we własnym świecie. Na przekór otoczeniu – jak w przypadku Cookie – i wbrew czasowi – jak w przypadku Camille. Elementy karykaturalne zderzają się tu z tonami dramatycznymi.* **(SW)**

[patrz: Nowojorski multipleks, „Film" nr 5/99]

Poniżej: Camille (Glenn Close) chce przewodzić rodzinie, swoją siostrę Corę (Julianne Moore) już dawno sobie podporządkowała. Ale ciotka Cookie (Patricia Neal – obok) ma to wszystko w nosie

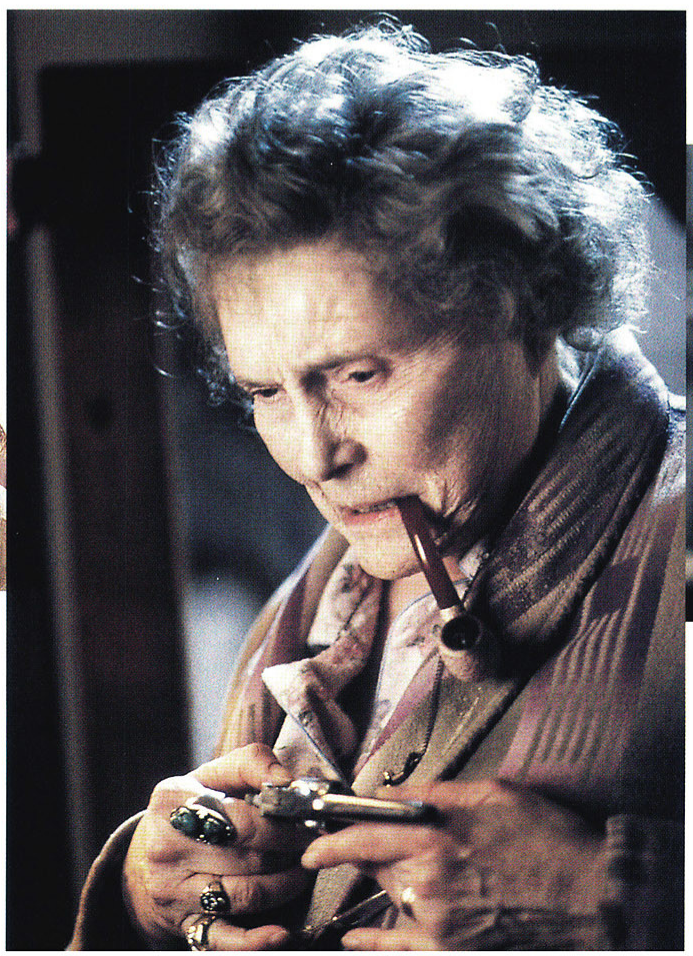

Amerykański socrealizm

To opowieść o różnicach między „tymi z Północy" a „tymi z Południa".

Pytanie o nowy film Altmana: czym jest? Portretem amerykańskiego Południa? Dramatem kryminalnym? Filmem politycznym? A może jeszcze czymś innym?

Pierwsza ewentualność jest najbardziej prawdopodobna. Tak, to impresja społeczno-obyczajowa ukazująca ludzi z miasteczka w stanie Missisipi. Altman zawsze miał oko do szczegółów, tutaj jego bystrość jest zdumiewająca. Popatrzcie, jak chodzi stary Murzyn Willis: w jego krokach jest taneczność showmana, który spędził wiele lat na estradzie. Popatrzcie na gest Emmy, która gniecie i wyrzuca kolejne mandaty za złe parkowanie. Jest wiele takich codziennych szczegółów, które zdają się odwoływać do faktów ukrytych, ale złożonych.

Tak, tylko że w tym filmie chodzi nie o codzienność, lecz o coś niecodziennego, czyli o morderstwo. O rzekome morderstwo. Widz kinowy jest obecny przy śmierci tytułowej bohaterki i wie, że morderstwa nie było. Mieszkańcy nie byli obecni, ale także wiedzą. Morderstwa nie było, bo nie mogło go być. Nikt z mieszkańców miasta i okolicy nie miał motywu. Co prawda, zbrodniarzem mógłby być ktoś obcy, przybysz – ale miejscowi zaraz by go wypatrzyli. Nikt obcy nie pojawia się w Holly Springs bez zwrócenia na siebie uwagi.

Liv Tyler

W morderstwo może uwierzyć tylko ktoś obcy, przedstawiciel policji federalnej, który urzęduje w niezbyt odległym mieście, ale tak naprawdę przybył z Północy. Człowiek FBI szuka mordercy, miejscowi policjanci się przyglądają. Film staje się opowieścią o różnicach między „tymi z Północy" a „tymi z Południa".

Różnice, które, jak się zdaje, mają charakter systemowy, czyli cywilizacyjny. Zasadnicze pytanie: czy Stany Zjednoczone wytworzyły jakąś własną, autentyczną kulturę? Fachowcy, choć z wahaniem, odpowiadają przecząco. Oficjalna, do niedawna reprezentacyjna kultura amerykańska, kultura Wschodniego Wybrzeża, której ośrodkiem są wspaniałe uniwersytety Nowej Anglii (Harvard, Yale, Cornell, Columbia etc.), jest kulturą przywiezioną z Europy. Zdołała się przyjąć i zaaklimatyzować, ponieważ dostosowano do niej miejscowe otoczenie: miasto Cambridge w stanie Massachussets miało przypominać angielski oryginał nie tylko z nazwy. Aliści zasięg tej kultury jest ograniczony, źródła inspiracji pozostały w Europie.

Ci sami fachowcy twierdzą jednak, że pewna autentyczna kultura powstała w stanach południowych. Tajemnicza sprawa: dlaczego właśnie tam? Widocznie kultura zawsze jest dziełem elit; ludzi, którzy dysponują wystarczająco dużym dobrobytem materialnym, by mogli zająć się działalnością pozornie nieproduktywną, czyli tworzeniem wartości duchowych. Wokół tamtejszych środowisk ziemiańskich powstał system kulturowy, który podkreślał wagę prostych wartości moralnych, potrzebę szczerości, rolę wspólnot lokalnych.

Śledztwo w sprawie śmierci ciotki Cookie ujawnia właśnie te różnice kulturowe. Funkcjonariusz FBI stosuje nowoczesne metody śledcze, swym sposobem bycia naśladuje inspektora Scotland Yardu, może nawet Bonda. Dla policjantów miejscowych nowoczesne techniki nie mają znaczenia. Policjanci i potencjalni podejrzani z Holly Springs wzrastali we wspólnocie, są dla siebie przezroczyści. Znajomość ludzi i intuicja są lepszym środkiem poznania niż nagrania magnetofonowe.

Jeżeli tak, to dlaczego w ostatecznym rozrachunku zwycięża koncepcja przybysza z Północy? Miejscowi policjanci przyjmują do wiadomości hipotezę morderstwa, mimo że – jak widz kinowy doskonale wie – jest ona błędna. Dlaczego policjant-fałszywy Anglik tryumfuje?

Dzieje się tak z winy tubylców. Winę ponoszą dwie panie, bliskie krewne tytułowej bohaterki. To one od początku bronią tezy o zabójstwie, mimo że doskonale wiedzą, iż jest nieprawdziwa. Czynią tak z dwu powodów: po pierwsze – z chciwości, po drugie – dla obrony rodowego honoru. Są reprezentantkami rodziny starej, lecz podupadłej. Hipoteza morderstwa obiecuje pewne korzyści materialne.

Konkluzja jest więc przygnębiająca: Południe wyprodukowało nie tylko autentyczną kulturę; wyprodukowało także ludzi, potomków kulturotwórczych elit, którzy tę kulturę podważają. Film, który rejestruje taki paradoks, powinien sprawę wyjaśnić. Wszystkiemu winne chciwości i pycha: skąd się wzięły? Czy są częścią składową tej kultury? Czy też może – efektem klęski, którą stany Południa poniosły w wojnie domowej? Oto pytania, które stale powracają w literaturze związanej z Południem – od Faulknera do Johna Berendta, który napisał książkę „Północ w ogrodzie dobra i zła".

Altman się od tych pytań uchylił. Obydwie panie-kłamczuchy są postaciami karykaturalnymi, błazeńskimi. I tylko one. Wszystkie inne postacie zostały potraktowane realistycznie, życzliwie, z ciepłem. Tak właśnie została przedstawiona ludność kolorowa. Ale także ci, którzy utrzymują z tą ludnością bliskie stosunki. To właśnie oni są pełni godności. To właśnie tam bije serce prawdziwego Południa.

Sens filmu jest więc taki: kultura Południa ma charakter plebejski, jest ściśle związana z czarnoskórą ludnością, dawne elity doprowadzają ją do karykatury. Przypomina to tezę głoszoną w PRL-u w latach 50.: Chopin był wielkim kompozytorem, bo czerpał z kultury ludowej. Prawda to?

JAN OLSZEWSKI

Oni

Ciało (pedagogiczne) z kosmosu

Przyjaciele nazwali naszą współpracę związkiem dwóch „szajbusów" kina – powiedział reżyser Robert Rodriguez o spotkaniu z Kevinem Williamsonem, scenarzystą m.in. „Krzyku". *Obaj uwielbiamy bawić się kinem jako światem iluzji, do którego stworzenia potrzebna jest odrobina szaleństwa. Mamy kultowy stosunek do mistrzów filmu i nie kryjemy swoich inspiracji. Prędzej czy później musieliśmy się spotkać. Powstał z tego horror podszyty śmiechem, z elementami fantastyki. Dla mnie związek grozy z baśniowością i śmiesznością zawsze był nierozerwalny.*

Scenariusz Kevina Williamsona nawiązuje do „Inwazji porywaczy ciał" Dona Siegela (1956). Była to opowieść o przerażających konsekwencjach pojawienia się najeźdźców z kosmosu w małym kalifornijskim mieście. Siegel posłużył się horrorowo-fantastyczną formułą, by w metaforyczny sposób opowiedzieć o zuniformizowanym społeczeństwie, w którym zanika ludzka wrażliwość i poczucie więzi z innymi. Williamson postanowił przenieść pewne elementy tego filmu w rzeczywistość amerykańskiej szkoły z lat 90.

Robert Rodriguez ma zresztą swoje własne i oryginalne wyobrażenie o czasach licealnych: *Szkoła średnia sama w sobie jest okresem grozy. W większości filmów pokazywana jest łagodnie, a ja chciałem, by w „Onych" była torturą i czasem konfrontacji między konformizmem a odwagą i niezależnością.*

W jednej z amerykańskich szkół zaczynają się dziać dziwne rzeczy: nauczyciel wf. atakuje dyrektorkę, a ta dziurawi mu dłoń długopisem. Potem jest jeszcze dziwniej...

Filmowa szkoła średnia mieści się w fikcyjnym mieście Herrington. Pozornie nic jej nie wyróżnia spośród tysięcy podobnych placówek. Młodzież nie jest tu ani lepsza, ani gorsza niż gdzie indziej, wśród nauczycieli też są zarówno ludzie z kwalifikacjami i talentem pedagogicznym, jak i „zawodowi" prześladowcy nastolatków. Ale w tej zwyczajnej, przeciętnej szkole zaczynają dziać się rzeczy niewytłumaczalne i szokujące. Pewnego dnia nauczyciel wf. Dick Willis atakuje dyrektorkę szkoły (Bebe Neuwirth), a gdy ona... dziurawi mu dłoń długopisem, do akcji włącza się inna nauczycielka, pani Olson (Piper Laurie), i kilkoma ciosami zabija szefową liceum. Wkrótce potem jeden z uczniów, Casey (Elijah Wood), i jego koleżanka Delilah (Jordana Brewster) są świadkami, jak Willis i Olson implantują tajemniczy przypominający larwę organizm szkolnej pielęgniarce pannie Harper (Salma Hayek). Ich przerażenie rośnie, gdy przypadkowo odkrywają ciało profesora fizyki.

Wezwana ekipa policyjna nie może jednak odnaleźć zwłok nauczyciela, a pielęgniarka Harper tryska zdrowiem i zaprzecza rewelacjom pary uczniów. Co więcej, uśmiercona dyrektorka liceum... ma się jak najlepiej i nic nie wie o tym, by ktoś chciał jej zrobić jakąkolwiek krzywdę. Casey, Delilah i ich przyjaciele nie potrafią pojąć serii absurdalnych i szokujących zdarzeń będących złym znakiem dla całego Herrington.

Uczniowie dochodzą w końcu do wniosku, że wśród profesorów liceum dominują przybysze z innej planety, a może nawet wszyscy nauczyciele wywodzą się z innego świata i wypełniają tu tajemniczą, groźną misję. Niebawem okaże się, że „obcy" są także wśród uczniów. Większość młodzieży biernie podda się praktykom kosmicznych intruzów. Tylko nieliczna grupka z Caseyem i Delilah na czele zdobędzie się na walkę. (SW)

W tej szkole, jak to w szkole, „ktoś" straszy... i Famke Janssen

VISION FILM DISTRIBUTION i miesięcznik **FILM** zapraszają na specjalne pokazy filmu

TO JEST BILET DO KINA

reżyseria

ROBERT RODRIGUEZ

twórca „Desperado" i „Od zmierzchu do świtu"

W kinach od 6 sierpnia

scenariusz: **KEVIN WILLIAMSON**

autor scenariuszy do „Krzyku" i „Krzyku 2"

ONI

THE FACULTY

Muzyka z filmu dostępna na CD i MC wydanych przez SONY MUSIC POLSKA

MIRAMAX / DIMENSION INTERNATIONAL

DOLBY DIGITAL

WAWa

VISION

Pierwszych sto osób, które w dniu seansu zjawią się w kasie kina z tym numerem miesięcznika „FILM" otrzyma bilet na fim „ONI". Oto daty i miejsca seansów:

9.08.99 kino POLONIA - Łódź,
9.08.99 kino KAMERALNE - Gdańsk,
9.08.99 kino AWANGARDA - Olsztyn,
9.08.99 kino ORZEŁ - Toruń,
9.08.99 kino DELFIN - Szczecin,
9.08.99 kino BAJKA - Gliwice,
9.08.99 kino WANDA - Kraków,
9.08.99 kino SKARPA - Warszawa.
10.08.99 kino APOLLO - Poznań.

UWAGA! Informacja o godzinie seansu w kasie kina.

Przypadek dla dwojga

Podróż przedślubna

Podróżują nie razem, tylko w jednym kierunku. Przynajmniej tak było na początku drogi.

Ben Holmes (Ben Affleck) spieszy się na swój ślub. Ma dwa dni na to, by z Nowego Jorku dotrzeć do Savannah w stanie Georgia, gdzie czeka na niego narzeczona Brigdet (Maura Tierney). Wydawałoby się, nic prostszego. Jednak samolot, którym Ben miał lecieć do Georgii, ulega poważnej awarii. Ben uchodzi z katastrofy cało, a przy okazji ratuje jedną z pasażerek – sympatyczną Sarah (Sandra Bullock).

Sarah i Ben postanawiają kontynuować podróż razem. Ale, żeby nie kusić losu, wyłącznie drogą lądową. Jak się jednak wkrótce okaże, to rozwiązanie także kryje w sobie rozliczne niebezpieczeństwa. Podróży do Savannah towarzyszy ciąg dalszych katastrof transportowo-pogodowych.

Wspólna wędrówka przez Stany ujawni różnice usposobień i upodobań dzielące Bena i Sarah. On jest nieśmiały, zamknięty w sobie, spokojny. Ona przeciwnie – przebojowa, niespokojna, zwariowana. Nie sposób się nudzić w jej towarzystwie, ale też trzeba być przygotowanym dosłownie na wszystko. Ben musi więc udawać doktora (choć nie ma najmniejszego pojęcia o medycynie), uciekać przed policją i wykonać striptiz w barze dla gejów (zbiera pieniądze na autobus).

Wydawałoby się, że powinien więc z ulgą powitać koniec niesamowitej wędrówki i rozstanie z Sarah. Ale... Wiadomo nie od dziś, że przeciwieństwa się przyciągają. Ben jest zauroczony Sarah. Pokazała mu świat, jakże inny od tego, w którym wiódł spokojne, uporządkowane życie. Gdyby tylko był wolny... Ben będzie musiał w końcu dokonać wyboru: czy powinien dotrzymać danego słowa i poślubić Bridget, czy posłuchać głosu serca i związać się z Sarah?

„Podróż przedślubna" to kilka filmów w jednym – kino drogi, komedia romantyczna, tzw. buddy movie i... minifilm katastroficzny. Jednym z głównych bohaterów jest bowiem Matka Natura, która podróż Bena i Sarah urozmaica, jak może. Na ekranie zobaczymy więc ulewę, imponujący grad, a nawet solidny huragan, który zakłóci ślubną ceremonię. Większość tych pogodowych anomalii jest dziełem Pacific Data Images, zespołu, który przygotował efekty specjalne także do „Twistera" Jana De Bonta. Możemy zdradzić, że filmowy grad w „Podróży przedślubnej" tworzyły trzy specjalne maszyny, wyrzucające w powietrze pokruszone bloki lodu, a huragan powstał przy użyciu dwóch ogromnych wentylatorów dających podmuch o sile ponad 100 mil na godzinę.

Zazwyczaj filmowcy marzą o dobrej pogodzie. Jednak ekipa, kierowana przez reżysera Bronwena Hughesa („Mały szpieg"), wypatrywała deszczu i silnych wiatrów. Jak na złość, kręceniu „Podróży przedślubnej" towarzyszyły rekordowe upały. Podczas realizacji zdjęć w Savannah termometry wskazywały ponad 40 stopni ciepła. (KN)

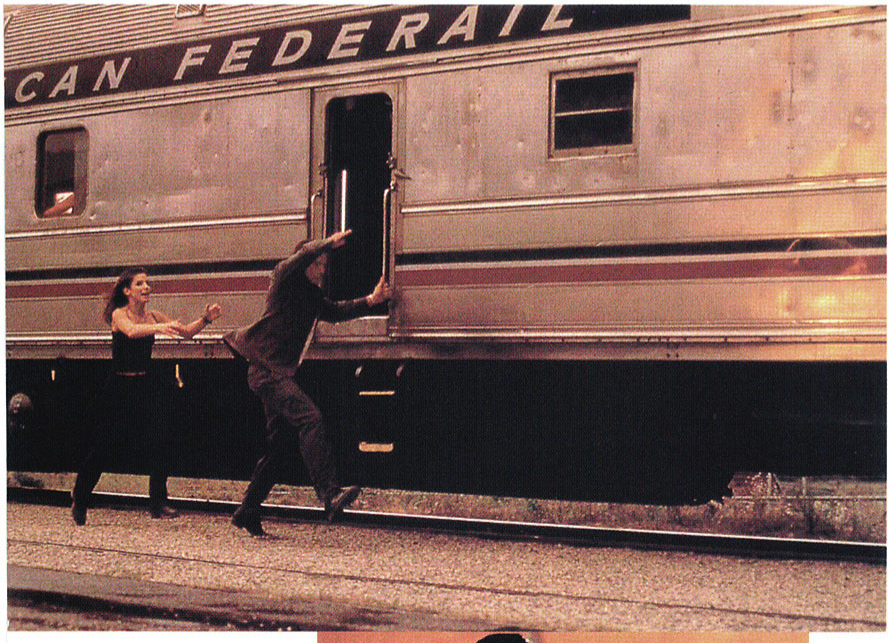

Jak przeżyć katastrofę lotniczą, przejechać całe Stany drogą lądową, zdążyć na ślub, a po drodze zaliczyć najgorętszy romans życia? Wiedzą to Ben (Ben Affleck) i Sarah (Sandra Bullock)

SANDRA BULLOCK BEN AFFLECK

Wyrwał się z oka cyklonu,
by wpaść w ramiona huraganu.

PODRÓŻ PRZEDŚLUBNA

FORCES OF NATURE

DREAMWORKS PICTURES PRESENTS
SANDRA BULLOCK BEN AFFLECK MAURA TIERNEY "FORCES OF NATURE"
A ROTH/ARNOLD PRODUCTION STEVE ZAHN BLYTHE DANNER RONNY COX MUSIC BY JOHN POWELL
COSTUME DESIGNER DONNA ZAKOWSKA PRODUCTION DESIGNER LESTER COHEN FILM EDITOR CRAIG WOOD DIRECTOR OF PHOTOGRAPHY ELLIOT DAVIS
PRODUCED BY SUSAN ARNOLD DONNA ARKOFF ROTH IAN BRYCE WRITTEN BY MARC LAWRENCE SOUNDTRACK AVAILABLE ON
DIRECTED BY BRONWEN HUGHES UNITED INTERNATIONAL PICTURES DOLBY DIGITAL IN SELECTED THEATRES DIGITAL DTS SOUND SDDS Sony Dynamic Digital Sound IN SELECTED THEATRES DREAMWORKS PICTURES

TM & © 1998 DREAMWORKS L.L.C.

RTL 7 przebojowe radio WAWa Twój STYL UNIVERSAL CD/MC już w sprzedaży

W KINACH OD 6 SIERPNIA

Bagiński? Nie, Aleks

Fuks

Za sprawą pomysłowego Aleksa biznesmen Bagiński traci jednego dnia samochód (luksusowy) i sekretarkę (śliczną).

Od lewej: Aleks (Maciej Stuhr) z Sonią (Agnieszka Krukówna) i z tajemniczym Śledczym, który lubi hamburgery (Janusz Gajos)

W tym filmie można będzie usłyszeć Agnieszkę Krukównę śpiewającą w wannie piosenkę T.Love „Chłopaki nie płaczą" i Macieja Stuhra nucącego „Sing, Sing" Maryli Rodowicz albo „Dziewczyny są gorące" Norbiego. Zresztą Maciej Stuhr, czyli filmowy Aleks, posiada jeszcze wiele innych, cennych umiejętności – za pomocą dziwacznej aparatury zamontowanej w rozklekotanym „maluchu" otwiera bramy strzeżonych rezydencji i zakłada podsłuchy. Z tych ostatnich, choć nie są legalne, chętnie korzysta Śledczy (Janusz Gajos). Śledczy to zmęczony glina, który niejedno już widział, a w pracy używa bardzo niekonwencjonalnych metod (i lubi hamburgery). Zajmuje się on właśnie podejrzanymi interesami biznesmena Bagińskiego (Adam Ferency), tego samego, którego nęka również Aleks.

Pewnego dnia Aleks kradnie luksusowy samochód Bagińskiego i proponuje podwiezienie ślicznej opalonej dziewczynie, którą już od dawna ma na oku. Tak się składa, że Sonia (Agnieszka Krukówna prezentuje w „Fuksie" zupełnie nowe oblicze) jest sekretarką biznesmena. Nie da się ukryć, że Aleks też wpada jej w oko. Mimo groźby utraty pracy decyduje się pomóc nowemu znajomemu w wyrolowaniu Bagińskiego i wyciągnięciu od niego dużych pieniędzy. Jak cień wędruje za nimi Śledczy...

Inaczej niż debiutanckie „Nocne graffiti" drugi film Macieja Dutkiewicza jest komedią. I choć znaczący jest w nim wątek sensacyjny, „Fuks" pozbawiony jest scen z przemocą, nie leje się w nim krew i nie słychać strzałów. Nikt nie „rzuca mięsem".

Autorami scenariusza są współpracujący ze sobą od wielu już lat Maciej Dutkiewicz i Robert Brutter. Panowie napisali razem m.in. scenariusz do „Nocnego graffiti" oraz kilku sztuk („Myszki", „Impuls") i adaptacji telewizyjnych („Historia jednego dnia z epilogiem", „Wojny przedmałżeńskie"). Kiedy film wejdzie na ekrany kin, odtwórca głównej roli Maciej Stuhr będzie przygotowywać się do obrony pracy magisterskiej („Reakcje publiczności kabaretowej") na Wydziale Psychologii Uniwersytetu Jagiellońskiego. Obrona już we wrześniu, trzymamy kciuki. Niedługo będzie można zobaczyć kolejne dwa filmy z jego udziałem: „O dwóch takich, co nic nie ukradli" Wylężałka i „Krugerand" Nowaka. Maciej Stuhr nie zaprzestał też swojej działalności kabaretowej i cały czas działa w założonym przez siebie Po Żarciu (wsławił się m.in. niezwykle udana parodią stylu Grzegorza Turnaua).

Mnóstwo pracy ma również laureatka Złotej Kaczki Agnieszka Krukówna – niedawno grała w „Twórcy obrazów" Enquista na deskach Teatru Powszechnego, zobaczymy ją także w „Weiserze Dawidku" w reż. Wojciecha Marczewskiego.

W „Fuksie" wystąpili też: Stanisława Celińska, Gabriela Kownacka, Dariusz Kordek, Ewa Sałacka, Paweł Burczyk, Tomasz Dedek. Autorem zdjęć jest Andrzej J. Jaroszewicz, zaś muzykę do filmu napisał Marek Kościkiewicz. (M.S.)

ZDJĘCIA: PAWEŁ PRZESTRZELSKI

Nowy film Macieja Dutkiewicza twórcy "Nocnego Graffiti"

Fuks

MACIEJ STUHR

AGNIESZKA KRUKÓWNA

JANUSZ GAJOS

w kinach od 20 sierpnia

Dobra zabawa bez ograniczeń

VISION FILM DISTRIBUTION COMPANY przedstawia produkcję TELEWIZJI POLSKIEJ S.A., KOMITETU KINEMATOGRAFII - AGENCJI PRODUKCJI FILMOWEJ, VISION FILM PRODUCTION, CANAL+, SKORPION ART film MACIEJA DUTKIEWICZA "FUKS" w rolach głównych AGNIESZKA KRUKÓWNA, MACIEJ STUHR, JANUSZ GAJOS, ADAM FERENCY montaż MILENA FIEDLER muzyka MAREK KOŚCIKIEWICZ kierownik produkcji ZOFIA WIECZOREK zdjęcia ANDRZEJ J.JAROSZEWICZ P.S.C. scenariusz ROBERT BRUTTER, MACIEJ DUTKIEWICZ producenci PAWEŁ RAKOWSKI, WŁODZIMIERZ OTULAK reżyseria MACIEJ DUTKIEWICZ

Skorpion Art McDonald's cinema era GSM Audi antena PHILIPS RMF FM Dziewczyna VISION

www.vision.pl/fuks

Muzyka z filmu dostępna na CD i MC wydanych przez BMG Poland

Opowieści jednej nocy

Pokojówka z Titanica

Horty (Olivier Martinez) jest młodym robotnikiem pracującym w odlewni w północnej Francji. Ma cichą i wierną żonę Zoe (Romane Bohringer), o której względy zabiega jego szef Simeon.

Jest rok 1912, Horty wygrywa zawody sportowe, zorganizowane przez miejscowych przedsiębiorców. W nagrodę dostaje bilet do Southampton, gdzie ma być świadkiem wyruszenia w dziewiczy rejs „Titanica". W Anglii Horty spotyka Marie (Aitana Sanchez Gijon), pokojówkę z transatlantyku, której uwodzicielskiemu wdziękowi nie potrafi się oprzeć. Po wspólnie spędzonej pełnej uniesień nocy pozostaje mu zdjęcie. To właśnie zdjęcie zmienia całe jego życie...

Film jest adaptacją dobrze przyjętej przez krytykę powieści z 1991 roku (znanej i u nas) autorstwa Didiera Decoina. Jej ekranizacji bliski był Gérard Depardieu, który chciał zagrać rolę Horty'ego. Decoin (ur. 1945) jest autorem kilkunastu powieści i paru sztuk teatralnych. Początkowo pracował jako dziennikarz w „Paris Soir", „Le Figaro" i „VSD". W 1963 roku zadebiutował sceniczną komedią „Soyez un ange", w trzy lata później opublikował pierwszą powieść „La proces á l'amour". Wielki sukces odniósł (wydaną i w Polsce) powieścią „John Piekło" (1977), wyróżnioną Nagrodą Goncourtów. Decoin dużo też pisywał o kinie, był scenarzystą i współscenarzystą wielu filmów. W 1980 roku nakręcił fabułę zatytułowaną „La derniere nuit".

Powieść o pokojówce z „Titanica" zafascynowała znanego hiszpańskiego reżysera Bigasa Lunę. Dostrzegł on w niej *hołd dla kłamstwa, które jest pierwszym aktem kreacji.*

Luna – specjalista od kina mocno nasyconego erotyzmem, czasem bardzo „ostrym", ale i specyficznym poczuciem humoru, tym razem świadomie ograniczył „momenty" i zainscenizował je w odmienny niż w poprzednich swoich filmach sposób.

Zadbał też o to, by wydobyć symboliczne aspekty tej opowieści, nie popadając w dosłowność ani w pretensjonalność. „Titanic" miał być tu znakiem złudnej potęgi cywilizacji, a dobroduszny Horty symbolem Natury.

Sceny na „Titanicu" nakręcono w hotelu w Rzymie, którego pokoje są dokładną repliką wnętrza statku. Luna wiele improwizował na planie. Znany jest zresztą z tego, że potrafi całkowicie zmienić układ kręconej sceny i „w biegu" dopisać nowy tekst.

Jedna z najpopularniejszych w Hiszpanii aktorek Aitana Sanchez Gijon („Havanera 1820", „Spacer w chmurach") uznana niedawno w ankiecie znanego pisma „Fotogramas" za „najbardziej pożądaną aktorkę Hiszpanii" tak interpretowała graną przez siebie postać: *Marie jest prawdopodobnie tworem wyobraźni Horty'ego, projekcją jego fantazji na temat żony. Ja uważałam jednak, że muszę zagrać kobietę jak najbardziej rzeczywistą, która przypomina senną zjawę, a jednocześnie potrafi kochać i być zaborcza.*

Luna dodawał: *Nasz pomysł był taki – Marie, która początkowo ukazuje się w blasku olśniewającej urody, stopniowo staje się coraz bardziej wulgarna, zaś Zoe pięknieje ze sceny na scenę.*

Grający Horty'ego Olivier Martinez („IP 5", „Huzar na dachu") dostrzegł w historii swojego bohatera *poszukiwanie ideału kobiety doskonałej.*

Jako Zoe wystąpiła ceniona aktorka młodego pokolenia Romane Bohringer, córka Richarda Bohringera, mająca na koncie dramatyczne role w „Całkowitym zaćmieniu", „Dzikich nocach". Dla niej „Pokojówka z Titanica" to opowieść o człowieku, który ku swemu zaskoczeniu odkrywa w sobie artystę.

Film Luny spotkał się z dobrym przyjęciem w Hiszpanii. Zdobył Goyę (odpowiednik Oscara) i nagrodę hiszpańskich krytyków za najlepszy scenariusz adaptowany. **(RW)**

Po nocy spędzonej z Marie Horty zaczyna opowiadać historie, w których nie wiadomo, co jest prawdą, co zmyśleniem.

Na górze: spotkanie z Marie (Aitana Sanchez Gijon) całkowicie odmieni Horty'ego (Olivier Martinez)

Sen, seks i śmierć

Bigas Luna: „Kiedy byłem chłopcem, nie istniała dla mnie granica między jawą a snem. W swoich filmach też staram się ją zamazywać".

Jego filmy były nieraz ostro krytykowane jako niesmaczne, grubiańskie, obsesyjne. Luna nawet specjalnie się przed tymi atakami nie bronił. *Sprawy płci, sekrety kobiecości zawsze pobudzały moją wyobraźnię. Dlaczego mam się do tego nie przyznawać? Kobiece piersi uważam za jedno z najbardziej fascynujących zjawisk na świecie. I myślę, że nie jestem w tym poglądzie odosobniony* – twierdzi reżyser, który często podkreślał, iż chce tworzyć kino intymne. Prowokacja i wzruszenie – te dwa słowa najlepiej chyba określają twórczość José Juana Bigasa Luny (ur. 19 marca 1946 roku), który bywał porównywany przez krytykę do Almodóvara. Z czasem jednak uznano jego oryginalność. Luna nakręcił 13 fabularnych filmów, ale prawdziwe międzynarodowe uznanie zyskał dopiero w latach 90. Zaczynał od horrorów i obyczajowych fars, w których od początku do głosu dochodziło jego specyficzne poczucie humoru. Filmy takie, jak „Tatuaje" (1976 – debiut), „Bilbao" (1978), „Caniche" (1979), „Renacer" (1981) czy „Lola" (1985) zdobyły popularność, ale trudno było przecież mówić o ich oszałamiającej klasie.

Przełomem w karierze Luny był horror „Augustia" (1986) przez jednych przyjęty z nieukrywanym zażenowaniem, przez innych z rozbawieniem jako przewrotna gra z oczekiwaniami widowni. Pierwsza część filmu mówiła o dziwacznym związku matki (Zelda Rubinstein) i syna (Michael Lerner), z upodobaniem kolekcjonujących... gałki oczne. Druga – pokazywała terror na widowni podczas projekcji owego horroru. Film zdobył w 1989 roku Złotego Kruka na Festiwalu Filmów Fantastycznych w Brukseli.

W latach 90., począwszy od filmu „Edades de Lulu" (1990), styl reżysera okrzepł. Zwracano uwagę na to, że utwory Luny są mocno osadzone w tradycji hiszpańskiej literatury i kina, gdzie erotyzm jest nierozerwalnie związany ze śmiercią i gdzie traktowany jest on na przemian to z powagą, to z ironicznym dystansem.

Inne filmy Luny, jak „Jamón, Jamón" (1992) czy „Huevos de oro" (1993) często odbierano jak przenikliwą satyrę na kult macho z całym jego infantylizmem i niezamierzoną groteskowością. „Jamón, Jamón" zdobył w 1992 roku Srebrnego Lwa w Wenecji, co umocniło pozycję Luny, ale i przysporzyło mu nowych wrogów.

W „Huevos de oro" (Nagroda Specjalna Jury na festiwalu w San Sebastian w 1993) głównym bohaterem jest niejaki Benito Gomez, który zwiedziony przez dziewczynę, ślubuje, że odtąd „nie przepuści żadnej".

„Pierś i księżyc" (1994) przyjęto jako dowód osiągnięcia przez Lunę artystycznej dojrzałości. W tym filmie narację prowadzi dziewięciolatek swobodnie w swym opowiadaniu mieszający prawdę i fantazję, marzenia i okruchy rzeczywistości. Zmyślenie i błazenada służą tu obłaskawieniu demonów seksu i śmierci.

Ludzi, o których opowiadam, można by nazwać niewolnikami namiętności. Zwykle jednak nie popadają oni w szaleństwo. Chroni ich przed tym – jak każdego z nas – azyl w krainie imaginacji. Jest to po prostu ucieczka w krainę sztuki – mówi Luna.

Ta wiara w moc twórczej wyobraźni znajduje w filmach Luny swój oryginalny wyraz.

WOJCIECH T. JUREWICZ

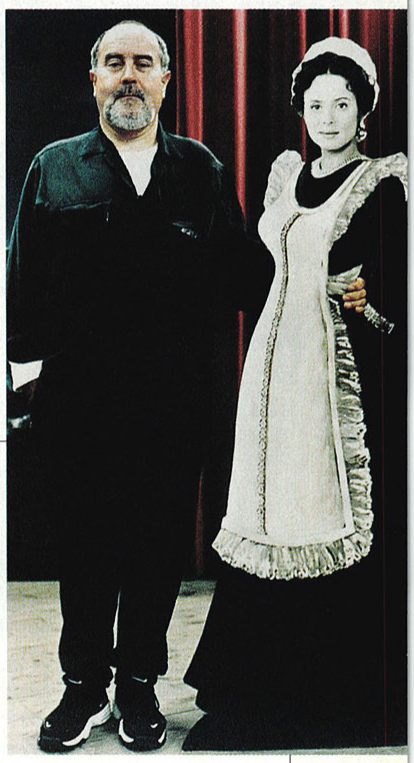

Na zdjęciu: reżyser Bigas Luna ze swoją „pokojówką"

recenzja

Życie jak nowela

Ciemna uliczka, uliczka jak rozbójniczy wąwóz. W tę uliczkę robotniczego osiedla gdzieś na północy Francji wpadają galopem dwa białe konie, ciężkie pociągowe perszerony, a za nimi wóz cyrkowy ogromny niczym machina oblężnicza, ledwie się mieści między domami.

Potężnej postury wąsacz w pelerynie, który powoził końmi, biegnie po schodach do mieszczącego się na pięterku szynku. Wędrowny aktor-opowiadacz śpieszy posłuchać swojego konkurenta – dowiedział się, że ktoś nowy, nieznany, gromadzi wokół siebie słuchaczy chciwych melodramatycznej, nasączonej erotyką opowieści. Ten opowiadacz to Horty, do niedawna robotnik stalowni, który ratuje się przed szaleństwem, opowiadając o swoim trwającym jedną noc romansie z Marie, zjawiskową pokojówką z „Titanica". Oto handlarz sztuką przychodzi, aby zagarnąć naiwne kłamstwa i prawdziwą miłość. Oto teatr upomniał się o aktora, o samouka, który musiał wymyślić aktorstwo i spektakl – z rozpaczy, z opętania kobiecym urokiem, z biedy. W tym momencie Bigas Luna prowadzi widza do odwiecznych źródeł sztuki narracyjnej, a więc do początku literatury, dramatu, filmu, i oczywiście melodramatycznego serialu.

Bo czym innym, jak nie zapowiedzią serialu, prototypem wszelkich oper mydlanych w odcinkach jest proceder Horty'ego, który opłacany jest przez szynkarza, potem przez wędrownego przedsiębiorcę cyrkowego, aby dzień po dniu opowiadał to, co się mu zdarzyło, co się mogło zdarzyć, co zmyślił w tęsknocie, co wyfantazjował, puszczając po prostu wodze erotycznej wyobraźni na poziomie robotniczych gadek o seksie? „Pokojówka z Titanica" to przedziwny, pełen osobliwej urody film, który najbardziej ▸

Na górze: Aldo Maccione, poniżej: Romane Bohringer (w środku)

dóvara jeden z trzech najlepszych reżyserów hiszpańskich.

„Pokojówka..." to może najmniej iberyjski z jego filmów, zadecydował o tym nie tyle udział francuskiego współproducenta i francuskiego współscenarzysty, ile pierwowzór literacki – współczesna francuska powieść nagrodzona Nagrodą Goncourtów.

Dlatego mieszają się w tym filmie mroczny hiszpański erotyzm, dla którego zakochanie się to wejście w przestrzeń śmierci, i francuska lekkość mówienia o seksie. W sferze znaczeń Bigas Luna wyraziście akcentuje biegunowe różnice w parach pojęć, takich jak „życie i spektakl", „prywatne i publiczne" albo „wyobrażone i realne". Te biegunowości są jednak tylko tłem dla opowieści o kobiecie.

To Zoe, żona Horty'ego, jest centralną postacią tragedii, świetnie i dyskretnie zagrała tę rolę Romane Bohringer. Zoe nie tylko podejmuje beznadziejną walkę o męża z Marie, pokojówką z opowieści, ze zdjęcia, z domysłu. Jej rywalką jest nie tylko fantom kobiety fatalnej, która w jedną noc przemieniła jej męża, jej przeciwniczką jest także bieda, która wymusza na niej zgodę, aby mąż stał się aktorem, błaznem, zabawką tłumu. A potem jej przeciwniczką staje się także spektakl, związana z nim sława. Pełne subtelności, a jednocześnie wyraziste są rozterki Zoe, nienawidzącej aktorskiego fachu męża, a jednocześnie uwodzonej przez magię sceny, narkotyk oklasków.

Znakomite zdjęcia Patricka Blossier odkrywają przed nami dwoistość świata bohaterów – rudoczarne, utytłane w błocie lub duszące się w kurzu miasteczko robotników, huta z żarem stopionego żelaza w oparach i dymach – to świat biedy i prawdy. (Podobno wystarczająco przestarzałej huty realizatorzy szukać musieli w Słowacji!). Bure, popielate stroje mężczyzn i kobiet to ich świadectwa realności. Poza tym światem wszystko jest złudą – historyjką malowaną jaskrawo dekoracją – hotel w Southampton, „Titanic" i jego salony, cyrkowa buda, dekoracje estrady, plusze prowincjonalnego teatru. Fałszywi stają się także ludzie poprzebierani na scenie, udający uczucia i wszystko inne.

W tym inteligentnym filmie nic nie jest jednak aż tak jasne. Ułuda spektaklu opowiada prawdę o tęsknotach szarego tłumu, retoryka opowieści pozwala zaistnieć uczuciom w ich wzmocnionej, wydestylowanej wersji.

Figura złoconego amorka z papier mâché godzi w serce haftowane na kamizelce. Nic to, my wierzymy, że serce pod kamizelką krwawi naprawdę, choćby błaznujący Horty utrzymywał, że roni tylko wymuszone cebulą łzy.

Zabawny film, głęboki melodramat i intelektualna prowokacja, przyzywająca pytanie: *w którym miejscu kłamstwo staje się sztuką, w którym miejscu prawda wzruszenia wsiąka w blichtr kiczu?*

PIOTR WOJCIECHOWSKI

To przedziwny, pełen osobliwej urody film, który najbardziej jednak woła o jeden przymiotnik – inteligentny.

Olivier Martinez

Aitana Sánchez-Gijón

Romane Bohringer

Pokojówka z Titanica

(Chambermaid and the Titanic)

film Bigasa Luny

scenariusz CUCA CANALS, JEAN-LOUIS BENOIT i BIGAS LUNA

w pozostałych rolach DIDIER BEZACE i ALDO MACCIONE na podstawie powieści Didiera Decoin, muzyka ALBERTO IGLESIAS, zdjęcia Patrick Blossier AFC, kostiumy Franc Squarciapino producenci YVES MARMION i DANIEL TOSCAN DU PLANTIER, produkcja Francja-Włochy-Hiszpania, UGC YM, LA SEPT CINEMA, FRANCE 2 CINEMA, RODEO DRIVE, MATE PRODUCTION TORNASOL FILMS, WESTDEUTSCHER RUNDFUNK z udziałem EURIMAGES, CANAL +, LE SOFICAS, SOFINERGIE 4 I SOFINEUROPE, CNC

UGC EURIMAGES tvn Twój STYL ŻYCIE machina NAJLEPSZY MAGAZYN KULTURALNY program 3 POLSKIE RADIO SA OFICYNA WYDAWNICZA Kalliope® TANTRA

Szybko, coraz szybciej

Ulicami Marsylii w szaleńczych pościgach mkną samochody z prędkością ponad 200 km na godzinę. Co tu mogą poradzić skutery dostawców pizzy?

Taxi

Przed dziesięcioma laty fascynacja szybkimi samochodami zainspirowała Luca Bessona do napisania scenariusza łączącego kino akcji i komedię. W jednym z wywiadów Besson wspominał o swym młodzieńczym marzeniu, by za kierownicą taksówki pędzić przez miasto tak szybko, jak tylko się da. Gdy Besson postanowił zrobić użytek z odłożonego na półkę projektu, za najlepszego kandydata do wyreżyserowania filmu uznał Gérarda Piresa, który po wypadku motocyklowym spowodowanym... szybką jazdą, od dawna nie kręcił filmów kinowych. *Tylko on mógł zrozumieć moją samochodowo-motocyklową namiętność. Ma przy tym wyczucie komizmu bliskie mojemu* – stwierdził Besson. I dodał: *Pierwsze spotkanie było dość trudne, bo przymusowe odejście od kina zostawiło w Piresie jakąś ranę. Niełatwo wraca się z kompleksami do pierwszej miłości. Gérard z powodu uszkodzenia strun głosowych stracił głos. Gdy po latach odzyskał częściowo mowę, ograniczał się do robienia filmów reklamowych, bo to wymaga tylko kilkudniowej forsownej pracy, po której można odpocząć. Mam satysfakcję, że dzięki mnie przełamał bariery i wrócił do kina.* Uosobieniem fascynacji Bessona i Piresa szybkością jest na ekranie Daniel (Samy Naceri), były dostawca pizzy, znany teraz policji z kolidujących z prawem wyczynów samochodowych w roli taksówkarza. Pech Daniela polega na tym, że uwziął się na niego policjant Emilien (Frederic Defenthal), dla którego samochód jest przekleństwem, gdyż już osiem razy bezskutecznie ubiegał się o... zdobycie prawa jazdy. Emilien jest policjantem bardzo ambitnym i zamierza rozbić niemiecki gang, specjalizujący się w okradaniu sejfów bankowych. By mógł tego dokonać, potrzebny jest mu znakomity i odważny kierowca. Daniel jest idealnym „kandydatem", bo można go zaszantażować groźbą odebrania taksówkowej licencji. Do walki z niemieckimi rabusiami, oprócz Emiliena i Daniela stają także: Camille (Manuela Gourary), matka policjanta, Lilly (Marion Cotillard), dziewczyna Daniela oraz grupa dostawców pizzy poruszających się na skuterach.

Kręcąc „Taxi", Gérard Pires wykorzystał swoje doświadczenia autora filmów reklamujących samochody Peugeot i Renault: *Przedstawiciele koncernów zamawiali u mnie reklamówki, twierdząc, że „odkrywam duszę samochodu". Mieli rację, albo nie, ja w tę duszę wierzę. Teraz dominują reklamówki, robione przez ludzi, którym jest wszystko jedno, czy film reklamuje kefir, czy samochód.*

W scenach pościgów samochodowych brali udział kierowcy rajdowi oraz kilkudziesięciu kaskaderów. Wykorzystano w sumie sto dziesięć aut. W scenach z głównym bohaterem, który pędzi na złamanie karku przez miasto, używano zawsze kilku samochodów. Jeden z nich, z domontowaną z prawej strony kierownicą, prowadził zawodowy kierowca, a Samy Naceri „popisywał się" w tym czasie markowaniem jazdy. W innym zaś , jechał drugi operator, po to by filmować dynamiczne obrazy z wnętrza pojazdu. (SW)

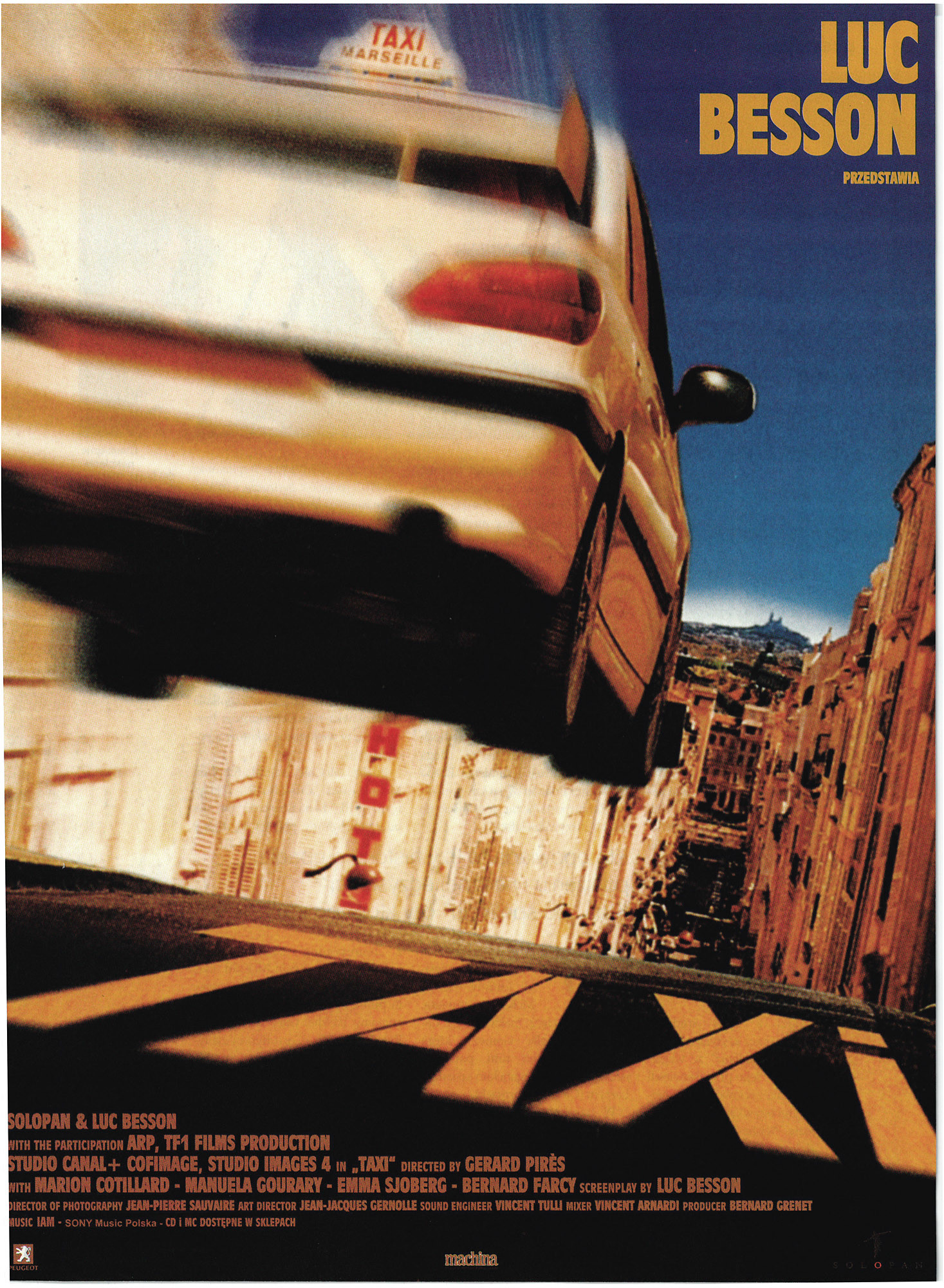
LUC BESSON
PRZEDSTAWIA
TAXI MARSEILLE
HOTEL
TAXI
SOLOPAN & LUC BESSON
WITH THE PARTICIPATION ARP, TF1 FILMS PRODUCTION
STUDIO CANAL+ COFIMAGE, STUDIO IMAGES 4 IN „TAXI" DIRECTED BY GERARD PIRÈS
WITH MARION COTILLARD - MANUELA GOURARY - EMMA SJOBERG - BERNARD FARCY SCREENPLAY BY LUC BESSON
DIRECTOR OF PHOTOGRAPHY JEAN-PIERRE SAUVAIRE ART DIRECTOR JEAN-JACQUES GERNOLLE SOUND ENGINEER VINCENT TULLI MIXER VINCENT ARNARDI PRODUCER BERNARD GRENET
MUSIC IAM - SONY Music Polska - CD i MC DOSTĘPNE W SKLEPACH
PEUGEOT
machina
SOLOPAN

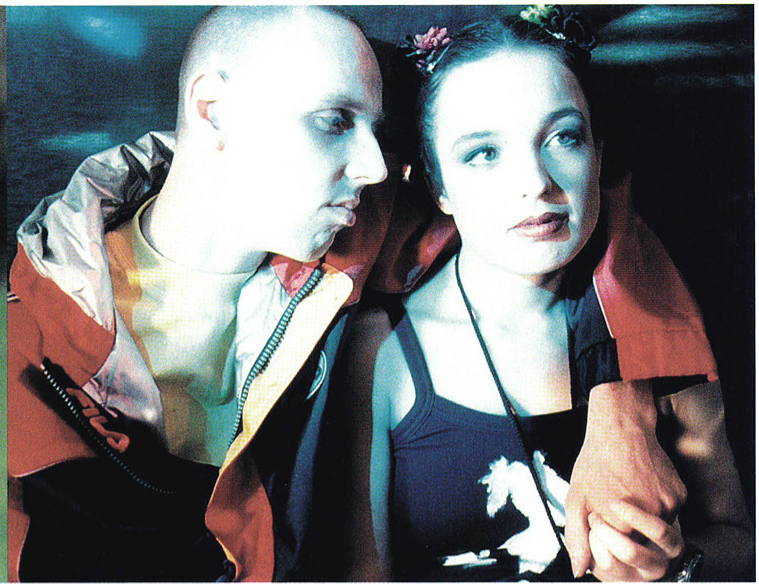

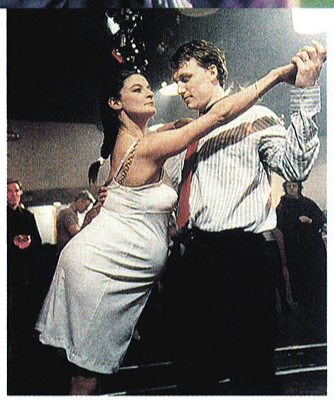

Chemiczne pokolenie. Od lewej: Stephen McCole jako Boab, zamieniony później w muchę, Ewen Bremner jako narkoman-weteran Coco; poniżej: Kevin McKidd jako Mięczak z Michelle Gomez w roli pomiatającej nim żony

Trzy po trzy

Kto opowiada te trzy historie o upadku, poniżeniu i nędznej egzystencji? Ktoś „po spożyciu" czy ktoś „po zażyciu"?

Acid House

Film jest ekranizacją trzech nowel Irvine'a Welsha, autora „Trainspotting". Pisarz sam napisał scenariusz. Podobnie jak w przypadku tamtego filmu i powieści (wydanej u nas pod tytułem „Ślepe tory") akcja „Acid House" rozgrywa się wśród mieszkańców Edynburga – młodych i tych starszych, wykolejonych, i tych jeszcze „normalnych" ludzi z klasy średniej, ochrzczonych przez krytykę mianem „chemicznego pokolenia" ze względu na skłonność jego przedstawicieli do wypełniania życiowej pustki niebezpiecznymi używkami.

W prozie Welsha nie chodzi jednak o dokumentalną rekonstrukcję i szczegółowy portret mentalności tego środowiska, chociaż „Ślepe tory" (1993) początkowo tak właśnie przyjęto, jakby nie zauważając obecnej w powieści wyrafinowanej, a zarazem bezlitosnej ironii. Zresztą sam Welsh przyznaje – choć niechętnie – że interesuje go przede wszystkim tematyka moralna, a nie *choćby najbardziej poruszający opis degeneracji*. W pierwszej noweli – „Granton House Cause" – na bohatera, piłkarza i wielbiciela piwa Boaba Coyle'a (Stephen McCole), spadają nieszczęścia jak na biblijnego Hioba. Trenerzy wyrzucają go z drużyny, rodzice z domu. Boab traci też pracę i dziewczynę, w końcu trafia do aresztu. Pewnego razu w pubie spotyka Boab faceta, który podaje się za... Boga (Maurice Roeves) i zamienia Boaba w muchę. Bohater w swym nowym wcieleniu postanawia się zemścić na swych „krzywdzicielach"...

W drugiej noweli – „Mięczak" – niejaki Johnny (Kevin McKidd) zawiera, wymuszone ciążą, małżeństwo z Catrioną (Michelle Gomez), która wkrótce zaczyna nim pomiatać i zdradzać go z aroganckim sąsiadem Larrym (Gary McCormack).

W trzeciej części filmu zatytułowanej „Acid House" narkoman-weteran Coco Bryce (Ewen Bremner) w tajemniczy sposób zamienia się umysłem z niewinnym niemowlęciem z porządnej rodziny.

Połączenie niewątpliwie inspirowanej „chemią" fantazji z bystrością i bolesną przenikliwością obserwacji – to zwłaszcza zafascynowało mnie w utworach Welsha – powiedział reżyser Paul McGuigan, który debiutuje wprawdzie tą fabułą, ale ma już za sobą długą karierę fotografika i realizatora programów telewizyjnych, zwłaszcza filmów dokumentalnych. Ich temat był bliski twórczości Welsha – opowiadał o młodych ludziach żyjących na marginesie angielskiego społeczeństwa.

Na planie „Acid House" spotkała się czołówka młodych aktorów brytyjskich, w większości Szkotów z pochodzenia.

Boaba McCole zagrał Stephen McCole (serial „Crow Road", „Nazywam się Joe" Kena Loacha). Jako nieudacznik Johnny pojawił się znany z „Trainspotting", „Regeneration" i „Small Faces" Kevin McKidd. Larry'ego zagrał basista słynnego zespołu punkowego The Exploited, dobry znajomy Welsha, Gary McCormack. Ewen Bremmer (Coco Byrne) zabłysnął jako Spud w „Trainspotting". Jemma Redgrave (Jenny) jest najmłodszą córką słynnej Vanessy – wystąpiła m.in. w „Powrocie do Howards End" Jamesa Ivory'ego.

Ścieżkę dźwiękową filmu wypełniają utwory tak znanych brytyjskich zespołów jak: The Chemical Brothers, The Verve czy Oasis. **(RW)**

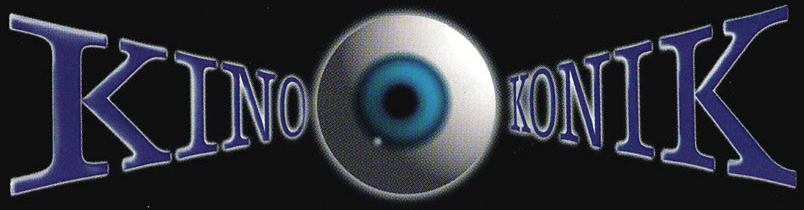

przedstawia film Carlosa Saury

EL DORADO

OFERTA WAKACYJNA! Do każdego zamówieni dołączamy CD z muzyką do filmów z edycji to jest kino! i to jest film!

to jest kino!

■ **Caravaggio** reż. Derek Jarman ■ **Total Bałałajka Show** reż. Aki Kaurismaki ■ **Nieustające Wakacje*** reż. Jim Jarmusch ■ **Kontrakt rysownika** reż. Peter Greenaway ■ **Zet i dwa zera** reż. Peter Greenaway ■ **Inaczej niż w Raju*** reż. Jim Jarmusch ■ **Poza Prawem** reż. Jim Jarmusch ■ **Mystery Train*** reż. Jim Jarmusch ■ **Noc na Ziemi*** reż. Jim Jarmusch ■ **Dzieciątko z Macon*** reż. Peter Greenaway ■ **Aguirre, Gniew Boży** reż. Werner Herzog ■ **Szklane Serce** reż. Werner Herzog ■ **Leningrad Cowboys spotykają Mojżesza*** reż. Aki Kaurismaki ■ **Stroszek** reż. Werner Herzog ■ **Bagdad Café** reż. Percy Adlon ■ **Cobra Verde** reż. Werner Herzog ■ **Rozalka idzie na Zakupy** reż. Percy Adlon ■ **Fitzcarraldo** reż. Werner Herzog ■ **Cukiereczek** reż. Percy Adlon ■ **Zagadka Kaspara Hausera** reż. Werner Herzog ■ **Ostatnia Fala** reż. Peter Weir ■ **Wstręt** reż. Roman Polański ■ **Zawód: reporter** reż. M. Antonioni ■ **Blaszany Bębenek** reż. Volker Schlöndorff ■ **Niebo nad Berlinem** reż. Wim Wenders ■ **Paryż, Teksas** reż. Wim Wenders ■ **Matnia** reż. Roman Polański ■ **Imperium zmysłów*** reż. Nagisa Oshima ■ **Imperium namiętności*** reż. Nagisa Oshima ■ **Nakarmić kruki** reż. Carlos Saura ■ **Noce Cabirii** reż. Federico Fellini ■ **El Dorado** reż. Carlos Saura

to jest film!

■ **Absolwent** reż. Mike Nichols ■ **King Kong** reż. John Guillermin ■ **Ucieczka z Nowego Jorku** reż. John Carpenter ■ **Wszystkie Zwierzęta Duże i Małe** reż. Claude Whatham ■ **Morderstwo w Orient Expresie** reż. Sidney Lumet ■ **Śmierć na Nilu** reż. John Guillermin

* Wersja z napisami

Cena filmu: 30,00 zł + VAT * Cena kompletu 50,00 zł + VAT

Do ceny doliczamy opłaty pocztowe wg obowiązującego cennika Poczty Polskiej.
Zamówione filmy wysyłamy za zaliczeniem pocztowym.

Deklaracja Nieformalnej Grupy Koneserów

IMIĘ ..... NAZWISKO ..... KOD .....

MIEJSCOWOŚĆ ..... ULICA i NR DOMU .....

TELEFON ..... WIEK .....

Wyrażam zgodę na umieszczenie moich danych w Bazie Nieformalnej Grupy Koneserów i otrzymywanie bezpłatnych materiałów promocyjnych

Ⓕ PODPIS .....

Zamówienia prosimy kierować na nasz adres:
00-655 Warszawa, ul. Waryńskiego 9/48b, infolinia: (22) 622 43 83, e-mail: tantra@tantra.com.pl
FILMY MOŻNA ZAMÓWIĆ TAKŻE ZA POŚREDNICTWEM NASZEGO SKLEPU INTERNETOWEGO:
www.tantra.com.pl

PALENIE TYTO RAKA I CHO

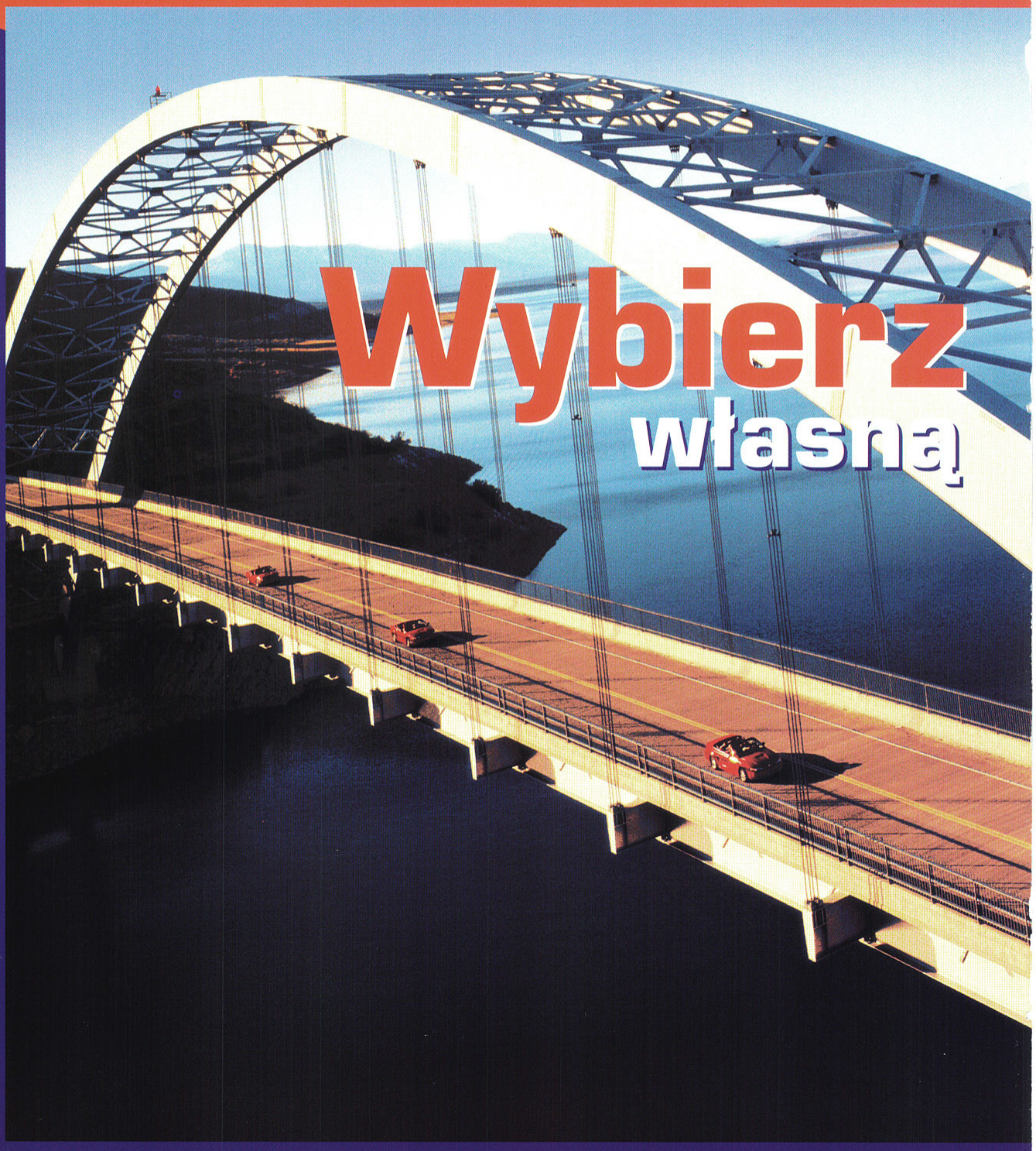

NIU POWODUJE ROBY SERCA

Minister Zdrowia i Opieki Społecznej

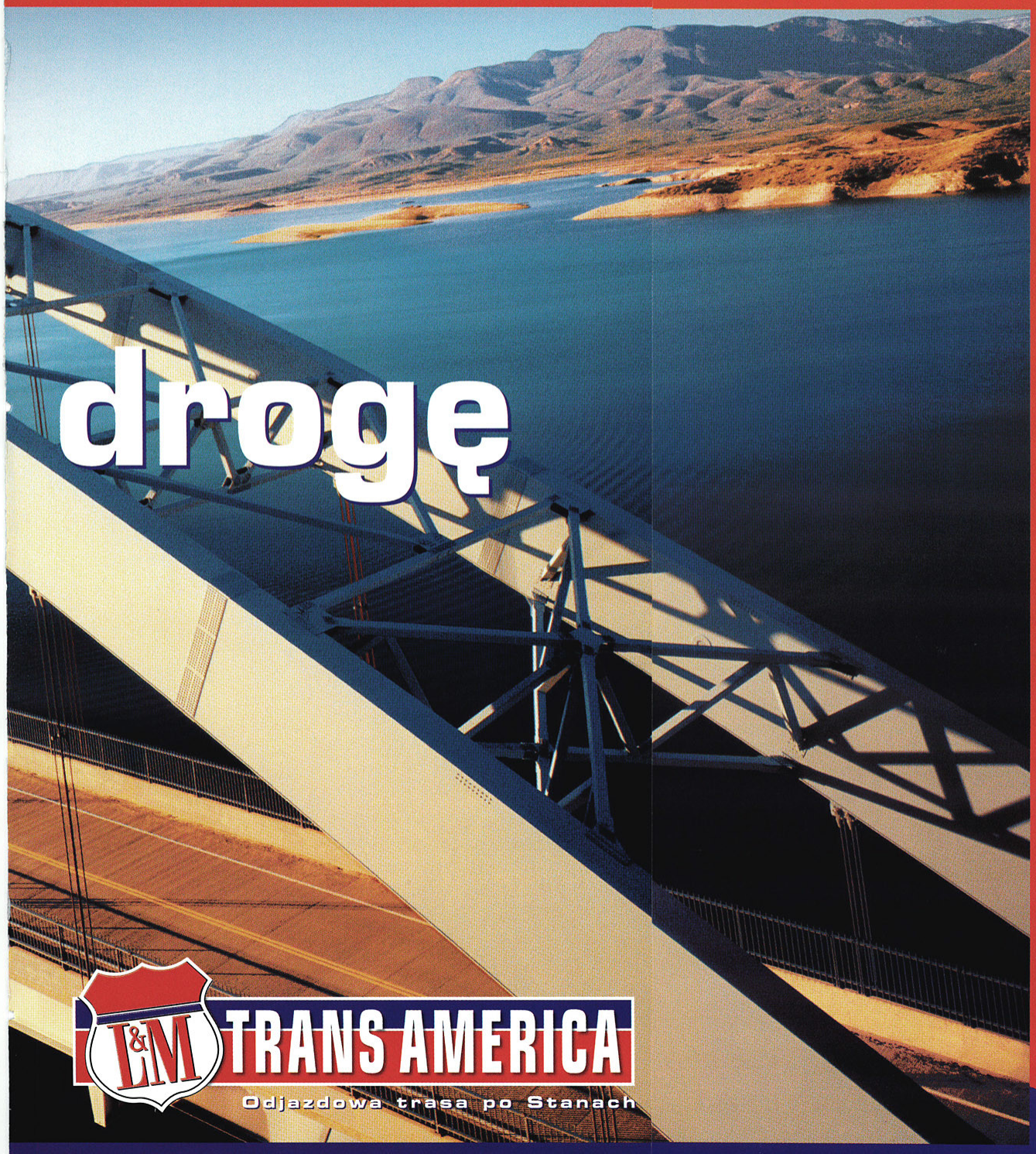

KONCERTOWE RADIO

LISTA PRZEBOJÓW PROGRAMU III
w każdy piątek od **19.00** do **22.00**
Marek Niedźwiecki

MARKOMANIA
w każdy sobotę od **9.00** do **13.00**
Marek Niedźwiecki

MINIMAX - BIURO UTWORÓW ZNALEZIONYCH
w nocy z niedzieli na poniedziałek od **23.00** do **2.00**
Piotr Kaczkowski

MUZYCZNA POCZTA TRÓJKI
od poniedziałku do piątku od **9.45** do **11.00**
Marek Niedźwiecki, Marek Wiernik, Tomasz Żąda

TANECZNE MIKSY
w nocy z piątku na sobotę od **2.00** do **6.00**
Jerzy Kordowicz

TRÓJKOWY EXPRESS
od poniedziałku do piątku od **14.00** do **16.00**
Paweł Kostrzewa

TRZY KWADRANSE JAZZU
od poniedziałku do czwartku od **22.10** do **23.00**
Jan Ptaszyn Wróblewski, Jan Borkowski, Edward Steinhagen, Paweł Brodowski, Marcin Kydryński

POLSKIE RADIO program 3

POLSKIE RADIO S.A. PROGRAM III ul. Myśliwiecka 3/5/7, 00-977 Warszawa
Dział Promocji tel./fax (022) 645 56 26 Agencja Reklamy tel./fax (022) 628 17 27
www.radio.com.pl/trojka

Córka swego ojca

Panowie Leo (Jean-Paul Belmondo) i Julien (Alain Delon) znają się i niezbyt lubią. Obaj wybrali sobie Lazurowe Wybrzeże na przedwczesną, luksusową emeryturę. Obaj też należą do outsiderów. Leo służył w legii cudzoziemskiej i handlował bronią, Julian był mistrzem w kradzieży biżuterii. Ale już się wycofali ze swoich dawnych zajęć i rozkoszują się dostatnim spokojem.

Ich życie ulegnie całkowitej zmianie, gdy wtargnie w nie Alice Tomaso (Vanessa Paradis), która to właśnie wyszła z mamra, gdzie odsiadywała karę za kradzieże bardzo luksusowych samochodów.

Alice jest sierotą. Swego ojca nigdy nie poznała, matkę straciła na miesiąc przed zwolnieniem z więzienia. W spadku dostała kasetę magnetofonową, na której matka wyznała, że przed 20 laty kochała się szaleńczo w dwóch mężczyznach. Jeden z nich to ojciec Alice. Ale który? Sama tego nie wiedziała.

Alice kradzionym (znów!) sportowym wozem jedzie na Południe i odszukuje obu swoich potencjalnych ojców. Na wybór właściwego nie ma jednak zbyt wiele czasu, bo Alice wplątała się w niebezpieczne mafijne rozgrywki między rosyjskim gangiem a kolumbijskimi handlarzami narkotyków. I chociaż ani Leo ani Jules nie są pewni swoich ojcowskich uprawnień, to solidarnie stają w obronie pannicy, która znalazła się w opałach. A oni potrafią być skuteczni, wystarczy, by przypomnieli sobie lata młodości.

Patrice Leconte – reżyser m.in. „Męża fryzjerki" i „Śmieszności" – stworzył świetną okazję dla Belmondo i dla Delona do pobawienia się autoparodią, odwołania się do swoich dawnych filmów, a zwłaszcza do „Borsalino". (MOL)

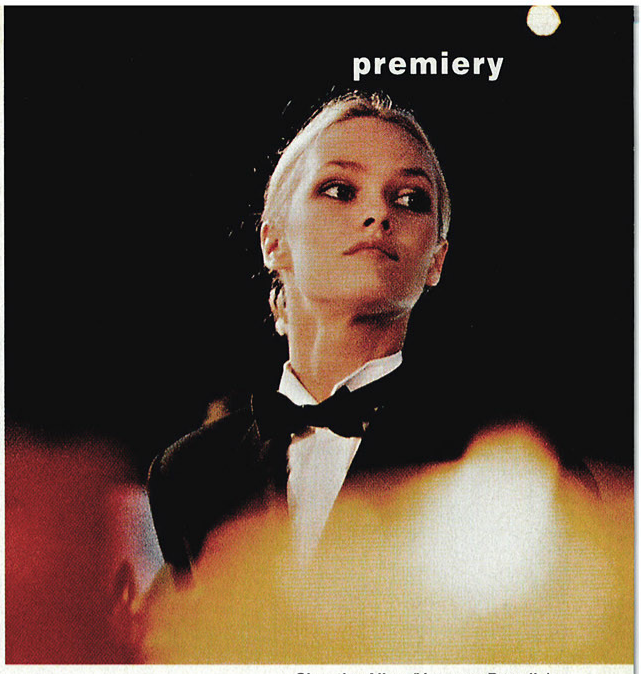

Sierotka Alice (Vanessa Paradis)

Dziewczyna dla dwóch

Na Lazurowe Wybrzeże jedzie pełna temperamentu 20-latka, by odszukać tatusia. Kłopot w tym, że nie wie, kto nim jest.

Paryski lew salonowy w legii cudzoziemskiej (Jean-Claude Van Damme)

Legionista

Ja wam dam

Na drodze Alaina do miłości stoi mafia. Tym gorzej dla mafii.

Van Damme nie zwalnia tempa. Niedawno oglądaliśmy go w filmie „Za ciosem" Tsui Harka, gdzie wpadł na trop rosyjskiej mafii, sprzedającej terrorystom mikrobomby nowej generacji. Rok wcześniej w „Ryzykantach" jako rządowy superagent rozprawiał się z nieuchwytnym terrorystą.

Najnowszy film, w reżyserii Petera MacDonalda, „Legionista", to spełnienie marzenia Van Damme'a o sensacyjno-przygodowej opowieści, wzbogaconej klimatem epoki międzywojennej. Podstawą scenariusza była historia rozgrywająca się w latach 20., a wymyślona przez Van Damme'a, przy wsparciu Sheldona Letticha. Van Damme występuje w roli Alaina Lefevre'a, paryskiego lwa salonowego. Jego pech polega na tym, że Katrina (Ana Sofrenovic), piękna dziewczyna, w której się zakochuje, jest utrzymanką szefa mafii.

Przed zemstą gangstera uchronić Alaina może tylko ucieczka. Tylko dzięki przypadkowi udaje mu się „schronić" w legii cudzoziemskiej. Jako odmieniony człowiek powraca do Paryża, by walczyć o miłość. (KC)

Arystokrata w burdelu

Lautrec

U góry: genialny kaleka (Regis Royer)

Był karłem, człowiekiem upośledzonym fizycznie i zarazem jednym z najwybitniejszych malarzy schyłku ubiegłego stulecia. Henri de Toulouse-Lautrec, potomek bardzo starej, sięgającej korzeniami Karola Wielkiego, arystokratycznej rodziny, najlepiej czuł się na paryskim Montmarte z belle époque.

Film Rogera Planchona o tym wielkim artyście wchodzi na polskie ekrany, gdy w warszawskim Muzeum Plakatu trwa jeszcze wystawa, zatytułowana „Nieślubne dzieci Lautreca". Bo to właśnie Lautrec, malując reklamowe panneaux dla Moulin-Rouge, dla Divan Japonais i innych miejsc rozrywki, sprawił, że sztuka wyszła na ulice. Stał się ojcem plakatu artystycznego, a do grona jego „nieślubnych dzieci" zaliczają się takie sławy, jak Marc Chagall, Joan Miró, Pablo Picasso, Salvadore Dali i Kazimierz Malewicz.

Życiorys Toulouse-Lautreca (1864–1901) jest wprost stworzony dla kina. Zawarte jest w nim wszystko, i to wręcz w nadmiarze: rodzinne zamki i paryskie burdele, szlachetne namiętności i umiłowanie półświatka, niefortunne złamania obu nóg w chłopięcym wieku, które sprawiły, że stał się kaleką, luksus i skromna malarska pracownia, ale jest także wpisana w ten życiorys dokonująca się rewolucja artystyczna, odrzucająca strupieszałą sztukę akademicką.

Roger Planchon – znany francuski reżyser teatralny (słynie z tego, że z równą precyzją potrafi zainscenizować na scenie komediową „Damę od Maxima" Feydeau i wystawić własną adaptację „Biesów" Fiodora Dostojewskiego) – nie po raz pierwszy stanął za kamerą. Ten 67-latek ma już w swoim ekranowym dorobku filmy „Dandina" i „Ludwika, króla-dziecko". „Lautrec" to jego trzeci film.

Co zachwyciło pana w osobie Lautreca? – zadano mu pytanie, gdy we wrześniu ubiegłego roku film wszedł na francuskie ekrany. Odpowiedział: *Bardziej człowiek niż artysta. Dysponujemy blisko pięciuset listami Lautreca, w żadnym z nich nie ma ani słowa skargi na jego cierpienia, na kalectwo. Nie przejmuje się sobą, wręcz z siebie pokpiwa. A poza tym był człowiekiem, który nie zmieniał tonu zależnie od sytuacji społecznej rozmówcy, co nie jest takie częste. Zachowywał się tak samo w towarzystwie bankiera i pijaczyny, dam ze swojego arystokratycznego kręgu i prostytutek z Montmartre. Malował sceny z burdeli i pod tym względem nie był wyjątkiem. Ale tylko on potrafił oddać znużenie nieszczęsnej kurewki, która opadła na krzesło, by odetchnąć. Dobroć, z jaką Lautrec patrzy na ludzi, jest doprawdy jedyna w swoim rodzaju. Wynika chyba z cierpień, jakich zaznał. Impresjonizm odchodził od przedstawienia ludzkich postaci, on natomiast skupił się właśnie na człowieku, przede wszystkim na nim. Zafrapowała mnie ta jego dobroć.*

Nie jest to pierwszy filmowy portret wielkiego karła, kuśtykającego po kocich łbach Montmartre'u. Poprzednikiem Planchona i pierwszym filmowym portrecistą Lautreca był przecież John Huston, który w „Moulin Rouge" powierzył główną rolę Melowi Ferrerowi.

Planchon jest nie tylko portrecistą ludzi: Lautreca (gra go Regis Royer), jego matki Adeli de Toulouse-Lautrec („Anémone") i Suzanne Valadon („Elsa Zylberstein"), ale także portrecistą owej pięknej epoki, kiedy narodził się mit Montmartre'u, dzielnicy poetów–głomodorów, malarzy ziębnących w swoich nieogrzewanych pracowniach. Dzięki Lautrecowi elementem tego mitu są także gwiazdy Moulin-Rouge, gwiazdy kadryla realistycznego albo ekscentrycznego. To była prawdziwa sensacja, gdy tancerki podnosiły aż do ud batystowe halki ozdobione koronką (60 metrów koronki i angielskiego haftu), a kończyły taniec wielkim rozkrokiem na wprost publiczności.

> Życiorys Toulouse-Lautreca jest wprost stworzony dla kina. Mieści się w nim wszystko: rodzinne zamki i paryskie burdele, luksus i skromna malarska pracownia.

Legenda Montmartre'u na przełomie stuleci to cząstka francuskiej spuścizny – mówi Planchon. I dodaje: *Zawsze starałem się – zarówno w teatrze, jak w kinie – wyrażać francuską wrażliwość kulturalną (...) Od Moliera do Marivaux, do Lautreca do Feydeau rozciąga się pewna nić: lekkość i trzeźwość spojrzenia, odrzucenie tragizmu.* (MOL)

CHRISTIAN CLAVIER GERARD DEPARDIEU

ROBERTO BENIGNI

Asterix & Obelix

KONTRA CEZAR

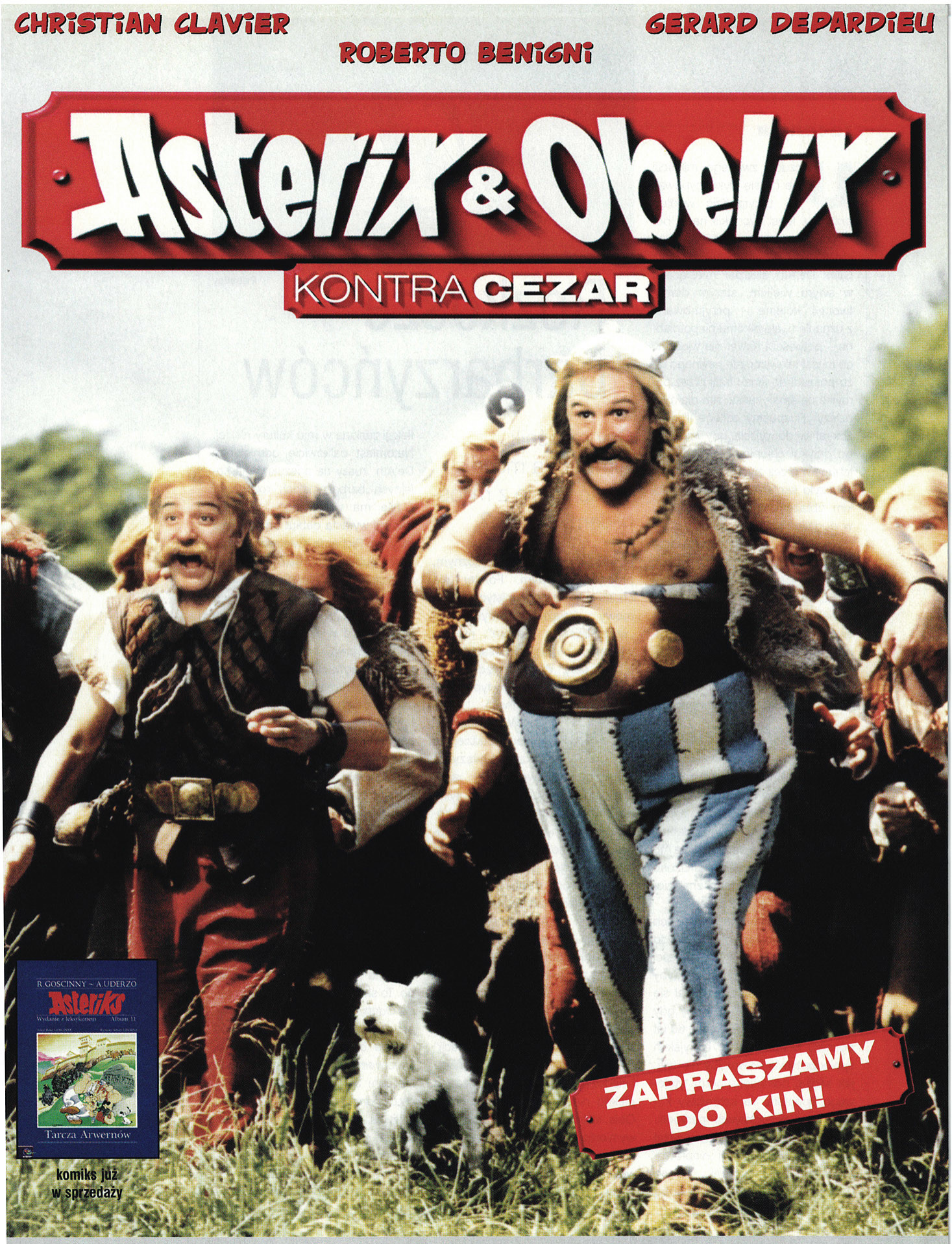

Best Film BRAVO EGMONT BURGER KING gazeta SONY MUSIC POLSKA cinema nutella

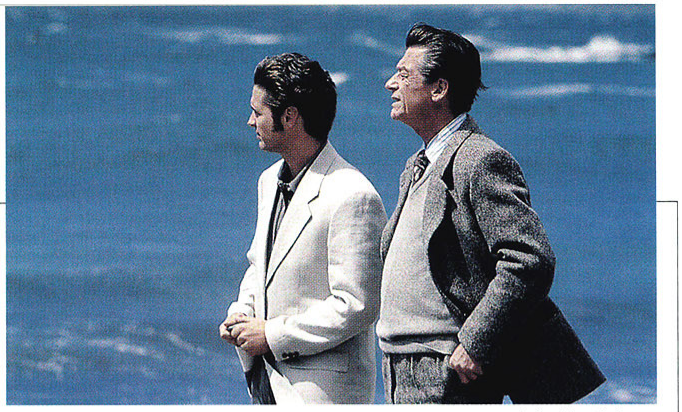

John Hurt i Jason Priestley

Rozkosze barbarzyńców

Czy miłośnik Rimbauda może wieść życie z miłośnikiem Rambo?

Uczucia zwanego miłością nie da się wykoncypować ani przyrządzić według przepisu. Musi być jakiś nagły bodziec, który uderza człowieka prosto w serce. Taki na przykład pisarz Giles De'Ath siedział miesiącami w swym wielkim, starym domu, tworzył kolejne – przyjmowane z uznaniem, ale nikomu niepotrzebne – powieści i nawet nie wiedział, co to jest telewizor. Ale pewnego razu poszedł do kina i trafił przez pomyłkę na amerykański film dla młodzieży „Rozpustny college II". Już zbierał się do wyjścia, gdy wzrok jego przykuł chłopiec polewany ketchupem przez złych kolegów. Wystarczyło skojarzenie z prerafaelickim obrazem, by niemłody Giles, w dodatku wdowiec, zakochał się na amen w nastoletnim aktorze Ronniem Bostocku.

Pisarz kupił i telewizor, i magnetowid. Wycinał z kolorowych pisemek wszystkie wzmianki na temat swego ukochanego. Studiując pilnie jego życie i twórczość, zakonserwowany angielski intelektualista odkrył świat, o istnieniu którego nie miał pojęcia. Świat obowiązkowej niedojrzałości i niefrasobliwości – seksowny i rozkoszny. Kierując się więc nie tylko głosem serca, ale też obudzonym po wielu latach imperatywem przyjemności, De'Ath porzucił Londyn i udał się za Ocean na spotkanie z pięknem znalezionym *tam gdzie go nikt nie szukał*.

Miłość i śmierć na Long Island

Skoro jesteśmy przy relacjach męsko-męskich, odwołajmy się do przykładu klasycznej już powieści o tematyce homoerotycznej. Gdyby „Maurice" E.M. Forstera ukazał się drukiem w 1914 roku – wtedy gdy został napisany, a nie prawie 60 lat później, poruszenie w brytyjskim społeczeństwie wywołałby nie tyle, jak sądzę, homoseksualizm tytułowego bohatera, ile szczęśliwy koniec jego uczuciowych perypetii. Maurycy nie dość, że nie zamierzał dłużej walczyć ze swymi „nieprawomyślnymi skłonnościami", ale co gorsza związał się z osobą o niższym statusie społecznym, prostym gajowym. Forster nie chcąc zakłócać optymistycznej wymowy książki, dedykowanej „szczęśliwszym czasom", nic nie wspomina o dalszych losach zakochanej pary. Wątpliwe jednak, by w ówczesnej Anglii tego typu związek miał szansę przetrwać.

W dzisiejszych, niech będzie, że szczęśliwszych, czasach, po rewolucjach społecznych i seksualnych, nie tylko absolwent Cambridge może kochać, kogo chce. Błąka mi się jednak po głowie staroświeckie słowo mezalians, gdy pomyślę, że miłośnik Rimbauda miałby wieść życie z miłośnikiem Rambo. A to właśnie przypadek De'Atha i Bostocka.

Twórcy „Miłości..." zdają się być realistami. Romans między kulturą wysoką a kulturą niską nie ma szans na złote gody. Nie będzie happy endu, ale tragedii też nie. Mimo wyraźnych, widocznych już w tytule filmu, nawiązań do „Śmierci w Wenecji" nikt tu nie umrze od nieosiągalnego i niedozwolonego piękna, bo żadne piękno nie jest już niedozwolone. Obie strony odniosą ze spotkania wymierne korzyści. W „Rozpustnym college'u III" znajdzie się fragment wiersza Walta Whitmana, „podarowany" przez De'Atha – ziarenko refleksji zasiane w raju kultury niskiej. Natomiast całkowicie odmieniony De'Ath ruszy na poszukiwania kolejnych „barbarzyńskich" rozkoszy.

Nie ma wątpliwości, z jakich tradycji wyrasta debiut brytyjskiego reżysera Richarda Kwietniowskiego. Takiej subtelności, delikatnej ironii, wyczulenia na paradoksy miłości i kultury, umiejętności łączenie kameralnej historii z metaforą nie da się nauczyć w rozpustnych college'ach. Słowa uznania należą się także Johnowi Hurtowi za jego wycieniowaną kreację, wyzbytą śladu satyrycznych uproszczeń. Ale i gwiazdor „Beverly Hills 90210" Jason Priestley dobrze wpisuje się w klimat filmu. Nie parodiuje swoich min z serialu, umie pokazać powolne dorastanie Bostocka do fragmentu wiersza Whitmana.

Pewnie Ronnie stopniowo dorastać będzie do kolejnych fragmentów, tracąc po drodze swój niedojrzały urok. A De'Ath? Boję się, że zapomniał o losie niejakiego Swanna, który był się zakochał w panience podejrzanych obyczajów imieniem Odetta, bo przypominała mu postać z fresku Botticellego. To skojarzenie wprowadzało *obraz Odetty w świat marzeń, do którego dotychczas nie miała dostępu i gdzie oblekała się nowym szlachectwem*. Ale po pewnym czasie ten sam Swann wykrzyknął w duchu: *I pomyśleć, że spartoliłem kilka lat życia, że chciałem umrzeć, żem przeżył swoją największą miłość – dla kobiety, która mi się nie podobała, która nie była w moim typie.*

BARTOSZ ŻURAWIECKI

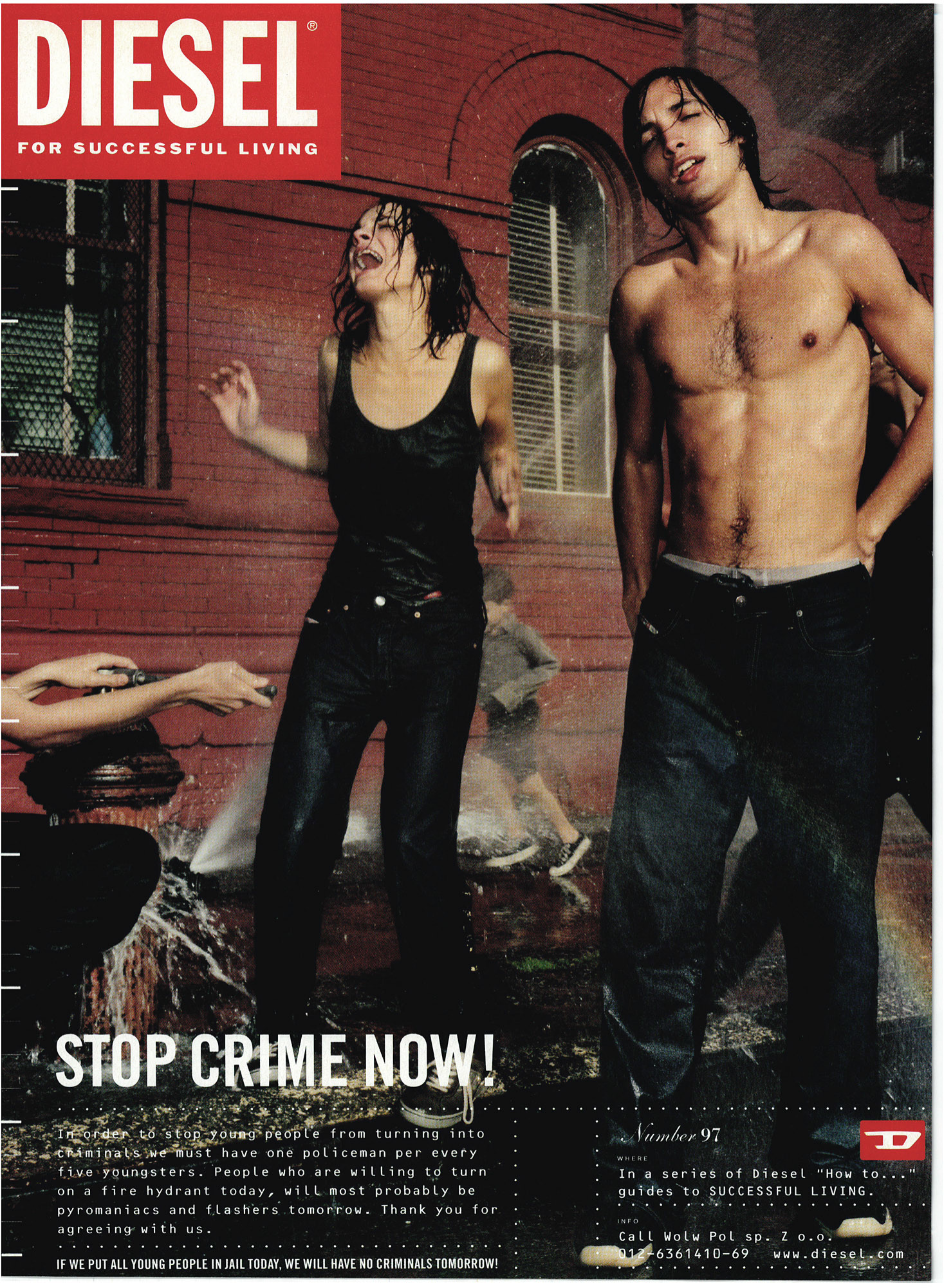
DIESEL®
FOR SUCCESSFUL LIVING
STOP CRIME NOW!
In order to stop young people from turning into criminals we must have one policeman per every five youngsters. People who are willing to turn on a fire hydrant today, will most probably be pyromaniacs and flashers tomorrow. Thank you for agreeing with us.
IF WE PUT ALL YOUNG PEOPLE IN JAIL TODAY, WE WILL HAVE NO CRIMINALS TOMORROW!
Number 97
WHERE
In a series of Diesel "How to..." guides to SUCCESSFUL LIVING.
INFO
Call Wolw Pol sp. Z o.o.
012-6361410-69 www.diesel.com

Kiedyś byłem szaleńczo zakochany w słynnej rosyjskiej gimnastyczce Oldze Korbut – nie mogłem spać po nocach, cierpiałem, miałem bzika na jej punkcie. A poza tym – wstydzę się przyznać – wariowałem także za Cliffem Richardem. To żenujące, oznacza to, że w wieku lat siedmiu miałem nie tylko zły gust, ale byłem także gejem.

Pierwsze zetknięcie z Julią Roberts – oficjalny uścisk dłoni czy hollywoodzki całus i przyjacielskie poklepywanie po plecach?

Julię poznałem jakieś osiem czy dziewięć lat temu w Londynie. Miała właśnie kręcić „Zakochanego Szekspira" – pierwotną wersję dzisiejszego hitu, reżyserowaną przez zupełnie innego człowieka. Ja byłem jednym z tych nieznanych brytyjskich aktorów, którzy starali się o rolę Szekspira – oczywiście, jak większość miernych aktorzyn, zostałem odrzucony, ale pamiętam, że w czasie przesłuchania poszło mi całkiem nieźle, choć byłem naprawdę przerażony. Najbardziej utkwił mi w pamięci moment wejścia do pokoju, w którym odbywały się rozmowy z kandydatami: wpadłem do pomieszczenia, uścisnąłem wyciągniętą rękę reżysera, przywitałem się z Julią i z impetem usiadłem na poręczy podstawionego mi krzesła. Byłem tak zdenerwowany, że po prostu nie trafiłem w siedzenie. Przez parę dobrych minut nie mogłem się zdecydować, czy powinienem przyznać się do swojej niezdarności, czy po prostu udawać faceta-luzaka, który zawsze i wszędzie siada na poręczach krzeseł. Później spotkałem Julię Roberts już po premierze „Czterech wesel i pogrzebu". Kręciłem coś wtedy w Pinewood. Razem z kilkoma osobami z ekipy filmowej popijaliśmy właśnie herbatę na parkingu przy planie zdjęciowym, gdy nagle z piskiem opon zatrzymały się przed nami dwa ogromne range rovery. Z jednego z nich wyskoczyła Julia Roberts, podbiegła do mnie, wyściskała i oznajmiła, że jest niezwykle szczęśliwa, że udało mi się odnieść sukces i całą resztę i że to wspaniałe, że jestem tak blisko z ludźmi z planu. Powiedziałem potem moim towarzyszom, że ona zawsze to robi – że śledzi mój każdy krok...

„Notting Hill" pod wieloma względami przypomina „Cztery wesela i pogrzeb": motyw „znikającej" Amerykanki, ekscentryczna grupa przyjaciół... Czy te właśnie podobieństwa zwróciły pana uwagę na scenariusz?

Myślałem, że nigdy w życiu nie uda mi się już natrafić na scenariusz tak dobrze napisany, z rolą, która tak bardzo pasowałaby do mojej osobowości, jak „Cztery wesela i pogrzeb". Okazało się, że byłem w błędzie.

Czy oznacza to, że scenariusz był pisany z myślą o panu?

Nie wiem. Po prostu szczęśliwy zbieg okoliczności. To cud, że natrafiłem na scenarzystę, który ma podobne do mojego poczucie humoru, podobną wrażliwość. Pewnego dnia ja też napiszę scenariusz dla niego!

Kiedy dziś otworzyłem poranną gazetę, przeczytałem pańską wypowiedź na temat najnowszej filmowej partnerki, cytuję: „Pamiętam, że aby wprowadzić mnie w nastrój odpowiedni do zagrania kolejnej trudnej sceny, Julia szarpała mnie za sutki i rozgniatała winogrona na mojej szyi... ". O co tu chodzi?

Myślę, że to taki mały problem Julii. Nie miałem pojęcia, jak będzie się zachowywała, zanim nie zjawiła się na planie zdjęciowym. Byłem trochę przestraszony. Na początku nie mogłem z siebie wydusić słowa, ale później zdałem sobie sprawę, że ona jest trochę... „niepoważna". Tak gdzieś w połowie zdjęć próbnych zaczęła mazać z nudów na moim scenariuszu, ja nie zaprotestowałem, mazanie zmieniło się w inną psotę i tak już poszło od jednego wygłupu do drugiego. Pod koniec zdjęć Julia rzucała we mnie owocami, chwytała za sutki, ciągnęła za włosy, szczypała. Dużo wycierpiałem i uważam, że to niesprawiedliwe, bo mnie nie wolno było łapać jej za biust – ten jej goryl cały czas patrzył na mnie bardzo podejrzliwie.

A jak wygląda kręcenie scen z półnagą kobietą w łóżku?

To naprawdę ciężka sprawa. Jednym z trudniejszych momentów w „Notting Hill" jest ten, kiedy oboje z Julią leżymy po dwóch stronach łóżka i ja ►

Jestem, bądź co

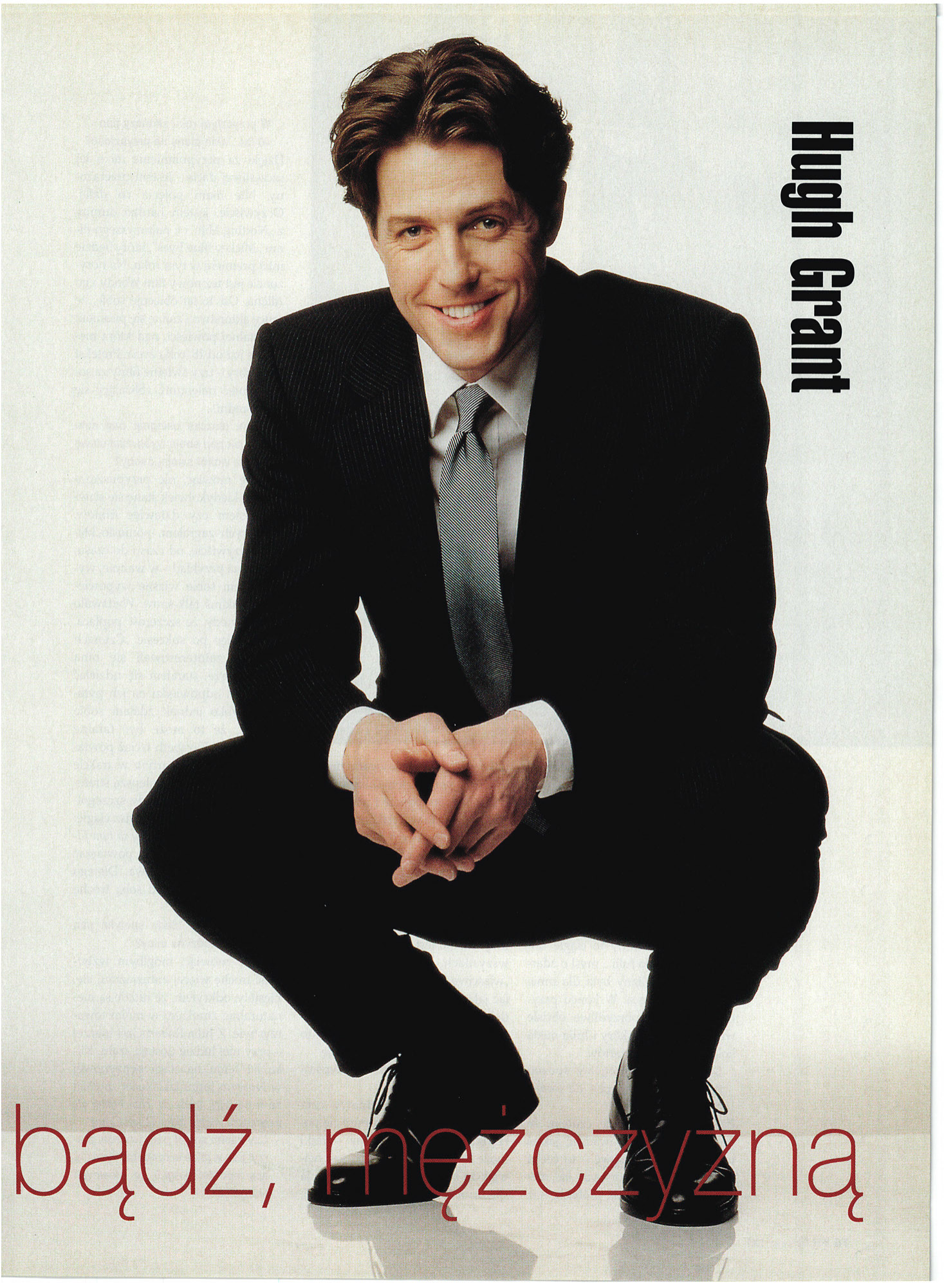
Hugh Grant
bądź, mężczyzną

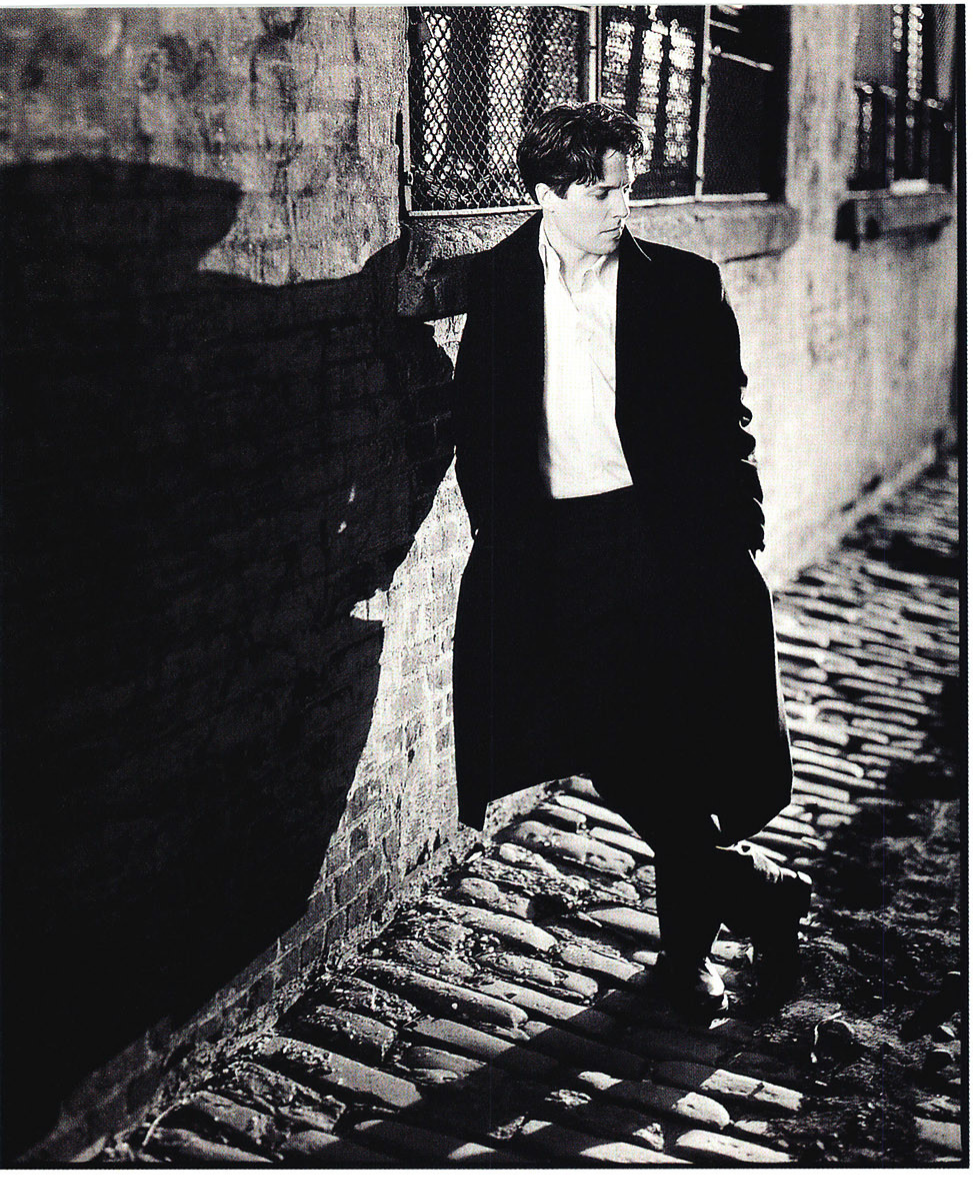

wyskakuję z pościeli, by przysunąć się do dziewczyny bliżej i popatrzeć na nią (czytaj: na jej biust). Tę scenę kręciliśmy kilka razy, aż w końcu podszedł do mnie reżyser i powiedział: *Hugh, mamy problem, widać twoją bieliznę, czy mógłbyś się całkowicie rozebrać?* Pomyślałem sobie, że powinienem być do tego zdolny – jestem, bądź co bądź, mężczyzną. Ale z drugiej strony te ciągłe dokuczliwe docinki Julii... myśl o zdarciu z siebie bielizny była dla mnie wręcz paraliżująca. W końcu przyniesiono jakieś obrzydliwe obcisłe wdzianko koloru skóry i Julia miała kolejny powód do żartów.

Czy w jakiś szczególny sposób przygotowywał się pan do swojej roli w „Notting Hill"?

Zawsze podświadomie czułem, że powinienem przeprowadzać jakieś wywiady środowiskowe – to cecha profesjonalnego aktorstwa – ale, niestety, skończyło sią na próbach. Raz tylko wszedłem do księgarni na Notting Hill i pomyślałem sobie: *Cóż, rzeczywiście to mi pomoże* i natychmiast wyszedłem. To wszystko.

W filmie pańscy przyjaciele organizują panu całą serię randek w ciemno. Czy kiedykolwiek w pana życiu był taki moment, że ktoś próbował znaleźć panu odpowiednią kobietę?

Moja mama jest chyba najgorsza ze wszystkich. Od dawna szuka mi „właściwej" dziewczyny, wynajdując jakieś 28-letnie dziewice robiące doktoraty na Oksfordzie. Ja, oczywiście, cały czas tłumaczę mamie, że to niezupełnie to, czego potrzebuję.

Urodził się pan 9 września. Typowa panna?

Jak najbardziej – nudnawy czyścioch. Mam obsesję na punkcie porządku. Elizabeth [Hurley – red.] może to potwierdzić – ona jest największą bałaganiarą na świecie, a ja spędzam życie na sprzątaniu po niej.

W przyszłym roku skończy pan 40 lat. Jakie plany na przyszłość?

Dzięki za przypomnienie mi o tej szczęśliwej dacie... Jestem przerażony. Nie mam pojęcia co dalej. Oczywiście, jestem bardzo dumny z „Notting Hill" i z najnowszego filmu „Mickey Blue Eyes", który będzie miał premierę w tym roku. Na horyzoncie jest też nowy film Woody'ego Allena. Od 16 lat obiecuję sobie, że rzucę aktorstwo i zajmę się pisaniem tej fatalnej powieści, nad którą męczę się już od 18. roku życia. Pretekst jest dobry – trzy świetne filmy za sobą, koniec milenium, zbliżający się wiek średni...

Zanim jeszcze osiągnął pan sukces, jak pan sobie wyobrażał sławę i szum wokół swojej osoby?

Prawdę mówiąc, nie przypuszczałem, że kiedykolwiek stanę się sławny. Osiem czy dziewięć filmów, w których zagrałem, poniosło klęskę. Oczywiście, od czasu do czasu, leżąc – na przykład – w wannie, wyobrażałem sobie własne wypowiedzi w jakimś talk-show. Wydawało mi się wtedy, że szczerość popłaca. Kiedy więc po sukcesie „Czterech wesel..." zainteresowali się mną dziennikarze, starałem się udzielać szczerych odpowiedzi na ich pytania. Szybko jednak zdałem sobie sprawę, że to może być fatalne w skutkach. Elizabeth wciąż powtarzała, że bycie otwartym w trakcie wywiadów nie jest najlepszą strategią początkującej gwiazdy, szczególnie w Ameryce. Jeśli mówisz ciągle: *O nie, nie byłem zbyt dobry w tym filmie*, ludzie zaczynają to powtarzać i wierzyć w twoje słowa. Dlatego trzeba czasem się nad sobą trochę pozachwycać.

A jak to jest, kiedy spotyka pan zwykłych ludzi na ulicy?

Prawdę mówiąc, mógłbym wzbudzać trochę więcej entuzjazmu, ale, niestety, odkryłem, że ludzie są nienaturalnie znudzeni w moim towarzystwie. Z Julią Roberts jest inaczej – przy niej ludzie dostają szału. Kilka lat temu na stacji benzynowej w Nowym Jorku jakiś facet zawołał za mną: *Hej, wiesz co, bez obrazy, ale wyglądasz jak ten aktor Hugh Grant!*

Czy zanim został pan gwiazdą, marzył pan w jakiś szczególny sposób, aby spotkać kogoś ze sławnych i bogatych?

O tak. Kiedyś byłem szaleńczo zakochany w słynnej rosyjskiej gimnastyczce Oldze Korbut – nie mogłem spać po nocach, cierpiałem, miałem bzika na jej punkcie. A poza tym – wstydzę się przyznać – ale wariowałem także za Cliffem Richardem. To żenujące, oznacza to, że w wieku lat siedmiu miałem nie tylko zły gust, ale byłem także gejem.

Angielscy mężczyźni nie są szczególnie romantyczni...

Nigdy nie czuję się romantycznie w Anglii. Ale jak tylko przyjeżdżam do Paryża albo do Włoch, momentalnie staję się innym człowiekiem. Nagle jestem dziesięć razy bardziej seksowny. Nie wiem dlaczego... może to pogoda?

Czy myśli pan, że poczucie humoru może być dobrym sposobem na uwodzenie?

Nie mam pojęcia. Wiem tylko, że jest ono bardzo cenione w moim rodzinnym kraju. W każdym razie w Anglii powinieneś spróbować doprowadzić kobietę do stanu takiego rozbawienia, że wyląduje z tobą w łóżku. Inna sprawa, oczywiście, jeśli ona cię w tym łóżku wyśmieje, co także mi się niejednokrotnie zdarzało...

Czy lepiej się panu pracuje w Londynie, czy w Stanach?

W Londynie. Zawsze po powrocie do domu rzucam się na angielskie jedzenie – różne są na jego temat opinie, ale ja je uwielbiam, zostałem na nim wychowany. Poza tym czuję się Europejczykiem – im jestem starszy, tym silniej związany jestem z Europą.

Czy są pytania, które sprawiają panu najwięcej kłopotów podczas udzielania wywiadów?

Czasem francuska prasa bywa naprawdę ciężka. Wstajesz sobie o 9 rano, a tu zjawiają się oni i pytają: *Czym jest dla ciebie kino?* – naprawdę koszmar.

Elizabeth Hurley to bardzo urocza, a zarazem niezwykle stanowcza i pewna siebie kobieta. Jak to jest, kiedy osoba o takich cechach charakteru jest twoim producentem?

Ona jest przerażająca i dlatego jest dobrym producentem. Nigdy nie wydawało mi się to dziwne, bo rozporządza mną także na co dzień. To, że płacę jej za decydowanie za mnie w sprawach produkcji filmowej, jest raczej logiczne... Proszę jednak nie zapominać, że ona nie jest całkowicie zrównoważona – ta jej władczość i nieznoszenie sprzeciwu są niewytłumaczalne. A jeśli chodzi o pewność siebie... Kiedyś czekałem na nią w samochodzie zaparkowanym przed domem, siedziałem sobie grzecznie na siedzeniu dla pasażera i powtarzałem: *No wychodź już, no wychodź...* Wreszcie Elizabeth wypadła z domu, wsiadła do samochodu i powiedziała: *Na miłość boską, ruszaj wreszcie!* Wtedy przypomniałem jej, że to ona ma przed sobą kierownicę – typowy przykład pewności siebie i zdecydowania. I do tego jeszcze to dziwaczne przekonanie, że jest w stanie zrobić wszystko sama. Przed kręceniem zdjęć do filmu „Mickey Blue Eyes" jak zwykle odbyliśmy rozmowę na temat mojego uzębienia – czy trzeba coś zmienić, wyrównać – i wtedy Elizabeth powiedziała: *Nie, nie musimy wcale iść do dentysty, zajmiemy się tym sami, ja mogę to zrobić pilniczkiem do paznokci!* Najbardziej przerażające jest to, że ona wcale nie żartowała.

A co z dziećmi?

Muszę mieć dzieci. Staję się już trochę żałosny. Nie będę mógł przywitać kolejnej Gwiazdki z myślą, że wszyscy oprócz mnie mają swoje dzieciaki. Na zbliżające się święta będę musiał chyba jakieś wypożyczyć.

Rozmawiał MAX B. MILLER

Prawdę mówiąc, mógłbym wzbudzać trochę więcej entuzjazmu... Kilka lat temu na stacji benzynowej w Nowym Jorku jakiś facet zawołał za mną: „Hej, wiesz co, bez obrazy, ale wyglądasz jak ten aktor Hugh Grant!".

ZDJĘCIA: MICHAEL O'NEILL, SAM JONES/OUTLINE/EAST NEWS

Sandra Bullock

Zosia-samosia?

Kiedyś starałam się robić wszystko dla wszystkich. Teraz wiem, że nie można zrobić nic naprawdę dobrego dla innych, jeśli nie dba się o siebie samego.

Sarah z „Podróży przedślubnej" lubi żyć pełnią życia, a pani?

Sarah, tak jak ja, ma w sobie potrzebę przygody, bycia w ciągłym ruchu, badania wszystkiego wokół. Ja też, kiedy w coś się zanurzam, nie mam zwyczaju oglądania się za siebie, przejmowania się bałaganem, jaki robię. Podobnie jak ona za mało myślę o sobie samej.

Ale czy ma pani do siebie całkowite zaufanie?

Chyba takich pewnych siebie ludzi w ogóle nie ma. Zawsze ma się jakieś wątpliwości w stosunku do siebie. Tym bardziej że społeczność, w jakiej żyjesz, zmusza cię do ciągłej konfrontacji ze sobą, w pismach czytasz, jaka powinnaś być, do jakiego wizerunku powinnaś dorosnąć. Moja bohaterka w dużym stopniu jest sobą, ale nie wierzy w to, że wystarczająco umie kochać. Nie zdaje sobie sprawy, jak duża jest jej moc, nie ufa sile daru, który posiada.

A jak jest z panią?

Myślę, że jestem pod tym względem bardzo do Sarah podobna. Dopiero uczę się doceniać siebie, wydaje mi się, że to przychodzi z wiekiem i doświadczeniem.

Czy to pewność siebie, czy może miłość własna?

Znalazłam się ostatnio w bardzo specyficznym momencie mojego życia. Wcześniej obracałam się wśród ludzi kochających uciążliwości, dlatego starałam się robić wszystko dla wszystkich. Teraz zdałam sobie sprawę, że nie można zrobić nic naprawdę dobrego dla innych, jeśli nie dba się o siebie samego. Zaczęłam więc naprawdę zastanawiać się nad tym, kim jestem, zajmować się sobą, eksperymentować. I świetnie mi z tym. Dopiero teraz czuję, że mogłabym być dla kogoś znakomitym partnerem. Myślałam dawniej, że spełniam wszystkie ku temu warunki, ale bardzo się myliłam.

Jak się pani pracowało z Benem Affleckiem?

On jest absolutnie wspaniały. Kilka razy wsiadłam z nim na motor. Za każdym razem, jak wyruszaliśmy, producenci załamywali ręce: *Przecież ona zginie*, bo Ben bynajmniej nie jeździ 50 mil na godzinę. Jego normalna szybkość to 120 mil na godzinę. Ben zapewniał mnie tylko: *Nie martw się, jesteś bezpieczna*. Jedyne, co sobie mogłam wyobrazić, to moje ciało rozpłaszczone na autostradzie. Ale Ben ma pewną niezwykłą cechę – zarówno jako aktor, jak i jako kierowca motocyklowy – w bardzo podobny sposób, w każdej chwili jest nadzwyczaj intensywnie obecny. Ludzie na ogół są obecni tylko częściowo, bo myślą o tysiącu innych spraw. On tymczasem bez żadnego lęku zanurza się w sytuacje, których jest uczestnikiem, potrafi wyrazić siebie, nie boi się ujawnić swojej wrażliwości i tego, co w nim złe, ani wytknąć ci, że byłaś dzisiaj suką i wezwać, żebyś wreszcie coś zrobiła ze swoim życiem. Czasami już mu mówiłam: *Przestań*, ale to naprawdę błogosławieństwo mieć kogoś takiego obok siebie. To pozwala wyłapywać różnego rodzaju fałsze, co jest ważne, szczególnie w naszym zawodzie. Ben jest bardzo odważny w swojej uczciwości, choć czasami bywa to bardzo bolesne.

Czy dowiedziała się pani od niego czegoś nowego o sobie?

O tak. Ben nie ma problemów z mówieniem, co mu się w tobie wydaje nie w porządku, i zazwyczaj ma rację. Robi to jednak w taki sposób, że nie ma mu się tego za złe.

W jednej ze scen „Podróży przedślubnej" stoicie z Benem na dachu pociągu i wrzeszczycie. Ciekaw jestem, czy w życiu prywatnym ma pani jakiś sposób na pozbycie się frustracji?

Myślę, że Włosi są tak ekspresyjni właśnie dlatego, że potrafią krzyczeć. Wszystko z siebie wyrzucają. Niestety, w naszym społeczeństwie jesteśmy uczeni zachowywania rezerwy. Jedynym miejscem, gdzie możemy wszystko wykrzyczeć jest zamknięty pokój naszego terapeuty. Ja staram się po prostu mówić, co mnie gnębi od razu po fakcie, zamiast odgrywać rolę milczącej cierpiętnicy. Nie myślę sobie: *Nie, niczego nie powiem, nie chcę być niemiła*. Nie skrywam pretensji, nie robię z siebie królowej milczenia. Trzeba od razu mówić o tym, co jest nie w porządku. To znacznie zdrowsze: jak masz coś do powiedzenia, to po prostu to powiedz.

Czy jest może jakiś taki gatunek filmowy, w którym lubi pani grywać najbardziej?

Zagrałam w romantycznej komedii „Ja cię kocham, a ty śpisz", niektórzy ludzie uważali również „Ulotną nadzieję" za romantyczną komedię, chociaż ja ten film widzę zupełnie inaczej. Prawdziwą romantyczną komedią jest dla mnie „Podróż przedślubna" – dlatego też bez wahania przyjęłam w niej rolę. A teraz przygotowuję się do udziału w bardzo czarnym psychologicznym thrillerze. A w ogóle, to uwielbiam komedie – wszystkie, nie tylko romantyczne – i zawsze będę w nich grać. Sprawia mi to wielką przyjemność. Natomiast jednego jestem pewna – nie zagram więcej w żadnym „Speedzie".

Rozmawiał MAX B. MILLER

FOT. LANCE STAEDLER/OUTLINE/EAST NEWS

Gwiazda z sąsiedztwa

Termin „gwiazda" stracił dziś w Europie swoje dawne znaczenie. Ostatnią gwiazdą filmową we Francji – luksusową, piękną i zachowującą konieczny dystans do otaczającej ją rzeczywistości – jest może jeszcze Catherine Deneuve, chociaż i ją widuje się coraz częściej w towarzystwie zwykłych śmiertelników. Powoli zapomina się nad Sekwaną o niedostępnej i zbyt rzadko obecnej na ekranie Isabelle Adjani czy eterycznej, nagrodzonej Oscarem Juliette Binoche.

Młode francuskie aktorki (słowo „comédienne" oznacza dosłownie komediantkę) hołdują raczej wzorcowi „dziewczyny z sąsiedztwa". Aktorstwo jest dla nich pasją, ale równocześnie normalną pracą, nie zamierzają więc rezygnować dla niego z „normalnego" życia. Wychodzą za mąż, rodzą dzieci, prowadzą domy. Ubierają się w tenisówki i wytarte dżinsy, a kreacje na większe okazje po prostu wypożyczają. Ich duchową przewodniczką stała się 30-letnia Sandrine Kiberlain – aktorka, która w krótkim czasie wyrosła na symbol całego pokolenia. Dość wysoka, ruda, o delikatnej cerze pokrytej piegami i wydatnym nosie.

Kiberlain zwróciła na siebie uwagę Mesguicha, jednego z egzaminatorów słynnego Kursu Florent (francuski odpowiednik Actors' Studio). Poradził jej, aby zachowała i pielęgnowała swoją odrębność. *Nie jestem typem klasycznym. Decydując się na współpracę ze mną, realizatorzy muszą dokonywać za każdym razem świadomego wyboru* – mówi Sandrine. Jej pierwszą znaczącą kreacją była rola luksusowej call-girl w prezentowanym w 1993 roku na festiwalu w Cannes filmie Erica Rochant „Patrioci". Otrzymała za nią nominację do Cezarów i Nagrodę im. Romy Schneider. Naprawdę „odkryła" ją jednak dopiero jej przyjaciółka Laeticia Masson, powierzając jej główną rolę w swym debiucie „Mieć albo nie mieć" („En avoir ou pas", 1995, Cezar dla „nadziei" francuskiego filmu). Kiberlain stworzyła tu przejmującą postać młodej dziewczyny z przedmieścia toczącej swą codzienną małą walkę o zachowanie godności i nadziei. Już wtedy jej bohaterka, roztropnie mierząca „zamiary według sił", okazywała się dużo silniejsza od swojego męskiego partnera kompletnie zagubionego w bezlitosnym świecie miejskiej dżungli. Francuscy krytycy byli zachwyceni – zgodnym chórem obwieścili narodziny nowego aktorskiego talentu, przepowiadając młodej aktorce wspaniałą przyszłość.

W „Bardzo dyskretnym bohaterze" Jacques'a Audiard czy w „Beaumarchais" Molinaro (oba tytuły z 1996 roku) udaje jej się tchnąć życie w dość papierowe drugoplanowe postaci i stworzyć z nich małe ekranowe perełki. W „Siódmym niebie" (1997) Jacquot gra młodą mężatkę, próbującą za pomocą hipnozy odzyskać zapomnianą satysfakcję w dziedzinie życia seksualnego. Jak pisała prasa, Sandrine Kiberlain jest tu „ulotna i prawdziwa jak chwila" i prezentuje niezwykle dojrzały warsztat aktorski. Swoistej pikanterii „Siódmemu niebu" dodał fakt, że postać męża-nieudacznika zagrał w filmie Vincent Lindon, życiowy partner Sandrine. Jak głosi plotka, to właśnie romans aktora z Kiberlain stał się bezpośrednią przyczyną zerwania związku Lindona z księżniczką Karoliną z Monako, z którą to łączyła go kilkuletnia zażyłość.

Ślub Lindon–Kiberlain odbył się w dniu 30. urodzin panny młodej i był rodzajem niezwykłego prezentu. Sandrine z zawiązanymi oczyma została po prostu doprowadzona na merostwo, gdzie natychmiast odbyła się skromna ceremonia. *Nie pozwolę, aby w nasze życie wkradła się rutyna. Przerażeniem napawa mnie model rodziny: dwoje dzieci, samochód i pies. Chcę, żeby mój mąż był przede wszystkim moim kochankiem* – oświadczyła młoda pani Lindon w jednym z wywiadów. Niedługo potem francuscy widzowie zobaczyli ją w kolejnym obrazie Laeticii Masson – „Na sprzedaż" („A vendre", 1997). Zagrała w nim młodą kobietę porzucającą swą dotychczasową egzystencję i zadającą sobie pytania na temat swej własnej tożsamości. Chociaż droga do prawdy wiedzie tu poprzez kolejne akty prostytucji, filmowi Masson nie można w żadnym razie zarzucić epatowania drastycznością szczegółów. Również Kiberlain udaje się szczęśliwie uniknąć pułapki naturalizmu. Jej bohaterka jest jak motyl obijający się o ściany pokoju i opalający sobie skrzydła w imię nierealnego snu o wolności. Wokół niej krążą woskowe figury mężczyzn – słabych i noszących w sobie strach.

Nie oznacza to bynajmniej, że Kiberlain jest związana na stałe z kinem o wyraźnym wydźwięku feministycznym. W „Nic o Robercie" („Rien sur Robert") Pascala Bonitzera jej Juliette porzuca wprawdzie ponownie głównego bohatera dla wschodzącej gwiazdy telewizji, nie ma to jednak nic wspólnego z opisaną przez Simone de Beauvoir walką płci.

Choć nie jest klasyczną pięknością, w krótkim czasie wyrosła na symbol całego pokolenia.

Jestem gotowa poznawać różne światy. Zdaję sobie jednak sprawę z tego, że jako aktorka o silnym charakterze mogę wzbudzać strach – mówi Sandrine. Zarówno w granych przez nią postaciach, jak i w niej samej rozpoznają się współczesne Francuzki. Na podstawie ankiety ogłoszonej przez kobiece pismo „Elle" aktorce przyznano tytuł Francuzki Roku 2000: jej poglądy na miłość, rodzinę i karierę zawodową pokrywają się bowiem idealnie, jeśli nie z rzeczywistością, to w każdym razie z marzeniami sióstr Marianny. Życie nie powinno być nudne i zorganizowane za wszelką cenę, w związkach międzyludzkich szuka się potwierdzenia własnej wartości i satysfakcji osobistej, warunkiem udanego małżeństwa jest rozwój osobowości obojga partnerów. Dla Sandrine Kiberlain jest to oczywiste i proste, podobnie jak jej kariera filmowa i teatralna (Nagroda im. Moliera dla teatralnej „rewelacji" w 1996 roku). Nowa, nietypowa gwiazda francuskiego kina użycza nam cząstki swego snu na jawie. Nie szkodzi, że sny końca XX wieku są tak strasznie prozaiczne – poezja rodzi się przecież ze szczegółów: spojrzenia, gestu, dotknięcia. Kiberlain jest poetką dnia codziennego.

JOANNA ORZECHOWSKA

FOT. ROUX/STUDIO/MPA/BE&W

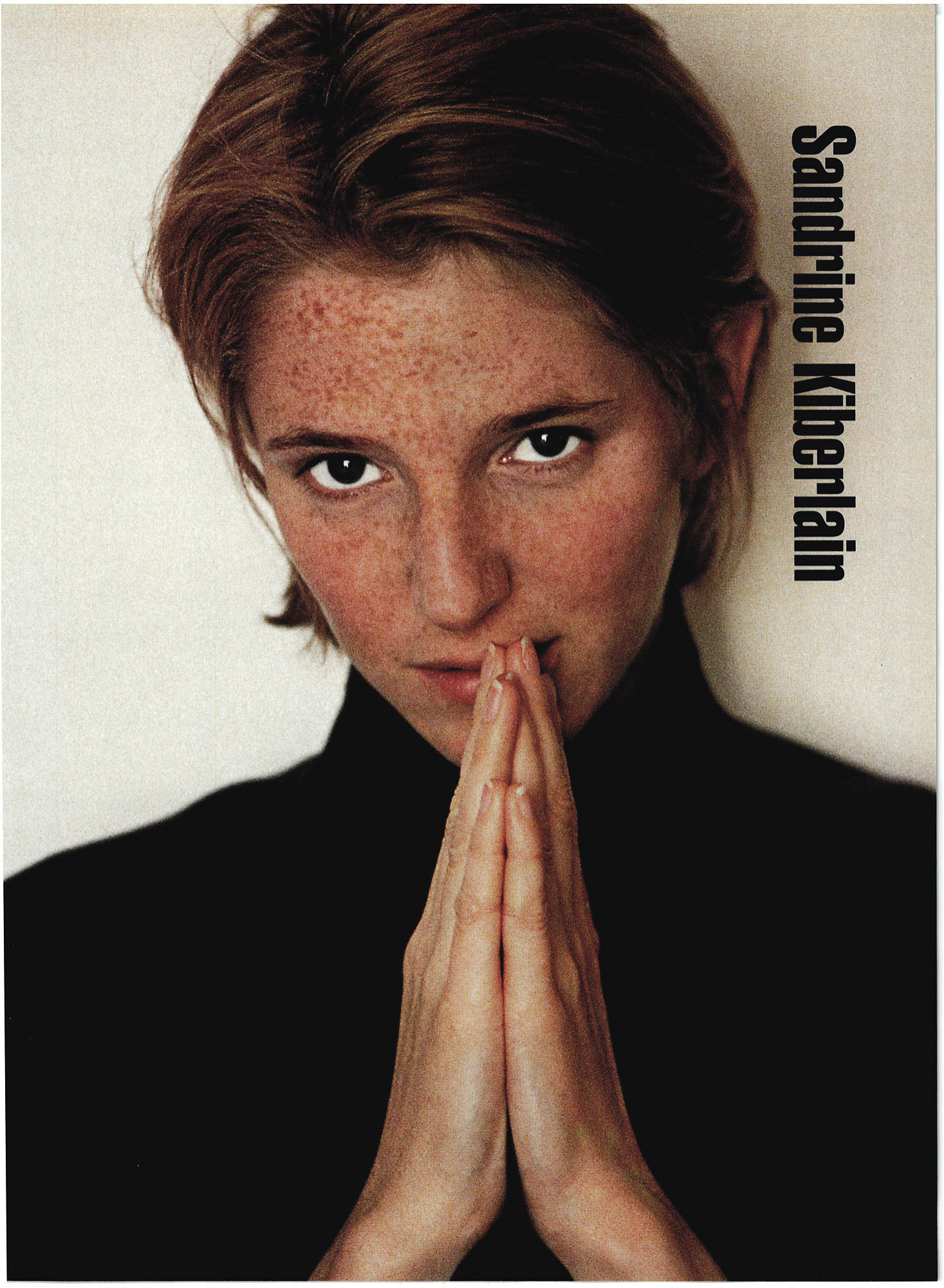
Sandrine Kiberlain

Famke Janssen

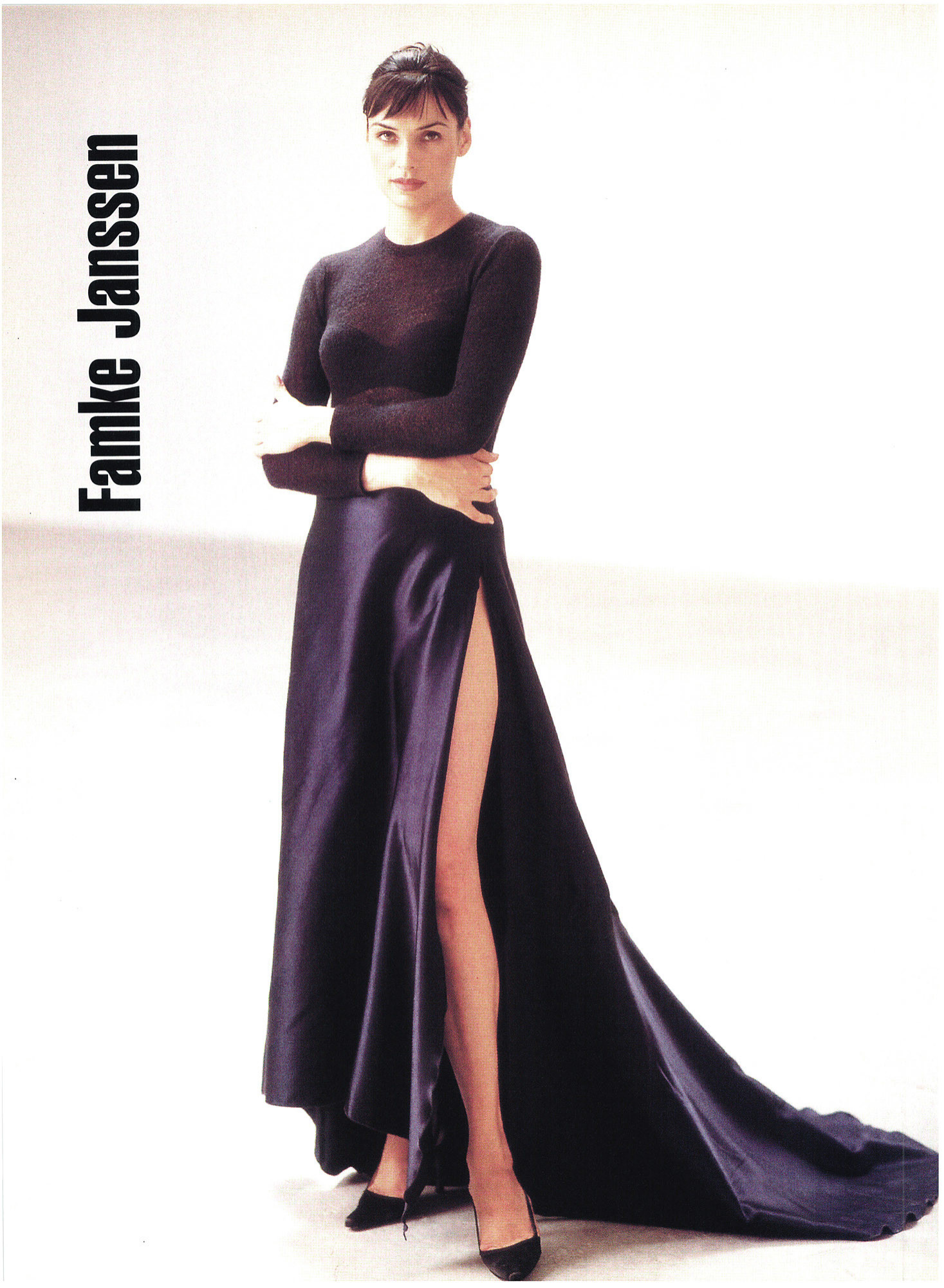

Ona na top?

„Z takim wyglądem nie mogę grać zwyczajnej gospodyni domowej lub niewinnej dziewczyny z sąsiedztwa"

Ma 35 lat, 180 centymetrów wzrostu i figurę, dzięki której zrobiła karierę jako fotomodelka. Pochodzi z Holandii. Na świat przyszła w sylwestra 1964 roku. Pierwsze 20 lat życia spędziła w Europie.

W 1984 roku wyjechała do Stanów Zjednoczonych. Zamieszkała w Nowym Jorku. Związała się ze słynną agencją modelek Elite (która zatrudniała m.in. Cindy Crawford i Elle MacPherson). Pozowała do zdjęć, brała udział w pokazach mody najpopularniejszych projektantów. Zarabiane pieniądze szły m.in. na opłacenie studiów na Columbia University. Famke wybrała wydział literatury anglosaskiej. O tym wyborze przesądziła jej prywatna pasja – choć może na to nie wygląda, Famke jest prawdziwym molem książkowym i każdą wolną chwilę spędza na czytaniu. Najwyżej ceni sobie powieści sióstr Brontë i Vladimira Nabokova.

Po skończeniu studiów Famke porzuciła zajęcie modelki. Marzyła się jej aktorska kariera. Zapisała się więc na kurs aktorstwa prowadzony przez Harolda Guskina. Gdy go ukończyła, postanowiła wyjechać do Los Angeles.

Szybko zwróciła na siebie uwagę łowców talentów. Na dobry początek, w 1992 roku wystąpiła w jednym odcinku popularnego w USA serialu „Star Trek. Nowe pokolenie". Wkrótce potem zadebiutowała na dużym ekranie w „Ojcowie i synowie" Paula Monesa, dramacie obyczajowym, którego gwiazdą był Jeff Goldblum. Spodobała się, więc propozycji kolejnych ról nie brakowało. Niestety, były to role prawie wyłącznie w produkcjach klasy B.

Famke pojawiła się w odcinku serialu „Melrose Place" (1994) i w głupawym horrorze „Relentless IV: Ashes to Ashes" Oleya Sassone'a (1994). Pierwszą dużą rolę dostała w telewizyjnym thrillerze „Model by Day" Christiana Duguaya (1994). Zagrała modelkę-mistrzynię karate, która za dnia pozuje grzecznie do zdjęć, a w nocy jako tajemnicza lady X rozprawia się z różnego kalibru rzezimieszkami. Okropny scenariusz, fatalna reżyseria, ale Famke jako urodziwy mściciel wyglądała bardzo ponętnie.

Do jej wielbicieli należy pisarz i reżyser Clive Barker, twórca kultowych i krwawych horrorów (m.in. „Powrót z piekieł"). Barker zaangażował Famke na partnerkę Scotta Bakuli w „Mistrzu magii" (1995). Był to film grozy z elementami czarnego kryminału. Bakula jako prywatny (i zmęczony życiem) detektyw – specjalizujący się w sprawach związanych z okultyzmem – musiał stoczyć walkę z siłami Zła. Famke przypadła rola tajemniczej femme fatale.

Niezmontowany do końca horror Barkera zobaczył Martin Campbell. Właśnie kompletował obsadę „GoldenEye", kolejnego odcinka z bondowskiego cyklu, pierwszego z udziałem Pierce'a Brosnana. Zafascynowany urodą i temperamentem Famke Campbell bez wahania powierzył jej rolę Xenii Onatopp, okrutnej i zmysłowej Rosjanki, która dusi swoje ofiary podczas aktu miłosnego.

Obsadzenie Famke w „GoldenEye" okazało się strzałem w dziesiątkę. Jako Xenia Onatopp zdobyła sobie liczne grono wielbicieli. Została nazwana najlepszą spośród „Bond Girls". Niektórzy domagali się nawet, by z Xenii uczynić etatową bohaterkę bondowskiego cyklu!

Ten sukces Famke postanowiła wykorzystać jak najlepiej. Nie chciała podzielić losu większości bondowskich piękności, które kończyły jako ozdoby podrzędnych filmów sensacyjnych. Nie pociągał jej też tytuł kolejnego symbolu seksu, zapowiedziała więc, że na ekranie więcej się nie rozbierze. Wycofała się na rok z kina i czekała na ciekawe propozycje, choć nie miała złudzeń, że pewne role są poza jej zasięgiem. *Z takim wyglądem nie mogę grać zwyczajnej gospodyni domowej lub niewinnej dziewczyny z sąsiedztwa* – mawiała z bardzo kokieteryjnym uśmiechem.

Na ekrany powróciła w dramacie obyczajowym „City of Industry" Johna Irvina (1997). Nie był to najszczęśliwszy wybór. Krytycy nie zostawili suchej nitki na filmie. Oberwało się zwłaszcza Harveyowi Keitelowi. Także Famke nie podobała się w roli kobiety stłamszonej i wykorzystywanej. Lepiej powiodło się jej w kryminale „Snitch" Teda Demme'a (1998), w którym to partnerowała Denisowi Leary'emu i Martinowi Sheenowi.

Zaczęła grać u reżyserskiej znakomitości. Pojawiła się w „Hazardzistach" Johna Dahla (1998). Robert Altman powierzył jej niewielką, ale ważną dla akcji rolę w kryminale „Fałszywa ofiara" (1998, według noweli Johna Grishama). Famke zagrała także nauczycielkę-kosmitkę w horrorze „Oni" Roberta Rodrigueza (1998) i stworzyła interesującą kreację w „Celebrity" Woody'ego Allena (1998).

Nadal też występuje w kinie akcji. W „Śmiertelnym rejsie" Stephena Sommersa (1998) razem z Treatem Williamsem psuła posiłek ośmiornicom-ludożercom. A w horrorze „The House on Haunted Hill" Williama Malone'a (1999, remake'u filmu Williama Castle z 1958) znalazła się (razem z Peterem Gallagherem i Elizabeth Hurley) w grupie śmiałków, którzy za 10 tysięcy dolarów zgadzają się spędzić noc w nawiedzonym domu.

Famke nie ukrywa, że gra w kinie komercyjnym wyłącznie dla rozgłosu i pieniędzy. *Takie są reguły gry. Muszę wyrobić sobie pozycję w Hollywood, by móc robić to, o czym marzę* – mówi. O czym więc marzy? Famke jest wielbicielką filmów Johna Cassavetesa. Chciałaby w przyszłości dostawać role podobne do tych, które u Cassavetesa grała Gena Rowlands. A być może także reżyserować.

KASIA NOEL

FOT. ROBERT TRACHTENBERG/OUTLINE/EAST NEWS

Parias na Olimpie

„»Obiecujący aktor« – pisali o mnie przez całe życie. Nigdy »wybitny«"– żalił się Burton w jednym z wywiadów.

Richard Burton

Wielkim atutem Richarda Burtona był głęboki, magnetyzujący głos, a także wyrazista twarz i urzekające spojrzenie błękitnych oczu. *Naprawdę zadziwia mnie, że ludzie chcą mnie oglądać. Wyglądam przecież jak niezgrabna owłosiona małpa* – przyznał kiedyś Burton, który nigdy nie wyzbył się kompleksów na punkcie swojego wyglądu. Na punkcie talentu zresztą też.

Dysponował techniczną swobodą, ale najlepiej wypadał w rolach, które odpowiadały jego nieco „pokręconej" osobowości. Grał więc Burton przez lata ludzi skłóconych ze sobą i z otoczeniem, zawieszonych pomiędzy żądzą gorączkowego działania a pokusą całkowitej rezygnacji. Był przy tym aktorem umiejącym okiełznać sprzeczności swojego charakteru i sprawić, by służyły one postaciom, które tworzył. I olśnić.

Najbardziej wymownym tego przykładem był występ w najdoskonalszej chyba ekranizacji powieści Johna Le Carré „Ze śmiertelnego zimna" (1965) Martina Ritta. Jako uwikłany w walkę wywiadów Leamas Burton dał precyzyjny portret człowieka pozbawionego złudzeń, ale wytrwale walczącego o ocalenie resztek godności. Cała sylwetka Burtona, jego powolne, choć zdecydowane ruchy, głos i spojrzenie wyrażają wielkie znużenie bohatera. Ale i jego wolę walki do końca.

Podobną rolę zagrał już Burton wcześniej w antywojennym filmie „Gorzkie zwycięstwo" (1957) Nicholasa Raya. Jego kapitan Leitch mówi z bolesną ironią: *Zabiłem żyjących i ocaliłem martwych*. Porównanie tych dwóch filmów ujawnia drogę, jaką przeszedł aktor: Leitch to typowy dlań bohater pozujący na cynika, ukrywający swój nieco infantylny romantyzm. Burton w tej roli nie stronił jeszcze od deklamatorskiej emfazy (była ona także widoczna w jego kreacji w „Miłości i gniewie" Tony Richardsona, 1958), nad którą potrafił jednak zapanować w swych najlepszych występach. Gdy mu się to udawało, naprawdę było na co popatrzeć. Jak choćby w „Nocy iguany" (1964) Johna Hustona, jednej z nielicznych udanych ekranizacji utworów Tennessee Williamsa. Huston nasycił fabułę o alkoholiku i byłym księdzu targanym obsesjami natury erotycznej przewrotnym humorem. Tego było Burtonowi trzeba. Poszukiwanie przez bohatera własnej tożsamości zyskiwało dzięki grze Burtona ludzki wymiar codziennej, czasem groteskowej walki z własnymi słabościami.

Podobny ton przybierał Burton w innych rolach z najbardziej owocnego okresu swojej twórczości – lat 60. Jego Petrucchio z „Poskromienia złośnicy" (1966) Franco Zeffirelliego zadziwiał werwą i złośliwym dowcipem. Burton potrafił nawiązać do osiągnięć commedii dell'arte, ale jednocześnie stworzyć skrzący się humorem i psychologiczną prawdą wizerunek zapatrzonej w siebie „męskości".

Z pewnością sukcesem aktora była też rola w ekranizacji sztuki Jeana Anouilha „Becket" (1964) Petera Glenville'a. Burton zagrał Thomasa Becketa, arcybiskupa Canterbury. Sprzeczne emocje, osamotnienie swojego bohatera Burton wyrażał nie tylko zmianą barwy głosu, ale także drobnym – niemal niezauważalnym – gestem. Połowa lat 60. to apogeum dokonań ekranowych Burtona.

Za to wcześniej i później krążyło o nim wiele złośliwych opinii. „Cień Johna Barrymore'a", „Ubogi krewny Oliviera" – to najdelikatniejsze. O cóż więc chodziło w „fenomenie Burtona", bo chyba nie tylko o brak talentu?

Być może kluczem do osobowości aktora, do jego klęsk i sukcesów było to, że przez całe życie czuł się „gorszy". Z wywiadów, których często udzielał, spoza pogardliwych epitetów na temat środowiska filmowego wyłania się obraz pariasa, który ma świadomość, iż przypadkowo dostał się na wątpliwy filmowy Olimp i ciągle czuje się tam nieswojo. Burton stale zresztą podkreślał, że jest Walijczykiem i synem „zwykłego górnika". Był 12. z 15 rodzeństwa, przyszedł na świat w mieście Pontrhyfden 10 XI 1925 roku jako Richard Walter Jenkins. Nazwisko Burton przybrał na cześć swego nauczyciela, Philipa Burtona, który rozbudził w nim zainteresowanie literaturą i teatrem, dostrzegł też jego talent recytatorski.

Po debiucie w filmie innego słynnego Walijczyka, dramaturga, reżysera i aktora, Emlyna Williamsa w „The Last Days of Dolwyn" (1952) i udanym występie w „Mojej kuzynce Racheli" (1952) Henry Kostera Burton długo nie zagrał satysfakcjonującej go roli. Zdobył natomiast pozycję „obiecującego kasowo gwiazdora" po wątpliwym popisie w widowisku historyczno-biblijnym „Szata" (1953) Kostera. Wcielił się tam w rzymskiego centuriona, który z miłości do pięknej niewolnicy przechodzi na chrześcijaństwo.

Te role tak naprawdę zadecydowały o charakterze późniejszych występów Burtona, o całej jego karierze. W USA obsadzano go najczęściej w widowiskach kostiumowych i przygodowych z „artystycznymi" pretensjami. Udział w „Kleopatrze" (1963) Josepha L. Mankiewicza, chociaż otworzył Burtonowi drogę do realizacji naprawdę udanych filmów, sprawił jednocześnie, że romans z Liz Taylor – ich kolejne rozstania i powroty – uczynił z Burtona bohatera okładek kolorowych magazynów. Był „na szczycie", ale cóż to był za „szczyt"? Burton nie potrafił jednak z tej pozycji zrezygnować. Tym bardziej że związek z Taylor był przecież artystycznie owocny.

Oprócz „Poskromienia złośnicy" nakręcili wspólnie dwa znaczące filmy. Skrojono je zresztą na miarę „świętych potworów", ale zrobiono to zręcznie. W „Kto się boi Virginii Woolf?" (1967) Mike'a Nicholsa według sztuki Edwarda Albee Burtono-

wie stworzyli wstrząsający obraz małżeńskiego piekła, nakreślony z zadziwiającą naturalnością. Pomimo świadomie stylizowanej inscenizacji Nicholsa Burton stworzył jedną ze swych najcelniejszych psychologicznie ról. Natomiast w „Boom!" (1967) Josepha Loseya wizerunek tandetnych idoli pop-kultury został wzbogacony przez dystansujące zabiegi reżysera. A Burtonowie doskonale pojęli jego intencję.

Niestety, u schyłku dekady Burton uosabiał już tylko stereotyp „wiecznie pijanego Celta". On sam tłumaczył to różnorako – a to pogardą dla przemysłu filmowego, a to nędzą życia w ogóle. Główna przyczyna postępującego procesu samozniszczenia była chyba jednak inna. Burton nieraz powtarzał, że w żadnym momencie swojej kariery nie czuł się „wielki", że bywał zaledwie tylko „popularny".

W 1977 roku Burton przeżył kolejne załamanie, sprowokowane oczywiście wzmożonym „spożyciem". Po raz siódmy dostał nominację do Oscara za pretensjonalny zresztą występ w filmie „Equus" Sidneya Lumeta. I usłyszał: *zwycięzcą jest Richard... Dreyfuss.*

Więc starzejący się aktor zaczął grać tak, jakby mu przestało na czymkolwiek zależeć. Zdarzały się jeszcze sukcesy komercyjne: „Tylko dla orłów" (1969) Briana G. Huttona czy „Anna tysiąca dni" (1969) Charlesa Jarrotta, gdzie popisy Burtona były na tyle konwencjonalne, że nie popsuły tych bardzo konwencjonalnych filmów.

A jednak na zakończenie kariery (zmarł 15 VIII 1984 w Genewie) Burton stworzył kreację godną swego talentu. Zagrał złowrogiego O'Briena w ekranizacji powieści Orwella „1984" (1984) Michaela Radforda bez łatwego demonizmuz przejmującą rezygnacją.

Tak, jeśli nawet Burton nie był „wielkim aktorem", to z pewnością jako artysta umiał wznieść się ponad swoje obsesje i kompleksy. Pokazać aktorstwo pełne mocy i prawdy.

TOMASZ JOPKIEWICZ

Stefan Hnydziński

Niewierny kochanek

Byłby idealnym odtwórcą ról w filmach gangsterskich z lat 30. Ale kino polskie potrzebowało amantów i aktorów komediowych.

W recenzjach filmowych publikowanych w latach 30. pisano o nim jako o *amancie o dużych możliwościach wyrazowych*, co oznaczało mniej więcej tyle, że widziano go nie tylko w roli sentymentalnych kochanków, ale także brutali, oszustów, zazdrosnych szaleńców. Niestety, z tej pochlebnie enigmatycznej opinii niewiele wyniknęło dla całokształtu filmowych doświadczeń aktorskich Stefana Hnydzińskiego. W jego ekranowym dorobku znajdziemy ponad dwadzieścia ról, ale żadna z nich nie przesunęła go do pierwszego szeregu amantów filmowych. A przecież uchodził za amanta. Dziś, gdy patrzymy na jego fotografię – wyrazistą twarz o nieco drapieżnych rysach, ostrym spojrzeniu, skłonni bylibyśmy go widzieć jako czarny charakter w białych rękawiczkach, postać idealnie wtapiającą się w świat amerykańskich filmów gangsterskich lat 30. Być może takie właśnie role grałby w Ameryce, ale kino polskie tych lat potrzebowało przede wszystkim amantów i charakterystycznych aktorów komediowych.

Urodzony w Przemyślu (29 VII 1901) Stefan Hnydziński był jeszcze uczniem przemyskiej szkoły handlowej, gdy w 17. roku życia stanął po raz pierwszy na deskach miejscowej sceny teatralnej. W filmie zadebiutował w roku 1927 epizodyczną rolą parobka w niemym dramacie Henryka Szaro „Zew morza". Po raz kolejny pojawił się na ekranie w latach 30. już w kinie dźwiękowym. Tych mniejszych i większych kreacji w dorobku Hnydzińskiego było wiele, często w prestiżowych polskich produkcjach, ale były to albo role niewielkie, albo też aktora przytłaczały gwiazdy w rodzaju Dymszy, Junoszy-Stępowskiego, Smosarskiej.

Kolejno więc w 1933 roku Hnydziński zagrał rolę ziemianina w pierwszej dźwiękowej adaptacji „Dziejów grzechu" Żeromskiego w filmowej reżyserii Henryka Szaro. W 1936 roku wystąpił jako Wirszyłł w kostiumowej „Barbarze Radziwiłłównie" Józefa Lejtesa, żołnierz w „Róży" Józefa Lejtesa i jako spiskowiec w „Bohaterach Sybiru" Michała Waszyńskiego. Współcześni widzowie mogą go pamiętać zwłaszcza z ról w popularnych filmach drugiej połowy lat 30. W „Pani minister tańczy" (1937) Juliusza Gardana zagrał zazdrosnego męża trzpiotowatej tancerki kabaretowej Loli, bliźniaczej siostry tytułowej pani minister; w „Znachorze" był zazdrosnym i mściwym Woydyłłą rywalizującym o względy córki profesora Wilczura z Leszkiem Czyńskim. Zagrał także w melodramacie Mieczysława Krawicza „Skłamałam", a w ekranizacji „Dziewcząt z Nowolipek" Józef Lejtes powierzył mu rolę Michałowskiego – niefortunnej miłości Amelki, który opuścił ją, gdy spodziewała się dziecka. Żadna z tych ról nie mogła jednak do końca satysfakcjonować Hnydzińskiego, który w tym samym czasie odnosił istotne sukcesy teatralne. W Teatrze Narodowym grał m.in. Wacława w „Zemście", Agamemnona w „Pięknej Helenie", Antoniego w „Panu Damazym". Niewielkie fragmenty niektórych z tych ról znalazły się w filmie poświęconym kreacjom Ludwika Solskiego „Geniusz sceny" Romualda Gantkowskiego (1938).

Wydawać by się mogło, że filmowy rok 1939 będzie dla Hnydzińskiego dużo szczęśliwszy od pozostałych. Pojawiły się nowe propozycje, ciekawsze role. Za taką można uznać postać górnika Kałuży w „Czarnych diamentach" – debiucie reżyserskim Jerzego Gabryelskiego – jakże daleką od ról ulizanych amantów lub niewiernych kochanków, ale film w 1939 roku nie doczekał się premiery.

W lutym 1941 roku na ekrany krakowskich kin Niemcy wprowadzili ukończony w 1939 roku dramat obyczajowy „Żona i nie żona" Emila Chaberskiego. W tym dość banalnym dramacie stworzył postać zdradzanego męża, który załamany odejściem żony usiłuje popełnić samobójstwo. Gdy film wchodził na ekrany, Stefan Hnydziński już nie żył.

We wrześniu 1939 roku nie opuścił Warszawy. Został w schronie Teatru Narodowego. W połowie września razem z kilkoma innymi pracownikami teatru przeniósł się do hallu Teatru Narodowego. 19 września na teatr spadły bomby. Ciężko ranny Hnydziński zmarł w dwa tygodnie później – 2 października, stając się tym samym jedną z pierwszych ofiar wojny w środowisku aktorskim.

MAŁGORZATA HENDRYKOWSKA

PALENIE TYTONIU POWODUJE RAKA I CHOROBY SERCA

Minister Zdrowia i Opieki Społecznej

NIE WYRZUCAJ PŁONĄCYCH CAMELI ZA OKNO.

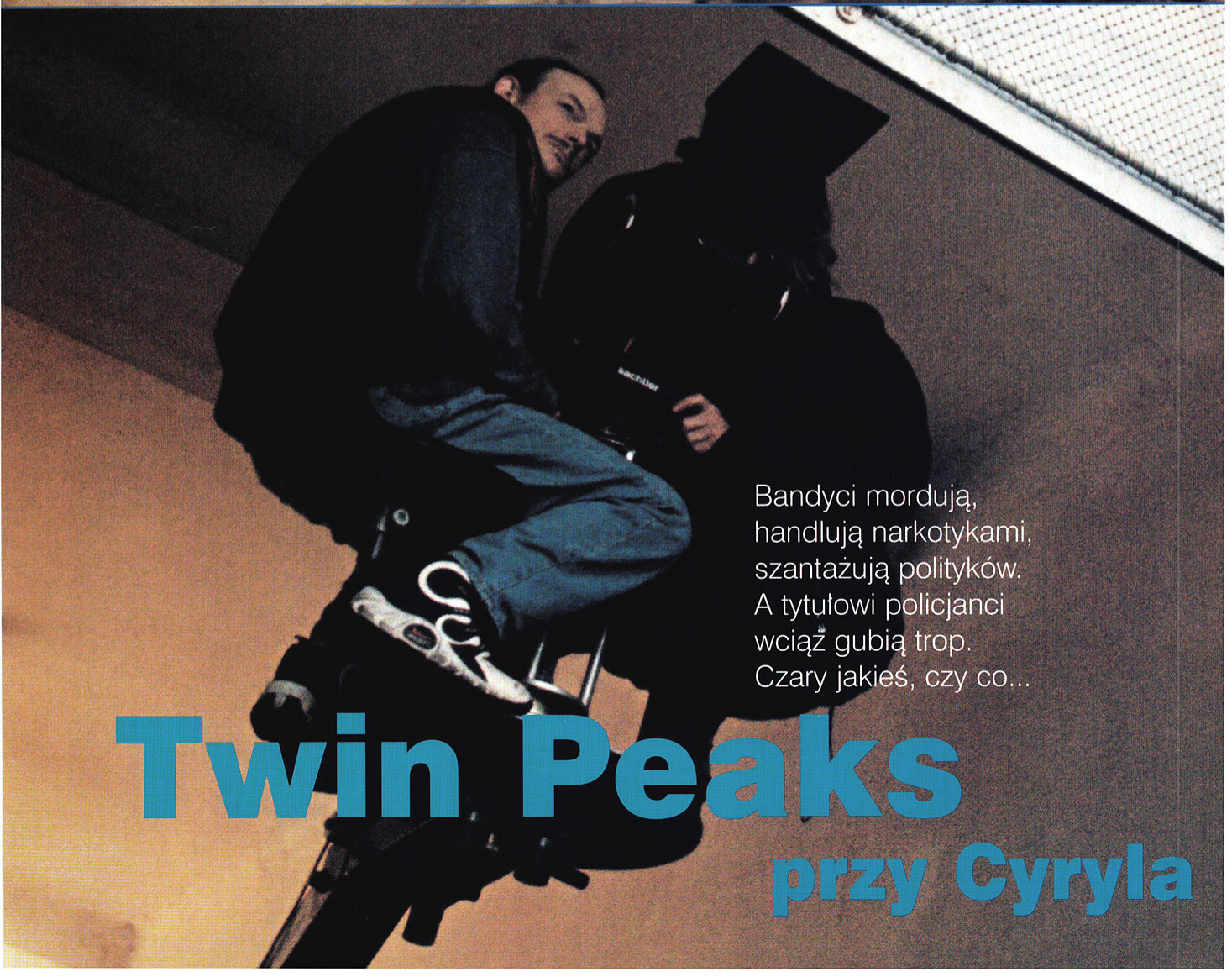

Bandyci mordują, handlują narkotykami, szantażują polityków. A tytułowi policjanci wciąż gubią trop. Czary jakieś, czy co...

Twin Peaks przy Cyryla

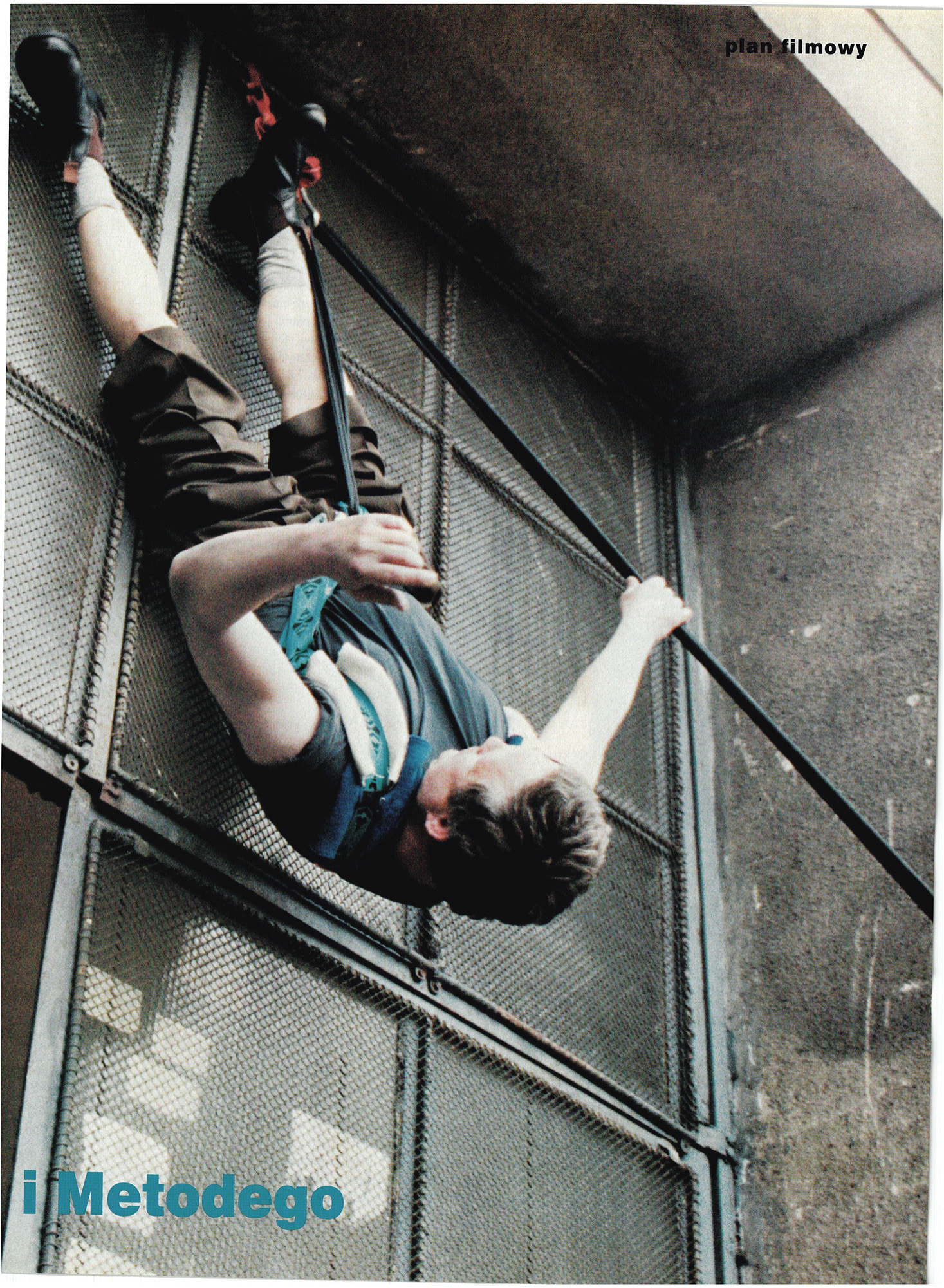

i Metodego

To będzie coś pomiędzy „Miasteczkiem Twin Peaks" a „Z Archiwum X" – reklamują nowy, powstający dla telewizji Polsat serial, jego producenci. Polska „cop story" nazywa się „Policjanci", reżyseruje ją Łukasz Wylężałek („Balanga", „Darmozjad polski"), scenariusz napisał Andrzej Gołda.

Bohaterami filmu (na początek powstanie 11 odcinków) są gliniarze – m.in. Piotr (Radosław Pazura), który dopiero co skończył szkołę oficerską, wierzy jeszcze w sprawiedliwość i nie toleruje specyficznych metod pracy swojego partnera Smugi (Tadeusz Huk). Zaangażowanie Piotra w pracę sprawia, że powoli rozpada się jego małżeństwo z Weroniką (Aleksandra Nieśpielak), delikatną nauczycielką polskiego.

Smuga z kolei to stary wyjadacz. Nie waha się przed stosowaniem przemocy, bywa bezwzględny i brutalny. Nie ma złudzeń. Życie osobiste Smugi już dawno legło w gruzach – z byłą miłością, prokurator Szczucką (Dorota Kamińska), Smuga spotyka się już tylko na gruncie zawodowym, a od czasu do czasu odwiedza go luksusowa call-girl Majka (Anna Samusionek).

Piotr i Smuga pracują nad sprawą mordu dziecka, śledztwo toczy się jednak wyjątkowo ślamazarnie, policjanci wciąż gubią trop. W międzyczasie rozpracowują handlarzy narkotyków, mafię, zajmują się walką z dziecięcą prostytucją.

– „Policjanci" opowiadają o skorumpowaniu policji, polityków, biznesmenów – mówi Łukasz Wylężałek. – To jest o tym, że biznesmeni szantażują polityków, których przyłapali np. na zabawie z nieletnimi panienkami. Serial ma silną otoczkę obyczajową, opowiada również o życiu wewnętrznym bohaterów, o ich przygodach z kobietami. Bohaterowie ci nie koncentrują się, jak porucznik Columbo, tylko na rozwiązywaniu jednej zagadki, nasz film zbliżony jest raczej do „Twin Peaks", czasem dzieją się w nim rzeczy... nadprzyrodzone. W końcu żyjemy w takich czasach, że wszystko ma prawo się wydarzyć. Robiąc tu film, nie muszę dbać o zachowanie realiów – sama nasza rzeczywistość jest bowiem jednym zlepkiem dziwactw i paranoi. W naszym kraju de facto nie istnieje wymiar sprawiedliwości, owszem, budynki stoją, ale nic poza tym. Przestępcy nie są karani, policjanci nie mogą nikogo uderzyć, a organa ścigania zajmują się bardziej kontrolowaniem policji i sprawdzaniem, czy aby na pewno nie była brutalna, niż bandziorami.

I między innymi o tym opowiadamy – że nasi bohaterowie nie są w stanie nikogo ukarać, bo ktoś kiedyś publicznie powiedział, że kara nie może być zemstą. A czym ma być, nagrodą?

Większość zdjęć powstaje w Warszawie, w słynnym (to wyjątkowo zła sława) komisariacie przy Cyryla i Metodego. Stare, odrapane budynki dawnego fortu sprawiają przygnębiające wrażenie. Wewnątrz wszystko przypomina więzienie. Wysokie schody, nad szerokimi, zakratowanymi drzwiami widnieje napis: „Wydział ds. zabójstw. Wydział ds. nieletnich" i nie jest to bynajmniej filmowa dekoracja. Na swoje potrzeby ekipa zaadaptowała jedno z obszernych, ponurych pomieszczeń komisariatu i urządziła tam miejsce pracy Smugi, Piotra i ich kolegów policjantów. Stoi tam kilka biurek, na nich maszyny do pisania, segregatory, papiery. Ściany obwieszone są rysopisami zaginionych i bandytów, między nimi stare zamówienia z Wytwórni na Chełmskiej. Ciekawe, czy wypatrzą je czujni widzowie... Metalowy stojak na paprotki, pamiętający czasy kapitana Borewicza, „słomianka" z kartkami z wakacji, a obok czajnika elektrycznego szklanki z rozebranymi paniami.

Podczas mojej wizyty na planie właśnie w tych wnętrzach kręcono większość zdjęć. To tu Smuga i Piotr przesłuchiwali Puchacza (Eugeniusz Priwiezieńcew), wiceministra zaplątanego w badaną przez partnerów sprawę. Puchacz „zdominowany jest przez niezaspokojoną seksualnie żonę i dowartościowuje się w towarzystwie nieletnich dziewcząt" – uzupełniam informacje na temat wiceministra w materiałach prasowych. Tymczasem doprowadzony na komisariat Priwiezieńcew poci się, wije jak piskorz i błaga policjantów: a to żeby otworzyli okno, a to żeby pozwolili mu iść do toalety. Wystraszonego Puchacza wyprowadza z pokoju Tomasz Lengren, czyli Adamczyk (szef grupy dochodzeniowej, zajmujący się sprawą pedofila-mordercy). Ekipa przenosi się do zaskakująco nowoczesnej toalety. Tu Priwiezieńcew ma wejść pod prysznic, przyłożyć sobie do głowy pistolet i odkręcić wodę...

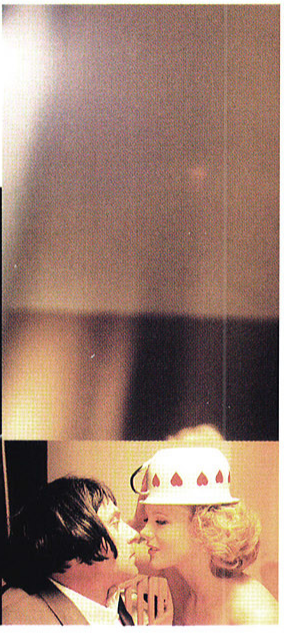

Na poprzedniej stronie: przy barierce Łukasz Wylężałek i Tomasz Kuzio (szwenkier), przy kamerze Bogdan Stachurski. Powyżej: Marcin Troński, Radosław Pazura i Tadeusz Huk, Tadeusz Huk (w peruce) i Anna Samusionek (z nocnikiem na głowie)

Ekipa przygotowuje następną scenę i robi to błyskawicznie. Muszę przyznać, że jeszcze nigdy nie byłam świadkiem tak sprawnej pracy i niezwykłej dyscypliny na planie.

– Na nakręcenie serialu mieliśmy tylko 66 dni zdjęciowych, co oznacza realizację ok. 8 minut ekranowych dziennie. Gdyby przeliczyć to na fabuły, wyszłoby ok. pięciu... – mówi Łukasz Wylężałek. – Dla porównania: „Ekstradycja", 11 odcinków po 50 minut – 6 miesięcy zdjęć. Jest sporo trudnych zdjęć z wybuchami, strzelaninami, towarzyszy nam tłum pirotechników, a poza tym kręcimy w bardzo dziwnych miejscach. Pracujemy w morderczym tempie, które nie jest dla mnie niczym nowym, bo do tej pory właśnie tak robiłem filmy. Może również dlatego zaproponowano mi zrealizowanie serialu, ryzykując, że zrobię go po swojemu.

Cyryl jak Cyryl, ale te metody... Czy są inne, niż były kiedyś?

Tadeusz Huk po sparodiowaniu (wyjątkowo udanym) pewnego szacownego polskiego reżysera, siada za biurkiem. W oczekiwaniu na kręcenie zdjęć wkłada sobie do uszu papierowe samolociki, choć przed chwilą pozował do zdjęcia jak Linda z plakatu „Sary".

Huk mówi, że serial zainteresował go przede wszystkim dlatego, że robi go Łukasz Wylężałek, „który jest fantastycznym człowiekiem i reżyserem, mającym niesamowite pomysły i przede wszystkim radość tworzenia. Coraz rzadziej zdarzają się tacy ludzie".

Pytam Tadeusza Huka o Smugę. Jest bardzo enigmatyczny: – Smuga ma tylko dwa lata do emerytury, ale nie stroni od przyjemności życia. Prywatnie mu się nie ułożyło – tak bywa w wypadku ludzi bardzo zaabsorbowanych pracą. Smuga ma więc za sobą jakieś nieudane związki. Jest materiał na ciekawą rolę, a nie tylko na bycie na planie. Sądzę, że w tym serialu nie będzie papierowych postaci.

Do pokoju wraca Puchacz i dalej dzieją się bardzo dziwne rzeczy. Jakie? Dowiecie się w 9. odcinku.

Serial (11 odc. po 45 minut każdy) będzie pokazywany w Polsacie jesienią. Dokładny termin emisji jest tajemnicą handlową. Łukasz Wylężałek zapewnia, że film, który realizuje, nie będzie brutalny. – Emisja jest przewidziana mniej więcej na godzinę 20, a ja mam dwie córki, których o tej porze nie jestem w stanie odgonić od telewizora. Trudno, żebym im zabronił oglądania serialu zrobionego przez tatę. Bo niby co ten tata takiego nakręcił, że one nie mogą tego widzieć? W związku z tym, owszem, jest w „Policjantach" przemoc, ale poza kadrem. Trochę się biją, ale raczej w konwencji komiksu, jeśli przeklinają, to dlatego, że prawdziwi policjanci właśnie tak mówią. Nie ma też scen rozbieranych: żadnej gołej dupy nie będzie.

MAŁGORZATA SADOWSKA

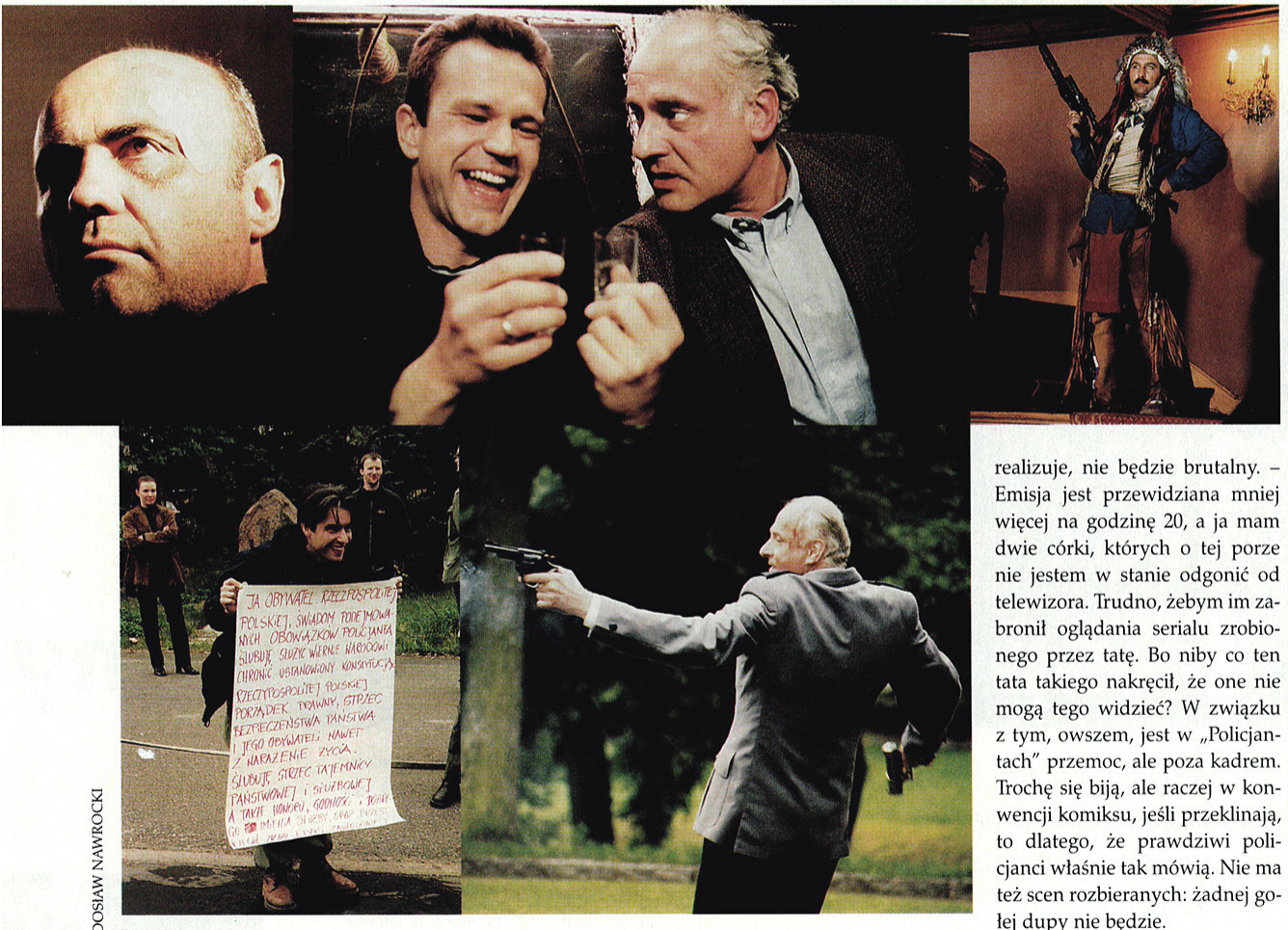

Powyżej: Tadeusz Huk, Sohrab Ramiar (kierowca ekipy) w stroju indiańskim

ZDJĘCIA: MONIKA LIFSZTELD, RADOSŁAW NAWROCKI

Policjanci. Reż.: Łukasz Wylężałek. Scenariusz: Andrzej Gołda. Zdj.: Bogusław Stachurski. Wyst.: Tadeusz Huk, Radosław Pazura, Aleksandra Nieśpielak, Dorota Kamińska, Grzegorz Warchoł, Anna Samusionek, Jerzy Bończak, Krzysztof Kiersznowski i inni. Produkcja: Polsat.

Niespotykanie normalny

Ile mamy w polskim kinie współczesnych komedii, które wracają we wszystkich telewizyjnych stacjach na okrągło, spotykając się wciąż z tym samym zainteresowaniem i życzliwością widzów? Policzyć je można na palcach obu rąk. Połowa z nich to filmy Barei.

Śmiać się można ze wszystkiego. Więc śmiech jest różny, ma różny sens i różną wartość. Stanisław Bareja śmiał się z głupoty i podłości. Wierzył w normalność.

Bardzo go brak. W polskim kinie, ale nie tylko. W polskim myśleniu o świecie i o sobie samych, w polskim sposobie na życie. Wciąż wracamy do jego wisielczo-brawurowych skeczy oblepionych wokół błahych fabułek. A jednak bez jego komedii nie tylko ubożsi bylibyśmy o wiele chwil oczyszczającego śmiechu, ale być może także o wiele chwil uzdrawiającego poczucia pionu.

Stanisław Bareja

Ile mamy w polskim kinie współczesnych komedii, które wracają we wszystkich telewizyjnych stacjach na okrągło, spotykających się wciąż spotzkających się z tym samym zainteresowaniem i życzliwością widzów? Policzyć je można na palcach obu rąk. Połowa z nich to filmy Barei. Ile mamy polskich współczesnych seriali komediowych, które powtarzać można niemal na okrągło, co roku, wciąż z tym samym zainteresowaniem i życzliwością widzów? Jeden. „Alternatywy 4". Też Barei.

Śniadanie na kolację

Jak on to robił, że jego „błahe" i „tandetnie zrobione" komedie o Polsce były oglądane przez miliony i wciąż miliony chcą je oglądać? Dlaczego, w przeciwieństwie do znakomitej większości filmów z lat 70., komedie Barei wcale się nie postarzały? Oczywiście, nabrały egzotycznego kolorytu, ale przecież śmieszą jak dawniej, choć przy większości scen dziś śmiech nie musi już zamierać na ustach. Większości scen właśnie fakt, że śmieszą dziś tak jak kiedyś, dodaje soczystości i barwy. Więc śmieszą jeszcze bardziej.

Bareja kpił, ale i współczuł. Podczas gdy warszawka zdobyła się jedynie na wesoły rym „chłoporobotnik – boa grzechotnik", Bareja był złośliwy, ale nie wobec tych, których skrzywdzono, był złośliwy mądrze, po prostu odsłaniał absurd. Czyż jest w kinie polskim bardziej skrótowy, dobitny i przerażający opis losu peerelowskiego „chłoporobotnika" niż do dziś wzbudzający salwy śmiechu monolog Józefa Nalberczaka z „Co mi zrobisz, jak mnie złapiesz" o tym, że „wstaje za piętnaście trzecia..., a już dwudziesta druga pięćdziesiąt jest z powrotem w domu, więc śniadanie je na kolację... "?

Bareja opowiadał o losach ludzi, których zaskoczyła nienormalność. Którzy myśleli, że świat mocno stoi na nogach, że jest stabilny, aż tu nagle okazuje się, że stoi na głowie, na uszach, na rzęsach. Że leży i kwiczy. Bohaterowie Barei radzą sobie z ową nagłą nienormalnością. Zastajemy ich zwykle już po przystosowaniu, po utracie złudzeń. Co nie znaczy, że utracili oni wewnętrzną potrzebę normalności. I właśnie to było dla polskiej widowni swojskie i zrozumiałe, a dla komunistycznej władzy groźne.

Filmy Barei w znacznej mierze „pisała" komunistyczna cenzura. Wprawdzie Bareja pisał je sam, pisał z Tymem, z innymi zawodowymi scenarzystami, ale też pisał je z cenzurą. To znaczy on pisał, a oni skreślali. Zmieniał, targował się, kłócił, oni skreślali. Próbował, walczył i często ustępował, bo zależało mu, by film nie poszedł na półkę, by szybko dotarł do widzów. Wiele ocalił, ale i wiele stracił. Albo odwrotnie – wiele oddał, ale i bardzo wiele przemycił. Znacznie więcej, niż się zdawało. Nie tylko cenzorom, także pierwszym widzom. Tak, komedie Stanisława Barei były przemytem na wielką skalę.

Gdzie pion, gdzie poziom

Znaczna część oficjalnej kultury PRL-u była grą z czerwoną cenzurą i przemytem wartości wbrew pisanym i niepisanym czerwonym kodeksom, ale w komediach Barei ten hurtowy przemyt tęsknoty za normalnością wyglądał najniewinniej, ale sięgał najszerszych kręgów. Przepraszam czytelników starszego pokolenia (tzn. powyżej 25 lat), że wypisuję rzeczy oczywiste, ale młodzieży trzeba wyjaśnić, jak było, mniej więcej tak, jak byśmy mówili o powstaniu styczniowym. Ale i wielu z nas, starszych, nagle zapomniało, jak to jeszcze 10 lat temu w Polsce było. Gwałtownie zapomniało.

Więc uprzejmie wyjaśniam i dyskretnie przypominam, że nie mógł Bareja w komedii, tak jak w filmach serio nie mogli Kieślowski, Zanussi, Marczewski, Holland, Falk, Domaradzki, Saniewski, Dejczer i wielu innych – powiedzieć wprost, że w Polsce rządzą sterowane z Moskwy kukły, kanalie i głupcy. Nie mógł powiedzieć wprost, że jedynym mechanizmem kariery jest Pezetpeer i pełna zgoda na dyktat towarzyszy Szmaciaków. A dla tych, którzy nie byli go- ▸

człowiek

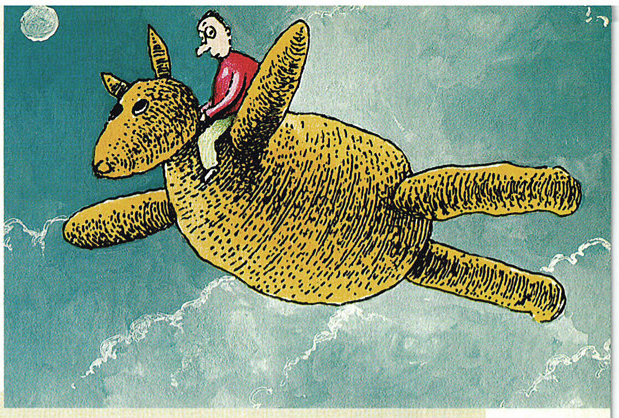

Słowa skrzydlate jak misie

czyli wyrywkowo-rozrywkowe cytaty słowno-muzyczne (z całkowitym wyłączeniem muzycznych) ze ścieżki dźwiękowej filmów Stanisława Barei

POSZUKIWANY – POSZUKIWANA

Pół sensacyjny, pół nie. Ukrywający się przed wymiarem sprawiedliwości gospoś Marysia wędruje od państwa (np. Karpielów) do państwa (np. Góreckich) dzięki czemu poznajemy państwo Polan doby Peerelu.

■

Malarz o swoim dziele „Ręka": - To nie czernie źle przebijają świetlistość błękitu, tylko właśnie błękity nie dźwięczą.

■

Żona do męża:
- Słuchaj, co ty teraz robisz?
- Miasta buduję.
- A ile z tego będziesz miał?
- Więcej niż w wodociągach.

■

- To Marysia ma żonę?

■

„Profesor":
- Marysia skrzywdziła w ten sposób naukę polską. Ja pracuję nad doniosłym wynalazkiem. Chodzi o potwierdzenie procentu cukru w cukrze w zależności od podziemnego promieniowania na tym terenie. W jednym sklepie na półkach po rocznym leżeniu cukier ma 80 proc. cukru w cukrze, a w drugim sklepie ma 90 proc. cukru w cukrze, a sacharyna to ma w ogóle 500 proc. cukru w cukrze, a dzięki mojemu wynalazkowi dojdzie do tego, że w ogóle nie będzie trzeba sadzić buraków na cukier, tyle będzie cukru w cukrze.

■

- Marysiu, Marysiu, niech Marysia wyjdzie. Marysia zostanie moją żoną.
- Ja?
- Tak, Marysia zostanie moją żoną. No co, nie podobam się Marysi?
- Nie, to nie to.
- Milczeć. No co, no co, ja będę dobry dla Marysi. Naprawdę.

NIE MA RÓŻY BEZ OGNIA

Urbanistyczno-katastroficzny. Filikiewiczowie nieopatrznie zamienili swoją starą, ciasną klitkę na nowe większe mieszkanie. Bidulki...

■

- Muszę pani powiedzieć, że my, warszawiacy, na każdym kroku spotykamy się z takim „nie konfo". „Kominfo". ▸

- Tak, „kominfo". Ja pracuję w telewizji, to ja pana rozumiem.

- Jerzy ją szczypał.
- Gdzie?
- W pokoju.

- Gdzie będziesz pracowała, Luśka?
- W telewizji.
- W jakimś charakterze czy w ogóle?
- W charakterze. Na razie gońca.

- Co było w marcu zeszłego roku?
- Kwie... cień.
- Nie, też marzec.

- Panie dyrektorze, czy ja mogę prosić w imieniu męża o zwiększenie ilości godzin pozalekcyjnych?
- Bardzo dobrze. Dostatecznie.

- Jeden kolejarz grał kiedyś z zawiadowcą stacji w warcaby o to, kto będzie miał dyżur na święta. Kolejarz wziął i wygrał.
Ale wtedy ten zawiadowca powiedział, że w zasadzie naprawdę nie może temu kolejarzowi uznać tej wygranej, bo na stacji grać nie można.

BRUNET WIECZOROWĄ PORĄ

Jakby thriller... Michałowi Romanowi Cyganka przepowiada, że zabije on bruneta. Michał Roman robi, co może.

Taksówkarz „podrywa" dwie atrakcyjne dziewczyny:
- Od Zygmunta ukłony i różne wyrazy.
- Słucham?!
- Od III Wazy.

- To nie ty?
- Nie, to ja.
- Myślałam, że to mąż.

Głos spikerki z telewizora: Za chwilę przedstawimy ostatni odcinek serialu „Przez prerie Arizony". Ze względu na ogromne zainteresowanie serialem prosimy telewidzów o wyłączenie telewizorów, ponieważ podwyższony pobór mocy może spowodować częściową awarię podstacji.

- Halo, słucham.
- Halo, Kazik?
- Nie, nie Kazik.
- Przepraszam, pomyłka.
- No to po co pan dzwonił?
- To po co pani podnosi słuchawkę?
- Bo zadzwonił telefon..

- Widzi pan, człowiek taki zalatany.
- Jeden pilot na samolotach, ten to był dopiero „zalatany".

„Co mi zrobisz, jak mnie złapiesz": Józef Nalberczak. Poniżej: „Brunet wieczorową porą"

towi na współudział w czerwonej sitwie, pozostawała wegetacja na marginesie, marzenie o ślepej kuchni w bloku i małym fiacie.

A jednak mówił. Nie wprost, ale udawało się. W swych komediach pokazywał – mogę sobie wyobrazić, że tak to pewnie przedstawiał czerwonej cenzurze – „biurokratów, kombinatorów i bumelantów". I rzeczywiście filmy jego roją się od cwaniaczków i leserantów, a powszechne schamienie jest w pokazywanym przez niego świecie motywem dominującym. Jednak nawet pokazując chamstwo, Bareja jakby nie miał pretensji do swych bohaterów. Bo rozumiał, że bez swej woli zostali oni wstawieni w absurdalny, poniżający świat, w którym wszystko, co oficjalne, jest kłamstwem albo urzędowym idiotyzmem, a wszystko, co prawdziwe i rozsądne, musi szukać nowych dróg, by omijać owo oficjalne ober-łgarstwo i ober-zidiocenie.

Bareja opowiadał o losach ludzi, których zaskoczyła nienormalność.

Bareja pokazywał więc ludzi upodlonych, a jednak zachowujących swą godność właśnie poprzez zdrowy rozsądek. Ludzi, których pozornie absurdalne zachowania wynikały z głęboko zakorzenionego poczucia normalności. Bo idiotyzm systemu można było przetrwać, tylko nabierając dystansu i tworząc dziwaczny labirynt środków zastępczych i uników. Pokazywał Bareja w sposób całkowicie naturalny, jakby się temu nie dziwiąc, że kariery robią tylko kanalie i szmaty, dla których zagrożeniem są jedynie kanalie jeszcze większe i szmaty jeszcze bardziej zeszmacone. Pokazywał ludzi z poprzetrącanymi kręgosłupami, żałosnych jak trener drugiej kategorii Jarząbek z „Misia".

Ale pokazywał też, że normalny człowiek w tych zawodach nie startuje. Próbuje przetrwać, wegetując na marginesie – bez szans i bez perspektyw. Ale z poczuciem humoru i dystansem do narzucanego mu świata pozorów i głupoty. Myślę, że Bareja wielu ludziom przywracał po-

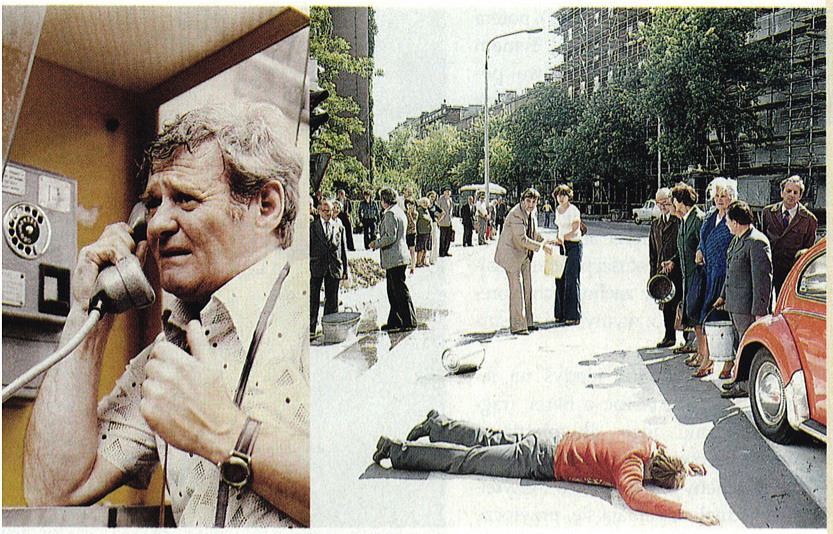

„Co mi zrobisz, jak mnie złapiesz" – Bronisław Pawlik

czucie właściwej hierarchii wartości i proporcji spraw jakby mimochodem, niechcący, bez ich woli. Ludzie śmiali się na jego filmach, nawet nie bardzo uświadamiając sobie, że dzięki nim znowu wiedzą, że sens jednak różni się od bezsensu, a poziom od pionu.

Ionesco by nie wymyślił

Bareja nie był wcale ogarniętym misją ideologiem. Wręcz przeciwnie. W pierwszych filmach widać, że ma jeszcze nadzieję na normalność. Wodewilowe klimaty „Męża swojej żony" były pochodną umiejętności i zainteresowań bulwarowego scenarzysty Jerzego Jurandota, ale sam Bareja pogodnie jeszcze patrzył na „małą stabilizację" i chciał bawić, ograniczając się do dawania ludziom prostej rozrywki. Dowodem takie filmy, jak „Żona dla Australijczyka", „Małżeństwo z rozsądku" czy „Przygoda z piosenką". Jednak z roku na rok Bareja coraz jaśniej zdawał sobie sprawę, najpierw – że świat wokół wart jest portretowania, a potem – że socjalistyczna rzeczywistość jest spełnionym snem wariata. Niestety, groźnym. Więc z filmu na film jego humor był coraz bardziej wisielczy, coraz bliższy życia, coraz bardziej absurdalny – coraz prawdziwszy.

Duże znaczenie miało tu dogadanie się Barei i podjęcie przez niego współpracy z Jackiem Fedorowiczem („Poszukiwany – poszukiwana", „Nie ▸

„Niespotykanie spokojny człowiek" – Stanisław Tym

CO MI ZROBISZ JAK MNIE ZŁAPIESZ

Melodramat mocno zaangażowany. Dyrektor Krzakoski kryształowym człowiekiem nie jest. I dobrze mu tak.

„Dobrze pracować to lepiej pracować"
(napis na transparencie)

- Telefon dzwonił, dzwonił, jakby chciał, żeby go ktoś odebrał
(sprzątaczki komentujące wydarzenia w gabinecie dyrektora)

„Produkcja antyimportowa nie jest dla nas żadnym nihil novi"
(z wystąpienia dyrektora Krzakoskiego)

- No, co tam! Co tak na kamieniu siedzicie, obywatelu? Wilka chcecie dostać?
(milicjant do faceta potrąconego przez samochód dyrektora)

Pani ma mięso, a ja mam cienką blachę. Może tak byśmy zrobili parę konserw na zimę?
(robotnik do sprzedawczyni z „mięsnego")

- Mówię ci, że już mi się nie chce mówić
(zwierzenia Krzakoskiego na temat rzekomej niewierności żony)

„Kolejarze i plastycy jeszcze raz trafili w tradycyjną dziesiątkę" (komentator telewizyjny omawiający wystawę plastyczną na temat kolei)

„Służba zdrowia marginesowi społecznemu mówi »Nie«!" (hasło na transparencie)

- Przepraszam pana, czy to radio mogłoby być trochę ciszej?
- Ciszej nie, ale mogłoby być głośniej.
- Dziękuję
(dialog żony Krzakoskiego z facetem z tranzystorem w kolejce na poczcie)

- Ja tyko po wino, a też stoję
(facet w kolejce w samie spożywczym)

„Przedmiot dmuchany rekreacyjny"
(metka na gumowym kole do pływania) ▸

– Nazwisko?!
– Właśnie się zastanawiam...
(dialog milicjanta i faceta
o wyglądzie menela).

– A mówi panu coś nazwisko Kwaśniewski? (adwokat żony do dyrektora Krzakoskiego)

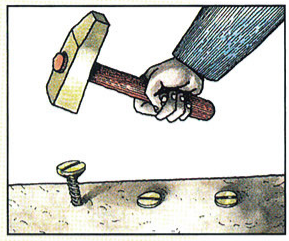

MIŚ

Komedia przyrodnicza. Jeden miś szuka podobnego do siebie misia, bo chce na chwilę wyskoczyć z zoo.

Kierowca zatrzymany za przekroczenie szybkości i milicjant:
- Wczoraj jechałem tędy, tych domów jeszcze nie było.
- Tak mówicie? A gdyby staruszka tutaj przechodziła do domu starców, a tego domu by jeszcze nie było, a dzisiaj już by był – to wy byście staruszkę przejechali, tak? A to być może wasza matka!
- Jak ja mogę przejechać matkę na szosie, jak moja matka siedzi z tyłu.

- Prezes klubu Tęcza Ryszard Ochódzki (Stanisław Tym) do wyjeżdżających do Anglii sportsmenek:
- Jedziecie do stolicy kraju kapitalistycznego, który to kraj ma być może nawet tam i swoje plusy. Rozchodzi się jednak o to, by te plusy nie przesłoniły wam minusów.

Celnik na granicy po zważeniu podróżnego mówi:
- 115, a powinno być 119. Przywozicie o cztery kilogramy obywatela mniej. A gdyby tak każdy wracał ze stratą paru kilo? Byłoby nas mniej coraz. Polaków.
- To co mam zrobić?
- 60 za każdy kilogram. Wykształcenie macie jakieś?
- Wyższe.
- A przepraszam, to po 75.
Transparent: „Każdy kilogram obywatela z wyższym wykształceniem szczególnym dobrem narodu".

Wiejska dostarczycielka żywności:
- Na Zachodnim wysiadłam, bo na Centralnym strach, jak łapią.

Kierownik produkcji filmowej Hochwander do Ryszarda Ochódzkiego o swojej przyjaciółce Aleksandrze:
- Bardzo porządna dziewczyna.
- Trudno. Co robić.

Filmowanie sceny myśliwskiej. Koty „przebrane" za zające uciekły na drzewa. Rozmowa asystentów:
- Trzeba będzie powtórzyć
- Co powtórzyć, ośle jeden. To jest kot, zawsze ci wejdzie na drzewo
- To można ściąć drzewo.
Reżyser:

ma róży bez ognia"), potem ze Stanisławem Tymem („Brunet wieczorową porą", „Co mi zrobisz, jak mnie złapiesz", „Miś"), potem z Maciejem Rybińskim („Alternatywy 4"), a więc z tymi, którzy dzielili jego wrażenie, że absurd socjalistycznej rzeczywistości przerasta najśmielsze pomysły zachodnich teoretyków żyjących z wymyślania absurdu.

Przytaczałem już kiedyś na łamach „Filmu", pisząc o Barei, fragment sztuki jego długoletniego współpracownika Stanisława Tyma pt. „Kochany panie Ionesco". Czytelnicy jednak zmieniają się, przytoczę go więc na nowo, bo – mimo iż nie znalazł się w żadnym z filmów Barei – doskonale oddaje ich – nazwijmy to – ideową przyczynę, ich atmosferę i sens. Tym pisał w formie listu do uznanego światowego mistrza teatru absurdu mniej więcej tak: *Wchodzę do sklepu i mówię: – Poproszę grzebień. Ekspedientka nic. Jeszcze raz: – Poproszę grzebień. Ekspedientka nic. Trzeci raz, żadnej reakcji. Czy wymyśliłby pan, panie Ionesco, żeby zatrudnić w sklepie głuchą ekspedientkę? To by pan może jeszcze wymyślił. Ale ona wcale nie była głucha i tego by pan już, panie Ionesco, nie wymyślił.*

Bareizm?

Pełno w filmach Barei „oczekiwania na nieoczekiwaną kontrolę", dworców kolejowych zamkniętych

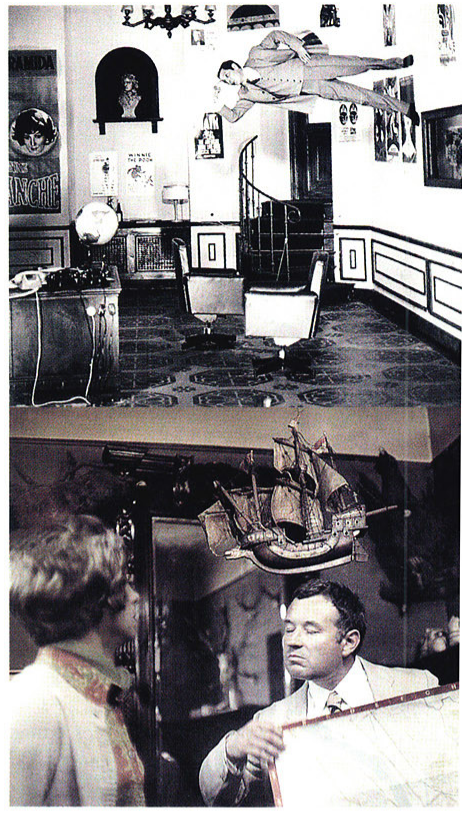

z powodu wystawy „Koleją bliżej", pełno piramidalnych, ale wcielonych w życie absurdów i swojskich idiotyzmów. Bareja wychwytywał je i portretował wprost genialnie. Sam był człowiekiem pogodnym i życzliwym ludziom. Ale po prostu chciał żyć w świecie normalnym, postawionym na nogach, gdzie słowa mają swój sens dla wszystkich zrozumiały. Przyglądający się „jak drudzy za łby chodzą" stoik walczył w nim z krzyczącym o głupocie i podłości publicystą. I chyba ten drugi częściej wygrywał. Bareja kpił z tego, a jednak bolało go, że tak upodlony naród przybierać musi cudaczne formy przetrwania, że popada w ponurą głupawkę.

Chodziliśmy na filmy Barei, wszyscy chodzili. Tylko niektórzy fukali, że „formalnie fatalne", że „skecze" i że „błahe". Wprowadzono nawet w założeniu pogardliwy, obelżywy termin „bareizm". Oznaczać miał formalne niechlujstwo i tanie zabiegi o poklask gawiedzi. Wbrew intencjom kreatorów termin się nie przy-

Na stronie obok od góry: „Przygoda z piosenką" – Zdzisław Maklakiewicz. „Poszukiwany – poszukiwana" – Wojciech Pokora, Mieczysław Czechowicz. „Nie ma róży bez ognia" – Jerzy Dobrowolski. Powyżej: „Poszukiwany – poszukiwana" – Wojciech Pokora, Jan Kociniak

jął. Ale nie dziwmy się, że ci i owi próbowali, zazdrość ludzka rzecz, a u nieudanego artysty jeszcze bardziej. Bareja miał publiczność i odnosił sukces każdym swoim filmem, wielu jego kolegów – wręcz przeciwnie.

Rok 1980 był dla Stanisława Barei, jak dla nas wszystkich, rokiem nadziei. Szybko jednak okazało się, że wcale nie jest tak, jak nam się wydaje. Bareja ze swym serialem „Alternatywy 4" także znalazł się w malinach. Oko w oko z jaruzelskim cenzorem. Szatkowanie serialu odbywało się na etapie scenariusza, dzień w dzień podczas realizacji, podczas montażu i przed emisją.

A jednak sens pozostał. Chamski cieć terroryzujący mieszkańców skoszarowanych w blokowisku na warszawskim Ursynowie był już metaforą niepozostawiającą żadnych wątpliwości. Oglądaliśmy portret czerwonej władzy w jej schyłkowej fazie, gdy przestała już dbać o pozory.

Miś z okienka

Kiedy w roku 1995, jako dyrektor Programu 1 Telewizji Polskiej, zestawiałem wraz ze współpracownikami program na 1 maja, oczywiste było dla nas, że w tym dniu trzeba po prostu przypomnieć Peerel. Jaki był, czym był. Obok telewizyjnej adaptacji „Towarzysza Szmaciaka" Szpotańskiego, obok „Jak żyć" Łozińskiego, dokumentu „Z punktu widzenia nocnego portiera" Kieślowskiego i „Rejsu" Piwowskiego, właśnie trzy ostatnie filmy Barei („Co mi zrobisz, jak mnie złapiesz", „Brunet wieczorową porą" i „Miś") najlepiej oddawały istotę życia w „ludowej ojczyźnie". Taki skondensowany zestaw wzbudził wściekłość postkomunistów, bo doskonale zrozumieli, że nic nie może im bardziej zaszkodzić niż fotografia ich życiowego dzieła. Okazało się, że właśnie Bareja najdosadniej i najtrwalej pokazał szmatławość i plugastwo, jakie komuniści zainstalowali w Polsce na 45 lat.

Talent komediowy Barei i rubaszna chęć rozbawiania bliźnich nie pozwalały mu na ponuractwo i natrętny patos. Zdarzały się jednak momenty patetyczno-liryczne. Taki właśnie jest finał „Misia" z Ewą Bem śpiewającą kolędę, scena tchnąca cichą pewnością, że wśród rzeczy najważniejszych wszystko trwa jak dawniej na swoim miejscu, a monstrualna słomiana kukła chwilowo górująca nad Polską kiedyś runie w błoto. Jak się okazało – scena prorocza.

Czy wszystko to, o czym napisałem, ma dziś znaczenie? Czy dla ▸

- Jest prawda czasów, o których mówimy, i prawda ekranowa, która mówi: prasłowiańska grusza chroni w swoich konarach plebejskiego uciekiniera.

■

Klientka i sprzedawczyni w kiosku Ruchu Sprzedawczyni zawija porcję schabu w pismo „Politechnik" i mówi:
- Pojutrze będę miała „Poradnik speleologiczny".
- Co to jest „Poradnik speleologiczny"?
- Wątróbka.

■

Urzędniczka na poczcie i prezes:
- Nie mogę wysłać tej depeszy. Nie ma takiego miasta Londyn. Jest Lądek, Lądek-Zdrój.
- Londyn, miasto w Anglii.
- To co mi pan nie mówi.
Cholera jasna, muszę znaleźć.

■

Palacz w kotłowni, nie wyjmując papierosa, odpowiada na telefoniczną skargę:
- Pani kierowniczko, ja rozumie, że wam jest zimno, ale jak jest zima, to musi być zimno. Pani kierowniczko, takie jest odwieczne prawo natury. Pani kierowniczko, czy ja palę? Ja palę przez cały czas, na okrągło.

■

Głosy oburzenia po zniknięciu parówek z planu „Ostatniej paróweczki hrabiego Barry Kenta":
- Zniknięcie tych parówek spowodowało niemały zamęt. Ale był to zamęt grubymi nićmi szyty. I wiemy, lep jakiej propagandy za tym się kryje.
- Dlatego te zniknięte parówki zewrą jeszcze bardziej nasze szeregi.
- Parówkowym skrytożercom mówimy nie!

■

Ochódzki objaśnia Hochwanderowi „idee budowy" gigantycznego słomianego misia:
- Wiesz, co robi ten miś? On odpowiada żywotnym potrzebom całego społeczeństwa. To jest miś na skalę naszych możliwości. Wiesz, co robimy tym misiem? Otwieramy oczy niedowiarkom. Patrzcie, mówimy, to nasze, przez nas wykonane, i to nie jest nasze ostatnie słowo. I nikt nie ma prawa się przyczepić. Bo to jest miś społeczny, w oparciu o sześć instytucji. Który sobie zgnije na jesieni, na świeżym powietrzu. Dostajemy za tego misia jako konsultanci 20 proc. ogólnej sumy kosztów i już, więc im on jest droższy, ten miś, tym...

■

Trener Jarząbek do magnetofonu ukrytego w szafie w gabinecie prezesa:
- Czasem aż oczy bolą patrzeć, jak się przemęcza dla naszego klubu Ochódzki Ryszard, prezes ▸

naszego klubu Tęcza. Ciągle pracuje, wszystkiego przypilnuje i jeszcze inni, niektórzy, wtykają mu szpilki. To nie ludzie, to wilki. Łubu-dubu, łubu-dubu, niech nam żyje prezes naszego klubu!

Staszek Paluch poi wódką klacz, która „zastrajkowała". Po chwili wóz zostaje zatrzymany przez milicjanta:
- No co, powąchajcie, koń jest pijany, tak?
- Koń? To ona. Małe piwko wypiła, no jak rany, pół piwka.
W poniedziałek idzie na odwykówkę.

Aleskandra do Staszka:
- Masz ładne włosy
- Możliwe, nie widzę

Inkasent i Paluch:
- Teraz mamy komputer, można pisać, co kto chce. On i tak zawsze się pomyli przy dodawaniu.
- To znaczy teraz nie trzeba się tak znać na robocie?
- O nie, teraz nie. Teraz jest dużo łatwiej.

Na lotnisku Okęcie:
- O której godzinie odlatuje ten do Londynu o 11.05?
- A skąd ja mogę wiedzieć?! Chyba o 13.

Staszek Paluch do Aleksandry:
- Przyszłem wcześniej, gdyż nie miałem co robić.

ALTERNATYWY 4
Sitcom opozycyjny. Akcja serialu toczy się na Ursynowie, w dzielnicy Aniołów (Stanisława i Miećki).

Naczelnik dzielnicy (Ryszard Pietruski) do przyszłego lokatora nowego budynku na Ursynowie:
- Trzydzieści lat (czekania na mieszkanie), a jak z bicza strzelił!

Jeden z robotników (Marek Frąckowiak) do kolegi z załogi:
- Wczoraj do Heńka ojciec zadzwonił z domu i mówi mu, żeby nie pił tyle, zaoszczędził trochę. Ale znasz Heńka. Jak zaczął ojcu bluzgać, to się włączył ten, co te rozmowy kontroluje, i mówi: „Jak nie przestaniesz tatusia obrażać, to ci tak mordę skopię, że cię rodzony ojciec nie pozna".
- Patrz, obcy człowiek, a ma serce!

Docent Furman (Wojciech Pokora) do prezesa spółdzielni mieszkaniwoej (Gustaw Lutkiewicz):
- W '68 zostałem docentem. I miałem dostać mieszkanie po syjoniście, który wylądował w Harvardzie, kiedy przyjechał taki

Obok: „Miś" – Stanisław Tym, Jerzy Bończak, Krzysztof Kowalewski. Poniżej: Stanisław Tym, Jerzy Turek i Stanisław Tym

dzisiejszych widzów, którzy wciąż i wciąż oglądają w telewizjach te same filmy i seriale Stanisława Barei, ważne jest, na ile był on portrecistą dnia codziennego Peerelu? Nie wiem. Wiem natomiast, że jego umiejętność budowania sytuacji wyzwalających dystans i autoironię pozostaje w polskim kinie niedościgniona, a jego żywiołowy talent rozśmieszania ludzi dałby mu miejsce nawet wśród braci Marx i Monty Pythona.

Był moim idolem

Miał Bareja talent do nagłych, pozornie absurdalnych, ale jakże znaczących puent. W jednym z jego filmów niepozorny chłopina natarczywie pytany przez milicjanta o nazwisko odpowiada spokojnie: „Właśnie się zastanawiam". Więc nawet to.

Kiedyś na filmy Barei szło się w ciemno z uczuciem wisielczej radości, że śmiał się będę z odsłaniania piramidalnego absurdu, w jakim przyszło mi żyć, i ten śmiech doda mi sił i ukoi nerwy. A przede wszystkim przywróci pewność, że góra i dół, mądrość i głupota, gęba i dupa, normalność i zboczenie, przyzwoitość i świństwo, dobry smak i chamstwo, dobro i zło – że to wszystko istnieje i ma swoje miejsce, a tylko w świecie Peerelu jest programowo tasowane. Tak, Bareja był moim idolem.

Czasem zastanawiam się, jaki byłby film Barei z końca lat 90.? Myślę, że znowu byłby to film o tęsknocie za normalnością. Może więc pokazywałby towarzyszy Szmaciaków w strojach biznesmenów, może zagubienie solidarnościowych polityków, może zidiocenie politycznej poprawności. Może zobaczylibyśmy ostrą karykaturę postępowca, np. arcypostępowego felietonisty dużego tygodnika, który utraciwszy dawną zdolność widzenia świata, odjeżdża w politycznie poprawnym zacietrzewieniu.

Bo Bareja z nieprzejednanym uporem bronił prawa do normalności. Dlatego był wyjątkowy. Bardzo go brak. Dziś normalność znowu została zakwestionowana. Tym razem na poważnie. Tym razem w imię wolności. Więc Bareja ma co robić. Niech wróci.

MACIEJ PAWLICKI

RYSUNKI: MAREK RACZKOWSKI

U góry: „Miś". Od lewej: „Małżeństwo z rozsądku": Wojciech Pokora, Bogumił Kobiela. „Mąż swojej żony": Mieczysław Czechowicz, Wiesław Gołas. „Żona dla Australijczyka": Mieczysław Czechowicz, Wiesław Gołas

Stanisław Bareja filmografia (reżyseria) (1929–87)

1960 „Mąż swojej żony"
1961 „Dotknięcie nocy"
1963 „Żona dla Australijczyka"
1965 „Kapitan Sowa na tropie"
1966 „Małżeństwo z rozsądku"
1968 „Przygoda z piosenką"
1972 „Poszukiwany – poszukiwana"
1974 „Nie ma róży bez ognia"
1975 „Niespotykanie spokojny człowiek"
1976 „Brunet wieczorową porą"
1978 „Co mi zrobisz, jak mnie złapiesz"
1980 „Miś"
1982 „Alternatywy 4"
1986 „Zmiennicy"

jeden z Katowic.

■

Docent Furman z podziwem ogląda blok, w którym zamieszka:
- Wielka płyta ma wielką przyszłość!

■

Anioł przyglądając się tablicy z wykonanym przez siebie napisem:
„Komunikaty, rozporządzenia"
- Jest w tym coś...

■

Na posiedzeniu komisji rady narodowej ustalającej nazwy ulic:
- Porucznik Kazubek odznaczył się przy budowaniu zrębów i kładzeniu podwalin. Później pracował na Koszykowej.
- W bibliotece?
- Nie. Potem przeszedł na Rakowiecką.
- A nie mamy alternatywy?
- Świetna propozycja. Niech będzie Alternatywny.

■

Anioł do żony o profesorze Dąb-Rozwadowskim:
- To nie jest profesor. To, szczerze mówiąc, jest... intelektualista.

■

Balcerek o profesorach:
- Najgorsi są ci uczeni. Siedział ze mną prycza w pryczę taki profesor. Usiłował siłą obalić i osłabiał. A jak Faja połykał pałąk od kubła, to zemdlał. Za słaby był, herbatnik.

■

Dzielnicowy (Stanisław Bareja) do Anioła:
- I pamiętajcie, jak się będziemy rozumieć, będzie dobrze, jak się nie będziemy rozumieć, nie będzie dobrze. Rozumiemy się?!

■

Rozmowa przez ścianę docenta Furmana i magister Lewickiej:
- Zenku, nudzę się.
- Zapal telewizor. Zaraz będzie półgodzinna audycja publicystyczna: „Minuta prawdy".
- Cała minuta?

■

Marzenie Anioła:
Spiker dziennika telewizyjnego mówi:
... „Ambasadorem pełnomocnym został Stanisław Anioł. Urodził się w Pułtusku w rodzinie robotniczej. Po ukończeniu szkół podstawowych tworzy udany związek z córką naczelnika miasta Mieczysławą. Osiągnąwszy wszystkie szczeble administracji miejskiej, przenosi się do Warszawy gdzie udziela się w pracy fizycznej i społecznej. Następne stanowiska łączą się z sukcesami całego społeczeństwa".

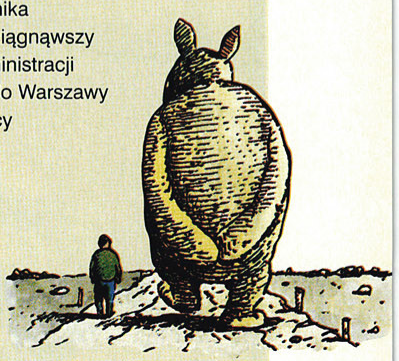

Wśród publiczności festiwalu filmów francuskich w Warszawie dominowały kobiety młode i bardzo młode. Na jednego chłopaka przypadało dziesięć dziewczyn.

Nowa czy pow

Oglądanie filmów francuskich jest z całą pewnością oznaką ciekawości świata. W Polsce wyświetlane są głównie filmy amerykańskie. Pójście na film francuski – to przejaw niezależności myślenia, może i pasji poznawczej.

Lot aniołów

Obiektem poznania byłby w tym wypadku przeciętny stan kina francuskiego. Wyjaśnijmy, co to takiego. Podobno kino jest sztuką, sztuka jest dziełem artystów. Artyści tworzą, potem odchodzą, pozostawiają wzory, tradycje. Wzory mogą być kontynuowane, wzbogacone. Im więcej uczniów pragnących prześcignąć mistrza, tym lepiej. Kinu francuskiemu można postawić różne zarzuty, ale nie ten, że cierpi na brak inteligencji. Ono zdaje sobie sprawę ze swych możliwości. Te możliwości ujawniły się w Warszawie, toteż dziewczyny wyszły na swoje.

Najciekawszy przykład kontynuacji: „Wyśnione życie aniołów", rzecz zrobiona przez debiutanta. Niewykluczone, że reżyser Erick Zonca olśni nas wkrótce dziełem całkowicie własnym, czymś, co ujawni nową formułę, nową szkołę. „Wyśnione życie aniołów" jest jednak twórczą, odkrywczą próbą kontynuacji pewnej tradycji dziś już spowszedniałej i rozmienionej na drobne, mianowicie Nowej Fali. Na początku filmu mamy to, co niegdyś było wielkim odkryciem Nowej Fali: prostotę fabularnego punktu wyjścia. Poznajemy dziewczynę, o której nie wiemy nic; która odarta jest z wszystkiego, także dosłownie – w tym sensie, że ma tylko kiepskiej jakości przyodziewek i plecak, nic poza tym. Iza poznaje potem inną dziewczynę, która gdzieś mieszka i pracuje, ale która także jest postacią całkowicie anonimową. Wspólnie szukają sposobów zarobkowania, potem także rozrywek, przy tej okazji ujawniają się ich cechy psychiczne. Wszystko proste i wzięte z codzienności, mogłoby być tematem kina dokumentalnego. To jest właśnie najlepsza tradycja Nowej Fali, ta z „400 batów" czy „Adieu Philippine".

Jeżeli tradycja i kontynuacja, to gdzie tu miejsce na rozwinięcie i pogłębienie? Oto ono: Iza i Marie uwikłane są w identyczne sytuacje, ale każda reaguje inaczej, po swojemu. To niby oczywiste, nie ma ludzi identycznych. Ale wkrótce pojawiają się konsekwencje tych różnic: dziewczyny dokonują różnych wyborów, ich drogi coraz bardziej się rozchodzą. Później jeszcze okaże się, że nie są to drogi równoległe ani równorzędne; że – może niezależnie od woli bohaterek, może skutkiem nierozwagi albo zaniedbań bądź jednej, bądź drugiej – prowadzą do zupełnie innych celów. Tak oto formuła nowofalowa stopniowo przekształca się w moralitet: nasze losy zależą nie tylko od przypadku czy od warunków społecznych, ale przede wszystkim od naszych indywidualnych decyzji. Niewykluczone, że Truffaut

„Alice i Martin"

racająca fala

i Godard przejdą do historii kina jako ci, którzy swymi eksperymentami umożliwili powstanie „Wyśnionego życia aniołów".

Ciąg dalszy następuje

Ale pytamy dalej: co tu, w Warszawie, było jeszcze kontynuowane, i z jakim skutkiem? Cóż, zapewne francuski film aktorski. A więc film, którego główną racją istnienia jest rola wybitnego aktora czy aktorki. Taki fenomen istniał przez długie dziesięciolecia: film z Raimu, Louis Jouvetem, potem z Gabinem mógł reprezentować różne gatunki, być dziełem różnych reżyserów, ale to nie miało znaczenia, liczył się tylko wykonawca głównej roli. Istota fenomenu polegała na tym, że ów wykonawca był doskonale znany: każdy gest, każde skrzywienie twarzy przyjmowane było jako coś bliskiego i ukochanego. Zdawałoby się, że takich aktorów nie ma już we współczesnym kinie, w którym rezygnuje się z gwiazdorstwa. Okazuje się, że tradycja przetrwała, dziś „świętym potworem" próbuje być Marie Trintignant. W filmie „Kłamczucha" wcieliła się w rolę mitomanki, równie irytującej co godnej sympatii. Przynajmniej dla Francuzów. My w Polsce znamy ją zbyt mało, byśmy ją mogli pokochać.

Do tradycji francuskiej należą także komedie, zarówno psychologiczno-intelektualne w typie de Broki, jak i populistyczne, w których grywał Fernandel i Louis de Funès. Film „Tylko Bóg mnie widzi" należał do tej pierwszej, film „Obiad dla palantów" do drugiej kategorii. Pierwszy, w reżyserii Bruno Podalydesa, był przedsięwzięciem ambitniejszym, zawiódł jednak z winy nie najlepszych aktorów. Za to fenomenalny sukces „Obiadu dla palantów" w Warszawie (projekcje w salach szczelnie wypełnionych) wynika zapewne stąd, że reżyser-autor Francis Veber wzbogacił tradycyjną „fernandelowską" formułę. Wprowadził mianowicie do swego filmu dwu komików o zbliżonej sile talentu, ale o odmiennych emploi. Obok Thierry'ego Lhermitte'a, zimnego drania, pojawił się Jacques Villeret, typ pogodnego safanduły, któremu można wróżyć dużą przyszłość w tamtejszej kinematografii. Kontrast między tymi dwoma osobnikami został rozegrany powściągliwie i z kulturą, co sprawiło, że komedia typów zmieniła się w komedię charakterów. Okazuje się, że nawet wytrawny rzemieślnik Francis Veber potrafi być nowatorem: kontynuował to, co we francuskiej komedii najlepsze.

Kontynuację znalazł nawet film „Farrebique". W roku 1946 reżyser Georges Rouquier nakręcił półdokumentalny film o wiosce, w której niegdyś dorastał. Mieszkańcy grali samych siebie, przedstawiali swe codzienne sprawy. André Bazin napisał kiedyś, że był to *film znakomity, ale nie do naśladowania*. Jacques Nolot potrafił ożywić tę formułę, ale uczynił to na swój sposób: sam napisał scenariusz, sam był reżyserem, zagrał główną rolę i – jak się zdaje – zidentyfikował się z głównym bohaterem. Ten główny bohater opuścił rodzinne miasteczko jako kilkunastoletni chłopak; z podtekstów wynika, że przejawiał skłonności homoseksualne, spotykał się z niechęcią współobywateli, wyjazd był wymuszoną ucieczką. W filmie „Zapomniany kraj" powrócił jako mężczyzna prawie pięćdziesięcioletni, by rozliczyć się ze swymi dawnymi prześladowcami. Widzimy, że ci, którzy niegdyś krytykowali młokosa za niecny tryb życia, sami mieli niejedno na sumieniu. „Zapomniany kraj" to nie tyle film wspomnień, co rozprawa z prowincjonalną moralnością, według Nolota – niekoniecznie godną zalecenia.

Tak opisany obraz kina francuskiego prezentuje się jako zjawisko artystyczne funkcjonujące głównie dzięki sile rozpędu; jest jak orkiestra symfoniczna grająca bez dyrygenta. Dyrygenci kiedyś byli, nauczyli instrumentalistów wszystkiego, co trzeba, ci świetnie dają sobie radę. To dobrze! A jednak: orkiestra grająca bez dyrygenta zawsze budzi nieokreślony niepokój. Niechże ktoś wreszcie stanie za pulpitem! Wielcy mistrzowie odchodzą, ale przecież nie wszyscy naraz. Czy nie ma już nikogo?

Rohmer widzi więcej

Oczywiście są. W Warszawie było kino twórczych kontynuacji, ale było także kino mistrzów. Przede wszystkim – kino Rohmera. Ten reżyser, zazwyczaj zaliczany do Nowej Fali, stworzył odrębną formułę kina. Od 40 lat postrzega w naszym świecie to, co dla innych filmowców pozostaje niewidoczne lub nieistotne.

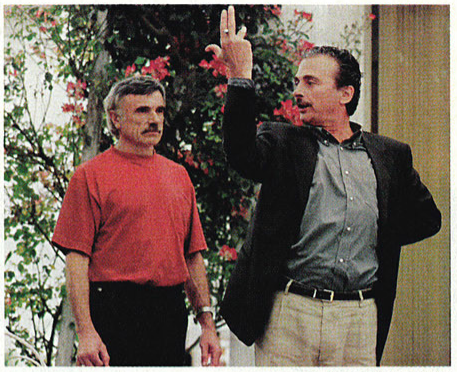

„Zapomniany kraj"

Rohmer interesuje się ludźmi, którzy zawierają znajomości. Skupia swą uwagę na pierwszej, wstępnej fazie. Przeciwnicy Rohmera twierdzą, że jego filmy są nudne: dwoje ludzi siada koło siebie, prowadzi rozmowę o sprawach błahych. Właściwie o nic w tych rozmowach nie chodzi, po co więc są tak skrzętnie filmowane? Zwolennicy Rohmera odpowiedzą: ależ tak właśnie wygląda pierwsza faza każdej zawieranej znajomości! Znajomi mówią o sprawach ogólnych, bo nie znają się jeszcze na tyle, by przejść do spraw istotnych. Owe zdawkowe rozmowy są więc operacją istotną, chodzi o uzgodnienie tego, co mogłoby stać się podstawą przyszłego porozumienia, przyjaźni. W momencie, gdy owa wspólnota-minimum zostaje ustalona – lub też gdy okaże się, że o żadnej wspólnocie nie może być mowy – Rohmer rozstaje się ze swymi bohaterami, jak gdyby uznając, że ciąg dalszy jest łatwy do przewidzenia, a więc niegodny uwagi.

To uparte analizowanie ciągle tego samego wycinka rzeczywistości może się wydać chorobliwą obsesją: czy warto? Okazuje się, że tak. Przy okazji procesu dostrajania odmiennych psychik Rohmer przedstawia nam różne okoliczności towarzyszące, przede wszystkim – interesujących ludzi. Niektórzy są fascynujący, inni irytujący, ale przecież zawsze bardzo różni. ▸

Dziesięć lat temu Rohmer zainicjował swój kolejny cykl filmowy „Opowieści czterech pór roku". Pozycją inauguracyjną była „Opowieść wiosenna" z roku 1989. W roku ubiegłym powstała część ostatnia, „Opowieść jesienna". W Warszawie pokazano wszystkie cztery, konfrontacja zachęcała do porównań: która opowieść jest najciekawsza? W świetle tego, co powiedzieliśmy wyżej – niewątpliwie ta pierwsza, sprzed dziesięciu lat. Zapewne dużą rolę odgrywa tam waga tematu: Rohmer pokazał nam trzy dziewczyny uwikłane w rodzinną intrygę, walczące o władzę nad tym samym mężczyzną. Ale może ważniejszy jest inny szczegół: każda bohaterka reprezentuje inny sposób działania. Co więcej, jest w tym tercecie osoba, która ma wszelkie dane ku temu, by stać się niezapomnianą bohaterką francuskiego kina, mimo że została zagrana – jak się zdaje – przez aktorkę niezawodową, niejaką Jeanne Teyssèdre. Jest to dziewczyna... właśnie: jak to określić? Z charakterem? Z zasadami? Z klasą? Dawniej mówiło się „dziewczyna-pistolet", dziś termin zniknął chyba wraz z samym zjawiskiem. Niżej podpisany znał kiedyś taką osobę: pracowała w znanej filmowej firmie dystrybucyjnej, ale wyjechała i wszelki ślad po niej zaginął. Tak czy owak Rohmer pokazał nam taką właśnie osobę. Jeanne zostaje skonfrontowana z ludźmi, którzy chętnie dążą do kompromisów moralnych i którzy najchętniej popchnęliby ją w tym samym kierunku. Jeanne jest twarda wobec samej siebie, ale i wrażliwa, nie lubi ludziom sprawiać przykrości. Czy to znaczy, że ulegnie? Wszystkie cztery opowieści pokazują, że formuła Rohmera kryje w sobie nieskończoną ilość wariantów. Te możliwości zapewne nigdy nie zostaną wykorzystane, Rohmer liczy sobie dziś prawie 80 lat.

Tak więc u Rohmera ludzie tylko rozmawiają, bo znają się zbyt słabo, by robić coś więcej. Miłość, seks, konflikty, zabójstwa, procesy sądowe – to przyjdzie później. Rohmer pozostawia ów ciąg dalszy swoim kolegom.

Komu? Ów ciąg dalszy, im późniejszej fazy dotyczy, tym bardziej jest skomplikowany. To już nie jest historia dwojga ludzi, którzy prowadzą dyskretną akcję rozpoznawczą. To najczęściej historia wielkich namiętności, przemocy. O kontaktach międzyludzkich decydują wtedy bardzo różne czynniki. Bogata mozaika motywów i kontrmotywów wymaga analizy zupełnie innej niż owa faza wstępna. Wymaga wiedzy o ludziach, ale i o świecie, polityce, kodeksie karnym, właściwie o wszystkim.

„Letnia opowieść"

„Kłamczucha"

Kinu francuskiemu nie sposób zarzucić braku inteligencji.

Téchiné jak Bergman

Kto ją posiada? We współczesnym kinie francuskim – chyba tylko André Téchiné. Jego najnowszy film „Alice i Martin" przedstawia układ ludzki bardzo od Rohmera odległy, przypominający raczej Dostojewskiego czy Faulknera, może i pewne motywy z Księgi Rodzaju. Jest zamożna rodzina z południa Francji, trochę jak z hrabstwa Yoknapatawpha, z sędziwym ojcem-despotą i synami, którzy na różny sposób się buntują. Jest syn z nieprawego łoża, najmłodszy, który swego ojca-despotę nienawidzi bardziej niż inni synowie, ale którego ów ojciec może najbardziej kocha. W tym wypadku znaczy to: najbardziej kocha, czyli okazuje największą surowość. Są związki między synami stale oscylujące między miłością a nienawiścią. Jest dziewczyna – początkowo sympatia jednego ze starszych synów, potem wielka miłość tego najmłodszego. Jest wreszcie atak na instytucję rodziny. Miażdżące potępienie rodziny, która w przedziwny sposób przekształca się w jej apotezę. Téchiné kręci filmy od ponad dwudziestu lat, w niektórych („Moja ulubiona pora roku", „Dzikie trzciny") lubił powoływać się na Bergmana, wtedy mogło się to wydawać niejaką uzurpacją. Po obejrzeniu filmu „Alice i Martin" wypada zmienić zdanie. Okazuje się, że powoli, z filmu na film, rodził się klasyk, twórca nowych formuł i wzorów godnych naśladowania. Twórca działający na antypodach Rohmera, ale przecież jemu równy. Klasyk, którego odejście będziemy kiedyś opłakiwać, tak jak swego czasu opłakiwaliśmy odejście Tatiego czy Renoira.

JAN OLSZEWSKI

CLAIRE DANES OMAR EPPS GIOVANNI RIBISI

MOD SQUAD

EKIPA WYRZUTKÓW

METRO-GOLDWYN-MAYER PICTURES PRESENTS CLAIRE DANES OMAR EPPS GIOVANNI RIBISI "THE MOD SQUAD" DENNIS FARINA JOSH BROLIN STEVE HARRIS MICHAEL LERNER MUSIC SUPERVISOR RANDY GERSTON MUSIC BY BC SMITH COSTUMES DESIGNED BY ARIANNE PHILLIPS EDITED BY DORIAN HARRIS PRODUCTION DESIGNER PATRICK SHERMAN DIRECTOR OF PHOTOGRAPHY ELLEN KURAS CO-PRODUCERS MICHAEL BENNETT RICHARD STENTA EXECUTIVE PRODUCERS AARON SPELLING DAVID LADD BASED UPON CHARACTERS CREATED BY BUDDY RUSKIN PRODUCED BY BEN MYRON ALAN RICHE TONY LUDWIG

WRITTEN BY STEPHEN KAY & SCOTT SILVER AND KATE LANIER DIRECTED BY SCOTT SILVER

UNITED INTERNATIONAL PICTURES

PANAVISION

Soundtrack Album Available on Elektra Entertainment

DIGITAL SOUND

www.uip.com www.levi.com

©1999 METRO-GOLDWYN-MAYER PICTURES INC. ALL RIGHTS RESERVED.
DISTRIBUTED BY MGM DISTRIBUTION CO.

W KINACH OD 20 SIERPNIA

Człowiek, który mówił

Urodził się równo 100 lat temu, 13 sierpnia 1899 roku. Kto? Alfred Hitchcock.

Hitchcock urodził się w bardzo biednej dzielnicy East End, właściwie na jego dalekich krańcach, w Leytonstone. Na East Endzie, do którego nabrzeży przybijały statkami, podróż statkiem była najtańsza, kolejne fale emigrantów: najpierw irlandzka, potem żydowska i ostatnia, z Bangladeszu. Hitchcock niechętnie wspominał o swojej rodzinnej dzielnicy, o tym, że był cockneyem, o bardzo skromnych warunkach życia swojej rodziny i beznadziejności tej części miasta, gdzieś „u diabła na Kuliczkach", o tym wreszcie, jak daleką przebył drogę z East Endu, poprzez West End, aż do Hollywood. Kiedy go o to pytano, zwykle zmieniał temat i zaczynał mówić o golfie.

Właściwie „biały, europejski Londyn" kończy się na kompleksie zamkowym Tower of London. Dalej, za Aldgate, zaczyna się Azja i Bangladesz. Ale kiedy po długiej podróży kolejką metra w głąb East Endu wysiadam na Leytonstone, okazuje się, że jestem w Afryce – dziś Leytonstone jest „czarne". Odrapane, ale kolorowe i gwarne centrum handlowe, a potem w prawo High Street Leytonstone, wzdłuż szeregu wiktoriańskich bardzo zaniedbanych kamieniczek. Brudno, pusto, jakieś magazyny, opuszczone place, nostalgiczne stare puby, gdzie można dostać pintę guinnessa za połowę „miejskiej" ceny, jadłodajnia dla ubogich, na przystanku „257" jakiś zaćpany narkoman miarowo odbija o mur piłeczkę tenisową. Pustka, brud, beznadzieja.

Wędrując High Street Leytonstone, po 15 minutach docieram do miejsca, gdzie powinien być numer 517. Powinien być, ale nie ma. Niebieska emaliowana tablica pamiątkowa „Waltham Forest Heritage" przymocowana jest na frontowej ścianie zupełnie nowej stacji benzynowej. „Alfred Joseph Hitchcock. Słynny reżyser urodził się w tym miejscu, High Street Leytonstone 517, 13 sierpnia 1899 roku. Zmarł 24 kwietnia 1980 roku".

Gdyby rodzinny dom Hitchcocka jeszcze stał, byłaby to zapewne dwupiętrowa skromna podmiejska kamieniczka, ze sklepem na dole i ciemnym, rozległym, pachnącym piwnicą magazynem na zapleczu. Po takim magazynie, ciemnym, pełnym schowków i zakamarków, „uliczek" między workami towarów i dziwnych zapachów, krążył mały Alfred. Musiał przechodzić przez ten magazyn nawet wtedy, kiedy chciał dostać się na górę, do części mieszkalnej domu. Może właśnie tam, patrząc na worki z ziemniakami, oparte o ściany magazynu, widział ciała zamordowanych, tak jak potem pokazał to w „Szale"? Musiał być to świat działający na jego wyobraźnię,

Alfred Wielki podobno uwielbiał być na planie... ...bogiem

za mało?

bo potem niejednokrotnie takie sklepowe zaplecza pokazywał w swoich filmach, np. w „Tajnym agencie".

Jego rodzice pochodzili z *lower middle class*, z niższej klasy średniej. Matka Emma, Irlandka, katoliczka, była zdecydowanie silniejszą osobowością niż ojciec, i to ona nadawała ton rodzinie i wychowaniu trójki dzieci. Pracowita i ambitna, z bardzo bliskim, „nieangielskim" kontaktem ze swoimi dziećmi, trzymała je ostro w ryzach. Do tego stopnia, że Alfred, już jako młodzieniec, każdego wieczoru meldował się w sypialni matki, stawał „w nogach" łóżka i zdawał jej relację ze swojego dnia. Ojciec również był zwolennikiem surowego wychowania. Gdy pewnego razu mały Alfred coś przeskrobał, ojciec napisał list i poprosił syna o dostarczenie go konstablowi. Chłopak przekazał policjantowi list, ten przeczytał, a potem – jak życzył sobie ojciec – zamknął chłopca za karę na kilka minut w celi. Widocznie była to skuteczna „lekcja życia", ponieważ – jak reżyser zwierzał się wielokrotnie – *odtąd zawsze starał się stać po właściwej stronie prawa.*

W tym czasie Alfred był tęgim, nieśmiałym, choć niewątpliwie bystrym chłopcem, niezbyt sympatycznym i lubiącym dokuczać kolegom. Dziś powiedzielibyśmy – *lubiącym nękać kolegów.* Nie bez powodu już wtedy nazywano go „Cocky", „niebezpieczny spryciarz". Zarówno w katolickiej szkole podstawowej, dokąd posłali go rodzice, jak i potem w kolegium jezuickim St. Ignatius College w Enfield „Cocky" płatał kolegom paskudne filgle, nieoszczędzając bynajmniej młodszych i słabszych. Już wtedy był „ponurym kawalarzem", a potem tych swoich makabrycznych dowcipów nie szczędził swoim aktorom i przyjaciołom. Pewnego razu 12-letni „Cocky" zaciągnął 9-latka Roberta Goolda do szkolnej sutereny, związał, zawiązał chustką oczy, spuścił spodnie i przymocował do majtek petardę! Jednak w tym małym światku panował pewien ład. Złapany na gorącym uczynku, dostał od nauczyciela gumowym paskiem 12 batów. I tak sprawiedliwości stało się zadość.

Wydaje się, że w pewnym momencie sytuacja finansowa Hitchcocków się polepszyła, ponieważ rodzina przeniosła się bliżej miasta, do centrum East Endu, w okolice Poplar – Stepney. Gdyby dziś reżyser przespacerował się śladami swojego dzieciństwa, bardzo by się zdziwił. Miałby uprawnione odczucie, że znalazł się w Azji, w Bangladeszu, w okolicach Dhakki. Prawdziwy stary East End widać dopiero w okolicach Poplar i Limehouse, w którego ciemnych uliczkach grasował kiedyś Kuba Rozpruwacz. To bliskie sąsiedztwo wyczynów słynnego mordercy nie mogło ujść uwagi wyczulonego na horror Alfreda. Echa tej makabrycznej historii znajdujemy w „Lokatorze", bardziej odległe – w „Szale".

Pani Emma Hitchcock albo nie lubiła tej okolicy, albo też po śmierci męża nie było jej stać na utrzymanie domu w centrum East Endu. Dość że kiedy została sama z dziećmi, znowu

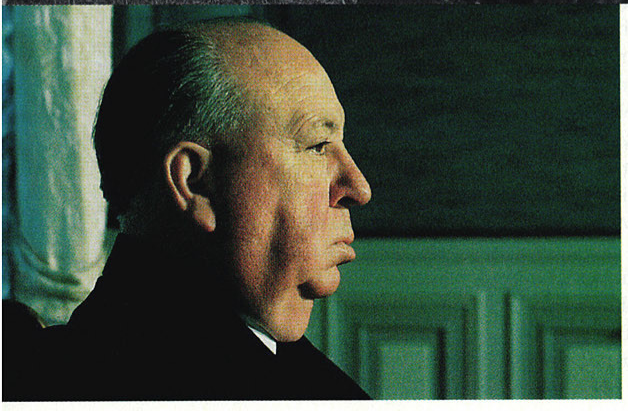

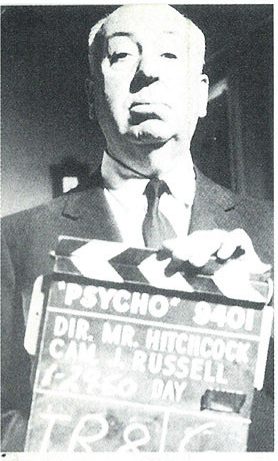

przeniosła się do Leytonstone. Adresu tego nowego domu nie znamy. Alfred miał 15 lat, kiedy musiał opuścić szkołę i pójść do pracy, żeby pomóc matce. „Alfred Wielki" przeszedł w dzieciństwie i młodości naprawdę ciężką szkołę życia. Jednak niedługo potem rodzina jakoś się finansowo pozbierała, bo chłopiec zaczął studiować w London University rysunek i projektowanie – co bardzo przydało mu się potem w kreśleniu ujęć filmowych. Potem znowu zaczął pracować, tym razem jako urzędnik ds. technicznych w firmie telegraficznej. A potem w Famous Players-Lasky jako projektant czołówek filmów niemych. Z tą kompanią wkroczył w świat filmu. Miał 21 lat, kiedy zaprojektował pierwszą czołówkę do „The Great Way".

Kiedy Hitchcocka pytano o dzieciństwo, zwykle zmieniał temat i zaczynał mówić o golfie.

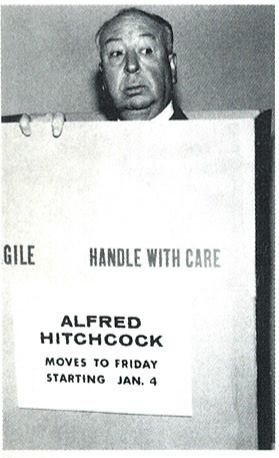

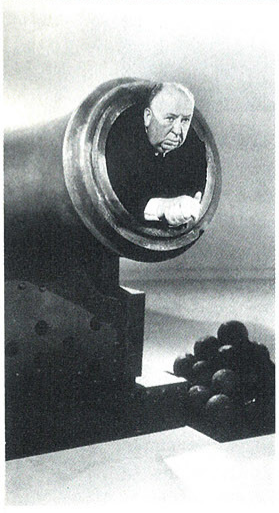

A potem pozostał przy Wood Street, w nieistniejącym już dziś Islington Studios. Jakże różnił się ten świat od beznadziei, którą znał z East Endu – pełen magii, cudów, a przede wszystkim nadziei na dobrą i zabezpieczoną finansowo przyszłość. W tym samym roku zadebiutował jako reżyser w nieukończonym ostatecznie filmie „Mrs. Peabody", znanym także jako „Nr 13". Pracował potem jakiś czas jako scenarzysta i asystent reżysera, zanim wystartował znowu jako reżyser „The Pleasure Garden".

To właśnie w Islington Studios Hitchcock poznał malutką, ale o żelaznym charakterze klapserkę i montażystkę Almę Reville. Długi czas jej się przyglądał, ale nie śmiał jej zaprosić na randkę. Czekał, aż osiągnie jakąś rozsądną pozycję zawodową, przynajmniej taką jak ona. Dopiero kiedy miał 26 lat, zaprosił ją na kolację i zaczęli spotykać się poza wytwórnią. Niedługo potem oświadczył się jej, został przyjęty i... dopiero wówczas wyprowadził się od mamy i zamieszkał wraz z żoną. Ostra, niezależna, nieoczekiwana w reakcjach Alma, wydawała się przy potężnym Hitchcocku malutka, ale to ona rządziła ich związkiem, a potem rodziną. Kiedy wyszła za Wielkiego Alfreda za mąż, przeszła na katolicyzm i w takim duchu wychowywali córkę Pat. Od początku było to udane małżeństwo, świetnie się rozumieli, „czytali sobie w myślach". Zaraz po ślubie przeprowadzili się do Zachodniego, znacznie „lepszego" Londynu, to Twickenham. Dziś znajduje się tam Twickenham Studios, gdzie Jerzy Hoffman robił dźwięk do „Ogniem i mieczem". Cromwell Road 153 to już regularne miasta z szeregami wiktoriańskich porządnych domków, sporo zieleni.

Po kilku latach Hitchcock znalazł sobie miejsce w czołówce brytyjskiego kina, powodziło mu się już tak świetnie, że kupił sobie pod Londynem – w hrabstwie Surrey w wiosce Shamley Green – całkiem spory dom Shamley Cottage.

Życie rodzinne – kwitło. Hitchcock był domatorem, świetnym mężem i cudownym ojcem. A także znakomitym showmanem, o czym opowiada wiele kręconych przez niego home movies, ówczesnych „rodzinnych wideo". Kochał występy i przebieranki, więc na jednym filmie pojawia się jako Murzyn, na drugim – jako klown. Alma chętnie przyłączała się do zabaw, Pat szalała.

Hitchcock miał jeszcze jedną słabość. Uwielbiał jeść. Kiedy w 1937 roku po raz pierwszy znalazł się w Nowym Jorku i został zaproszony do New York Club, zamówił, m.in. trzy steki, a pomiędzy daniami – porcję lodów. Wydaje się, że w podobnych momentach odzywało się biedne, być może czasem głodne dzieciństwo na East Endzie. Może był to po prostu „głód kompensacyjny", a może nawet rodzaj bulimii, „zakłócenia w procesie łaknienia"?

Tutaj, w Londynie, w Islington, a potem w Elstree Studios, Hitchcock zrobił swoje pierwsze filmy. Najpierw „Lokatora", który przez kilka tygodni przeleżał na półkach, bo został uznany za „zbyt artystyczny", a producenci i dystrybutorzy bali się tego jak ognia. To właśnie Hitchcockowi przypadł zaszczyt zrealizowania pierwszego brytyjskiego filmu dźwiękowego – „Męka milczenia". Potem już co rok był jakiś nowy film: „Wiedeński walc", „Człowiek, który wiedział za dużo", „39 kroków", „Tajny agent", w 1938 – „Dama zniknęła", a potem „Oberża na pustkowiu" – kostiumowy melodramat.

Z Londynu w latach 20. wyjechał do Niemiec, do wytwórni UFA, gdzie pasjonował się ekspresjonizmem, którym inspirował się przy projektowaniu suspense'ów. Tu, w Londynie, uczył się z radzieckiego „Pancernika Potiomkina" i „Strajku" Eisensteina, jak ważną rolę odgrywa montaż. W jaki sposób za jego pomocą można manipulować emocjami widzów, kazać się im bać lub śmiać. Hitchcock, Alfred Wielki, podobno uwielbiał być na planie bogiem.

W 1939 roku podpisał siedmioletni kontrakt z Davidem Selznickiem i na zawsze wyjechał z Wielkiej Brytanii do Stanów Zjednoczonych. 1 sierpnia w Vestry House Museum w Walthamstow, które dziś administruje Leytonstone i które już posiada skromną kolekcję „hitchcockianów", otwarta została wystawa. Jak powiedział Nigel Sadler, kierownik placówki: *z nowymi informacjami i obiektami muzealnymi, które w ostatnich latach traktowane były jako anegdotyczne albo które w ogóle były kwestionowane.*

Zapomniani krewni, starzy przyjaciele, nowo odkryte zdjęcia. A Waltham Forest Council razem z London Film and Video Development Agency zaoferowały pięć nagród po 5 tysięcy funtów za filmy dokumentalne na temat londyńskiego fragmentu życiorysu Hitchcocka. Rozwiązanie tego konkursu nastąpić ma 13 sierpnia tego roku.

Być może wtedy dowiemy się o Hitchcocku czegoś nowego? Skąd np. wzięły się jego zainteresowania wysokimi, klasycznymi, „chłodnymi" blondynkami? Albo ludźmi z psychologicznego i seksualnego marginesu i wszystkim, co pokręcone, chore i szalone? Nie jestem entuzjastką szperania w cudzych intymnościach, nawet jeśli jest to postać z historii kina. Jednak czasem jeden szczegół zmienia nasze spojrzenie na takiego herosa, którego nareszcie, nie przestając podziwiać, zaczynamy rozumieć.

ELŻBIETA KRÓLIKOWSKA-AVIS

[Patrz „Prywatne piekło Alfreda Hitchcocka", „Film" nr 2/99]

ZDJĘCIA: KONIC/REX, COLLECTION NOEL/OMEDIAS/EAST NEWS, ARCHIWUM

„Summer of Sam"

Koszmarne lato '77

Spike'a Lee nosi się w Hollywood na rękach, ponieważ jest Murzynem i na tematy rasowe potrafi zrobić film niebędący tylko propagandą słusznej sprawy. Jego pozycja jest o wiele wyższa, niż wynika to z wartości jego prac, które są dramaturgicznie niespójne, intelektualnie płytkie i mało kasowe. Jest to więc artysta z akcji promocyjnej dla czarnej mniejszości; akcji zresztą bardzo potrzebnej w Ameryce, by wytworzyć klasę średnią, dającą murzyńskiej biedocie dobry przykład awansu.

Ostatni film Lee pt. „Summer of Sam" odchodzi od tematu murzyńskiego, zajmuje się natomiast porachunkami z dwoma grupami etnicznymi, z którymi Murzyni mają najbardziej na pieńku: Włochami i Żydami. Włochów Murzyni nie lubią za to, że ci ani się nie boją, ani nie wstydzą okazywać Czarnym poczucia swej wyższości. Gdy zaś chodzi o Żydów, Murzyni doszli do wniosku, że zostali wykorzystani przez nich jako taran w walce o równouprawnienie wszystkich mniejszości, a następnie porzuceni, gdy walka została wygrana i przestali być potrzebni.

Piszę tu rzeczy, o których w Ameryce nie wypada mówić krótko i dosadnie przy okazji filmu, chociaż można długo i zawile przy okazjach uroczystych, najlepiej w wąskim gronie. Kto wyłamuje się z tej konwencji, naraża się na oskarżenia o utrwalanie przesądów etnicznych. Zamiast tego pisze się o „szczególnych cechach Włochów", niewdając się w szczegóły, że chodzi o obyczaje brutalnych prymitywów wśród imigrantów niższej klasy. Natomiast Żydów raczej się przemilcza. Przykre prawdy stanowią jednak kontekst społeczny, bez którego trudno zrozumieć pewne wątki fabuły tego filmu.

Tytuł „Summer of Sam" odnosi się do wielokrotnego mordercy o przezwisku Son of Sam, który latem 1977 roku terroryzował Nowy Jork, zabijając z rewolweru kaliber 44 przypadkowo spotkane młode brunetki i pary całujące się w samochodach. Było to koszmarne lato. Oprócz strachu przed śmiercią dała się wówczas we znaki fala rekordowych upałów, jak również słynna awaria dostawy prądu zachęcająca do rabowania sklepów. Na domiar złego umarł Elvis Presley.

Schyłek lat 70. był najbardziej dekadenckim okresem w historii miasta. Swoboda obyczajowa poprzedniej dekady miała podłoże ideowe i stawiała sobie za cel wolność i walkę z hipokryzją. 10 lat później chodziło już tylko o dogadzanie sobie. Narkotyki, dyskoteki i rozwiązły seks złożyły się na kulturę szybkiej przyjemności. Wtedy właśnie, jak miecz karzący Sodomę nad Hudsonem, uderzył Syn Sama, piszący przy tym do gazet kwieciste komentarze do swych zbrodni. Miał mu je nakazywać, jak morderca wyjaśnił później w sądzie, pies sąsiada rasy labrador, który liczył sobie 2 tys. lat i mówił ludzkim głosem.

Akcja filmu Spike'a Lee dzieje się głównie w skromnej dzielnicy włoskich imigrantów. Bohaterowie lubią zbierać się pod wymownym znakiem drogowym „ślepy zaułek", opatrzonym po bokach barwami włoskiej flagi, i ciężko przeklinać. Wśród nich znajduje się fryzjer damski Vinny (John Leguiamo), który zdradza żonę (Mira Sorvino) na prawo i lewo. Jako katolik nie może nawet sobie wyobrazić, że przyszła matka jego dzieci mogłaby uprawiać kreatywny seks, więc szuka tego gdzie indziej.

Vinnie przyjaźni się z Ritchie (Adrian Brody), punkiem z nastroszoną fryzurą i gra w zespole rockowym w nowo otwartym, ale sławnym do dzisiaj lokalu CBGB. Vinny jednak nie wie, że Ritchie dorabia na boku jako striptizer w lokalu dla gejów, gdzie świadczy też usługi seksualne. Gdy prawda wychodzi na jaw, paczka przyjaciół dochodzi do wniosku, że skoro Ritchie jest punkiem, zboczeńcem i uprawia prostytucję, to musi być mordercą terroryzującym miasto. Wymierzają mu karę dokładnie w momencie, gdy prawdziwy zbrodniarz zostaje schwytany przez policję.

Film stara się przedstawić rosnącą paranoję, której ofiarą pada Ritchie, niewinny zbrodni, choć winny występku. Do tej roli reżyser wybrał aktora o rysach semickich zgodnie ze stereotypem Żyda – pozbawionego skrupułów niebezpiecznego innowatora. Murzyni zaś występują w tle, rabując sklepy podczas zaciemnienia miasta oraz jako chór w reportażach telewizyjnych dziennikarza granego przez samego reżysera.

Piszę tu rzeczy, o których w Ameryce nie wypada mówić krótko i dosadnie przy okazji filmu.

Spike Lee chce ukazać szeroką panoramę miasta opanowanego przez strach i rozpustę. Życzliwa krytyka pisze o *szerokich pociągnięciach pędzlem*, choć należałoby mówić o niechlujstwie i braku głębszej kultury.

KRZYSZTOF KŁOPOTOWSKI

FOT. FOTOS INTERNATIONAL

Gatunki filmowe (**30**)

Film erotyczny

To gatunek stary jak kino, by przypomnieć tylko: wyprodukowany przez wytwórnię Edisona „Pocałunek" („The Kiss", 1896), w którym całują się przed kamerą May Irwin i John C. Rice, oraz francuskie filmy erotyczne z epoki fin de siècle'u – „Mężatka kładzie się do łóżka" (1896) z pierwszą w dziejach kina sceną striptizu, „Dama w kąpieli" (1897), „Modelka w negliżu" (1897), „Noc poślubna panny młodej", „Przebudzenie się Chryzis" i inne. Wybuchy świętego oburzenia, urzędowa walka z grzechem i złem oraz interwencje cenzury nie na wiele się zdały i nigdy nie były w stanie zapobiec ani kręceniu, ani też wyświetlaniu podobnych obrazów będących od zawsze częścią kultury obyczajowej swoich czasów.

Filmu erotycznego nie należy utożsamiać ani mylić z filmem pornograficznym. Oba gatunki operują podobną tematyką. Różnią się jednak zasadniczo sposobem jej przedstawiania.

Tematem filmu erotycznego jest miłość traktowana jako: domena zmysłowego pożądania, seksu, erotyczna pasja, namiętność. Miłość erotyczna stanowi w nim przejaw niepowstrzymanego dążenia do wolności, na przekór wszelkim wewnętrznym barierom oraz społecznym zakazom i organiczeniom. U początków tego nurtu znajduje się słynny „Złoty wiek" (1930) Luisa Buñuela – płomienny (i aż do granicy śmieszności szczery w swym bezpośrednim wyrazie) manifest pasji miłosnej jako niczym niepowstrzymanego rwącego strumienia wzajemnej fascynacji i erotycznego pożądania łączącego kochanków.

Takie potraktowanie tematu miłości przywodzi na myśl słynną rozprawę Stendhala „O miłości" i jego wielokrotnie przywoływane później rozróżnienie na: miłość fizyczną („l'amour physique"), miłość przelotną („l'amour gout") i pasję miłosną („l'amour passion"). Tropem myślowym Stendhala oraz Buñuelowskiego „Złotego wieku" podążało wielu europejskich filmowców, wśród nich między innymi: Joseph von Sternberg w „Błękitnym aniele" (1930), Gustav Machatý w „Ekstazie" (1932), Reinhold Schuentzel w „Victorze i Victorii" (1933), Arne Mattson w „Ona tańczyła jedno lato" (1951), Luchino Visconti w „Zmysłach" (1954), Marc Allégret w „Kochanku lady Chatterley" (1955), Louis Malle w „Kochankach" (1960), Bernardo Bertolucci w „Ostatnim tangu w Paryżu" (1972), Peter Fleischmann w „Zemście Doroty" (1973), Edouardo Molinaro w „Cage aux folles (1978) i Karoly Makk w „Innym spojrzeniu" (1982), Marco Ferreri w „Historii Piery" (1983).

Analogiczne dążenia amerykańskie są w tym względzie, po pierwsze, znacznie słabsze, po drugie, o wiele późniejsze, datując się przede wszystkim na drugą połowę lat 60. i początek 70., czyli na okres ekspansji kontrkultury. Wypadają też o wiele skromniej niż ich śmiałe europejskie odpowiedniki. Przeszkodą trudną do pokonania był tu obowiązujący przez długi okres słynny Kodeks Haysa, czyli zaakceptowany przez producentów zbiór zasad cenzuralnych, skutecznie eliminujący dotychczasową swobodę prezentacji na ekranie nie tylko erotyki, ale w ogóle wszelkich scen kontrowersyjnych obyczajowo. Kodeks Haysa krępował skutecznie kino amerykańskie przez trzy kolejne dekady od lat 30. aż do początku lat 60.

Wyłomy w tym murze ekranowego purytanizmu dotyczyły pojedynczych scen czy sekwencji, czasem pewnych form erotyzmu i postaci miłości uznawanych wówczas w kinie za tabu (np. homoseksualizm w „Człowieku ze złotym ramieniem" Otto Premingera, 1955), niekiedy sposobów przedstawień (jak ów strumień gorącego powietrza unoszący spódnicę Marilyn Monroe w „Słomianym wdowcu" Billy'ego Wildera, 1957), ale nie erotyki jako głównego tematu filmu. To stało się w kinie amerykańskim dopiero później w wyniku rewolucji seksualnej, jaka nastąpiła w dekadzie lat 60.

Śmiałość ekranowych przedstawień erotyki zawsze zależała i nadal zależy od splotu rozmaitych społecznych uwarunkowań. Co szokowało, dajmy na to, w roku 1956 czy 1961 („I Bóg stworzył kobietę..." Rogera Vadima, „Lolita" Stanleya Kubricka), w następnych dekadach ustępowało miejsca filmom o wiele śmielszym,

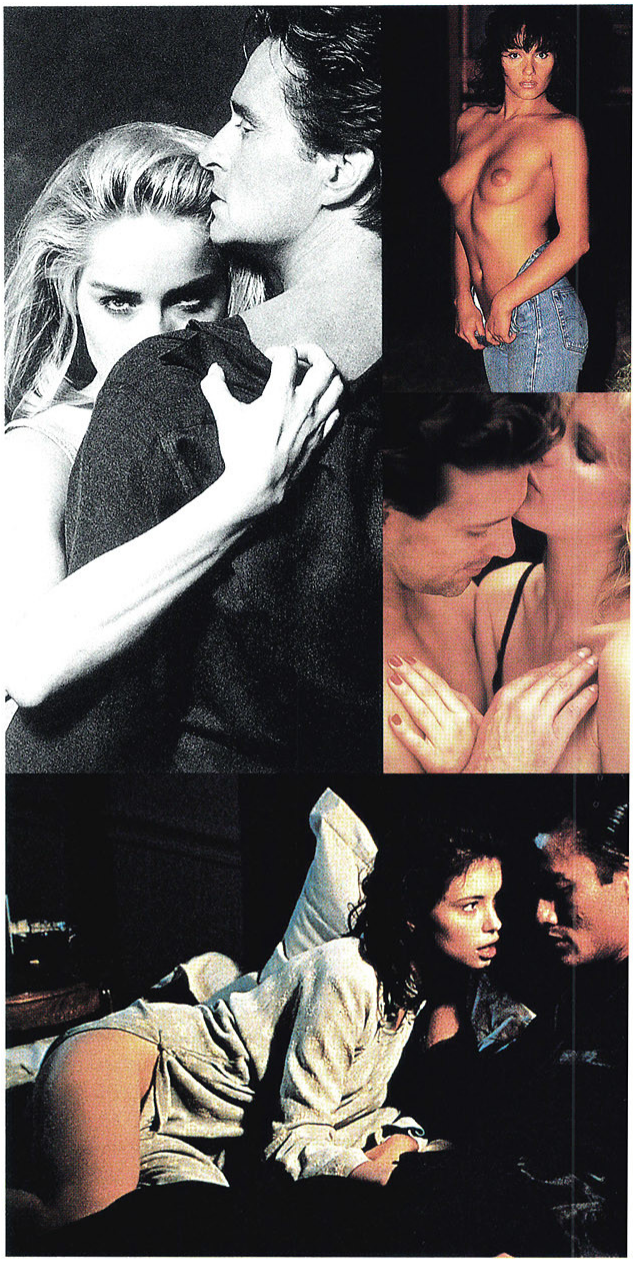

FOT. GAMMA, STILLS/BE&W

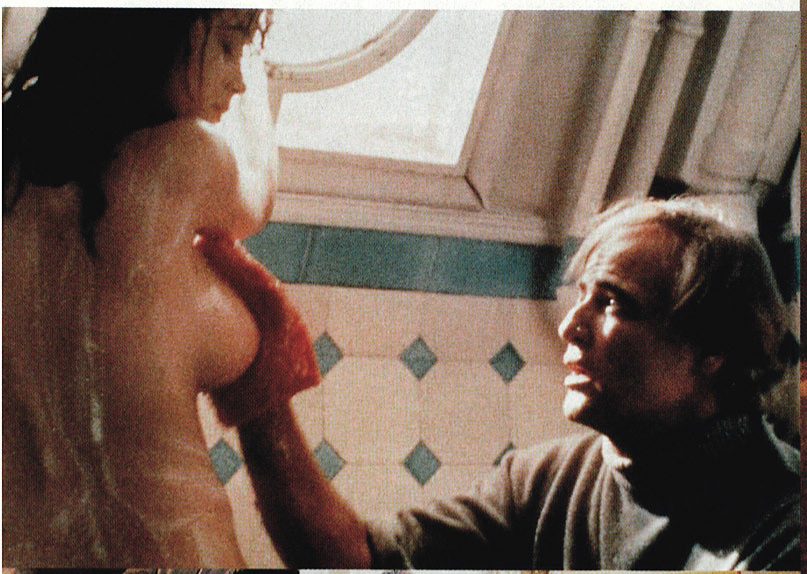

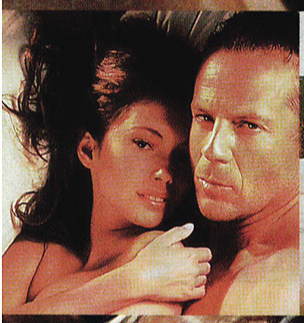

Od góry: „Dziewięć i pół tygodnia", „Emmanuelle 6", „Ostatnie tango w Paryżu" „Lolita",, „Nagi instynkt", „Emmanuelle", „Barwy nocy", „Kochanek", „Sliver"

Filmu erotycznego nie należy utożsamiać z filmem pornograficznym. Oba gatunki operują podobną tematyką. Różnią się jednak zasadniczo sposobem jej przedstawiania.

takim jak „Kochać" (1964) Jörna Donnera czy „Moja siostra, moja miłość" (1966) Vilgota Sjömana. Te z kolei wydają się ledwie dotykać tematu w porównaniu z „Ostatnim tangiem w Paryżu" (1972) Bernardo Bertolucciego i „Emmanuelle" (1974) Justa Jaeckina, którym daleko do „Casanovy" (1976) Federico Felliniego i szokujących filmów Nagisy Oshimy – „Imperium zmysłów" (1976) oraz „Imperium namiętności" (1978).

Nie zawsze jest zresztą tak, że im nowszy film, tym śmielsza jest erotyka. Przykładem może być kino hollywoodzkie. W latach 20. i na początku 30. z niebywałą swobodą prezentowało ono erotyzm na ekranie, angażując do tego celu nie tylko ówczesne symbole seksu: Jean Harlow czy Mae West, lecz również gwiazdę kreskówek Betty Boop. Śmiałość tych scen wywołała ostrą reakcję purytańskiej części społeczeństwa amerykańskiego. Konsekwencją był Kodeks Haysa.

Historia filmu erotycznego zmienia się w zależności od sytuacji samego kina. Za jego pośrednictwem artyści i widzowie nieustannie testują istnienie granic kulturowego tabu w kwestiach miłości i obyczaju oraz jego charakter. Definicja filmu erotycznego pozostaje jednak w odniesieniu do różnych epok taka sama. Jest nim za każdym razem utwór filmowy, którego tematem jest krąg spraw miłości zmysłowej, intymnych związków uczuciowych i zachowań seksualnych człowieka, włącznie z prezentacją nagości – nie mający charakteru pornograficznego. Potwierdzają to również najnowsze dzieje tego gatunku w kinie współczesnym, związane z takimi tytułami kinematografii światowej jak: „Dziewięć i pół tygodnia" (1986) Adriana Lyne'a, „Kochanek" (1992) Jean-Jacques'a Annauda, „Nagi instynkt" Paula Verhoevena (1992) czy „Skaza" (1992) Louisa Malle'a. Po filmie erotycznym zawsze można się spodziewać czegoś nowego, ekscytującego i wywołującego sprzeciw, o czym świadczy najnowszy przykład skandalu, jaki wybuchnął niedawno w związku z ostatnim filmem Stanleya Kubricka „Oczy szeroko zamknięte" (1999).

MAREK HENDRYKOWSKI

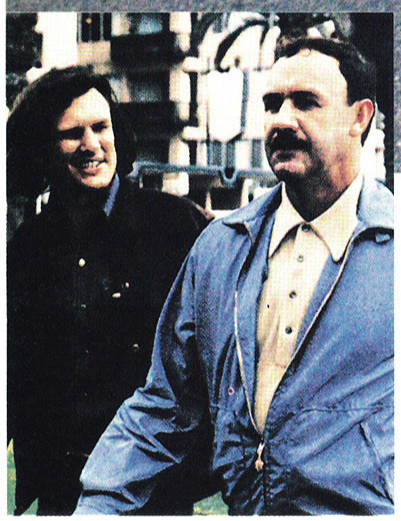

Glina czy łajdak?

W kinie amerykańskim postać policjanta od lat wyraża tęsknotę za siłą porządkującą świat i jednocześnie lęk przed skutkami jej działania.

Bardzo charakterystyczny wizerunek stróża prawa przyniósł film „Nowi centurionowie" (1972) Richarda Fleischera. Wprawdzie George C. Scott zagrał tu doświadczonego policjanta Klivinskiego w typowym dla siebie werystycznym stylu, nie jest to jednak postać w pełni realistyczna. To raczej spełnienie wyobrażeń widowni o policjancie prawie idealnym. Wieloletnia służba na ulicach Los Angeles nauczyła Klivinskiego jednego: by przestrzegać nie litery prawa, ale jego ducha. Bohater omija więc, a nawet lekceważy bezduszne procedury, kierując się przede wszystkim zdrowym rozsądkiem i instynktem moralnym. Dzięki temu udaje mu się rozwiązywać liczne, wydawałoby się, nierozwiązywalne konflikty. Klivinski jest policjantem-artystą, jak mówi o nim jego przyjaciel i partner z patroli – Roy (Stacy Keach).

Duch i litera

W kreacji Scotta filmowy stróż prawa łączy w swym postępowaniu metody stawiającego się ponad prawem mściciela z wiernością kodeksowi wzorowego funkcjonariusza. Konstrukcja pełnego wewnętrznych sprzeczności gliniarza pojawiła się w kinie amerykańskim dopiero u schyłku lat 60. W poprzednich dekadach i w dekadach późniejszych postaci policjantów usiłujących zrobić porządki „w piekle" wielkich miast były o wiele mniej złożone. Natomiast w dobie kontestacji i przewartościowań policjant stał się niesłychanie ważną postacią, a filmy policyjne służyły nie tylko rozrywce, lecz także refleksji moralnej i społecznej, a nawet próbom filozofujących rozważań.

W latach 30. i 40. policjant był na ogół postacią bardzo konwencjonalną, stawianą raczej na drugim planie. Policjantów grywali aktorzy o potężnej postawie i dobrodusznym obejściu, jak choćby Pat O'Brien. Opiekuńczy posterunkowi i przenikliwi oficerowie byli po prostu ludźmi pilnie strzegącymi status quo – nie zadawali zbędnych pytań, nie mieli moralnych rozterek. Motywy ich działań były proste: świat zbrodni należy zwalczać według dokładnie ustalonych przepisów. Indywidualna aktywność, także intelektualna, mogłaby w tym zadaniu raczej wadzić, niż pomagać. O postępowaniu bohaterów decydowały więc paragrafy i kodeksy. A tło obyczajowe i społeczne, mogące ujawnić niespodziewane konflikty, było w filmach jedynie zamarkowane.

Łamanie reguł

Rozkwit „filmu czarnego" sprawił, że wizerunek policjanta ulegał stopniowej komplikacji. „Miejska dżungla" przybierała coraz groźniejsze oblicze, pojawili się też gliniarze cyniczni i sprzedajni. Ale były to na ogół postaci niemal karykaturalne, ponieważ świat „filmu noir" był nierealistyczny, przypominał senny koszmar. Bardziej charakterystyczne było to, że agenci FBI i policjanci walczący z gangami przejmowali od swych przeciwników gwałtowne „metody"

działania, choć rzadko były one przedstawiane szczegółowo i wiarygodnie.

Istotne zmiany w tym względzie nastąpiły pod wpływem powojennej serii filmów policyjnych, nawiązujących do dokumentu (np. „Detective Story" Williama Wylera, 1951, czy „Nagie miasto" Julesa Dassina, 1946). Tu policjanci bywali naprawdę brutalni, miewali również problemy psychologiczne. I, co znaczące, zaczęli się w nich wcielać dawni odtwórcy ról gangsterów, np. Humphrey Bogart czy James Cagney. Tacy bohaterowie nadal jednak znajdowali u widzów wybaczenie za popełniane w ferworze walki, ale na ogół w dobrych intencjach, nagane czyny. W tych filmach nadal bowiem było zawarte silne poczucie stabilności przedstawionego świata. Zbrodnia była tu ciągle rażącym naruszeniem ustalonego i godnego obrony moralnego ładu. W rezultacie filmy policyjne z tamtych lat często przybierały formułę abstrakcyjnej przypowiastki o konfrontacji pomiędzy dobrem a złem. Jeśli zdarzała się próba zamącenia tej relacji, to była ona tylko częścią gry z oczekiwaniami widza, zwykłym ozdobnikiem.

Na stronie obok: Gene Hackman w „Francuskim łączniku", „Cisco Pike" – przypadek policyjnej psychozy (Gene Hackman i Kris Kristofferson). Poniżej: „Nowi centurionowie" – Klivinski (George C. Scott) to policjant-artysta, jak mówi jego partner Roy (Stacy Keach)

Mściciele i buntownicy

Sytuacja zaczęła się radykalnie zmieniać w latach 60. Wizerunek policjanta i patriarchalnej władzy w ogóle coraz częściej i gwałtowniej podważano. Nadużywanie przemocy nawet w słusznej sprawie było przedstawiane jako problem, dla którego nie ma dobrego rozwiązania.

Wtedy też filmy policyjne coraz częściej stawały się wyrafinowanymi estetycznie i technicznie widowiskami. Wielką wagę zaczęto również przywiązywać do odtwarzania realiów pracy policji. Większość ówczesnych filmów realizowano w naturalnej scenerii posterunków i wielkomiejskich ulic, zaś inspiracją dla scenarzystów stawały się reportaże prasowe albo wspomnienia autentycznych stróżów prawa. Wybitne filmy gatunku, takie jak „Madigan" (1969) Dona Siegla, „Bullitt" (1968) Petera Yatesa czy wreszcie słynny „Brudny Harry" (1972) Siegla, ostro stawiały pytania: do jakiego stopnia można kontestować niesprawny i skorumpowany system urzędniczo-policyjny, na ile bezkompromisowość i anarchiczna samodzielność w działaniach funkcjonariuszy jest zgodna z samą ideą służby...

Bohaterowie tych filmów byli coraz mocniej naznaczeni świadomością moralnej degrengolady. Zdawali sobie sprawę z tego, że długotrwałe obcowanie z przemocą powoduje skutki, których nie da się cofnąć. W celnym skrócie sytuację tę ilustrowała końcowa scena „Bullitta" – znaczący najazd kamery na leżącą broń.

Coraz większe poczucie zagrożenia zewnętrznym i wewnętrznym złem prowadziło bohaterów do zachowań radykalnych. Może, by zachować wierność wobec samego siebie i instytucji, której się służyło, należało po prostu wyrzucić odznakę policyjną, jak to uczynił Brudny Harry w finale filmu Siegla? A może należało, jak w „Madiganie" czy „Nowych centurionach" po prostu zginąć na posterunku? Możliwa też była inna postawa – swoista kontestacja, jak chociażby w „Serpico" (1973) Sidneya Lumeta czy w „Policjantach" (1974) Petera Hyamsa. Trwanie przy uczciwości w błazeńskiej lub hipisowskiej pozie.

Ale chyba najbardziej wiarygodnym bohaterem kina policyjnego z lat 70. był „Popeye" Doyle (Gene Hackman) z „Francuskiego łącznika" (1971) Williama Friedkina. Prezentował on postawę upartego „psa gończego", który myśli tylko o osiągnięciu celu, a „na potem" odsuwa wszelkie rozważania.

W latach 70. film policyjny nabrał niespotykanych dotąd walorów artystycznych. Zdarzało się, że pod wyraźnym wpływem europejskiej Nowej Fali oraz naśladującego jej osiągnięcia amerykańskiego kina niezależnego sensacyjny temat i sztafaż bywały tylko pretekstem dla przenikliwej analizy środowisk, znajdujących się na marginesie społeczeństwa i funkcjonujących na pograniczu prawa. Przykładem takiego twórczego rozluźnienia konwencji jest choćby „Cisco Pike" (1972) B.W.L. Nortona. Reżyser i scenarzysta z przygnębiającą dokładnością ukazał mechanizmy funkcjonowania narkotycznego rynku w środowisku eksmuzyków rockowych i ludzi związanych z show-biznesem. Sfrustrowany policjant zagrany sugestywnie przez Gene'a Hackmana, zdaje się być bliżej związany ze światem, którym rządzą pieniądze i brak lojalności, niż z ludźmi w mundurach. To przypadek skrajnej psychozy przybierającej maskę „twardziela na służbie".

Piekło jako dekoracja

Fala „filmów cop" załamała się w drugiej połowie lat 70. W następnych dekadach (nie bez znaczenia był tu i polityczny klimat) nastąpiła niezbyt owocna artystycznie ewolucja tego podgatunku. Zaczęły dominować coraz bardziej umowne widowiska, w których prawdopodobieństwo i problemy bohaterów były coraz mniej istotne, a przemyślaną diagnozę zastępował zręcznie dobrany cytat z wcześniejszych utworów. W filmach takich jak np. „Cobra" (1986) George'a Pana Cosmatosa, „48 godzin" (1982) Waltera Hilla czy przebojowym cyklu „Zabójcza broń" wielkomiejskie piekło zostało oswojone i służyło jako sceneria dla sadystycznej zabawy. A realizm dawnych filmów ustąpił „małemu realizmowi" rodem z telewizyjnych seriali typu „Posterunek przy Hill Street".

W tego rodzaju produkcjach nie było już miejsca na prawdziwy dramat ani na ostrą obserwację „nędznych ulic". Postać policjanta w kinie amerykańskim zdecydowanie straciła więc na znaczeniu. Dziś najczęściej jest ona tylko niezbyt istotnym elementem widowiska. Tak przewidywalnym jak uśmiech Riggsa-Gibsona – jednego z najpopularniejszych ekranowych policjantów dwóch ostatnich dziesięcioleci.

TOMASZ JOPKIEWICZ

2 TVP pokaże w sierpniu dwa amerykańskie filmy policyjne z lat 70.: 6 VIII, piątek, godz. 22.40 „Cisco Pike" (1972) B.W.L. Nortona i 13 VIII, piątek, godz. 22.40 „Nowi centurionowie" („The New Centurions", 1972) Richarda Fleischera.

Warren Oates i Jenny Agutter

CHINA 9, LIBERTY 37

tvn

Piątek, 6 VIII, 22.00

Monte Hellman kultowy amerykański reżyser, autor pełnych poczucia absurdu filmów – westernu „Strzały" (1966) i „Cockfighter" (1974) – zrezygnował tym razem z oryginalności za wszelką cenę i stworzył film o samotności i chęci jej przełamania. Romans pomiędzy rewolwerowcem Claytonem i żoną farmera Matta – Catherine został ukazany jako dramatyczna próba wyzwolenia się z izolacji. Ta historia namiętności, nienawiści i wybaczenia została opowiedziana w sposób ryzykownie łączący lakoniczny styl ze scenami miłosnymi rozegranymi na granicy melodramatycznego patosu. A jednak Hellmanowi udało się zachować spójność i wiarygodność tej wizji. Okrutny, pełen zła świat ciągle groźnie majaczy w tle, lecz zło nie jest tu triumfujące ani też groteskowe.
Jednorodność filmu to oprócz reżysera zasługa zarówno aktorów (zwłaszcza Oatesa potrafiącego nasycić postać Matta prawdą powściąganych emocji), jak też wybitnego operatora Giuseppe Rotunno. Potrafi on wyczarować z hiszpańskich pejzaży obrazy wciąż na nowo traconego przez ludzi raju, nie popadając przy tym ani przez chwilę w kicz. Jest to więc jeden z nielicznych europejskich westernów nie popadających w pułapkę przesadnej stylizacji i całkowicie psychologicznie wiarygodnych. **(TJ)**

Amore, piombo é furore/China 9, Liberty 37/ Love, Bullets and Frenzy/Clayton and Catherine/Gunfire. Włochy–Hiszpania–USA, 1978, 90'. R.: Monte Hellman. W.: Fabio Testi, Warren Oates, Jenny Agutter, Sam Peckinpah, Franco Interlenghi, Carlos Bravo.

Kirk Douglas

BEZKRESNE NIEBO

ale kino!

Poniedziałek, 9 VIII, 20.00

Film ten pozostał w cieniu słynnej „Rzeki Czerwonej", ale jest być może jeszcze pełniejszą realizacją mitu skonsolidowanej wspólnym dążeniem społeczności, mitu, jaki tworzył w swoich filmach Howard Hawks. Tym razem chodzi o społeczność zdobywczych traperów i handlarzy, którzy w 1830 roku odbyli rajd w górę Missouri, pokonując rzeką 1200 mil, walcząc z Indianami i z monopolizującą handel z tubylcami konkurencją – Kompanią Skór. Scenariusz oparto na bardzo dobrze udokumentowanej powieści A.B. Guthriego z 1947 r. Znamienna była selekcja literackiego materiału. Hawks pominął wydarzenia zbyt krwawe, usunął też scenę zabójstwa Deakinsa przez Boone'a. A więc wszystko to, co przeczyłoby pochwale solidarnego działania w imię wspólnego celu i atmosferze męskiej, szorstkiej przyjaźni. Hawks doskonale wtopił akcję w pejzaż, a rytm narracji, choć nieco rozlewny, jest przecież zdyscyplinowany i pełen werwy. Brak tu sentymentalizmu oraz podniosłych deklaracji dotyczących misji cywilizacyjnej.
Wątek przyjaźni oraz rywalizacji Deakinsa i Boone'a i ich uczucia do córki indiańskiego wodza doczekał się interpretacji ujawniających ukryte motywy homoseksualne. Wydaje się to nadużyciem. Trudny romans Boone'a i Indianki ma świadczyć o możliwości realizacji ideału Hawksa: osiągnięcia harmonii pomimo dzielących ludzi różnic, także różnicy płci. **(TJ)**

The Big Sky. USA, 1952, 122'. R.: Howard Hawks. W.: Kirk Douglas, Dewey Martin, Elizabeth Threatt, Arthur Hunnicutt, Hank Worden.

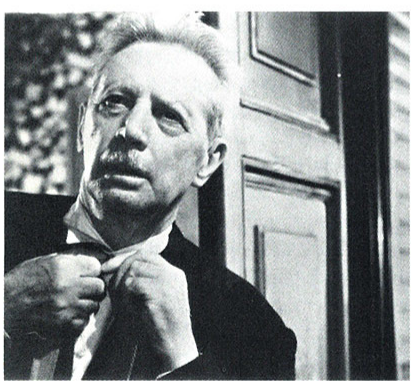
Carlo Battisti

UMBERTO D.

TVP 1

Poniedziałek, 9 VIII, 23.20

Cesare Zavattini – główny teoretyk neorealizmu i scenarzysta „Umberto D." mówił: *Moim marzeniem jest odfabularyzować kino. Życie uważam za największy spektakl, który chciałbym realizować.* Zostawiając na boku złudzenia i obsesje lewicowych filmowców, na podstawie „Umberta D." stwierdzić trzeba, iż wystarczy wątła fabuła, by skupić uwagę widza, jeśli ma się postać, która „wypełni" ekran. Autentyzmem, szczerością, wewnętrznym bogactwem. Umberto D. to kulturalny, emerytowany urzędnik, żyjący w bardzo skromnych warunkach, mający kłopoty z opłaceniem komornego. W intencji Zavattiniego, historia starego człowieka miała być protestem przeciwko nędzy Włoch lat 50. i rozwarstwieniu społecznemu. Kontrast między bogatymi a biednymi nakreślony został w sposób niezamierzenie karykaturalny i potraktujmy to jako „zabytkową osobliwość". Ciągle jednak budzi podziw mistrzostwo reżyserii Vittorio De Siki i wspaniała kreacja amatora, profesora filologii Carlo Battistiego w roli głównej. Dzięki nim ten film ma ponadczasową i ponadpolityczną ludzką treść. Oszczędność środków wyrazu stworzyła intymny klimat kontaktu z bohaterem. Głęboko porusza smutek samotnej starości i upokorzeń, jakie przynosi bieda. Przed czułostkowością broni opowieść gra Battistiego. Dał on bohaterowi swą wrażliwość, inteligencję i poczucie godności. **(KD)**

Umberto D. Włochy, 1951, 83'. R.: Vittorio De Sica. W.: Carlo Battisti, Maria Pia-Casilio, Lina Gennari, Alberto Albani Barbieri Elena Rea.

Cary Grant i Deborah Kerr

NIEZAPOMNIANY ROMANS

tvn

Niedziela, 15 VIII, 20.30

Bohaterowie podróżują wprawdzie luksusowym statkiem z Europy do Ameryki, ale prawdziwą miłość spotkać można wszędzie. Nick Ferante, playboy o międzynarodowej sławie, ozdoba salonów, chciałby jak najszybciej znaleźć się w Nowym Jorku, gdzie czeka na niego piękna i bogata narzeczona, Lois Clark. Tym samym statkiem płynie śpiewaczka rewiowa Terry McCay, planująca małżeństwo z mężczyzną oddanym jej, lecz bezbarwnym. Zgubiona przez Nicka papierośnica tworzy okazję do nawiązania znajomości między nim a Terry.
Reżyser Leo McCarey, który zrealizował remake własnego przeboju z 1939 roku bardzo zręcznie bawi się konwencją romansu, łącząc realizm z baśniowością i dyskretną ironią. Chwilami reżyser wraz z Cary Grantem podkpiwają sobie z hollywoodzkiego mitu superuwodziciela, pokazując tarapaty Nicka, który po raz pierwszy chyba trafił na kobietę, wprawdzie podatną na jego urok, lecz nie bezkrytyczną, i pełną godności. Szlachetną urodą, wdziękiem i wyrazem uczuciowych pragnień swej bohaterki, zwraca uwagę Deborah Kerr. Tworzy postać kobiety, o jakiej marzą mężczyźni: silnej wewnętrznie, a jednocześnie delikatnej i wiernej głosowi serca, pełnej seksu, ale unikającej ekstrawagancji w zachowaniu i ubiorze. Opowieść zmierza do uczucia w sposób okrężny, więc obywa się bez niepotrzebnego gadulstwa. **(KD)**

An Affair to Remember. USA, 1957, 115'. R.: Leo McCarey. W.: Cary Grant, Deborah Kerr, Richard Denning, Cathleen Nesbitt, Neva Patterson.

ALLONSANFAN

TVP1

Poniedziałek, 23 VIII, 23.45

Była to alegoria klęski kontestacyjnego zrywu 1968 roku ubrana w kostium historyczny. Swe intencje Taviani wyrazili jasno po premierze filmu: *Wbrew momentom zbiorowej depresji i mimo słabości jednostki dążenie rewolucyjne nie wygaśnie nigdy, nawet jeśli chwilowo musi przybrać formę utopii*

Akcja rozgrywa się w 1816 roku i swobodnie łączy historyczne i fikcyjne motywy. Głównym bohaterem jest arystokrata Fulio Imbrani świeżo wypuszczony z więzienia, gdzie trafił za przynależność do rewolucyjnego stowarzyszenia Braci Wzniosłych, które przypomina nieco karbonariuszy i zarazem garibaldczyków. Imbrani jest chory i znużony walką, wolałby „wybrać życie" zamiast rewolucji. Czyni to za cenę kilkakrotnej zdrady, ale w końcowym symbolicznym geście przyłączy się jednak do tych, których wydał. Widoczna jest już wyraźnie u Tavianich chęć ucieczki od zimnej rewolucyjnej logiki do pełnej współczucia psychologicznej analizy. Bo dramat Imbraniego jest intymnym dramatem, a jego postaci nie traktuje się z pogardą. Taviani korzystają z zabiegów subiektywizujących narrację, jak użycie różnobarwnych filtrów czy pełna pasji liryczna muzyka Ennio Morricone. Marcello Mastroianni jeszcze raz udowodnił swoją wielkość, tworząc postać człowieka, który zdaje sobie sprawę, że w zaistniałej sytuacji nie sposób dokonać dobrego wyboru. **(TJ)**

Allonsanfan. Włochy, 1974, 107'. R.: Paolo i Vittorio Taviani. W.: Marcello Mastroianni, Lea Massari, Mimsy Farmer, Laura Betti, Renato De Carmine.

W środku: Marcello Mastroianni

ZMAGANIA Z ALIGATORAMI

CANAL+

Wtorek, 26 VIII, 20.00

Słabością filmu jest feministyczna teza mówiąca o palącej potrzebie wyzwolenia się z patriarchalnych układów, w których uczucia są ponoć lekceważone. Stąd też schematyczny rysunek postaci Ricka, pewnego siebie, ograniczonego samca oraz już nie tak banalny portret Willa, chłopaka, z którego „może jeszcze będą ludzie". Bo ma on ciągle szansę zrozumieć kobiece potrzeby i wrażliwość. Atutem jest natomiast obraz owej wrażliwości. Potrzeba „męskiego ramienia", kobiece lęki i wahania stają się tu zrozumiałe zwłaszcza dzięki koncertowej grze aktorek, szczególnie Aleksy Palladino jako dojrzewającej Maddy i Joely Richardson w roli wzruszająco dziecinnej Claire. Obie mieszkają w pensjonacie ekscentrycznej dawnej gwiazdy kina niemego (akcja rozgrywa się w New Jersey w 1959 roku), Lulu. Mająca za sobą bolesne doświadczenia z dzieciństwa Maddy odkrywa swą kobiecość, natomiast lekkomyślna Claire musi wybrać: aborcję, samotne macierzyństwo lub małżeństwo z niekochanym człowiekiem. Uwagę przykuwa zwłaszcza Maddy – jej szorstkość wobec otoczenia wymieszana z subtelną uczuciowością i zaskakującą życiową mądrością oddała Palladino w sposób ujmująco naturalny. To pozwala zapomnieć o nazbyt stereotypowym scenariuszu i z satysfakcją obserwować perypetie tej kruchej upartej dziewczyny. **(TJ)**

Wrestling with Alligators. USA, 1998, 83'. R.: Laurie Weltz. W.: Aleksa Palladino, Joely Richardson, Claire Bloom, Sam Trammell, Jay O. Sanders.

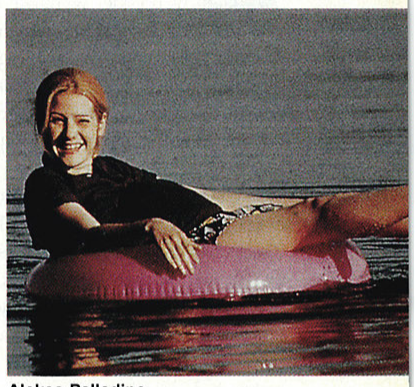

Aleksa Palladino

PRZYBYSZE Z PRZESTRZENI KOSMICZNEJ

CANAL+

Poniedziałek, 30 VIII, 20.00

Atrakcja przede wszystkim dla miłośników science fiction. „Przybysze z przestrzeni kosmicznej" to jakby „stare kino" tego gatunku. Mimo ubogiej – z dzisiejszego punktu widzenia – techniki nie brak i wizualnych popisów, i napięcia. Marsjanie, którzy pojawiają się na pustyni w pobliżu arizońskiego miasteczka wyglądają dość szokująco. John Putnam, jako pierwszy znajduje ślady dziwnych przybyszy. Stopniowo narasta lęk, pojawiają się ekipy telewizyjne. John dostrzega, iż coś niezwykłego dzieje się z jego znajomymi z miasteczka. Nagle znikają, a później pojawiają się odmienieni. Najbardziej szokującym dla Johna odkryciem jest to, iż także jego sympatia Ellen przemieniła się w „nieziemską" istotę, zachowując swoją cielesną powłokę. Film Jacka Arnolda będący adaptacją powieści Raya Bradbury'ego powstał w epoce silnych napięć politycznych między Zachodem a Związkiem Sowieckim. Kino science fiction wyzyskało atrakcyjną formułę, by w widowiskowy, metaforyczny sposób opowiadać o komunistycznym zagrożeniu. „Niebezpieczeństwo z kosmosu" paradoksalnie złamało ten wygodny i nośny schemat. Przybysze z kosmosu wcale nie zamierzają zapanować nad naszą planetą. „Zatrzymali się" na Ziemi, bo zepsuł się ich statek kosmiczny. Dziwne przeobrażenia mieszkańców miasteczka znajdą tyleż nieoczekiwane, co dowcipne wyjaśnienie. **(KD)**

It Came From Outer Space, USA, 1953, 81'. R.: Jack Arnold. W.: Richard Carlson, Barbara Rush, Charles Drake, Russell Johnson.

Barbara Rush

KOBIETA Z SĄSIEDZTWA

TVP1

Poniedziałek, 30 VIII, 0.20

I tym razem Truffaut udowodnił swoją oryginalność. Bowiem „miłość szalona", o której tu opowiada, nie jest ani ślepą erotyczną pasją ani mieszczańskim urojeniem wynikającym ze znużenia stabilizacją. Ta miłość to po prostu pełne różnych odcieni głębokie uczucie. Prolog zwiastuje opowieść, której podskórny dramatyzm musi z czasem zburzyć kruchą harmonię uładzonych zachowań. Bernard (Gérard Depardieu) przeprowadza się z żoną i synem do domu w okolicy Grenoble. Tu Coudrayowie poznają sąsiada Baucharda (Henri Garcin). Już pierwsze spotkanie z jego żoną Mathilde (Fanny Ardant) niesie zapowiedź przyszłych wydarzeń. Zdajemy sobie sprawę, że sam odgłos jej kroków wstrząsnął Bernardem. Okazuje się, że przed ośmiu laty łączył ich burzliwy związek.

Truffaut bardzo pomysłowo korzysta z metod budowania suspense'u swego mistrza Hitchcocka. Sceny pełne zdawkowych dialogów i uprzejmości zwiastują eksplozję namiętności. Truffaut nie bez powodu uważano za „reżysera uczuć". Stereotypową wydawałoby się historię nasyca emocjonalną prawdą. Bardzo pomogli mu w tym aktorzy: Fanny Ardant, grająca przede wszystkim hipnotyzującym spojrzeniem roziskrzonych oczu i Gérard Depardieu z wielkim wysiłkiem pragnący ukryć uczucie swego bohatera, nad którym w końcu jednak nie potrafi zapanować. **(TJ)**

La femme d'à côté. Francja, 1981, 101'. R.: Francois Truffaut. W.: Gérard Depardieu, Fanny Ardant, Henri Garcin, Michele Baumgartner, Veronique Silver.

Fanny Ardant i Gérard Depardieu

ZDJĘCIA: FILMOTEKA NARODOWA, CANAL+, TVN

Prywatna wojna Felicji

Has w „Jak być kochaną" pokazuje inne niż w narodowej mitologii oblicze heroizmu. Drażniąco „prywatne".

W schyłkowym okresie szkoły polskiej wydawało się, że nasze kino – na tyle, na ile mogło – rozliczyło się już z tragedią wojennego pokolenia. Powiedziało wiele i o wojennej chwale, i o narodowej mitomanii skrywającej kompleksy i rany. I o psychologicznych i moralnych następstwach nieludzkiego czasu. Ale w „Jak być kochaną" (1963) Wojciecha J. Hasa pojawił się ton świeży i głęboki. W przeciwieństwie do liderów szkoły polskiej, traktujących wojnę w kategoriach narodowo-historycznych, Has szukał w niej prywatnych ludzkich przeżyć. W „Jak być kochaną" wojna jest czasem indywidualnej próby. Historię dwojga bohaterów poznajemy poprzez wspomnienia aktorki Felicji, która 20 lat po wojnie odbywa lot do Paryża. Z ostentacyjnie chłodnej i uładzonej teraźniejszości przenosimy się w gęstą rzeczywistość czasu wojny. Opisywaną powściągliwie, ale pełną wewnętrznego napięcia. *Opowiadam o postawach ludzi, którzy stanęli wobec nieznanych im sytuacji* – mówił reżyser w trakcie zdjęć do filmu.

Wojna burzy aktorskie życie Felicji i Wiktora (Zbigniew Cybulski), a pewnego dnia osacza ich gwałtownie. Wiktor podejrzewany przez gestapo o wykonanie wyroku na kolaborancie musi znaleźć jakieś schronienie, Felicja – mimo ryzyka śmierci – postanawia ukryć go u siebie. I chroni go przez 5 lat, ale nie może uratować od samobójstwa już po wojnie. Początkowo mamy wątpliwości, czy Felicja jest bohaterką, skoro czyni to nie z bezinteresownej wrażliwości, nie z patriotycznych pobudek, ale kierowana miłością, uczuciem egoistycznym, jak sama mówi. Pięć lat ukrywania Wiktora to dla Felicji niekończące się pasmo upokorzeń. Jej uczucie jest odrzucane, jej poświęcenie posunięte aż do rezygnacji z zasad (występy w teatrze dla Niemców) – zlekceważone.

Paradoks wpisany w tę historię polega na tym, że głęboko kochająca i szlachetna kobieta nie ma szans na wzajemność u mitomana i tchórza. Ale ofiara Felicji i jej niespełniona miłość pozbawiona jest na ekranie męczeńskiej aureoli. Bez patosu i bez współczucia ze strony autora filmu – tym silniejsze robi wrażenie. Obserwując kolejne etapy walki Felicji o uratowanie Wiktora, poznajemy inne oblicze heroizmu. Drażniąco „prywatne", prowokacyjnie przeciwstawne powszechnemu wizerunkowi wojennego bohaterstwa. W niemałym stopniu dzięki znakomitej, skupionej grze Barbary Krafftówny mamy wrażenie, że ekranowa rzeczywistość jest „prawdziwsza niż życie". Bo Felicja od pewnego momentu nie szuka wsparcia w iluzjach i pozorach. Nie maskuje osobistej klęski, przegranej miłości, której stara się być wierna do końca.

Barbara Krafftówna i Zbigniew Cybulski

Zbigniew Cybulski w roli Wiktora to także wydarzenie samo w sobie. Oto na oczach milionów widzów (film miał wielkie powodzenie) ugodzony został mit idola. Trzeba podziwiać odwagę Cybulskiego i przekorną wyobraźnię Hasa. Maciek Chełmicki po pięciu latach od premiery „Popiołu i diamentu" zakończył swą „misję". Romantyczny bojownik, symbol pokolenia przeistoczył się w swoje karykaturalne przeciwieństwo – w cynika i hipokrytę, budującego sobie fałszywą bohaterską legendę.

Felicja w teraźniejszości wydaje się pogodzona z minionym czasem. Nigdy jednak nie uwolni się od wojennych przeżyć. Ludzie, których spotyka przy okazji podróży – jak sugeruje Has – także „tkwią" we wspomnieniach. Zimna elegancja scenerii wątku współczesnego jest tylko „dekoracją" skrywającą przeszłość, którą trudno przezwyciężyć. Wojciech J. Has ukazuje to z imponującą sugestywnością, zderzając ze sobą dwa plany czasowe. Podróże w czasie nie tylko pozwalają Hasowi zdystansować się wobec postaci i zdarzeń, ale nadają filmowi szczególny walor. Sytuacja wojenna z perspektywy 20 lat nabiera głębszego egzystencjalnego znaczenia. Pożegnanie z główną bohaterką jest ogromnie bolesne dla widza, bo rzadko który film potrafi uświadomić z taką siłą, że nie ma równego rachunku zasług i satysfakcji. Że krzywda i niespełnienie to składniki ludzkiego życia. Ale trzeba artysty formatu Hasa, by tę prawdę „odbanalizować" i dać jej czysty – psychologicznie i moralnie – wyraz.

KRZYSZTOF DEMIDOWICZ

TVN pokaże „Jak być kochaną" 1 sierpnia o godzinie 23.20.

Z ciekawością sięgnąłem po najnowszą książkę Krzysztofa Zanussiego. Nazywa się „Między jarmarkiem a salonem" (wyd. Skorpion, 1999). W czytaniu okazuje się, że można by ją raczej nazwać „Jarmark z okna salonu", ale lektura to zajmująca.

Zanussi nie jest kimś, kto jest ludziom obojętny. Są tacy, co go nie lubią, aż do bezinteresownej nienawiści, są tacy, co się nim zachwycają. Mnie Zanussi wścieka, ale go lubię i cenię. Po tej książce wścieka mnie jeszcze mocniej, a jednocześnie polubiłem go bardziej.

Kanarek Zanussiego

Polubiłem go szczególnie za to, że napisał szereg rzeczy oczywistych. Tragedią kultury współczesnej jest to, że tak wiele oczywistych spraw i wartości jest przemilczanych, zaprzeczanych. Pod piórem Zanussiego sprawy takie jak miejsce piękna w sztuce, elit w społeczeństwie czy sens artystycznego sukcesu nabierają jasności, struktury kryształu.

Podpisane przez Zanussiego – znawcę kultury – nabierają nowej wiarygodności. Kto chce je ignorować, niech wie, że robi z siebie durnia. Niech wie, że Zanussi patrzy na jego jarmarczne błazenady z okien salonu i uśmiecha się zza okularów tym swoim uprzejmym uśmiechem. *Każdy artysta wie jednak, że miarą sukcesu jest coś więcej niż ilość pieniędzy, które przepłyną z kieszeni do kieszeni w związku z zaistniałym dziełem. Żadna księgowość i żadna kasa nie uchwyci tego, jaką siłę oddziaływania ma artysta, na ile zapada w pamięć, na ile formuje wyobraźnię, wchodzi w krwiobieg odbiorcy.* Dla oddania sprawiedliwości Zanussiemu – nie o samych oczywistych rzeczach pisze jasno. Pisze z przeraźliwą trzeźwością, ze spokojnym dystansem – o mrokach przyszłości, o tym, w którą stronę toczy się świat. Wścieka mnie spokój, z jakim wygłasza pesymistyczne prognozy, głosi koniec literatury, teatru, kina, widzi przyszłość tylko w operze dla elit i jednej wielkiej grze komputerowo-telewizyjnej, wirtualnej zabawce dla uwięzionych w Internecie mózgów. Tu się z nim nie zgadzam. Po pierwsze, podstawową prawdą futurologii jest to, że jej prognozy spełniają się inaczej, że niespodzianki mózgu i kosmosu stawiają wszystko na głowie. Po drugie, widać, że ludzie jednak idą do kina, że filmy niemal elitarne zdobywają widownię niemal masową, a na handlu książkami zarabia się kokosy.

Kasandryczne prorokowanie końca jest u Zanussiego jednak podszyte pozytywistycznym wołaniem – nie dajmy się. *Podobno dawniej w kopalniach górnicy brali kanarka i słuchali, czy aby nie przestaje śpiewać. Jeśli kanarek zamilkł, to był ponoć znak, że w korytarzu pojawił się bezwonny, ale trujący gaz. Nie dam głowy, czy to wszystko prawda, ale metafora funkcjonuje: jeśli milkną artyści, to znaczy, że dana społeczność przeżywa kryzys tożsamości, że po prostu nie chce być sobą. Wydaje mi się, że coś takiego dotknęło dzisiejszą Europę i, pośrednio, dotyka nas w Polsce. Jeśli uciekniemy od własnego języka na ekranie, jeśli nie chcemy oglądać własnego obrazu samych siebie i wystarcza nam bajka o kraju za oceanem, jeśli tam lokalizujemy nasze marzenia o lepszym życiu, to skazujemy się, jako kontynent, na zagładę.*

Nie odczytuję w tych słowach wyroku, raczej apel o dobre kino europejskie, o polski wkład w to ratujące Stary Kontynent kino.

PIOTR WOJCIECHOWSKI

Domowa wideoteka

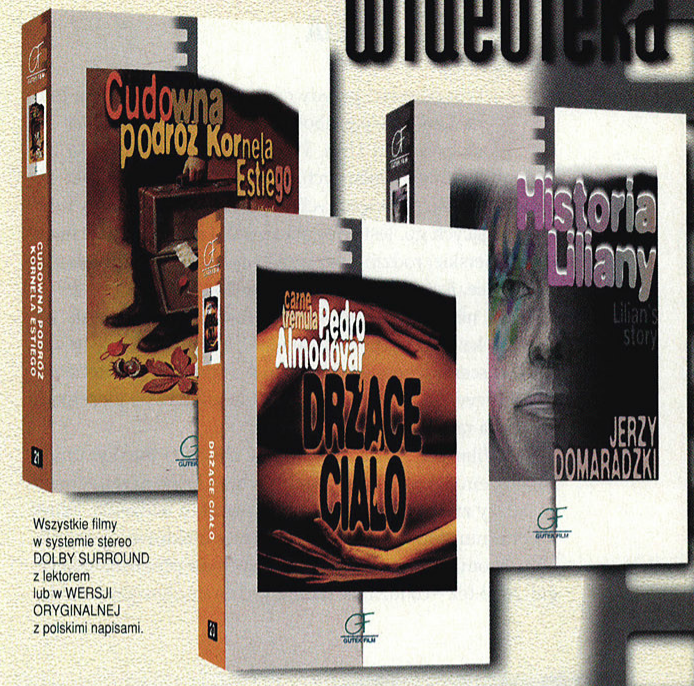

Wszystkie filmy w systemie stereo DOLBY SURROUND z lektorem lub w WERSJI ORYGINALNEJ z polskimi napisami.

Nasze filmy na kasetach wideo

- KWIAT MEGO SEKRETU — reż. Pedro Almodòvar
- DYM — reż. Wayne Wang
- LISBON STORY — reż. Wim Wenders
- BROOKLYN BOOGIE — reż. Wayne Wang, Paul Auster
- THE PILLOW BOOK — reż. Peter Greenaway
- PRZEŁAMUJĄC FALE — reż. Lars von Trier
- TRANCEFORMER PORTRET LARSA VON TRIERA — reż. Stig Björkman
- MIĘDZY ZŁEM A GŁĘBOKIM BŁĘKITNYM OCEANEM — reż. Marion Hänsel
- WSZYSCY MÓWIĄ: KOCHAM CIĘ — reż. Woody Allen
- SEKRETY I KŁAMSTWA — reż. Mike Leigh
- ZAGUBIONA AUTOSTRADA — reż. David Lynch
- ÓSMY DZIEŃ — reż. Jaco Van Dormael
- JEJ WYSOKOŚĆ AFRODYTA — reż. Woody Allen
- MANNEKEN PIS — reż. Frank Van Passel
- PO TAMTEJ STRONIE CHMUR — reż. Michelangelo Antonioni
- CLERKS-SPRZEDAWCY — reż. Kevin Smith
- SWINGERS — reż. Doug Liman
- INSTYTUT BENJAMENTA oraz ULICA KROKODYLI — reż. Bracia Quay

Jeżeli chcesz otrzymywać aktualne informacje o naszych filmach na kasetach wideo, wyślij zgłoszenie do *Domowej wideoteki Gutek Film.*

Wyrażam zgodę na przesyłanie na mój adres informacji na temat filmów wydawanych na kasetach wideo.

Imię, nazwisko

ulica

miejscowość | kod pocztowy

e-mail

data, podpis

GF GUTEK FILM

Informacje i zamówienia:
GUTEK FILM Sp. z o.o.,
ul. Gen. Andersa 1, 00-147 Warszawa,
tel. (022) 635 07 63, fax: (022) 635 20 01
www.gutekfilm.com.pl, e-mail: video@gutekfilm.com.pl

FILM

FILM MIESIĄCA

NEONOWA BIBLIA

Obyczajowy, 91' ★★★★★

Akcja powieści przedwcześnie zmarłego pisarza Johna Kennedy'ego Toole'a rozgrywała się w latach 40. na południu USA. W filmie Terence'a Daviesa nie brak motywów fabularnych, charakterystycznych dla filmów i książek, poświęconych temu regionowi Stanów i mitologizujących go. Jest więc obraz walki o przetrwanie biednej farmerskiej rodziny, przygnębiające studium brutalności w jej łonie, jest fascynacja odmiennością Południa, gdzie religijność nieraz przybiera formy fanatyczne, stające się żerem dla kaznodziei-hochsztaplerów. Mamy tu wreszcie postaci ekscentryczne, które niemal hipnotyzują otoczenie i mogą wywrzeć na nie wielki wpływ, jak dawna piosenkarka, pełna radości życia ciotka Mae.

Lecz film Daviesa nie jest wcale choćby i inteligentnym katalogiem dobrze znanych motywów. O jego oryginalności świadczy zwłaszcza istotna zmiana punktu widzenia. Filmy o Południu zmieniały się z czasem w efektowne panoptikum, skomponowane według łatwych do przewidzenia reguł. Albo też – co już rzadsze – tak stało się chociażby z „Mą-

Gena Rowlands

PSZCZOŁY I LUDZIE

Sensacyjny, 111' ★★★★

Właściwie nie ludzie, tyko jeden człowiek. Ulysess „Ulee" Jackson, pszczelarz-samotnik, od śmierci żony stroniący nawet od przyjaciół, ale dzielący czas między hodowlę pszczół i opiekę nad dorastającymi wnuczkami. Z synem, odsiadującym wyrok za napad na bank, prawie nie utrzymuje kontaktów. Spokojne i uporządkowane życie Ulyssessa odmieni się, gdy będzie musiał zaopiekować się matką swoich wnuczek, a wspólnicy syna zażądają oddania pieniędzy z napadu. Intryga nie jest jednak ważna. Reżysera Victora Nuneza bardziej bowiem interesuje budowanie klimatu opowieści oraz bohaterowie filmu, a zwłaszcza Ulyssess, który wbrew sobie musi porzucić bezpieczny stan emocjonalnej hibernacji i otworzyć się na innych. Jako Ulyssess Peter Fonda tworzy najlepszą rolę w całej swojej karierze, dorównując wreszcie osiągnięciom swojego ojca – niezapomnianego Henry'ego Fondy. **(EC)**

Ulee's Gold. USA, 1997. R.: Victor Nunez. W.: Peter Fonda, Patricia Richardson, Christine Dunford, Jessica Biel, Steven Flynn. Warner.

ROZMAWIAJĄC, OBMAWIAJĄC...

Obyczajowy, 85' ★★★★

Błyskotliwy film „gadany", o którym pisano, że celnie nawiązuje do tradycji Rohmerowskiej. Jest to komedia o przełamywaniu emocjonalnych barier pomiędzy „wyrośniętymi" trzydziestoparolatkami. Amelia skłonna do przesadnej autoanalizy i użalania się nad sobą, zazdrości swej przyjaciółce Laurze rychłego zamążpójścia. Przyjaźń jest zagrożona. Amelia czuje się gorsza, bardziej samotna. Kolejne desperackie próby odnowienia czy też zachowania trwałego związku z mężczyznami kończą się niepowodzeniami. Ale i Laura ma swoje problemy. Debiutantka Holofcener potrafi uchwycić dystans pomiędzy słowami a mimiką bohaterów, pomiędzy ich intencjami a prawdziwymi pragnieniami. Najistotniejszym zaś pragnieniem jest otwarcie się na drugiego człowieka, porzucenie swych póz. W finale wszyscy dostają taką szansę. **(TJ)**

Walking and Talking. Wlk.Brytania–USA, 1996. R.: Nicole Holofcener. W.: Catherine Keener, Anne Heche, Todd Field, Kevin Corrigan, Liev Schreiber. Gutek Film.

HALLOWEEN – – 20 LAT PÓŹNIEJ

Horror, 87' ★★★

„Halloween" Johna Carpentera z 1978 roku było wydarzeniem. Wypracowane przez Carpentera wzorce obowiązują w kinie grozy do dziś. Sukces „Halloween" próbowano zdyskontować nieraz, ale kolejne sequele były bliźniaczo do siebie podobne i coraz głupsze. O powodzeniu można mówić dopiero w przypadku „20 lat później". Reżyser Steve Miner wykorzystuje pomysły z oryginału, nie powiela ich jednak czysto mechanicznie. Potrafi zbudować nastrój i widza zaskoczyć. Oczywiście upiorny morderca znowu znalazł się na wolności i znowu na dzień masakry wybrał Halloween. Oczywiście znowu poluje na apetyczne nastolatki i nierozważnych nastolatków. Ale już Laurie, siostra mordercy, to postać w stylu Ripley z „Obcego" – kobieta silna wewnętrznie, zdeterminowana i przez to niebezpieczna. Curtis zagrała ją bez karykaturalnej dziarskości. To jedna z jej lepszych ról. **(EC)**

Halloween: H 20. USA, 1998. R.: Steve Miner. W.: Jamie Lee Curtis, Alan Arkin, Chris Durand, Josh Harnett, Michelle Williams. Vision.

KAMASUTRA

Obyczajowy, 114' ★★★

Pochwała dążenia do niezależności, wezwanie do podważenia patriarchalnego porządku – z tych powodów, a nie ze względu na obyczajową śmiałość film Miry Nair wzbudził potępienie w Indiach. Słynny tytułowy „Traktat o Miłowaniu" jest tu tylko punktem wyjścia dla dramatycznej opowieści o pożądaniu i miłości, rozegranej w realiach Indii XVI wieku. Film Nair pełen jest tęsknoty za tradycją, ale jednocześnie postać Mai, mistrzyni sztuki miłości, zawiera w sobie pochwałę buntu. Jednak wierność spontanicznym uczuciom, a z drugiej strony ślepa erotyczna fascynacja prowadzą do chaosu i zniszczenia. Nair udało się uniknąć naiwnych feministycznych deklaracji. Finał z osamotnioną Mają łączy w sobie zarówno pochwałę dążenia do przełamania społecznych barier, jak i gorzką wiedzę o cenie takiego działania. **(TJ)**

Kama Sutra/Kama Sutra: A Tale of Love. Indie-Wielka Brytania–Japonia–Niemcy, 1996. R.: Mira Nair. W.: Indira Varma, Sarita Choudhury, Naveen Andrews, Ramon Tikaran, Rekha. Gutek Film.

drością krwi" Johna Hustona, były próbą spojrzenia od wewnątrz, pełną chęci zrozumienia tej kultury.

Davies przyjmuje jeszcze inną perspektywę. Jest przecież Anglikiem, a jednocześnie mistrzem kina intymnego, w wielkim stopniu autobiograficznego. Twórczo wykorzystał swą subiektywną technikę i skonstruował film z sugestywnych obrazów-wspomnień, często skomponowanych w sposób demonstracyjnie sztuczny. Niektóre kadry przypominają wręcz kiczowate inscenizowane w studiu stare kino. Inne (jak świetna sekwencja wizyty kaznodziei) są pełne napięcia, tajemniczej gry i niezwykłej zmysłowej intensywności.

Narratorem tej opowieści jest 15-letni chłopak David (Jacob Tierney), który właśnie ucieka z rodzinego miasteczka w nieznane. Lecz reżyserowi nie chodzi tu tylko o to, by dać maksymalnie subiektywny obraz wydarzeń, by dotrzeć do głębokich pokładów psychiki bohatera, jego urazów i fascynacji. Z filmu wyłania się obraz szerszy i dość przerażający. Jest to obraz Ameryki jako „ziemi przeklętej" zamiast ziemi obiecanej. Wyjątkowo brutalna walka o przetrwanie przemienia ludzi (jak ojciec Davida) we frustratów niepanujących nad własnymi odruchami. Jedyną postacią, która potrafi się cieszyć życiem i tę radość przekazać innym, jest owa ciotka Mae (zagrana brawurowo przez Genę Rowlands).

Davies, unikając zbędnej retoryki i patosu, dał przejmujący obraz świata, z którego trzeba uciec. Ale czy ucieczka może się udać? Nawet jeśli nie, to David zdobył przecież cenną samoświadomość, siłę, która pozwoli mu żyć dalej.

TOMASZ JOPKIEWICZ

The Neon Bible. Wielka Brytania, 1995. Reżyseria: Terence Davies. W.: Gena Rowlands, Diana Scarwid, Denis Leary, Jacob Tierney, Drake Bell. Gutek Film.

★★★★★ – znakomity
★★★★ – bardzo dobry
★★★ – dobry
★★ – średni
★ – na własną odpowiedzialność

PSYCHOL

Thriller, 98' ★★

Gus Van Sant nakręcił remake „Psychozy" Alfreda Hitchcocka – nie nową wersję, ale niemal dosłowną kalkę, scena po scenie. Pozwolił sobie na nieznaczne odstępstwa i dodał kolor. „Psychoza" należy już do klasyki kina, uchodzi za jedno z najlepszych osiągnięć Hitchcocka i chyba nie znajdzie się nikt, kto nie słyszał o „scenie pod prysznicem". Po co więc kopiować coś, co słusznie uważane jest za doskonałość? Można byłoby jeszcze zrozumieć, gdyby „Psychola" nakręcił reżyser początkujący, traktując to jako ćwiczenie. Ale Van Sant ma już ustaloną pozycję w kinie. Oczywiście można traktować „Psychola" jako hołd dla Hitchcocka, bo jako hołd film się sprawdza – to, że ogląda się go z zainteresowaniem, że żadna scena nie jest chybiona lub niepotrzebna, że film ma suspense, to wyłączna zasługa „Psychozy". Alfred Hitchcock się wybronił, ale co z Van Santem?! **(EC)**

Psycho. USA, 1998. R.: Gus Van Sant. W.: Vince Vaughn, Anne Heche, Julianne Moore, Viggo Mortensen, William H. Macy. ITI.

JACK FROST

Familijny, 97' ★★

Rzeczą nie do wybaczenia, błędem, który trzeba naprawić (choćby wracając zza światów) jest nieobecność ojca na meczu – w tym przypadku hokejowym – swego syna. Tytułowy Jack Frost ma także i inne zaniedbania na sumieniu. Więc po swej tragicznej śmierci, na kolejną Gwiazdkę wraca do syna Charliego, aby wzmocnić go duchowo i dać parę cennych życiowych wskazówek. A wraca jako „śnieżny bałwan". Ten zabawny pomysł został wykorzystany w sposób dość mechaniczny. Film naśladuje klasyczne disneyowskie fabuły, ale wyważenie proporcji między czystą zabawą a budującą przypowiastką, niestety bardzo tu szwankuje. A szkoda, bo w prologu Michael Keaton (jeszcze w swej postaci a nie jako głos animowanego bałwana), dał trafny liryczno-komediowy portret taty – lokalnego muzyka rockowego, który w pogoni za mirażem artystycznego sukcesu, zaniedbywał rodzinę **(TJ)**

Jack Frost. USA, 1998. R.: Troy Miller. W.: Michael Keaton, Kelly Preston, Joseph Cross, Mark Addy, Henry Rollins. Warner.

WRÓG PUBLICZNY

Sensacyjny, 128' ★★

W ręce Roberta Deana trafia przypadkiem kaseta wideo, demaskująca pracownika Agencji Bezpieczeństwa Narodowego jako mordercę. Oczywiście urzędnik zapragnie nagranie odzyskać, a Dean znajdzie się w nieciekawej sytuacji. Punkt wyjścia to „Kafka dla ubogich" – Dean nie rozumie, dlaczego jego życie zostało wywrócone do góry nogami i dlaczego z szanowanego obywatela stał się wrogiem publicznym. Temat może byłby ciekawy, gdyby doczekał się innego rozwiązania. Tony Scott poszedł jednak w stronę absurdalnego kina akcji – Dean jako ścigany wydaje się być bez szans, bo jego przeciwnicy korzystają z systemu superinwigilacji, pozwalającej za pomocą satelity namierzyć dosłownie każdego. I choć od strony czysto realizatorskiej trudno się do „Wroga publicznego" przyczepić, to w sferze merytorycznej film jest mocno naiwny. No, chyba że ktoś wierzy w najdziwaczniejsze teorie spiskowe... **(EC)**

Enemy of the State. USA, 1998. R.: Tony Scott. W.: Will Smith, Gene Hackman, Jon Voight, Lisa Bonet, Tom Sizemore. Imperial.

JOE BLACK

Fantastyczny, 181' ★★

Martin Brest ma słabość do kręcenia zbyt długich filmów, w których chce zawrzeć wiele banalnych prawd o życiu. Wątpliwą głębię remake'u „Zapachu kobiety" ratował Al Pacino. Nowej wersji „Śmierci na wakacjach", filmu z 1934 roku, nie byli w stanie uratować ani Anthony Hopkins, ani Brad Pitt w roli Śmierci zaznającej ziemskiej miłości. Brest nie zdołał nawiązać do bogatej tradycji hollywoodzkich filmów o zaświatach z lat 30. i 40. Dyskretny humor i melancholię oryginału zastąpiły wątpliwe dowcipy i natrętny sentymentalizm rodem z oper mydlanych. A także pseudointelektualne wywody łamiące kruchą logikę fabuły. Nie sposób także nie wspomnieć o narcyzmie Pitta, który nie bacząc na partnerów, z uporem ogrywa swój powoli odchodzący w przeszłość chłopięco-bezczelny wdzięk. Pretensjonalność filmu staje się nie do zniesienia w finale, w którym Brest dodaje kolejne, coraz bardziej „wzruszające" sceny. **(TJ)**

Meet Joe Black. USA, 1998. R.: Martin Brest. W.: Anthony Hopkins, Brad Pitt, Claire Forlani, Jake Weber, Marcia Gay Harden. ITI.

Hity z płyty

Brudny Harry
(Dirty Harry). USA, 1971. R.: Don Siegel. W.: Clint Eastwood, Harry Guardino, Reni Santoni. Warner Home Video.
Sensacyjny. Pierwszy z cyklu przygód Harry'ego Calahana, policjanta z San Francisco, znanego ze swoich nieszablonowych i brutalnych metod walki z przestępcami.

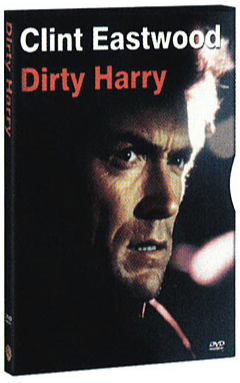

Fatalna namiętność
(Red Corner). USA, 1997. R.: Jon Avnet. W.: Richard Gere, Bai Ling, Bradley Whitford. Warner Home Video.
Dramat sensacyjny. Znany prawnik amerykański przyjeżdża do jednego z państw azjatyckich. Po nocy spędzonej z piękną dziewczyną zostaje oskarżony o morderstwo.

JFK
USA, 1991. R.: Oliver Stone. W.: Kevin Costner, Tommy Lee Jones, Joe Pesci. Warner Home Video.
Sensacyjny. Prokurator z Nowego Orleanu nie wierzy w wyniki oficjalnego śledztwa w sprawie zabójstwa Johna F. Kennedy'ego. Podejrzewając spisek, rozpoczyna własne dochodzenie.

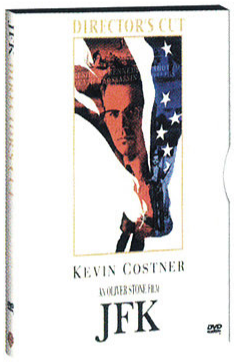

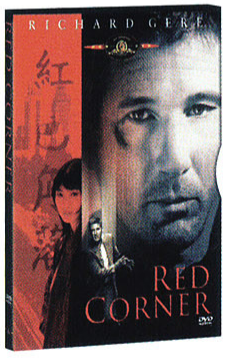

Kiler
Polska, 1997. R.: Juliusz Machulski. W.: Cezary Pazura, Janusz Rewiński, Jerzy Stuhr. ITI.
Komedia sensacyjna.
W Warszawie grasuje płatny morderca. Policja podejrzewa, że jest nim warszawski taksówkarz Jerzy Kiler.

Kiler-ów 2-óch
Polska, 1999. R.: Juliusz Machulski. W.: Cezary Pazura, Janusz Rewiński, Katarzyna Figura. ITI.
Komedia, ciąg dalszy „Kilera". Jerzy Kiler staje się popularną postacią życia publicznego, wspomaga budżet państwa. Tymczasem Siara planuje zemstę i wynajmuje płatnego zabójcę.

Młodzi gniewni
(Dangerous Minds). USA, 1995. R.: John N. Smith. W.: Michelle Pfeiffer, George Dzundza, Wade Dominguez. Warner Home Video.
Dramat obyczajowy. W szkole dla ttrudnej młodzieży pojawia się nowa nauczycielka, która kiedyś służyła w piechocie morskiej.

Niesamowity jeździec
(Pale Rider). USA, 1985. R.: Clint Eastwood. W.: Clint Eastwood, Michael Moriarty, Christopher Penn. Warner Home Video.
Western. Mieszkańcy miasteczka na Dzikim Zachodzie są terroryzowani przez lokalnego bogacza. Pewnego dnia do miasteczka przyjeżdża tajemniczy rewolwerowiec.

Rob Roy
USA, 1995. R.: Michael Caton-Jones. W.: Liam Neeson, Jessica Lange, John Hurt. Warner Home Video.
Dramat kostiumowy. Historia Roberta MacGregora, sławnego rozbójnika i banity nazywanego szkockim Robin Hoodem.

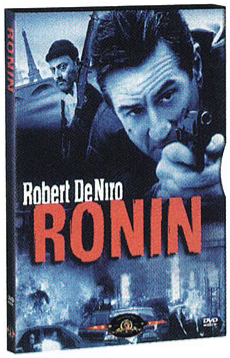

Ronin
USA, 1998. R.: John Frankenheimer. W.: Robert De Niro, Jean Reno, Sean Bean. Warner Home Video.
Thriller. Grupa tajnych agentów, którzy po upadku komunizmu są bez zajęcia, zostają wynajęci przez tajemniczego zleceniodawcę do dokonania ryzykownej kradzieży.

Totalna magia
(Practical Magic). USA, 1998. R.: Griffin Dunne. W.: Sandra Bulock, Nicole Kidman, Aidan Quinn. Warner Home Video.
Dwie siostry zostają wychowane przez ciotki, parające się czarną magią. Już jako dorosłe kobiety odkrywają, że i one posiadły nadnaturalne moce. Dowiadują się także o rodzinnej klątwie: każdy mężczyzna, którego pokochają, umrze.

Twister
USA, 1996. R.: Jan De Bont. W.: Bill Paxton, Helen Hunt, Cary Elwes. ITI.
Kino katastroficzne. Oklahoma nękana jest przez silne tornada. Grupa naukowców próbuje opracować system wczesnego ostrzegania przed kataklizmem.

Wodny świat
(Waterworld). USA, 1995. R.: Kevin Reynolds. W.: Kevin Costner, Dennis Hopper, Jeanne Tripplehorn. ITI.
Science fiction, utopia negatywna. Po stopieniu się lodowców z obu biegunów Ziemia stała się wielkim oceanem. Krążą jednak legendy, że gdzieś jeszcze istnieje stały ląd.

Konkurs DVD VIDEO

Wśród autorów właściwych odpowiedzi rozlosujemy pięć płyt DVD z nowościami filmowymi, ufundowanych przez Warner Home Video.

1. **Jaką bronią posługuje się Brudny Harry?**
2. **W jakim kraju rozgrywa się akcja „Fatalnej namiętności"?**
3. **Co muszą ukraść bohaterowie „Ronina"?**

Odpowiedzi na kartkach pocztowych prosimy przesyłać pod adresem Redakcji do końca sierpnia.

Piękno! Siła! Witalność!

Ed TV

Można już w tej chwili mówić o osobnym gatunku we współczesnym kinie obejmującym filmy, których akcja rozgrywa się w telewizji. Jeszcze do niedawna kino

ograniczało się do podpatrywania gwiazdorów telewizyjnych. Dziś mamy do czynienia z głębszym promowaniem fenomenu telewizji, pokazywanej jako sposób na życie: tak było u Weira w „Truman Show", w „Miasteczku Pleasentville", tak jest i w bardzo przejmującej i przewrotnej historii zatytułowanej „Ed TV". Film bardzo polecam, natomiast płyty zawierającej muzykę proszę posłuchać ku przestrodze. Z pozoru produkt pierwszej jakości. Znane nazwiska, gwiazdy estrady ostatnich 30 lat. Starą gwardię, niekiedy w nowym repertuarze reprezentują giganci soulu: James Brown, Barry White, Otis Redding i Al Green – to coś dla 50-latków, dla rockowych 30-latków jest Bon Jovi, UB 40, Peter Wolf. Same nazwiska bardzo atrakcyjne. A jednak już w połowie słuchania płyty osiągamy takie znużenie, iż myślę, że tylko najwytrwalsi dotrwają do ostatniego utworu – kompozycji Randy Edlemana podłożonej pod napisy końcowe.

Myślę, że mamy tu do czynienia z sytuacją zmęczenia materiałowego. Takich płyt z muzyką filmową bez znaczenia wydaje się co roku setki. W tej sieczce zdarzają sią rzeczy ciekawe, natomiast większość to muzyka bez wartości. Ponieważ sam film jest niegłupi, znajdzie się grono osób, które kupi płytę. Muzyka filmowa wciąż ma dobrą markę, a jednak wydawanie płyt z muzyką z każdego filmu może doprowadzić w krótkim czasie do zmiany tej sytuacji. Może ma rację laureat tegorocznej pierwszej Polskiej Nagrody Filmowej, Zygmunt Konieczny, który nie pozwala, aby jego muzyka pojawiała się na płytach, uznając, iż poza kontekstem filmowym może być źle zrozumiana. Wiem, że piszę te słowa przeciw sobie. Zawsze zabiegałem, aby muzyka kina miała szansę brzmieć poza ekranem. Dziś, w oceanie miernot dźwiękowych, przy których z dumą podkreśla się, iż są oryginalną oprawą filmu, namawiam państwa do bardzo selektywnego słuchania filmowych płyt.

MUMIA

Bardzo ciekawe muzycznie rzeczy dzieją się w tym nie najlepszym filmie. Wyeksploatowany do suchej nitki temat w muzycznym ujęciu Jerry Goldsmitha brzmi bardzo atrakcyjnie. Nie ma tu patosu charakterystycznego dla wcześniejszych produkcji muzykologiczno-hollywoodzkich egiptologów. Jest natomiast sporo humoru, trochę dźwiękowego horroru i sporo dynamicznej muzyki rozpisanej na wielką orkiestrę symfoniczną. Jest tu coś i z młodego Indiana Jones, i z westernu... A że wszystko jest nieco staroświeckie i mało odkrywcze, to już wina konwencji. Oprawienie tej antycznej historii muzyką nowoczesną, o elektronicznym brzmieniu, byłoby zabiegiem ciekawszym, pomogłoby filmowi oderwać się od schematu, do którego przyzwyczaiły nas wcześniejsze filmowe adaptacje „Mumii".

Biegnij Lola, biegnij

To zupełnie nowe spojrzenie na rolę muzyki w filmie, na jej integrację z innymi elementami dzieła. Film „Biegnij Lola, biegnij" Toma Tykwera może stać się przebojem i filmowym, i muzycznym. Sięga po najmodniejszy w Europie Zachodniej nurt techno. Tak naprawdę jedyny gatunek we współczesnej rozrywce niemający swego odpowiednika w kulturze amerykańskiej. Robota nasza, europejska, i co ciekawsze, bliższa estetyce niemieckiej, aniżeli anglosaskiej. Ponieważ ostatnie półwiecze przyzwyczaiło nas, że wszystko, co nowe w muzyce rozrywkowej, powstało albo w Anglii, albo w Ameryce, ten niemiecki ślad w show-biznesie jest dla nas wyjątkowo ciekawy, chociażby ze względu na geograficzną bliskość zdarzeń. Może kolejne odkrycie rozrywkowe nastąpi u nas, nad Wisłą, byle nie było to przeniesienie na światowy rynek naszych zdobyczy w dziedzinie disco polo. Tym bardziej iż idea techno nie jest też specjalnie wyrafinowana. To powracający stały rytm, te same, jakby produkowane według jednej sztancy muzyczne frazy. Elektroniczna papka, bezduszna finezja komputerowa będąca zaprzeczeniem wolności tworzenia, indywidualnego charakteru. Tu wszystko jest zbiorowe. Nawet poszczególne utwory podpisywane są solidarnie przez trzech autorów, m.in. reżysera filmu. A jednak w tym zbiorowym szaleństwie jest coś twórczego, będącego pewną szansą dla współczesnego kina. To pełna integracja muzyki, obrazu, tempa opowiadania, tematu filmu. I podobnie jak w teledysku, to muzyka nadaje sens całości. Jeśli prawdą jest, że Berlin staje się miejscem, gdzie rodzi się filmowa niemiecka Nowa Fala, na pewno podstawowym elementem tego kina stanie się muzyka techno, tak samo integralnie wpisana w obraz tego miasta jak rap w Nowy Jork.

W „Biegnij..." widać to i słychać w sposób bardzo przekonujący.

PAWEŁ SZTOMPKE

FILMOGRAFIA ETIUD STUDENTÓW ŁÓDZKIEJ SZKOŁY FILMOWEJ

Coś dla maniaków i wielbicieli etiud filmowych – zresztą często lepszych niż późniejsze, profesjonalne już dokonania ich autorów... Zamieszczono tu pełny spis wszystkich filmów, które powstały w szkole od 1948 r. do 1986 r., z zaznaczeniem, czy jest to ćwiczenie operatorskie, etiuda fabularna, ćwiczenie animacyjne czy dokumentalne. Przy tytułach zanotowano listę twórców filmu i dane techniczne. Potrzebnych nam informacji możemy szukać w alfabetycznym spisie tytułów lub w indeksie osób. **(MS)**

Filmografia etiud studentów łódzkiej szkoły filmowej 1948–1986, t. 1, red. Jolanta Lemann. Wyd. PWSFTViT, Łódź 1998

100 FILMÓW GROZY

Leksykon prezentuje filmy dla gatunku horroru najważniejsze, co nie zawsze znaczy – najwybitniejsze. Andrzej Pitrus pisze: *Wielu zaskoczy zapewne obecność filmów rzadziej wymienianych w podobnych opracowaniach. Niejednokrotnie jednak filmy prezentujące niższy poziom artystyczny, czy po prostu mniej znane, są jednocześnie utworami prekursorskimi*. Na opisy składają się dane filmograficzne i komentarz odnoszący się do treści filmu i jego miejsca w historii gatunku. **(K)**

Andrzej Pitrus, 100 filmów grozy, RABID, Kraków 1999.

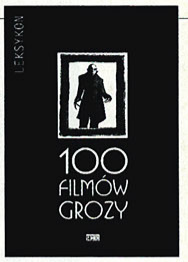

JĘZYK RUCHOMYCH OBRAZÓW

Swoją książkę Marek Hendrykowski zaczyna od wygłoszenia votum separatum wobec dominujących w teorii filmu ostatnich lat nurtów, które przyczyniły się do powstania wizerunku teoretyka filmu jako kogoś, kto filmów w ogóle nie ogląda. Za wyjałowienie refleksji filmoznawczej szczególnie obwinia on tezę o nieistnieniu języka filmowego opartą na formule „langage sans langue" Jak pisze autor „Języka ruchomych obrazów": *Zjawisko komunikowania („langage") nie może zachodzić bez pośrednictwa języka („langue"), czymkolwiek język ten miałby być.* Książkę swoją Hendrykowski poświęcił właśnie wykazaniu, że taki język istnieje, że ma własne rozpoznawalne cechy, że funkcjonuje w określony sposób (np. ma zhierarchizowaną budowę i nie ma w nim obiektów pozatekstowych i nic nieznaczących). Swoje tezy sam autor nazywa „herezjami" – warto je poznać w dobie nieopanowanego zalewu naszego świata przez ruchome obrazy – zalewu grożącego całkowitym chaosem informacyjnym i znaczeniowym. **(MCH)**

Marek Hendrykowski, Język ruchomych obrazów. Ars nova, Poznań, 1999.

FILM

Zamawiam prenumeratę na okres:

❑ 3 miesięcy*
❑ 6 miesięcy*
od numeru . . . . . .
*Prosimy o zakreślenie tylko jednego kwadratu

Cena 1 egzemplarza w prenumeracie 5,00 zł
Cena prenumeraty
3-miesięcznej – 15,00 zł
6-miesięcznej – 30 zł

FILM

Zamawiam prenumeratę na okres:

❑ 3 miesięcy*
❑ 6 miesięcy*
od numeru . . . . . .
*Prosimy o zakreślenie tylko jednego kwadratu

Cena 1 egzemplarza w prenumeracie 5,00 zł
Cena prenumeraty
3-miesięcznej – 15,00 zł
6-miesięcznej – 30 zł

FILM

Zamawiam prenumeratę na okres:

❑ 3 miesięcy*
❑ 6 miesięcy*
od numeru . . . . . .
*Prosimy o zakreślenie tylko jednego kwadratu

Cena 1 egzemplarza w prenumeracie 5,00 zł
Cena prenumeraty
3-miesięcznej – 15,00 zł
6-miesięcznej – 30 zł

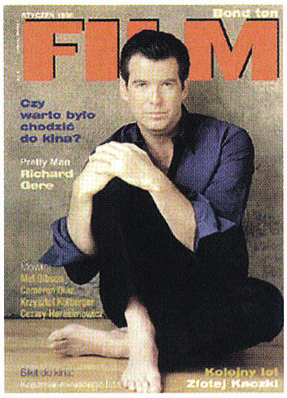

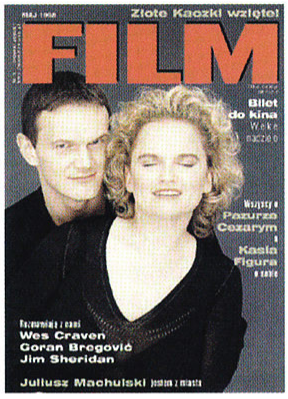

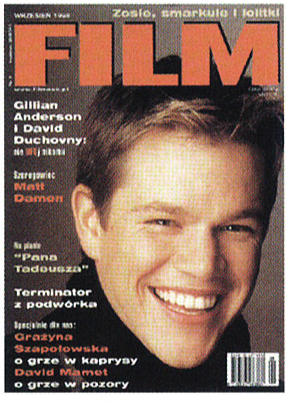

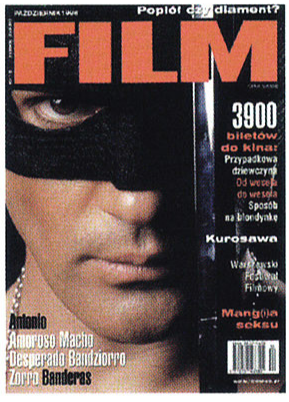

Z NAMI TEŻ TE NUMERY /ubiegłoroczne/

Tych z Państwa, którzy byliby zainteresowani kupnem numerów "Filmu" z roku 1998, 1997, 1996 i 1995 też, ale ten ostatni rocznik bez numerów ze stycznia, lutego, marca, września i grudnia/, informujemy, że są one do nabycia w naszej redakcji. Cena jednego egzemplarza – 5,50 zł.

Wpłat można też dokonywać drogą pocztową. Prosimy tylko o dokładne zaznaczenie na przekazie, o jakie numery "Filmu" chodzi. Prześlemy je wtedy pocztą.

Odcinek dla wpłacającego

zł .....

słownie złotych

wpłacający .....

Dokładny adres .....

.....

na r-k **Hachette Filipacchi Polska Sp. z o.o.**
ul. Pruszkowska 17, Warszawa

nazwa banku Citibank (Poland) S. A.

Konto nr 18200001-501337-099

Datownik

.....
podpis przyjmującego

Pobrano opłatę.
.....
zł

Odcinek dla posiadacza rachunku

zł .....

słownie złotych

wpłacający .....

Dokładny adres .....

.....

na r-k **Hachette Filipacchi Polska Sp. z o.o.**
ul. Pruszkowska 17, Warszawa

nazwa banku Citibank (Poland) S. A.

Konto nr 18200001-501337-099

Datownik

.....
podpis przyjmującego

Pobrano opłatę.
.....
zł

Potwierdzenie dla poczty

zł .....

słownie złotych

wpłacający .....

Dokładny adres .....

.....

na r-k **Hachette Filipacchi Polska Sp. z o.o.**
ul. Pruszkowska 17, Warszawa

nazwa banku Citibank (Poland) S. A.

Konto nr 18200001-501337-099

Datownik

.....
podpis przyjmującego

Pobrano opłatę.
.....
zł

ELLE inspiruje

prezent!

moda 2000
światowe kolekcje
jesień-zima

krzyżówka-filmówka nr 20

Poziomo:

2. Reporter telewizyjny z filmu Costy-Gavrasa „Miejski obłęd", którego gra Dustin Hoffman
6. Narzędzie pracy Michaela Jordana grającego w filmie „Kosmiczny mecz"
7. Zagrała jedną z głównych ról w filmie Jamesa Ivory'ego „Howards End"
8. Partnerka Humphreya Bogarta z filmu Johna Hustona „Sokół maltański"
9. Z Samum w tytule filmu Władysława Pasikowskiego
12. Aktorka ze zdjęcia
14. Partnerka Seana Connery'ego z filmu Terence'a Younga „Dr. No"
18. Reżyser filmów „Cztery wesela i pogrzeb", „Donnie Brasco"
19. Autor powieści „Dorwać małego", „Jackie Brown", „Co z oczu, to z serca", na podstawie których powstały filmy Barry'ego Levinsona, Quentina Tarantino i Stevena Soderbergha
20. Tytuł filmu Marka Koterskiego z Katarzyną Figurą i Cezarym Pazurą w rolach głównych
21. Muszkieter z filmu Randalla Wallace'a „Człowiek w żelaznej masce", którego zagrał Jeremy Irons
22. W filmie Bernarda Rose'a zagrała „Annę Kareninę"
23. Film Jeana Paula Rappeneau z wojskowym w tytule
24. Reżyser francuskiego filmu obyczajowego „Wyśnione życie aniołów"
27. Zagrał główną rolę w komedii Freda Gerbera „Dzieciaki do wzięcia"
31. Fałszywa w tytule filmu Roberta Altmana
32. Reżyser filmu „List w butelce" z Kevinem Costnerem i Robin Wright Penn w rolach głównych
33. Twórca filmów „Ludzie honoru", „Prezydent – miłość w Białym Domu"
34. W tym mieście mieszkał „bezsenny" z filmu Nory Ephron, którego grał Tom Hanks
35. Śpiewała tytułową piosenkę w filmie Martina Campbella „Golden Eye"

Pionowo:

1. Z aniołami w tytule filmu Brada Silberlinga
2. Reżyser filmu dla dzieci „Pinokio" z Martinem Landau i Jonathanem Taylorem Thomasem w rolach głównych
3. Imię aktorki znanej z filmów „Cztery wesela i pogrzeb", „Dzień Świstaka", „Z miłości do..."
4. Zielona w tytule jednego z filmów Petera Weira
5. W filmie Andrzeja Wajdy „Pan Tadeusz" zagrał Podkomorzego
10. Reżyser filmu „Śniadanie mistrzów" z Bruce'em Willisem w roli głównej
11. Imię aktorki znanej z filmów „Listonosz zawsze dzwoni dwa razy", „Tootsie", „Tysiące akrów"
12. Zagrał jedną z głównych ról w filmie Roba Bowmana „Z Archiwum X"
13. Autor zdjęć do filmu Władysława Pasikowskiego „Operacja Samum"
14. Tam miał dłuższy przystanek dr Joel Fleischman, bohater popularnego serialu telewizyjnego
15. Odtwórca głównej roli w filmie Stephena Hopkinsa „Zagubieni w kosmosie"
16. Partnerka Tony Curtisa i Jacka Lemmona z filmu Billy'ego „Pół żartem, pół serio"
17. Przywódca bandy z filmu Carla Schenkela „Tarzan i zaginione miasto", którego zagrał Steven Waddington
25. Angielski aktor i reżyser, znakomity odtwórca ról szekspirowskich
26. Partnerka Jona Lovitza z filmu Harta Bochnera „Zagniewani młodociani"
28. W filmie Chrisa Columbusa „Mamuśka" zagrała ją Julia Roberts
29. Zagrała główną rolę w filmie Giuseppe Tornatore „Sprzedawca marzeń"
30. Aktor ze zdjęcia

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym narożniku utworzą hasło. W rozwiązaniu należy podać wyłącznie hasło. Kartki pocztowe z rozwiązaniem należy nadesłać pod adresem redakcji do końca sierpnia 1999 r.

FOT. ARCHIWUM

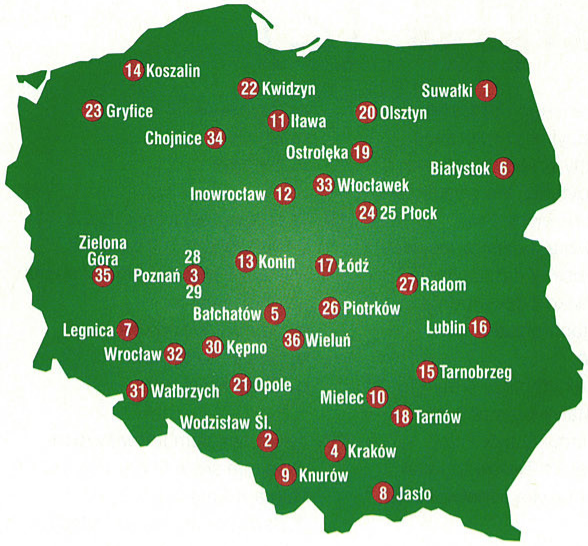

1. Radio 5 Suwałki
Kaliber 35 mm, pon., g. 19.10, Renata Siepka, Iza Kosakowska

2. Radio 90 FM Wodzisław Śląski
Się kręci, sob., g. 13.00, Małgorzata Kmieciak

3. Radio AFERA Poznań
Jaskinia filmowego hazardu, śr., g. 21.05; Pół żartem, pół serio, niedz., g. 14.00, Magda Szydłowska; Klaps, nowości w kinie, pon., g. 21.05, Piotr Wiśniewski

4. Radio Akademickie Kraków
Radiowa Akademia Filmowa, wt., g. 21.00, Piotr Litka;

5. Radio Bełchatów
Filmowa pigułka, pt., g. 18.10, Kaja Grajnert

6. Radio Białystok
Ale kino!, czw., g. 14.00, (tylko w sierpniu g. 18.15) Dorota Sawicka, Piotr Łęgowski

7. Radio eL Legnica
Muzyka z ekranu, wt., g. 20.05, Anna Michniewicz

8. Radio Fan Jasło
Filmowe FANaberie, sob., g. 11.00, Elżbieta Śliż

9. Radio Fan Knurów
Klaps, śr., g. 18.00, Joanna Lenczowska, Piotr Kaletka

10. Radio Hit FM Mielec
Kinomania, śr., g. 19.00; Video graffiti, sob., g. 17.30, Rafał Gruszka

11. Radio Iława
Filmowe popołudnie, pt., g. 14.00, Marek Dmochewicz

12. Radio Inowrocław
Ten film Ci się nie urwie-konkurs w pierwszy wtorek miesiąca, g. 18.30; Różowa Pantera, wt., g. 17.00, Do kina w sob., g. 12.30, Wojciech Deluga, Leszek Bogdanowicz

13. Radio Konin
Program filmowy, codziennie, g. 13.30; Między dniem a snem, niedz., g. 22.05, Robert Brzęcki

14. Radio Koszalin
Magazyn filmowy – Klaps, pierwsza niedziela miesiąca, g. 19.05; Konkurs filmowy, pt., g. 12.10, Ewa Maloney, Janusz Lendzion

15. Radio Leliwa Tarnobrzeg
Audycja filmowa, niedz., g. 14.00, Tadeusz Krawczyk

16. Radio Lublin SA
Informator kulturalny, pon.-pt., g. 9.15 i 16.30; Grażyna Ruszewska, Monika Januszek

17. Radio Łódź
Magazyn filmowy OFF, pt., g. 19.05; Filmosfera, niedz., g. 18.05; Blok filmowy, niedz., g. 14.00; Dagmara Barua, Marcin Tercjak

18. Radio Maks Tarnów
Kino-Maks, pt., g. 19.00; Świat filmu, sob. (co druga), g. 18.00; Łukasz Maciejewski

19. Radio Oko Ostrołęka
Magazyn filmowy – Action, pon., g. 18.10, Piotr Marciniak

20. Radio Olsztyn
Kino za rogiem, pt., g. 13.00; Konkursy filmowe, sob., g. 9.40 i 23.00, Jacek Hopfer, Krzysztof Kaszubski, Wojciech Ogrodziński

21. Radio Opole
Z niebezpieczną filmową szybkością, śr., g. 18.30 Donat Przybylski Kamera – magazyn filmowy Mariusza Majerana, pt., g. 13.10

22. PM Kwidzyn
Spotkanie z filmem, śr., g. 17.15, Beata Brodzik-Łoś

23. Radio Plus Gryfice
Przewodnik kinomana, pon., g. 17.20, Izabela Szydlik

24. Radio Plus Płock
Stop kamera, śr., g.17.10, Alicja Szymańska, Michał Kublik

25. Radio Puls Płock
Poranny flirt z gwiazdami i filmem, sob., g. 9.00, Bożena Cichocka, Filmowy szok and show, niedz., g. 10.00, Michał Lewandowski

26. Radio Piotrków
Ekran, codziennie, g. 18.30, Tomasz Konopka

27. Radio Radom
Na ekranie, sob., g. 16.10, Tomasz Kądziela

28. Radio RMI Poznań
Kulisy filmu, śr., g. 17.15, Jerzy Piasny

29. Radio S Poznań
Konik, śr., g. 18.30, Maciej Narożny

30. Radio Sud Kępno
Miesiąc w filmie, czyli radiowy magazyn filmowy, pt., g. 18.10, Beata Glinicka

31. Radio Wałbrzych
Magazyn i konkurs filmowy, śr., g. 16.00, Roman Zaleski

32. Radio Wrocław – Program Miejski
Wokół filmu, wt.-czw., g. 20.00, Recenzje filmowe, pon.-śr., g. 15.30, Jan Pelczar

33. Radio W Włocławek
Świat filmu, czw., g. 20.00; Nowości wideo, wt., g. 18.20; Premiery kinowe, wt., g. 16.20, Małgorzata Mielczarska

34. Radio Weekend Chojnice
Popołudnie filmowe, sob., g. 17.25, powt. śr., g. 17.25, Piotr Czapiewski, Kazimierz Rink

35. Radio Zachód SA
Radość tworzenia – Film, pt., g. 18. 10, Katarzyna Jachimowicz, Konrad Stanglewicz

36. Radio Ziemi Wieluńskiej
Moje kino, pon., g. 21.15, Video informator, sob., g. 11.10, Alina Frejusz

FILM

TRÓJKOWY KLUB FILMOWY

Miesięcznik „Film" i Program III Polskiego Radia ogłaszają kolejny odcinek nieustającego plebiscytu na filmowy przebój miesiąca. Poniżej przypominamy premiery kinowe z lipca. Spośród nich prosimy wybrać jeden najlepszy, waszym zdaniem, film. Jego tytuł – koniecznie wraz z kuponem konkursowym wyciętym z „Filmu" – prosimy przesłać /najlepiej na kartach pocztowych/ do 12 sierpnia pod adresem: Polskie Radio S.A. Program III skr. poczt. 992, 00–950 Warszawa 1. Wśród uczestników będą rozlosowane atrakcyjne nagrody. Wyniki tego wydania plebiscytu można będzie znaleźć w numerze sierpniowym „Filmu" oraz usłyszeć o nich w prowadzonej przez Pawła Sztompke audycji Filmowa Tonacja Trójki /w każdy wtorek, godz. 12.05–13.00/. A więc wytnij kupon z „Filmu", naklej na kartę pocztową, wypisz tytuł filmu, kartę wyślij do Trójki /do 12 sierpnia/. Już wkrótce dowiesz się, czy twój gust zwyciężył. A może też spotkamy się na zorganizowanym przez nas specjalnym pokazie wybranego przez ciebie filmu.

A oto trzy najlepsze, zdaniem czytelników i słuchaczy, filmy czerwca:

1. Osaczeni
2. Upadłe anioły
3. Adwokat

Nagrody: kasety wideo od „Filmu"
w torbie pełnej prezentów otrzymują:
Jolanta Taraszkiewicz z Prudziszk
Justyna Gregorowicz z Osieka
Edyta Kuna z Mroczenia

Premiery lipcowe:

Biegnij Lola, biegnij	Mumia
Ed TV	Nowi miastowi
Festen	Różowe lata
Gloria	Ści(ą)gany
Godzina zemsty	Śniadanie mistrzów
Królestwo I	Virus
Luz blues	Wielki Joe

Serdecznie dziękujemy firmie Gutek Film za udostępnienie warszawskiego kina Wars dla potrzeb naszego Klubu.

Podajemy także nowy adres, pod który należy przesyłać kartki pocztowe:
Polskie Radio S.A. Program III
skr. poczt. 99200–950 Warszawa 1

LIPIEC

miejsce na wpisanie tytułu filmu

FILM

Klaps (2)

Druga część naszego dorocznego konkursu wakacyjnego (pierwszą opublikowaliśmy w lipcu). Łącznie zadaliśmy 24 pytania, ale wystarczy prawidłowo odpowiedzić na 20 z nich, by wziąć udział w losowaniu nagród. Prosimy o nadsyłanie odpowiedzi – tylko odpowiednie literki – na kartach pocztowych do 15 września.
Nagrody: trzy ekstrabluzy firmy Mustang, trzy zestawy po pięć kaset wideo z filmami firmy Gutek Film, „Leksykon polskich filmów fabularnych", płyty z muzyką filmową i inne.

13. „Wojsko wiąże ludzi na całe życie" przekonywał:
a. Himilsbach we „Wniebowziętych"
b. Linda w „Krollu"
c. Gajos w „Czterech pancernych"

14. Ważną rolę potężnego gangstera zagrał w filmie „Godzina zemsty" z Melem Gibsonem znany aktor niewymieniony w czołówce. Był to:
a. Rod Steiger
b. James Coburn
c. John Malkovich

15. „Psychol" Gusa Van Santa jest nową wersją:
a. „Szału" Alfreda Hitchcocka
b. „Dr. Jekylla i Mr. Hyde'a" Victora Fleminga
c. „Psychozy" Alfreda Hitchcocka

16. Gdzie rozpoczyna się romans bohaterów „Co z oczu, to z serca" Stevena Soderbergha?
a. w hotelowym barze
b. na sali sądowej
c. w bagażniku samochodu

17. O tym, że jest zdradzana przez męża, bohaterka „Ulotnej nadziei" Foresta Whitakera dowiaduje się:
a. biorąc udział w talk-show
b. stojąc w kolejce do „mięsnego"
c. czytając pamiętnik męża

18. Bogusław Linda wyreżyserował już dwa filmy fabularne. Tytuł jednego z nich to:
a. Szynszyle
b. Antyle
c. Seszele

19. W oryginalnej wersji „Glorii" z 1980 roku w roli tytułowej wystąpiła wybitna amerykańska aktorka. Była to:
a. Joanne Woodward
b. Susan Sarandon
c. Gena Rowlands

20. Jakim serialem telewizyjnym delektuje się w filmie „Ajlawiu" Marka Koterskiego Gosia (Katarzyna Figura) ku irytacji Adama (Cezary Pazura):
a. „Dynastia"
b. „Niewolnica Isaura"
c. „Dallas"

21. Bohaterowie jednego z filmów Filipa Bajona zostali zmuszeni do spędzenia sylwestra na dworcu w:
a. Kutnie
b. Koluszkach
c. Mławie

22. Oryginalną wersję horroru „Mumia" z 1932 roku wyreżyserował znany niemiecki operator i reżyser. Nazywał się on:
a. Fritz Lang
b. Karl Freund
c. Otto Preminger

23. Krzysztof Majchrzak w „Amoku" Natalii Korynckiej nosi ksywę:
a. Tuńczyk
b. Rekin
c. Łosoś

24. Zdjęcie (poniżej) przedstawia kadr z filmu:
a. Śniadanie mistrzów
b. Chłopak rzeźnika
c. Babe – świnka w mieście

Czas na „Hita"? Nie, na „pomagamy sobie". Agnieszka Kanigowska (ul. Mickiewicza 6/38, 87-400 Golub-Dobrzyń, tel. (0-56) 43-49) odstąpi roczniki „Filmu" z 1994 (bez nr. 1-3) i 1995-98. Marek Jarema (ul. Barska 6/1, 37-700 Przemyśl) ma do oddania wycinki prasowe na temat gwiazd polskich i zagranicznych. Prosi o znaczek na odpowiedź. Anna Dulniak (ul. Zapolskiej 8, 20-834 Lublin) nawiąże kontakt z osobami, które były na koncertach Gorana Bregovicia. Aga Miel (ul. Tamka 52b/14, 80-627 Gdańsk) poszukuje informacji o Vanessie Williams i Michaelu de Lorenzo. Janusz Gabszewicz (ul. Wiejska 3 B m. 46, 82-300 Elbląg) odsprzeda roczniki „Filmu" z 1976, 1977, 1978 (bez nr. 37), 1981 (bez nr. 7, 12, 13, 24, 25, 29, 37, 49), 1982 (bez nr. 2, 30), 1983 (bez nr. 5, 23, 28), 1984 (bez nr. 6, 12), 1985-89, 1990 (bez nr. 32), 1991-1998.

PIOTR L. W kat. najlepszy film do Oscara '42 nominowani byli: Najeźdźcy, Kings Row, Wspaniali Ambersonowie, Pani Miniver (Oscar), Wake Island, Yankee Doodle Dandy; do Oscara '48: Hamlet (Oscar), Johnny Belinda, Czerwone pantofelki, Kłębowisko węży, Skarb Sierra Madre; do Oscara '58: Ciocia Mame, Kotka na gorącym blaszanym dachu, The Defiant Ones, Gigi (Oscar), Przy oddzielnych stołach; w kat. najlepsza aktorka do Oscara '48 nominowane były: Ingrid Bergman (Joanna d'Arc), Olivia de Havilland (Kłębowisko węży), Irene Dunne (I Remember Mama), Barbara Stanwyck (Przepraszam, pomyłka), Jane Wyman (Johnny Belinda), a do Oscara '49: Jeanne Crain (Pinky), Olivia de Havilland (Dziedziczka), Susan Hayward (My Foolish Heart), Deborah Kerr (Edward My Son), Loretta Young (Come to the Stable).

MAŁGORZATA. Elijah James Wood urodził się 28 stycznia 1981 roku w Cedar Rapids w stanie Iowa. Jego filmografia: Powrót do przyszłości 2/Back to the Future II (1989), Avalon (1990), Wydział wewnętrzny/Internal Affairs (1990), Dziecko w mroku/Child in the Night (1990, TV), Raj/Paradise (1991), The Witness (1992, TV), Wiecznie młody/Forever Young (1992), Day-O (1992, TV), Marzyciele, czyli potęga wyobraźni/Radio Flyers (1992), Synalek/The Good Son (1993), Przygody Hucka Finna/The Adventures of Huck Finn (1993), Wydział zabójstw/Homicide: Life on the Street (1993, odc. The True Test), Wojna/The War (1994), Frasier (1994, TV, odc. Guess Who's Coming to Breakfast), Flipper (1996), The Ice Storm (1997), Oliver Twist (1997, TV), Dzień zagłady/Deep Impact (1998), Oni/The Faculty (1999), The Bumblebee Flies Away (1999), Black and White (1999).

JUSTYNA z Wrocławia. Barry'ego Peppera przedstawialiśmy w nr. 11 z ub. roku, a Giovanniego Ribisi w nr. 1 z tego roku. A oto filmografia Patricka Renny: Drużyna/The Sandlot (1993), Szalony zięć/Son in Law (1993), Ziarenko fasoli/Beanstalk (1994), Summertime Switch (1994, TV), Blue River (1995, TV), Boisko szczęścia/The Big Green (1995), Oni czasami wracają/Sometimes They Come Back... Again (1996), Johnny Mysto: Boy Wizard (1996), Address Unknown (1997), P. U. N. K. S. (1998), Falling Sky (1998), Speedway Junky (1999), Ricky Six (1999), The Contract (1999).

MAGDALENA R. z Chełma. Filmografia Roberta Downeya, Jr.? Proszę bardzo: Pound (1970), Greaser's Palace (1972), Wiwat Akademia! /Up the Academy (1980), Baby, to jesteś ty/Baby, It's You (1983), Firstborn (1984), Mussolini: The Untold Story (1985, TV), Tuff Turf (1985), Weird Science (1985), Powrót do szkoły/Back to School (1986), America (1986), Mniej niż zero/Less Than Zero (1987), Dear America: Letters Home from Vietnam (1987, TV), The Pick-Up Artist (1987), Rented Lips (1988), Johnny, bądź dobry/Johnny Be Good (1988), 1969 (1988), W obronie prawa/True Believer (1989), I o to chodzi/That's Adequate (1989), Wszystko jest możliwe/Chances Are (1989), Air America (1990), Babka z zakalcem/Soapdish (1991), Too Much Sun (1991), Chaplin (1992), Luck, Trust and Ketchup (1993), The Last Party (1993), Serce i dusze/Hearts and Souls (1993), Na skróty/Short Cuts (1993), Tylko ty/Only You (1994), Szalone kłopoty/Hail Caesar (1994), Urodzeni mordercy/Natural Born Killers (1994), Restoration (1995), Mr. Willowby's Christmas Tree (1995, TV), Ryszard III/Richard III (1995), Wakacje w domu/Home for the Holidays (1995), Niebezpieczna strefa/Danger Zone (1996), Dwie dziewczyny i chłopak/Two Girls and a Guy (1997), Ta jedna noc/One Night Stand (1997), Hugo Pool (1997), Fałszywa ofiara/The Gingerbread Man (1998), Wydział pościgowy/US Marshals (1998), Black and White (1999), In Dreams (1999), Friends and Lovers (1999), Bowfinger (1999), Wonder Boys (1999).

DANIEL ze Świecia. Zacznijmy od filmografii Adama Sandlera: Bill Cosby Show/The Cosby Show (1987, TV, odc. The Prom), Remote Control (1987, TV, serial), Going Overboard (1989), The Marshall Chronicles (1990, odc. Brightman S.A. Tyricon), Saturday Night Live (1991-95, TV), Miasto klownów/Shakes the Clown (1991), Stożkogłowi/Coneheads (1993), Mixed Nuts (1994), Odlotowcy/Airheads (1994), Billy Madison (1995, także scenariusz), Szczęściarz Gilmore/Happy Gilmore (1996, także scenariusz), Kuloodporni/Bulletproof (1996), Od wesela do wesela/The Wedding Singer (1998), Dirty Work (1998, epizod), Kariera frajera/The Waterboy (1998, także scenariusz), Little Nicky (1999, także scenariusz), Big Daddy (1999, także scenariusz).

SZYMON J. I końcówka filmografii Hansa Zimmera: Szybki jak błyskawica/Days of Thunder (1990), Wzgórza Pacyfiku/Pacific Heights (1990), K2 (1991), Ognisty podmuch/Backdraft (1991), Thelma i Louise/Thelma and Louise (1991), Odnaleźć siebie. Regarding Henry/Regarding Henry (1991), Biały Kieł/White Fang (1991), Kuszenie losu/Where Sleeping Dogs Lie (1992), Milenium (1992, TV), The Power of One (1992), Ich własna liga/A League of Their Own (1992), Marzyciele, czyli potęga wyobraźni/Radio Flyer (1992), Zabaweczki/Toys (1992), Reggae na lodzie/Cool Runnings (1993), Randka z Marilyn Monroe/Calendar Girl (1993), Space Rangers (1993, serial), Snajper/Sniper (1993), Kryptonim Nina/Point of No Return (1993), Prawdziwy romans/True Romance (1993), Dom dusz/The House of the Spirits (1993), Younger and Younger (1993), Król Lew/The Lion King (1994), The Critic (1994, serial), Africa: The Serengeti (1994), Potyczki z Jeannie/I'll Do Anything (1994), Inteligent w armii/Renaissance Man (1994), Kłopoty z małpką/Monkey Trouble (1994), Strefa zrzutu/Drop Zone (1994), Two Deaths (1995), Karmazynowy przypływ/Crimson Tide (1995), Rangoon/Beyond Rangoon (1995), Dziewięć miesięcy/Nine Months (1995), Miłosna rozgrywka/Something to Talk About (1995), The Whole Wide World (1996), Twierdza/The Rock (1996), Tajna broń/Broken Arrow (1996), High Incident (1996, serial), Muppet Treasure Island (1996), Fan/The Fan (1996), Żona pastora/The Preacher's Wife (1996), Biały labirynt/Smilla's Sense of Snow (1997), The Peacemaker (1997), Lepiej być nie może/As Good As It Gets (1997), Cienka czerwona linia/The Thin Red Line (1998), Książę Egiptu/The Prince of Egypt (1998), The Last Days (1998), The Road to El Dorado (1999). Ufff!

MOŻESZ DO NICH NAPISAĆ

HUGH GRANT
c/o CAA
9830 Wilshire Blvd.
Beverly Hills
CA 90212-1825
USA

FAMKE JANSSEN
c/o UTA
9560 Wilshire Blvd., suite 500
Beverly Hills
CA 90212 USA

JULIANNE MOORE
c/o CAA
9830 Wilshire Blvd.
Beverly Hills
CA 90212-1825
USA

KEANU REEVES
c/o CAA
9830 Wilshire Blvd.
Beverly Hills
CA 90212-1825
USA

126 wasza kolumna

Na tej kolumnie możecie osobiście wypowiedzieć się na tematy dotyczące filmu i „Filmu". Autorom wydrukowanych listów wysyłamy po kasecie wideo z filmem z serii: **„To jest kino!".**

W sprawie winy

Od 35 lat jestem związana z kinem Rialto w Bielsku-Białej, a od 1992 roku jestem jego właścicielką. Pierwszy raz spotykam się z tak nieuprzejmym „paszkwilem", który „zaserwowała" kinu p. Karina Farana. Jej list w lipcowym numerze „Filmu" („Wina aparatu") jest kompletnie przesycony kłamstwami wyssanymi z palca. Po pierwsze, kino Rialto nie grało filmu „Siedem" w 1998 roku. Po drugie, owej „którejś majowej niedzieli" jedynymi widzami, którzy stawili się u mnie, była p. Farana i towarzyszący jej młody mężczyzna. Po trzecie, nieuprzejmością grzeszyła tylko autorka listu, o czym mogli się przekonać widzowie kupujący bilety na późniejszy seans. Po czwarte, kino dysponuje systemem dolby, a przed premierowym pokazem został zakupiony nowy stół mikserski z dodatkowymi głośnikami, co automatycznie podniosło walory oglądalności. Z technicznego punktu widzenia niemożliwe jest „przeskoczenie ścieżki dźwiękowej", a dziwne bulgotanie może być jedynie wynikiem sposobu mówienia niektórych aktorów. Jedyną rzeczą, która miała miejsce tuż po „przejściu" następnej roli filmowej było obniżenie napisów w dół, lecz po każdym przejściu obraz jest korektowany natychmiastowo. Swoją drogą dziwi mnie fakt, że pismo tak profesjonalne, jakim jest „Film", pozwala sobie na oddawanie do druku listów niesprawdzonych co do ich wiarygodności i rzetelności, a p. Farana swoim zachowaniem łamie art. 212 § 1 i 2 kodeksu karnego, w którym to mowa o osobach, które „pomawiając inną (...) instytucję o takie postępowanie lub właściwości, które mogą poniżyć ją w opinii publicznej lub narazić na utratę zaufania potrzebnego dla działalności, podlega grzywnie, karze ograniczenia albo pozbawienia wolności do roku", a także „jeżeli sprawca dopuszcza się czynu określonego w § 1 za pomocą środków masowego komunikowania, podlega grzywnie, karze ograniczenia wolności albo pozbawienia wolności do lat 2".

JADWIGA BAŃKOWSKA, BIELSKO-BIAŁA

Od red.: *Pozwalamy sobie cytować list p. Jadwigi Bańkowskiej w całości i bez sprawdzania.*

Napoje w różnych smakach

Jak zwykle w maju wybierałem się na film do kina Cinema w Radomsku. Jednak po przeczytaniu tytułu „Cieńka czerwona linia" odechciało mi się kompletnie. Ewidentny błąd w pierwszej literze – n. Na szczęście później tytuł ów dobrze napisano, rozreklamowano przez dom kultury, czyli sprawa cienia i błędu dyskretnie zatuszowana.
Zresztą stanowcza matka odradzała filować na ten obraz – zbyt wstrząsający. Książkę sprezentowałem pewnemu lekarzowi na zachód od trasy E-16.
Zacytuję Emira Kusturicę z czerwcowego numeru miesięcznika „Film": „...uwielbiam ludzi, którzy noszą się po cygańsku – jaskrawo i kolorowo". Spojrzałem wtedy na kolorową mapę i Belgrad – prawdopodobnie NATO przeprowadzało naloty i bombardowało nie tyle zabytkową stolicę Jugosławii, lecz tamtejszą mniejszość narodową pochodzenia cygańskiego. Pytania zadawane Kusturicy nieustannie związane były z sytuacją polityczną właśnie. Aż Bośniak „chodził". To już nie wybitny reżyser tylko, ale także adept dyplomacji w każdym calu. Bardzo interesujący wywiad. Przecież mamy mówić subtelnie o rzeczach trudnych.
Ale spostrzegłem w recenzji z „Osaczonych" deprecjonowanie legendarnej postaci rock and rolla Elvisa Presleya. Znikająca w centrum miasta reklamówka z jego seledynową sylwetką. Deprecjonowanie Elvisa przyjąłem z mieszanymi uczuciami; raczej nikomu nie podchodzi faul wobec gwiazd przeszłości. Ratować trzeba pamięć o piosenkarzu, który umie rozbawić, rozgrzać publikę w jakimkolwiek wieku (w sierpniu 22. rocznica śmierci). Z kolei sympatyczny Malajkat pewnie zadowolony z fotografii obok Anny Majcher (zielona suknia aktorki na tle palm). Nostalgiczna fotografia Zety-Jones niczym czarny łabędź. Niezła kotka urodzona pół wieku po Dylanie Thomasie.
27 czerwca, niedziela, chciałbym zobaczyć holenderski film psychologiczny pt. „Charakter", czy pójdę, trudno wyczuć. Najbliższe plany? Ksero pięciu utworów literackich, papier śniadaniowy, dziecięcy zeszyt – w dziesięciu egzemplarzach (rozsyłanie po Polsce). Wycieczka do Krakowa, Bochni – wywoływanie własnych fotografii albo wcale, nic. Sen tylko i wyłącznie napoje o różnych smakach, herbata zapachowa nocą. Gimnastyka, papieros.
Łącząc wyrazu szacunku, życzę redakcji „Filmu" udanych wakacji. Dziękuję serdecznie rządowi RP za podwyższenie renty w miesiącu czerwcu br.

MAREK BRASZCZYŃSKI, poeta-wojaczkolog, RADOMSKO

U dołu: „Żywot Mateusza" Na sąsiedniej stronie: „Upadłe anioły"

Mapa z dziurami

Jestem zawiedziony faktem pominięcia na Waszej Filmowej Mapie Polski (dodatek do nr 7) Pojezierza Augustowsko-Suwalskiego. Czy takie dokonania jak „Żywot Mateusza" czy „Ranny w lesie", „Dolina Issy", wreszcie „Pan Tadeusz" to nic? Te ostatnie filmy kręcono w Smolnikach. Pierwsze w okolicach Augustowa. Samo miasto wystąpiło w obrazie „Ostatni strzał" Rybkowskiego (1958). W okolicach kręcono kilka seriali, m. in.: „Czarne chmury", „007 zgłoś się", „Lato leśnych ludzi", zdaje się jeden odcinek „Drogi". W Upustku nad jeziorem Blizno robiono zdjęcia do „Motyli" Nasfetera. Ślesicki nad Kanałem Augustowskim robił „Śpiewy po rosie". A jeszcze ten film Łozińskiego z 1978 roku, kręcony w ośrodku ZMS na Borkach! Zapewne ta lista nie jest kompletna. Skąd Państwa taka awersja do naszych krajobrazów? Wszak było i u nas „Augustowskie lato filmowe", na którym widywało się i Himilsbacha, i Hanin... Ślesicki robił też u nas dokumentalne filmy średniometrażowe - większość to kamienie milowe polskiego dokumentu. Nagrodzony też został w Lipsku dokument Brzozowskiego z 1960 roku „Miejsce na lato". A fe!

WOJCIECH BATURA, AUGUSTÓW

Od red.: *Panie Wojciechu, my naprawdę kochamy augustowskie krajobrazy. Ale nie mogliśmy na naszej mapie uwzględnić wszystkich filmowych miejsc w Polsce. Nasza następna mapa będzie bardziej szczegółowa. Czekamy na podpowiedzi Czytelników. A swoją drogą, po co to „A fe! ". Fe!*

Zaraziłam się Kar-waiem!

No i stało się! Zaraziłam się Wong Kar-waiem! A ściślej – jego filmami (bo Jego – jak na razie – nie miałam, niestety, jeszcze okazji poznać). Filmy te mają jakąś niezwykłą magnetyczną wręcz siłę. Mocno zaintrygował mnie już „Chungking Express", ale po obejrzeniu „Upadłych aniołów" byłam wprost urzeczona. W zasadzie filmy te opierają się na podobnym schemacie: budowane są z paralelnych wątków, które pozornie zupełnie nie łączą się ze sobą. Wątki te, niczym ich bohaterowie, mijają się bez możliwości nawiązania bliższych związków. Każdy z tych życiowych rozbitków cierpi na nieuleczalną samotność. Rekompensując sobie brak miłości, imają się różnych zajęć „zamiast" (...) Wykorzystanie rozmaitych środków filmowych (zdjęcia barwne, czarno-białe, zwolnione) również współgra z tematem. Przywodzi bowiem na myśl skojarzenia z chaosem właściwym kulturze mozaikowej, która stała się naszym udziałem. Zdjęcia Christophera Dayle'a dają w ten sposób złudzenie „skakania" z kanału na kanał przy użyciu iście „rewolucyjnego" przedmiotu XX wieku – telewizyjnego pilota. W obu filmach Kar-waia telewizor pojawia się jako pewnego rodzaju „wypełniacz" – gra 24 godziny na dobę, choć nikt go tak naprawdę nie ogląda, ale przynajmniej zagłusza on choć trochę poczucie osamotnienia. Do niedawna filmy z tak odmiennego obszaru kulturowego kojarzyły się z egzotyką . W wypadku filmów Wong Kar-waia ich tematyka wcale nie jest obca i egzotyczna. Przedstawione tu sytuacje mogły wydarzyć się wszędzie. Niekoniecznie musi to świadczyć o tym, że świat się kurczy i unifikuje, raczej o tym, że potrzeba miłości jest wszędzie równie silna, bez względu na szerokość geograficzną. (...) Brawa dla dystrybutora, który zdecydował się pokazać te filmy w Polsce.

AGATA KRÓL, SKARŻYSKO-KAMIENNA

Wyśnione życie aniołów

Zonca każe nam zatrzymać się nad każdym człowiekiem, którego spotykamy; po to, by spróbować go zrozumieć. Żeby zrozumieć, trzeba poznać: „zajrzeć" do jego przeszłości, zobaczyć, o czym marzy. Tylko wtedy pozbędziemy się uprzedzeń i tylko wtedy będziemy mogli spróbować pomagać innym. Podkreślam: spróbować, bo nie zawsze – mimo najszczerszych chęci – nam się to uda. Isie nie udało się przecież pomóc Marie...

DOROTA SKOMRA, SKIERNIEWICE

Rozstrzygamy konkursy

Majowy konkurs DVD
Prawidłowe odpowiedzi:
1 prezydenta
2 pielgrzym
3 cztery
Nagrody otrzymują: Magdalena Kaliś ze Świdwina, Adam Sobaś z Chorzowa, Tomasz Kolak z Tarnowca, Edyta Raczek z Brzeszczka, Andrzej Zakrzewski ze Stalowej Woli

Czerwcowy konkurs DVD
Prawidłowe odpowiedzi:
1 Pułkownik Austin Travis grany przez Stevena Segala
2 Anne Parilland
3 Twenty-one
Nagrody otrzymują: Marek Lisowski z Kamiennej Góry, Ewelina Gruc z Sarnak, Janusz Łoś z Olsztyna, Sławomir Norberczak z Bydgoszczy, Sławek Hodyniuk z Małaszewicz

Majowe 3:1
Prawidłowe odpowiedzi:
1c, 2b, 3a, 4c
Nagrody otrzymują: Krystyna Bralewska z Wyszkowa, Katarzyna Ziębakowska z Radomia, Krzysztof Sadowski z Białegostoku, Marek Dymek z Warszawy, Paweł Jóźwik z Radomia

Czerwcowe 3:1
Prawidłowe odpowiedzi:
1b, 2c, 3b, 4b
Nagrody otrzymują: Adam Bondaruk z Hajnówki, Małgorzata Kopias--Czekay z Wrocławia, Marzena Gałecka z Warszawy, Sława Czechura z Jastrzębia Zdroju, Marek Wirski z Częstochowy

FILM

REDAKTOR NACZELNY Lech Kurpiewski
SEKRETARZ REDAKCJI Manana Chyb
ZESPÓŁ Elżbieta Ciapara, Krzysztof Demidowicz, Tomasz Jopkiewicz, Krystyna Michalska, Jan Olszewski, Małgorzata Sadowska
STALE WSPÓŁPRACUJĄ Krzysztof Kłopotowski (Nowy Jork), Andrzej Kołodyński, Elżbieta Królikowska–Avis (Londyn), Max B. Miller (Hollywood), Maria Oleksiewicz, Joanna Orzechowska (Paryż), Oskar Sobański, Paweł Sztompke, Wojciech Tomczyk, Piotr Wojciechowski
KIEROWNICTWO ARTYSTYCZNE Katarzyna Gintowt
OPRACOWANIE GRAFICZNE Eugeniusz Osipczuk
ADRES REDAKCJI ul. Pruszkowska 17, 02–119 Warszawa tel. 668-90-83, fax 668-90-78
www.filmweb.pl
e-mail: film@filmweb.pl
PRZYGOTOWANIE Protea–TAFF
DRUK Donnelley Polish–American Printing Company – DPA Kraków
WYDAWCA Hachette Filipacchi Polska Sp. z o.o.
DYREKTOR GENERALNY Jan Dybczyński
ASYSTENTKA DYR. GEN. Grażyna Mospan
DYREKTOR REKLAMY Yvette Żółtowska
ASYSTENTKA DYR. REKLAMY Agnieszka Galinska
DZIAŁ REKLAMY Wiesław Nowak (szef działu) tel./faks 668-90-83, 0 501 024 206, Aleksandra Anklewicz
SZEF DZIAŁU MARKETINGU Joanna Góra
MARKETING Anna Kokiza, Barbara Sroka, Marta Wojciechowska, Dariusz Bereza
PRODUKCJA Agnieszka Gąsior /szef działu/, Leszek Marcinkowski, Joanna Karbowska, Witold Laskowski
KOLPORTAŻ Elżbieta Maciążek /szef działu/,
FINANSE Violetta Zięba /główna księgowa/, Marzenna Maciejewska, Hanna Pomieniecka /Dział Windykacji Należności/, Michał Dubniak, Grzegorz Judycki /kontroler finansowy/
ADRES WYDAWCY ul. Pruszkowska 17, 02–119 Warszawa, tel. 668 90 83, faks 668 91 83

HACHETTE FILIPACCHI MEDIAS GROUP /HFM/
PREZES Gerald de Roquemaurel
DYREKTOR GENERALNY MIĘDZYNARODOWY Jean-Paul Denfert-Rochereau
Z-CA DYREKTORA GENERALNEGO MIĘDZYNARODOWEGO Jean de Boisdeffre
DYREKTOR WYDAŃ MIĘDZYNARODOWYCH François Vincens
WICEDYREKTOR Thierry Dussard

NAKŁAD KONTROLOWANY
ZWIĄZEK KONTROLI DYSTRYBUCJI PRASY

Warunki prenumeraty „RUCH" SA
1. Wpłaty na prenumeratę przyjmowane są tylko na okresy kwartalne.
2. Cena prenumeraty krajowej na III kwartał 1998 wynosi 15,00 zł.
3. Wpłaty na prenumeratę przyjmują:
a) jednostki kolportażowe "RUCH" SA właściwe dla miejsca zamieszkania lub siedziby prenumeratora (dostawa egzemplarzy następuje w uzgodniony sposób)
b) od osób lub instytucji zamieszkałych lub mających siedzibę w miejscowościach, w których nie ma jednostek kolportażowych „RUCH", wpłaty należy wnosić na konto "RUCH" SA Oddział Warszawa w PBK XIII Oddział Warszawa 370044–1195–139–11 lub w kasach Oddziału Warszawa, ul. Towarowa 28.
4. Cena prenumeraty ze zleceniem dostawy za granicę jest o 100 proc. wyższa od krajowej. Dostawa odbywa się pocztą zwykłą w ramach opłaconej prenumeraty, z wyjątkiem zlecenia dostawy pocztą lotniczą, której koszt w pełni pokrywa zamawiający.
5. Zlecenia na prenumeratę dewizową, przyjmowane od osób zamieszkałych za granicą, realizowane są od dowolnego numeru w danym roku kalendarzowym. Dodatkowe informacje:tel. 620–10–39, 620–10–19, 620–12–71 wewn. 2442, 2366.

Prenumerata pocztowa
1. Przedpłaty na prenumeratę są przyjmowane bez dodatkowych opłat we wszystkich urzędach pocztowych na terenie całego kraju oraz przez listonoszy od wszystkich mieszkańców wsi i małych miasteczek, gdzie dostęp do urzędu pocztowego jest utrudniony /od osób niepełnosprawnych również w dużych miastach/.
2. Prenumerata obejmuje pełne okresy kalendarzowe bieżącego roku: kwartał, półrocze, trzy kwartały, rok.
3. Zaprenumerowane egzemplarze są doręczane prenumeratorowi lub jego siedziby bez pobierania dodatkowych opłat.

Dystrybutorzy na terenie USA i Kanady:
VARTEX DISTRIBUTING INC. 3289 Dundas St. W. Toronto Ont. M6P 2A5; OMEGA 5539 West Balmoral Av. Chicago ILL.; Krzysztof Kamyszew: The Society for Polish Arts. 1112 North Milwaukee Ave. Chicago, Illinois 60622, USA; Dystrybucja w stanie Illinois/USA – J&B Distributing Co. 60630, POLPRESS 90 Cordova Ave., Suite 908 ETOBICOKE, ON M9A 2H8, tel.:(416) 239-0648, fax: (416) 239-1329. HENDAR PUBLISHING, 946 Manhattan Ave. 11 222 New York, tel. 718 (389 77 90), 718 (389 22 51)

Redakcja nie odpowiada za treść reklam.
Nie zwraca niezamówionych materiałów.
Zastrzega sobie prawo do skracania i redagowania tekstów nadsyłanych.

PL ISSN 0137-463X

Łatwy wybór

Jedne panie wolą szlachetnych i pozytywnych bohaterów akcji, inne – przeciwnie, preferują uroczych łajdaków. Żeby ułatwić poszukiwania i wybór, „Dyrdymały" przygotowały wnikliwe, poparte długoletnimi badaniami naukowymi, portrety bohatera pozytywnego i najczarniejszego z czarnych charakteru.

Bohater pozytywny

chłopięca, niedbała fryzura, odpowiadająca chłopięcej (no dobrze, zdziecinniałej) naturze

szczere spojrzenie oczu

nieco tępawy (oczywiście dla zmyłki przeciwnika) wyraz twarzy

brak zarostu (żeby odróżnić się od czarnego charakteru)

uśmiech – krzepiący (dla staruszek, dzieci i zwierząt domowych), ironiczny (dla bandziorów)

rozwinięte muskuły, gabaryty szafy dwudrzwiowej

sportowa kurtka (nie utrudnia ruchów)

na ramieniu tatuaż (np. Kocham misie-żelki)

w kieszeni koszuli chusteczka do ocierania łez żonom zastrzelonych kumpli-policjantów

koszula (preferowana z flaneli, łatwo otrzepać ją z kurzu i okruchów), pod nią coraz bardziej (w miarę rozwoju akcji) przepocony podkoszulek

pod pachą, z lewej strony charakterystyczne wybrzuszenie – to Magnum 44

w kieszeni kurtki leksykon zabawnych powiedzonek na każdą okazję

w drugiej kieszeni guma do żucia (bohater właśnie rzuca palenie) albo zgnieciona paczka papierosów (nie udało się rzucić palenia) do dmuchania dymem przeciwnikom w nozdrza

pasek z solidną klamrą – w razie czego można na nim zawisnąć nad 100-metrową przepaścią

tani zegarek (nie będzie szkoda, jak się stłucze w bójce)

także w kieszeni zapalniczka do podpalania lontów, nożyce do przecinania siatki, nóż-finka, zestaw plastrów z opatrunkiem i butelka jodyny (szczypanie bohaterowi niestraszne) czarny pas w karate, kung-fu i pływaniu zsynchronizowanym

poobijane pięści (kto by zliczył te wszystkie ciosy?!)

w kieszeni spodni sprężynka od długopisu, zepsuty budzik, zgnieciona puszka, nadgryziony lizak – zawsze mogą się przydać do skonstruowania bomby albo minilotni

dżinsy – łatwo prać w każdej temperaturze

w drugiej kieszeni portfel ze zdjęciem żony (narzeczonej, dziewczyny, siostry etc.), która nie rozumie naszego bohatera

adidasy lub buty kowbojskie – łatwiej w nich biegać po schodach i skakać z dachów

w podeszwie ukryta składana piła do krat

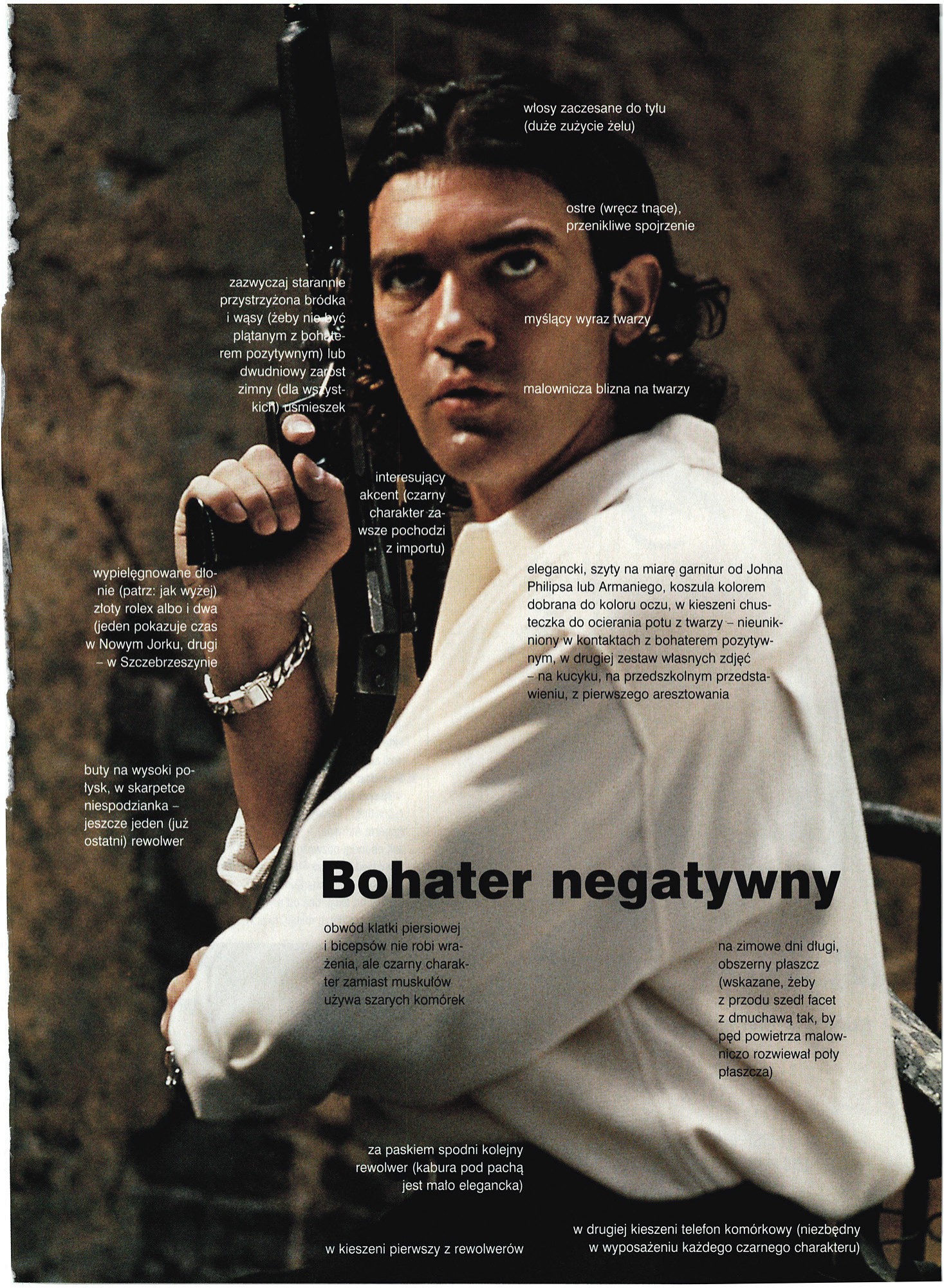
włosy zaczesane do tyłu (duże zużycie żelu)
ostre (wręcz tnące), przenikliwe spojrzenie
zazwyczaj starannie przystrzyżona bródka i wąsy (żeby nie być plątanym z bohaterem pozytywnym) lub dwudniowy zarost zimny (dla wszystkich) uśmieszek
myślący wyraz twarzy
malownicza blizna na twarzy
interesujący akcent (czarny charakter zawsze pochodzi z importu)
wypielęgnowane dłonie (patrz: jak wyżej) złoty rolex albo i dwa (jeden pokazuje czas w Nowym Jorku, drugi – w Szczebrzeszynie
elegancki, szyty na miarę garnitur od Johna Philipsa lub Armaniego, koszula kolorem dobrana do koloru oczu, w kieszeni chusteczka do ocierania potu z twarzy – nieunikniony w kontaktach z bohaterem pozytywnym, w drugiej zestaw własnych zdjęć – na kucyku, na przedszkolnym przedstawieniu, z pierwszego aresztowania
buty na wysoki połysk, w skarpetce niespodzianka – jeszcze jeden (już ostatni) rewolwer
Bohater negatywny
obwód klatki piersiowej i bicepsów nie robi wrażenia, ale czarny charakter zamiast muskułów używa szarych komórek
na zimowe dni długi, obszerny płaszcz (wskazane, żeby z przodu szedł facet z dmuchawą tak, by pęd powietrza malowniczo rozwiewał poły płaszcza)
za paskiem spodni kolejny rewolwer (kabura pod pachą jest mało elegancka)
w drugiej kieszeni telefon komórkowy (niezbędny w wyposażeniu każdego czarnego charakteru)
w kieszeni pierwszy z rewolwerów

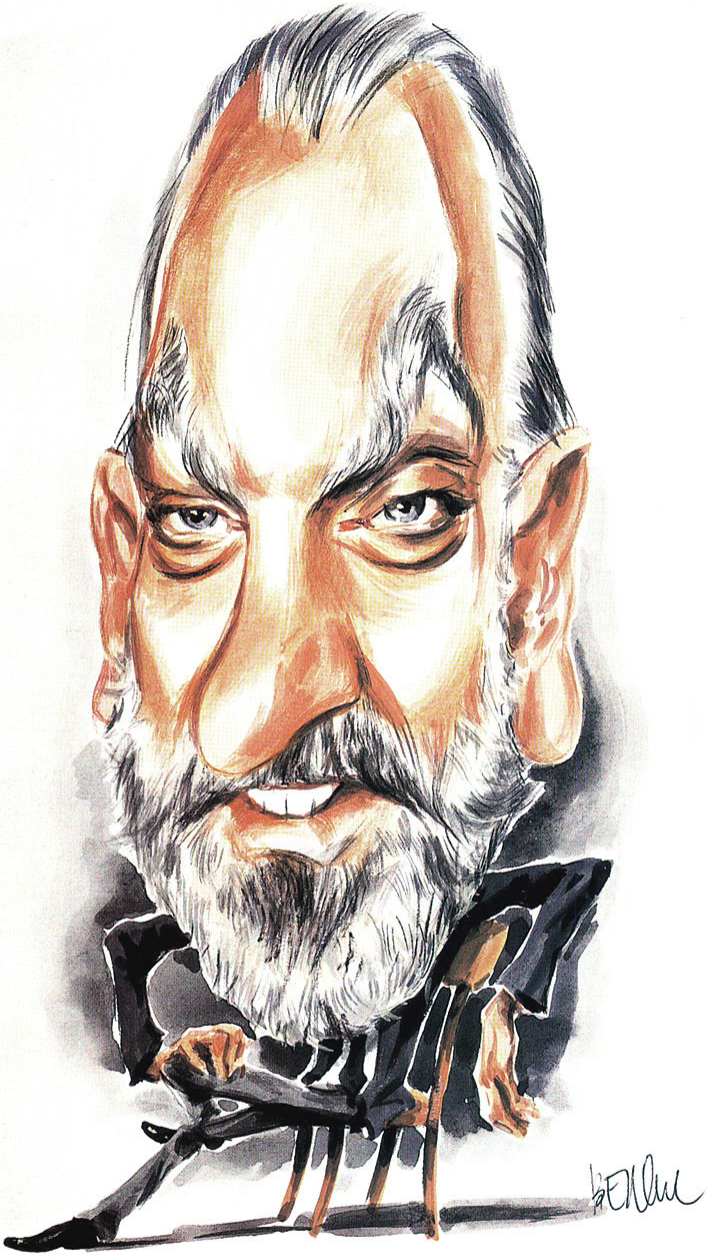

Donald Sutherland Rys. Tomasz Bengsz

Stopień z miłości

Już dawno nie byliśmy wredni, subiektywni i tendencyjni. Czas więc na naszą ocenę kolejnych filmowych par.

- **Meg Ryan ❤Tom Hanks**
  („Masz wiadomość" Nory Ephron) – **5**
  Zawsze dobrze razem wyglądają
- **Izabella Scorupco ❤Michał Żebrowski**
  („Ogniem i mieczem" Jerzego Hoffmana) – **4**
  Tak malowniczo tulą się do siebie

- **Sandra Bullock ❤Aidan Quinn**
  („Totalna magia" Griffina Dunne'a) – **2**
  Żadnej magii między nimi nie ma
- **Catherine Zeta-Jones❤Sean Connery**
  („Osaczeni" Jona Amiela) – **4**
  Może Connery jest już stary, ale nadal jary

- **Gwyneth Paltrow ❤Joseph Fiennes**
  („Zakochany Szekspir" Johna Maddena) – **3**
  I kto w tym związku nosi spodnie?
- **Famke Jansen ❤Kenneth Branagh**
  („Celebrity" Woody Allena, „Fałszywa ofiara" Roberta Altmana) – **4**
  Jak on mógł pozwolić jej odejść?! I to dwa razy?!!
- **Rachel Weisz❤Brendan Fraser**
  („Mumia" Stephena Sommersa) – **5**
  On jest od akcji, ona od myślenia, to zawsze dobrze rokuje na przyszłość

CYTAT MIESIĄCA:

– W jakim jesteś stanie?
– Na razie kawalerskim, ale robię, co mogę.

(„Pasażer 57" Kevina Hooksa)

5 FESTIWAL FILMOWY I ARTYSTYCZNY

Główny Sponsor

Plus GSM

Mecenat medialny

TVP

LATO FILMÓW

KAZIMIERZ DOLNY 31.07–8.08.1999

Organizator

GF GUTEK FILM

Współorganizatorzy

MAXFILM VISION FILMAR

Patroni medialni

TVP1 PROGRAM 2 TVP SA program 3 gazeta WYBORCZA FILM KINO

Sponsorzy

YAMAHA pro|musica RICOH Image Communication ORBIS HOTELS

Sponsor piosenki autorskiej

BIG BANK Spółka Akcyjna

Sponsor klubu festiwalowego

TRIADA

szczęśliwy | miły | zadowolony | poważny | skromny | nowoczesny | smutny

seksowny | dumny | naturalny | elegancki | szalony | niebezpieczny | dobry

dziwny | przyjazny | zły | czarujący | na luzie | zabawny | spoko

NOWY ERICSSON A1018S. DLA TWEGO DRUGIEGO JA.

Dlaczego Twój telefon miałby wyglądać tak samo, gdy Ty się zmieniasz? W telefonie Ericsson A1018s możesz zmieniać panele zależnie od humoru. Albo ubrania. Albo z jakiegokolwiek innego powodu, jaki Ci tylko przyjdzie do głowy. Ale czym byłaby uroda bez inteligencji? Dlatego stworzyliśmy telefon z prostym menu i trzyliniowym wyświetlaczem graficznym. Uczyniliśmy go dwusystemowym i udoskonaliliśmy jakość głosu. Naszym zdaniem nowy Ericsson A1018s to atrakcyjny sposób komunikowania się w każdej sytuacji.

www.mobile.ericsson.com

ERICSSON